

POWIEŚĆ ZE ŚWIATOWYCH LIST BESTSELLERÓW

POZNAJ
CAŁKIEM INNEGO
NIEZIEMSKIEGO
CROSSA



SYLVIA DAY

ROZKOSZE
NOCY

SYLVIA DAY

ROZKOSZE
NOCY



Książkę dedykuję superagentkom

– Pameli Harty i Deidre Knight.

*Wspaniale wypełniły misję i doprowadziły mnie tam,
dokąd pragnęłam dotrzeć. I robią to nadal,
w miarę jak moje cele stają się coraz bardziej ambitne.*

Pamelo i Deidre, bardzo Wam dziękuję.

Uściski

Prolog

Kobieta leżąca pod Aidanem Crossem była o krok od orgazmu. Jej gardłowe jęki wypełniały przestrzeń i zachęcały publiczność do podejścia bliżej.

Wieki zgłębiania sztuki miłosnej sprawiły, że Aidan doskonale odczytywał oznaki nadchodzącego wybuchu i odpowiednio dostosowywał ruchy bioder. Poruszał się niestrudzenie, umiejętnie penetrując jej wilgotną głębię. Kochanka zachłysnęła się powietrzem, wbiła paznokcie w jego skórę, po czym wyprężyła ciało jak strunę.

– O tak, tak, tak...

Uśmiechnął się, słysząc jej zawodzenie, a zbliżająca się eksplozja orgazmu rozświetliła pomieszczenie blaskiem, widocznym jedynie dla niego. Na skraju Zmierzchu, gdzie lśnienie jej rozkoszy mieszało się z mrokiem jej wewnętrznych strachów, czaiły się rozochocone Koszmary. Ale trzymał je na dystans.

Zajmie się nimi za chwilę.

Wsunął dłonie pod jej pośladki i uniósł jej biodra pod takim kątem, żeby z każdym pchnięciem stymulować łechtaczkę. Doszła z krzykiem, jej cipka ekstatycznie pulsowała wokół jego twardego penisa. Ciałem kobiety wstrząsały dzikie spazmy totalnego zapomnienia, na jakie nigdy nie pozwalała sobie na jawie.

Trzymał ją, zawieszoną w ekstazie, wchłaniając energię, którą kreował sen. Wzmacniał ją, potęgował i wysyłał do niej z powrotem. Zaczęła osuwać się w głębszą, bardziej kojącą fazę snu, z dala od Zmierzchu, tam gdzie była najbardziej bezbronna.

– Brad... – jęknęła, zanim odpłynęła w sen.

Aidan doskonale zdawał sobie sprawę, że ich stosunek był zaledwie fantazją, połączeniem umysłów. Ich ciała zetknęły się jedynie w podświadomości. Choć w jej odczuciu seks był jak najbardziej rzeczywisty.

Gdy upewnił się, że jest bezpieczna, wysunął się z niej i zrzucił z siebie skórę jej fantazji. Spod fasady Brada Pitta wyłoniło się jego prawdziwe ciało – stał się wyższy, szerszy w ramionach, z krótko obciętych, czarnymi jak atrament włosami, a tęczówki jego oczu pociemniały do naturalnego intensywnego szafiru.

Koszmary wiły się w oczekiwaniu, ich eteryczne ciała kłębiły się na skraju świadomości śniącej. Było ich kilka, a on tylko jeden. Z nieukrywaną radością sięgnął po miecz. Lubił, gdy wróg miał przewagę liczebną. Stulecia walk potęgowały u Aidana nienawiść i mężczyzna cieszył się z każdej okazji do pogięcia przeciwnika.

Z wystudiowaną gracją prostował i zginał rękę, w której trzymał miecz, wykorzystując jego ciężar, żeby przemienić seksualne napięcie mięśni w zwinność wojownika. W snach mógł ulepszać niektóre zdolności, ale stawienie czoła kilku napastnikom naraz wymagało wypracowanych umiejętności.

Gdy był gotowy, krzyknął:

– Zaczynamy? – I zadał pierwszy śmiertelny cios.

– Miałeś udaną noc, kapitanie Cross?

Aidan wzruszył ramionami, nie przerywając marszu w stronę Świątyni Starszyny, a przy każdym długim kroku czarne szaty oplatały mu kostki.

– Jak zwykle.

Aidan machnął na pożegnanie strażnikowi, który go zaczepił, i przeszedł pod ogromną bramą torii na główny dziedziniec. Bose stopy niosły go bezgłośnie po chłodnej kamiennej posadzce, a delikatna bryza mierzwiła mu włosy i pobudzała zmysły zapachami. Był tak naładowany energią, że mógłby znacznie dłużej zostać na polu walki, ale Starszyna mu zabroniła.

Od jakichś stu lat nalegali, żeby każdy Strażnik regularnie odwiedzał świątynię. Twierdzili, że w ten sposób zapewniają im wypoczynek, ale Aidan wiedział, że nie był to jedyny powód. Strażnicy nie potrzebowali długiego odpoczynku. To arkada górująca nad nim była prawdziwym powodem ich ciągłych powrotów. Ogromna, pomalowana na jaskrawoczerwony kolor była tak okazała, że żaden Strażnik nie mógł jej przeoczyć i nie dostrzec ostrzeżenia wyrytego w starożytnym języku: *Strzeż się Klucza, który otworzy drzwi.*

Wobec braku dowodów Aidan zaczął wątpić w istnienie Klucza. Podejrzewał, że legenda miała na celu podsycanie strachu, żeby trzymać Strażników w szrankach i nie dopuścić do rozluźnienia dyscypliny.

– Witaj, kapitanie.

Odwrócił głowę i spojrzał w ciemne oczy Morgan należącej do grupy Rozrywkowych Strażników, którzy występowali w snach o surfowaniu na plaży, o weselach i innych niezliczonych radosnych okazjach. Zwolnił i poszedł w stronę koleżanki kryjącej się za alabastrową kolumną.

– Co robisz? – zapytał z pobłażliwym uśmiechem.

– Starszyna nas szuka.

– Tak? – Uniósł brwi. Wezwanie do świątyni nigdy nie wróżyło nic dobrego. – Chowasz się tu? Bardzo mądrze.

– Chodź ze mną nad strumyk – zaproponowała zalotnym szeptem – to powiem ci, co słyszałam.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać, Aidan zgodził się bez wahania. Kiedy uroczą zabaweczką była w nastroju do figli, nie zamierzał odrzucać propozycji.

Wymknęli się chyłkiem. Zeszli z marmurowej platformy na trawę.

Podtrzymawał Morgan, kiedy szli krętą ścieżką w kierunku gorącego strumyka przepływającego przez dolinę. Aidan rozkoszował się nieskażonym pięknem budzącego się dnia, panoramą zielonych wzgórz, bulgoczącej wody i rozszalałych wodospadów. Na jednym ze wzniesień stał jego dom. Oczami wyobraźni zobaczył przesuwane drzwi *sho-ji* i rozłożone na drewnianej podłodze maty tatami. Nie miał zbyt wielu mebli i wybrał neutralne kolory, by zapewnić sobie ciszę i spokój. Mały i intymny dom był jego ostoją – chociaż czasami bardzo samotną.

Ruchem ręki uciszył wodę i zapanowała absolutna cisza. Nie miał ochoty wyęzczać słuchu ani krzyczeć.

Zdjęli szaty, które świadczyły o ich pozycji – jego czarne, przypisane wysokiej randze, jej kolorowe, wskazujące na frywolność zajęcia – i zanurzyli się nadzy w

parującej wodzie. Aidan usiadł na małym skalnym gzymsie, zamknął oczy i przyciągnął do siebie towarzyszkę.

– Jakiś dziwny tu dziś spokój – powiedział.

– To przez Dillona. – Morgan przyłgnęła do jego boku, a jej drobne piersi cudownie ocierały się o jego skórę. – Twierdzi, że znalazł Klucz.

Wiadomość nie zrobiła na nim wielkiego wrażenia. Co kilka wieków jakiś Strażnik padał ofiarą idei przeżycia legendy. Nic nowego, chociaż Starszyzna poważnie traktowała każde fałszywe odkrycie.

– O której wskazówce zapomniał? – zapytał, przekonany, że jemu nie umknąłby żaden szczegół. Czasami Śniący przejawiali jakieś zdolności, ale nigdy wszystkie naraz. Gdyby tak było, zabiłby taką osobę bez zbędnych pytań.

– W przeciwieństwie do tego, co myślał Dillon, Śniąca nie była w stanie dostrzec go pod prawdziwą postacią. Okazało się jedynie, że jej fantazja była bardzo zbliżona do jego rzeczywistego wyglądu.

– Ach tak. – Najbardziej powszechny błąd, który na dodatek Strażnicy popełniali coraz częściej. Śniący nie mają zdolności, żeby zajrzeć do Zmierchu, więc nie mogą zobaczyć, jak naprawdę wyglądają Strażnicy przychodzący do ich snów. Jedynie mityczny Klucz potrafi rozpoznać ich rzeczywistą postać. – Ale inne wskazówki się zgadzały? Nazwała go po imieniu?

– Tak.

– Kontrolowała sen?

– Tak

– Koszmary wydawały się zagubione i dezorientowane?

– Tak... – Odwróciła głowę i polizała jego sutek, po czym otoczyła udami jego biodra.

Złapał ją w talii i przysunął do siebie. Był rozkojarzony i jego ruchami kierowała raczej rutyna niż namiętność. Żywnie głębszych uczuć do kogoś było luksusem, na który Mistrzowie Miecza nie mogli sobie pozwolić. Świadczyło to o ich słabości i odwracało uwagę od walki.

– A co to ma wspólnego z nami?

Morgan przejechała mokrymi palcami po jego włosach.

– Starszyzna jest podbudowana tą wiadomością. Fakt, że znajdujemy tyle umiejętności u coraz większej liczby śmiertelników, jest dowodem na to, że nadszedł czas.

– I?

– Postanowili wysłać Mistrzów Miecza, takich jak ty, do snów opierających się nam Śniących. Ja będę współpracować z Poczyszczycielami, żeby ich wspierać, kiedy uda ci się sforsować drogę do Śniących.

Aidan westchnął żałośnie, odchylił głowę i oparł ją o skałę. Niektórzy Śniący tak skutecznie odcinają się od pewnych części swojej podświadomości, że nie dopuszczają do siebie nawet Strażników. Często skrywają traumatyczne przeżycia, do których zablokowali dostęp, albo mają tak ogromne poczucie winy za zachowania z przeszłości, że wymazali o nich wszelkie wspomnienia. Ochrona Śniących przed tego typu koszmarami jest najtrudniejszym zadaniem. Bez pełnego zrozumienia Śniących, ich wewnętrznego cierpienia, Strażnicy mają bardzo ograniczone możliwości

niesienia pomocy.

A okropieństwa, które widział w ich umysłach...

Na wspomnienie obrazów, które prześladowały go przez wieki – wojny, choroby, wymyślne tortury – przeszył go zimny dreszcz, pomimo iż siedział zanurzony w ciepłej wodzie.

Walka, akcja... to mógł znieść. Seks z błogim zapomnieniem orgazmu... poszukiwał tego niemal z desperacją.

Był zmysłowym mężczyzną o nienasyconym popędzie, doskonałym kochankiem i wojownikiem i wiedział, że Starszyzna nie zawaha się, żeby wykorzystać go do własnych celów. Wprawdzie był świadomy swoich mocnych stron, to przecież z niego Śniący czerpali siłę, kiedy ich odwiedzał, ale pomyślał, żeby przydzielić jego oddział wyłącznie do tych najtrudniejszych przypadków... to było czyste piekło, nie tylko dla niego, ale także dla jego ludzi.

– Musisz być podekscytowany – wymruczała Morgan, błędnie interpretując jego nagle przyspieszony oddech. – Mistrzowie lubują się w porządnej walce.

Wziął głęboki oddech. Jeśli przytłaczał go ciężar jego powołania, zachowa to dla siebie. Kiedyś, myśląc o pracy, czuł niewyczerpany entuzjazm, ale brak postępów potrafi zniechęcić nawet największych optymistów.

Żadne starożytne legendy ani podania nie wspominały, że jego praca w końcu dobiegnie końca. Strażnicy potrafili trzymać Koszmara pod kontrolą, ale nie mogli ich całkowicie wyeliminować. Co noc tysiące śmiertelników pozostawało w bezlitosnych szponach złych snów, z których nie mogło się obudzić. Aidan doskonale zdawał sobie sprawę, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Z natury był człowiekiem dążącym do wytyczonych celów, problem jednak polegał na tym, że od stuleci nie mógł ich osiągnąć.

Morgan wyczuła, że jej kochanek błądzi gdzieś myślami, więc wprawnie otoczyła palcami jego penis. Aidan wykrzywił usta w uśmiechu, który obiecywał spełnienie jej każdej żądzy. Da jej to, czego pragnęła. I jeszcze więcej.

Koncentrując się na niej, mógł choć na chwilę się zapomnieć.

– Jak zaczniemy, kochanie? Ostro i szybko? Czy powoli i spokojnie?

Drżąc z oczekiwania, Morgan przesunęła stwardniałymi sutkami po jego piersi.

– Wiesz, czego potrzebuję – wyszeptała.

Seks był jedyną formą bliskości, na jaką mógł sobie pozwolić, ale zaspokajał jedynie fizyczny głód. Aidan pragnął czegoś więcej. Mimo iż spotykał tyle Śniących i współpracował z niezliczoną liczbą Strażników, czuł się samotny.

I tak już zostanie na całą wieczność.

– Tak myślałem, że cię tu znajdę – zabrzmiał niski głos.

Nie przerywając ćwiczeń, Aidan odwrócił się w stronę najlepszego przyjaciela. Stali na polanie na tyłach jego domu, w wysokich po kolana dzikich trawach, skąpani w fioletowym blasku, który zapowiadał nadchodzący wieczór. Po godzinnym wymachiwaniu mieczem Aidanowi spływał pot po skroniach, ale on sam nie odczuwał zmęczenia.

– Nie pomyliłeś się.

– Wiesz o naszym nowym zadaniu szybko rozchodzi się wśród oddziałów. –

Connor Bruce zatrzymał się kilka kroków od Aidana i skrzyżował ręce na piersi,

prezentując ogromne bicepsy i muskularne przedramiona. Złotowłosy olbrzym nie miał szybkości ani sprawności Aidana, ale rekompensował to niezwykłą siłą.

– Wiem. – Aidan napał na wyimaginowanego przeciwnika, wyrzucając miecz w symulowanym, śmiertelnym ciosie.

Aidan i Connor byli przyjaciółmi od stuleci, odkąd dzielili pokój w akademii. Spędzali dni na treningach, a noce w ramionach kobiet, więc szybko nawiązali przyjaźń, która przetrwała próbę czasu. W akademii panował niezwykły rygor i w trudnych chwilach mężczyźni dodawali sobie otuchy, żeby się nie poddać. Spośród dwudziestu studentów, którzy rozpoczęli szkolenie, tylko troje dotrwało do końca.

Ci, którzy nie zaliczyli kursu, wybierali inne powołania. Zostawali Uzdrowicielami albo Strażnikami Rozrywki. Inni zaczęli uczyć, co było szlachetnym przedsięwzięciem. Mentor Aidana, Mistrz Sheron, był znaczącą postacią w jego życiu i nawet po tylu latach Strażnik wspominał go z podziwem i rozrzewaniem.

– Widzę, że nie jesteś zadowolony z decyzji Starszyny – stwierdził Connor. – Ale ostatnio wszystko, co robią, nie znajduje twojej aprobaty.

Aidan zatrzymał się i opuścił miecz.

– Może dlatego, że ich nie rozumiem.

– Znowu masz ten wyraz twarzy – stwierdził Connor.

– Jaki?

– Jakbyś chciał zadać setki pytań.

W ten sam sposób Mistrz Sheron opisywał Aidana, kiedy ów popadał w zamyślenie. To jedna z wielu rzeczy, którą zapamiętali z czasów nauki pod okiem przyszłego członka Starszyny.

Aidanowi brakowało godzin spędzonych z mentorem przy kamiennym stole pod drzewem na dziedzińcu akademii. Młody Strażnik pytał bez końca, a Sheron objaśniał mu wszystko z niewyczerpaną cierpliwością. Krótco po ukończeniu akademii Mistrz przeszedł Inicjację i został prawowitym członkiem Starszyny, a Aidan nigdy więcej nie spotkał się z nim sam na sam.

Aidan podniósł rękę i dotknął kamiennego medalika, który dostał od Sherona na koniec nauki. Zawsze go nosił, na wspomnienie tamtych dni i gorliwego młodzieńca, jakim niegdyś był.

– Zastanawiałeś się kiedyś, czemu ktoś przystępuje do Starszyny? – zapytał Connora.

Możliwość znalezienia odpowiedzi była kusząca, tym bardziej że Inicjacja zmieniała Strażników. Kiedyś Sheron miał młodzieńczy wygląd i śniadą cerę, ciemne włosy i oczy. Teraz wyglądał jak pozostali Starcy – siwy, z wyblakłą skórą i oczami. Dla ich długowiecznej rasy taka zmiana musiała mieć ogromne znaczenie i Aidan był pewien, że nie było to nic dobrego.

– Nie, nie zastanawiałem się. Interesuje mnie jedynie kolejna walka.

– A nie chciałbyś wiedzieć, o co walczymy?

– Cholera, Cross. O to samo, o co zawsze walczyliśmy. Chcemy powstrzymać Koszmara i znaleźć Klucz. Dobrze wiesz, że stanowimy jedyną barierę pomiędzy nimi i śmiertelnikami. Skoro popełniliśmy błąd i wpuściliśmy Koszmara, musimy walczyć, aż znajdziemy sposób, aby je powstrzymać.

Aidan wypuścił powietrze. Koszmary były jak pasożyty, które wyniszczają organizm żywiciela, doprowadzając swoją ofiarę do śmierci. Pozostawienie Śniących bez ochrony spowodowałoby zagładę ludzkości.

Potrafił sobie to wyobrazić. Ludzie nękanymi niekończącymi się Koszmarami, zbyt przerażeni, żeby zasnąć, niezdolni do pracy, do funkcjonowania. Całe gatunki dziesiątkowane przez strach i zmęczenie, popadające w obłąd.

– Okej. – Aidan skierował się w stronę domu, a Connor podążył za nim. – Więc mówiąc hipotetycznie, co by było, gdyby Klucz nie istniał?

– Gdyby nie było Klucza? Wtedy wszystko byłoby bez sensu, bo to jedyna rzecz, która pozwala mi funkcjonować. To wiedza, że na końcu tunelu tli się światełko. – Connor spojrzał na niego z ukosa. – Do czego zmierzasz?

– Chcę powiedzieć, że istnieje prawdopodobieństwo, że legenda o Kluczu jest zmyślona. Być może wpajają ją nam z powodów, o których wspominałeś, żeby dać nadzieję i nas zmotywować, bo nasze zadania wydają się nie mieć końca. – Aidan rozsunął prowadzące do salonu drzwi i zdjął ze ściany pochwę na miecz.

– Jeśli to prawda, nieźle namieszamy Śniącym w głowach tym nowym zadaniem. Zamiast chronić ich przed Koszmarami, połowa Strażników będzie tracić czas, poszukując cudu, który nie istnieje.

– Facet, radziłbym ci poszukać kobiety – odrzekł Connor, mijając go w drodze do kuchni – ale spędziłeś poranek z Morgan, więc nie to cię gryzie.

– Nie podoba mi się pomysł pozostawienia Śniących bez dostatecznej ochrony i wkurza mnie fakt, że Starszyzna ukrywa powód, dla którego to robimy. Trudno mi uwierzyć w coś, czego nie mogę zobaczyć.

– Ale wybrałeś walkę z Koszmarami – parsknął Connor i zniknął za ścianą. Chwilę później wrócił z dwoma piwami. – Nasz sukces uzależniony jest wyłącznie od czynników, których nie widzimy.

– Tak, wiem. Dzięki. – Aidan wziął piwo i zaczął łapczywie pić, a potem podszedł do drewnianego krzesła. – To nie nasze miecze zabijają Koszmary, ale siła naszej determinacji, która wzbudza strach. Jesteśmy tacy jak nasz odwieczny wróg: zabijamy, wzbudzając przerażenie.

To właśnie leżało u podstaw jego niesnasek z rodzicami. Nie mogli zrozumieć, dlaczego wybrał takie powołanie, i zadręczali go nieustannymi pytaniami. Nie potrafił wytłumaczyć, czemu czuł potrzebę przeciwstawienia się Koszmarom, zamiast pomagać Śniącym radzić sobie z konsekwencjami ich wizyt. Ponieważ rodzice go nie rozumieli, pozostało mu tylko jedno duchowe wsparcie – Connor. Mężczyzna, którego kochał i szanował jak brata.

– Więc jak wytłumaczysz fakt, że żyjemy w tym wymiarze, jeśli Klucz nie istnieje? – zapytał Connor, siadając na krześle naprzeciwko niego.

Według legendy Koszmary odnalazły Klucz do starego świata, którego Aidan nie pamiętał, bo był zbyt młody, a następnie rozprzestrzeniły się, zabijając wszystko po drodze. Starszyzna zdołała zrobić szczelinę w zredukowanej przestrzeni, by umożliwić im ucieczkę w wymiar znajdujący się pomiędzy światem ludzkim a tym, który Strażnicy musieli opuścić. Aidan potrzebował dużo czasu, aby zrozumieć ideę mnogości płaszczyzn istnienia i czasoprzestrzeni – ta pierwsza należała do sfery metafizyki, druga była konceptem fizyki. Ale pomysł, że indywidualna istota – Klucz

– może do woli tworzyć przejścia pomiędzy płaszczyznami, mieszając jedną ideę z drugą, był dla niego zbyt abstrakcyjny.

Wierzył w rzeczy, które można udowodnić, jak na przykład zmiany psychologiczne, które zaszły w jego gatunku. Teraz wszyscy byli długowieczni, niemal nieśmiertelni, i efemeryczni jak Koszmary. W nowym świecie Strażnicy stali się dla nich godnym przeciwnikiem.

– Starszyzna wprowadziła nas w szczelinę bez pomocy Klucza – zauważył Aidan. – Jestem pewny, że Koszmary potrafią zrobić to samo.

– A więc odrzucasz powszechnie przyjętą odpowiedź i zastępujesz ją przypuszczeniem? – Connor zgniótł pustą puszkę po piwie. – Wino, kobiety i walka, Cross. Życie Mistrzów Miecza. Ciesz się nim. Czegoż więcej możesz pragnąć?

– Odpowiedzi. Mam dosyć zagadkowych wymówek Starszyny. Chcę usłyszeć prawdę, całą prawdę.

Connor parsknął.

– Nigdy się nie poddajesz. Wytrwałość czyni z ciebie świetnego wojownika, ale sprawia również, że trudno z tobą wytrzymać. Ważne są dla ciebie dwa słowa: „Potrzebuję wiedzieć”. Ile było takich misji, w których tylko ty wiedziałeś, o co w tym wszystkim chodzi?

– To nie to samo – zaproponował Aidan. – Co innego czasowe wstrzymywanie informacji, co innego permanentne ich zatajanie.

– Byłeś najbardziej przepelnioną ideałami osobą, jaką znałem. Co się stało ze studentem, który przysięgał, że będzie Strażnikiem, aby znaleźć i zabić Klucz?

– To były przechwałki nastolatka. Dzieciak dojrzał i jest zmęczony.

– Fajnie było być nastolatkiem. Mogłem pieprzyć się przez całą noc i siekać Koszmary następnego dnia. Teraz muszę wybrać jedno albo drugie.

Rozumiał, że jego przyjaciel humorem próbuje rozładować napięcie, ale Aidan nie potrafił dłużej ukrywać wątpliwości. Connor był jedyną osobą, z którą mógł się nimi podzielić i znał go na tyle dobrze, żeby wyczuć jego determinację.

– Słuchaj. – Strażnik oparł łokcie na kolanach i spojrzał na Aidana. – Mówię ci to jako przyjaciel, nie twój porucznik. Musisz zapomnieć o wątpliwościach i zebrać oddziały.

– Marnujemy cenne zasoby.

– Stary, już nie mogę się doczekać, aż zaczniesz się coś dziać! To, co robiliśmy dotychczas nie przynosiło rezultatów, więc spróbujemy nowej taktyki. Na tym polega postęp. To ty tkwisz w miejscu. Weź się w garść i dołącz do programu.

Aidan pokręcił głową i wstał z krzesła.

– Przemyśl moje słowa.

– Przemyślałem. To bzdury. Koniec tematu.

– Ładnie pachnie?

– Co?

– Tak głęboko chowasz głowę w zadku, że musi tam śmierdzieć.

– Przerzuciłeś się na słowną walkę? – Connor wstał.

– Jak możesz coś tak po prostu odrzucić, bez chwili zastanowienia?

Mierzyli się wzrokiem przez dłuższą chwilę, gotując się wewnętrznie.

– O co ci, u diabła, chodzi?! – ryknął Connor. – Co się z tobą dzieje?!

– Chciałbym, żebyś rozważył możliwość, że Starszyzna coś przed nami ukrywa.

– W porządku. Pod warunkiem że ty rozważysz możliwość, że tak nie jest.

– Zgoda. – Aidan przejechał dłonią po spoconych włosach i głośno westchnął.

– Idę pod prysznic.

Connor skrzyżował ręce na piersi.

– I co dalej?

– Nie wiem. Wymyśl coś.

– Za każdym razem, gdy coś planuję, pakujemy się w kłopoty. To dlatego ty jesteś kapitanem.

– Nie, jestem kapitanem, bo jestem od ciebie lepszy.

Connor odchylił do tyłu głowę i wybuchnął gromkim, wibrującym śmiechem, który przebił się przez panujące pomiędzy nimi napięcie jak przez gęstą mgłę.

– Zostało w tobie jeszcze trochę buty.

Aidan potrzebował każdego możliwego wsparcia, żeby poradzić sobie z czekającymi go zadaniami. Zadaniami, na które wewnętrznie się nie godził.

Rozdział pierwszy

Lyssa Bates spojrzała na wiszący na ścianie zegar w kształcie kota z tykającym ogonem i wąsami. Wreszcie dochodziła piąta, pora zacząć weekend. Nie mogła się już doczekać.

Wykończona, przejechała palcami po swych długich włosach i ziewnęła. Obojętnie, jak długo odpoczywała, stale odczuwała zmęczenie, a jej dni upływały pod znakiem rozkopanej pościeli i hektolitrów kawy. Im więcej czasu spędzała w łóżku, tym uboższe stawało się jej życie towarzyskie. Nie pomagały żadne leki na bezsenność. Zresztą, nie chodziło o to, że nie mogła spać. Problem polegał na tym, że nie mogła się dobudzić, nie czuła się wyspana i była wiecznie zmęczona.

Wstała, uniosła w górę ramiona i przeciągnęła się. Każdy mięsień jej ciała zaprotestował bólem. Zapalone świece o zapachu słodkich ciasteczek, rozstawione na metalowych szafkach w klinice, skutecznie maskowały odór lekarstw unoszący się w powietrzu. Jednak nawet ten smakowity aromat nie wzbudzał jej apetytu, traciła na wadze i stawała się coraz słabsza. Lekarz planował wysłać ją do kliniki snu na monitoring fazy REM i zamierzała się zgodzić. Twierdził, że ta niezdolność do zapamiętywania snów jest oznaką choroby, której nie udaje mu się zdiagnozować. Lyssa była po prostu wdzięczna, że nie ubrał jej jeszcze w kaftan bezpieczeństwa.

– To był twój ostatni pacjent, możesz już iść do domu.

Lyssa odwróciła się i uśmiechnęła do stojącej w drzwiach recepcjonistki, Stacey.

– Kiepsko wyglądasz, doktorku. Jesteś chora?

– Skąd mam wiedzieć? – zamruczała Lyssa. – Już od miesiąca dziwnie się czuję.

Właściwie to była chorowita przez całe życie, dlatego zainteresowała się medycyną. A teraz spędzała tyle czasu, na ile starczało jej energii, w swojej klinice o podłogach z kremowego marmuru i wiktoriańskim wystroju. Rozciągający się za plecami Stacey korytarz wyłożony boazerią prowadził do poczekalni, w której rozwieszono antyczne klatki z kanarkami. Lyssa lubiła te przytulne, ciepłe pomieszczenia. Gdyby tylko nie była tak potwornie zmęczona.

Stacey oparła się o framugę i zmarszczyła nos. Ubrana w fartuch upstrzony rysunkowymi zwierzakami wyglądała słodko i promiennie, co doskonale pasowało do jej osobowości.

– Boże, nienawidzę chorować. Mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej. Twoim pierwszym pacjentem w poniedziałek będzie labrador. Przychodzi na szczepienie. Jak chcesz, umówię ich na inny termin. Zyskasz godzinę i zdecydujesz, czy czujesz się wystarczająco dobrze, żeby pojawić się w pracy.

– Kocham cię – powiedziała Lyssa z szerokim uśmiechem.

– Nieee, po prostu potrzebujesz kogoś, kto się o ciebie zatroszczy. Na przykład

faceta. Gdy widzę, jak na ciebie patrzą ci wszyscy mężczyźni... – gwizdnęła – czasami myślę, że kupili psy tylko po to, żeby do ciebie przyjść.

– Czyż nie powiedziałaś przed chwilą, że kiepsko wyglądam?

– Babskie gadanie. Nawet na łożu śmierci wyglądałabyś lepiej niż większość kobiet. Wierz mi, ci faceci pamiętają o wizytach kontrolnych nie dlatego, że wysyłamy im przypomnienia.

Lyssa wzniosła w górę oczy.

– Właśnie dałam ci podwyżkę. Czego jeszcze chcesz?

– Chcę, żebyś poszła do domu. Zamknę razem z Mikiem.

– Nie będę protestować. – Ledwo trzymała się na nogach. Mimo iż klinikę wypełniała kojąca kakofonia odgłosów poszczekujących psów, narzędzi Mike’a oraz gadających ptaków, czuło się nadchodzący wieczór. – Poukładałam te karty i...

– Nie ma mowy. Jeśli pozwolę ci wykonywać moją pracę, nie będę ci potrzebna. – Stacey podeszła do mahoniowego biurka, zebrała karty i wyszła na korytarz. – Do zobaczenia w poniedziałek, doktoru.

Lyssa z uśmiechem potrząsnęła głową, chwyciła torebkę i wyjęła kluczyki, po czym wyszła tylnym wyjściem na parking dla pracowników. Jej bmw roadster stało na prawie pustym placu. Był piękny dzień, słoneczny i ciepły, więc zanim ruszyła do domu, opuściła dach. Podczas dwudziestominutowej podróży dopiła zimną kawę i przy głośnej muzyce płynącej z radia próbowała nie zasnąć i nie zabić siebie ani żadnego innego użytkownika drogi.

Jej elegancki samochód sunął przez małe kalifornijskie miasteczko. Kupiła roadstera pod wpływem impulsu, gdy wreszcie zrozumiała, że umrze młodo. Nigdy nie żałowała tego kroku.

Podczas kolejnych czterech lat podjęła kilka równie radykalnych decyzji. Przeprowadziła się do Temecula Valley i zrezygnowała z prężnie działającej praktyki weterynaryjnej w San Diego, ponieważ myślała, że jej chroniczne zmęczenie było spowodowane długimi godzinami stresującej pracy i wysokimi kosztami życia, i faktycznie, przez pierwsze lata po przeprowadzce czuła się o wiele lepiej. Jednak ostatnio jej stan znacznie się pogorszył.

Seria badań wykluczyła wiele chorób, jak toczeń rumieniowaty układowy czy stwardnienie rozsiane. Z powodu podejrzeń o fibromialgię i nocny bezdech nałykała się niepotrzebnie tabletek i nosiła niewygodne maski, które uniemożliwiały zaśnięcie. Najnowsza diagnoza – narkolepsja – była przygnębiająca, bo oznaczała, że nie ma lekarstwa na zmęczenie rujnujące jej organizm.

Lyssa musiała ograniczyć godziny pracy i zaczynała powoli tracić zmysły.

Otworzyła metalową bramę i wjechała na teren osiedla. Minęła basen, z którego jeszcze nigdy nie korzystała, i otworzyła pilotem drzwi garażu.

Zaparkowała z niezwykłą precyzją, powtórnie nacisnęła przycisk pilota i zanim zamknęły się drzwi garażu, znalazła się w kuchni wyłożonej granitowymi blatami. Rzuciła torebkę na barek śniadaniowy i zdjęła kremową jedwabną bluzkę i niebieskie spodnie, po czym opadła na sofę.

Zasnęła, nim jej głowa dotknęła poduszki.

Aidan wpatrywał się w oddzielające go od kolejnego zadania drzwi i jęknął z niechęcią. Przebywająca w środku osoba musiała mieć niezłe popieprzoną psychikę,

bo wzniosła wokół siebie ogromną zaporę. Szeroka, metaliczna ściana pośród morza czerni pięła się tak wysoko, że nie widział końca. Był to najmocniejszy mur, jaki kiedykolwiek musiał sforsować. Nic dziwnego, że już pół tuzina Strażników poniosło klęskę.

Zaklął i przejechał dłońmi po siwiejących na skroniach włosach. Strażnicy nie starzeli się, byli nieśmiertelni, chyba że jakiś Koszmar wyszał z nich życie. Jednak okropieństwa, których naoglądał się przez lata, odcisnęły głębokie piętno w jego duszy. Zniechęcony i zgorzkniały chwycił za rękojeść miecza i głośno zastukał. Zapowiadała się długa noc.

– Kto tam? – dobiegł go śpiewny głos.

Zamarł w pół ruchu i nagle poczuł zainteresowanie.

– Halo? – zawołała.

Zaskoczony nieoczekiwaną rozmową rzucił pierwszą myśl, która przyszła mu do głowy.

– A kogo się spodziewasz?

– Och, idź sobie – wymamrotała. – Mam już dość popaprańców.

Aidan wpatrywał się w drzwi.

– Słucham?

– Nic dziwnego, że nie mogę się wyspać, skoro ciągle walicie tymi waszymi szabelkami. Jeśli nie powiesz, jak się nazywasz, możesz odejść.

– A jakie imię mam podać?

– Prawdziwe, mądralo.

Uniósł brew i poczuł, jakby to on miał zaburzenia psychiczne, a nie ona.

– Żegnaj, kimkolwiek jesteś. Miło się z tobą gadało. – Jej głos się oddalał.

Tracił ją.

– Aidan! – krzyknął.

– Och. – Nastąpiła znacząca cisza. – Podoba mi się.

– To dobrze. Chyba. – Zmarszczył brwi, niepewny, co dalej robić. – Mogę wejść?

Drzwi otworzyły się powoli ze zgrzytem zawiasów, z których odpadły drobinki rdzy. Patrzył przed siebie zupełnie zdezorientowany, że tak łatwo mu poszło.

Ostrzegano go przecież, że zadanie graniczy z cudem. Uderzyło go odkrycie, że w jej śnie panowała taka sama absolutna ciemność jak na zewnątrz. Nigdy czegoś podobnego nie widział.

Wchodząc ostrożnie w jej „sen”, zapytał:

– Dlaczego nie zapalisz świateł?

– Przecież wiesz – odrzekła ponuro. – Próbuję zrobić to od wielu lat.

Jej głos unosił się w ciemności jak ciepły, wiosenny wietrzyk. Aidan przyjrzał się jej wspomnieniom i nie znalazł niczego nadzwyczajnego. Lyssa Bates była zwykłą kobietą wiodącą zwyczajne życie. Żadne wydarzenie z jej przeszłości ani teraźniejszości nie tłumaczyło panującej wokół pustki.

Drzwi były otwarte. Mógł się jeszcze wycofać. Sprowadzić Pocieszyciela. Cieszyć się z najłatwiejszego zadania, jakie przypadło mu od wieków. A jednak został, zaintrygowany pierwszym przeblyskiem autentycznego zainteresowania Śniąca, jakiego nie odczuwał od bardzo dawna.

– Cóż... – Potarł dłonią szczękę. – Spróbuj pomyśleć o przyjemnym miejscu i zabierz nas tam.

– Proszę, zamknij drzwi. – Usłyszał jej oddalające się kroki.

Aidan zastanawiał się, czy rozsądnie będzie, jeżeli zostanie z nią tu sam na sam.

– Nie możemy zostawić otwartych?

– Nie. Jeśli nie zamkniesz drzwi, przyjdą.

– Kto przyjdzie?

– Cienie.

Zamarł. Kobieta potrafiła zidentyfikować Koszmary jako odrębne istoty.

– Mógłbym je zabić – zaproponował.

– Brzydzę się przemocą, jeśli chcesz znać moje zdanie.

– Tak, wiem. To jeden z powodów, dla których zostałeś weterynarzem.

Parsknęła.

– Teraz pamiętam, dlaczego was wykopałam. Lubicie wtykać nos w nie swoje sprawy.

Aidan odwrócił się, żeby zamknąć drzwi.

– Szybko mnie wpuściłaś – powiedział.

– Spodobał mi się twój głos. Słyszę irlandzki akcent. Skąd jesteś?

– A skąd chcesz, żebym był?

– Wszystko jedno. – Jej kroki oddalały się coraz bardziej. – Pokaż się. Inaczej nie będę z tobą rozmawiać.

Aidan zaśmiał się cicho, podziwiając jej butę. Nie dawała się zastraszyć, mimo iż niełatwo było jej siedzieć samotnie w kompletnych ciemnościach.

– Wiesz, na czym polega twój problem, Lyso Bates?

– Na tym, że ty i twoi przyjaciele nie dajecie mi spokoju?

– Nie potrafisz śnić. Twój umysł oferuje ci nieskończone możliwości, miejsca, gdzie mogłabyś być, rzeczy, które mogłabyś robić, ludzi, z którymi mogłabyś się spotkać. A ty w ogóle z tego nie korzystasz.

– Myślisz, że lubię siedzieć tu w ciemności? Że nie chciałabym być teraz na karaibskiej plaży i tarzać się w piasku z jakimś gorącym facetem?

Drzwi zamknęły się z trzaskiem, aż zaparło mu dech w piersiach. Nie miał pojęcia, co dalej robić. Pocieszanie, uzdrawianie, wszystkie te bzdury... nie był w tym najlepszy.

– Jak wyglądałby ten gorący facet? – zapytał. Z seksem nieźle sobie radził. I szczerze mówiąc, po raz pierwszy od dłuższego czasu miał na to ochotę. Było coś w jej lekceważącym sposobie mówienia...

– Och, nie wiem – odrzekła, a jej głos umiejscowił się w jednym punkcie przestrzeni.

– Wysoki, przystojny brunet. Czyż nie tego pragną wszystkie kobiety?

– Nie zawsze. – Podszedł do niej, przeglądając jej wspomnienia w poszukiwaniu mężczyzn, jacy podobali się jej w przeszłości.

– Sprawiasz wrażenie, jakbyś wiedział.

Wzruszył ramionami, a potem przypomniał sobie, że ona go nie widzi.

– Mam pewne doświadczenie. Mów dalej, żebym wiedział, gdzie jesteś.

- Dlaczego nie możemy rozmawiać tak jak teraz?
- Ponieważ – skierował się bardziej w lewo – nie chciałbym podnosić głosu.
- Masz bardzo ciepły głos.

Uniósł brwi.

- Dziękuję.

Nigdy wcześniej nikt nie użył wobec jego głosu określenia „ciepły”.

Komplement sprawił, że penis mu drgnął, a cholernik był tak wysłużony, że zwykle nie ruszał się bez fizycznej manipulacji, a już z pewnością nie bez wizualnej stymulacji.

– Mnie również podoba się twój głos. Wyobrażam sobie, że jesteś bardzo piękna. – Szperając w jej pamięci, dostrzegł, że istotnie była niezwykle atrakcyjna, chociaż zmęczona. Miała zaczerwienione oczy i szczupłą sylwetkę.

– Cóż, będziemy musieli siedzieć przy zgaszonych światłach – powiedziała smutnym głosem. Zwykle, kiedy wyczuwał podobne emocje, szybko się wycofywał. Pozwalał sobie jedynie na doświadczenie pożądania i złości. Nie mógł przejmować się czymś losem, nawet swoim własnym.

- Wiesz, możemy ci pomóc – szepnęła.

– Kto może mi pomóc? Ten, co przyszedł zeszłej nocy i mówił głosem mojego byłego, który mnie zdradzał?

Aidan skrzywił się.

– Nie najlepszy wybór, ale jeśli oddzielały was drzwi, to i tak nieźle, że udało mu się wychwycić choć tyle informacji z twojej podświadomości.

Zaśmiała się gardłowym śmiechem, jakiego się po niej nie spodziewał. Był to wibrujący, przepelniony życiem dźwięk, dający przedsmak kobiety, którą była, zanim przydarzyło się coś złego.

- Innej nocy mówili głosem mojej matki.

Ukucnął obok niej.

– To dobry wybór, żeby cię podnieść na duchu, biorąc pod uwagę, jakie jesteście sobie bliskie.

- Nie potrzebuję podnoszenia na duchu, Aidanie – odrzekła, ziewając.

Jego nozdrza wypełnił mocny kwiatowy zapach. Aidan zapragnął jej, więc usiadł po turecku.

- Czego potrzebujesz, Lysso?

– Snu. – W jej słodkim głosie kryła się desperacja. – Boże, chcę po prostu zasnąć i odpocząć. A moja matka zbyt dużo mówi, żeby mi na to pozwolić. Na dodatek walcie bez przerwy w moje cholerne drzwi. – Wpuściłam cię głównie dlatego, żebyście wreszcie przestali.

– Chodź do mnie – wymruczał, znajdując w ciemności jej ciepłe, miękkie ciało.

Wtulila się w jego pierś, a on stworzył za sobą ścianę, żeby się wygodnie oprzeć. Wyciągnął przed siebie długie nogi i mocno chwycił kobietę.

– To miłe. – Poczul jej oddech w rozcięciu tuniki na szyi. Śniąca była bardzo lekka, ale z zaskoczeniem i radością stwierdził, że miała duży biust. – Masz taki przyjemny głos.

- Hmm?

– Właśnie dlatego cię wpuściłam.

– Ach. – Przejechał dłonią wzdłuż jej kręgosłupa, szepcząc jej do ucha kojące słowa, które nie miały dla niego żadnego sensu, ale dobrze brzmiały.

– Jesteś taki twardy, że aż niewygodny – stwierdziła, obejmując go w pasie. – Czym się zajmujesz?

Zanurzył nos w jej włosach i wziął głęboki oddech. Pachniała świeżo i słodko. Niewinnie. Podczas gdy ona spędzała czas, lecząc małe stworzenia, on walczył i zabijał całą wieczność.

– Odstraszam złe moce.

– Brzmi brutalnie.

Nic nie odpowiedział. Potrzeba, żeby znaleźć w niej ukojenie, była wszechogarniająca, ale w przeciwieństwie do tego, co czuł z innymi kobietami, nie miał ochoty zatracić się w jej ciele. Pragnął ją trzymać w ramionach, nacieszyć się jej dobrocią. Była z zawodu uzdrowicielem i chociaż przez krótką chwilę chciał być uzdrawiany.

Bezlitośnie dusił w sobie pożądanie.

– Jestem taka śpiąca, Aidanie.

– Odpoczywaj więc – zamruczał. – Będę pilnował, żeby nikt ci nie przeszkadzał.

– Jesteś aniołem?

Wykrzywił usta i przycisnął ją mocniej.

– Nie, kochanie. Nie jestem.

W odpowiedzi usłyszał ciche chrapanie.

Obudził ją niezbyt delikatny ucisk na nodze. Lyssa przeciągnęła się i ze zdziwieniem stwierdziła, że leży na kanapie, a z jeszcze większym zdziwieniem uświadomiła sobie, że czuje się znakomicie. Pokój tonął w promieniach popołudniowego słońca, natomiast jej kot Jelly Bean mrucał z niezadowolenia, jak zawsze gdy zbyt długo spała i nie poświęcała mu należytej uwagi.

Usiadła, przetarła oczy i zaśmiała się, gdy jej brzuch zaburczał w proteście. Po raz pierwszy od wielu tygodni odczuwała głód.

– Szkoda, że wcześniej nie próbowałam spać na kanapie – powiedziała do JB, drapiąc go za uchem. Podskoczyła na dźwięk telefonu i pospieszyła, żeby go odebrać.

– Doktor Bates – rzuciła bez tchu.

– Dzień dobry, pani doktor – odparła jej matka, śmiejąc się. – Znowu spisz cały dzień?

– Na to wygląda. – Lyssa spojrzała na zegar. Dochodziła pierwsza. – Ale dobrze mi to zrobiło. Od dawna nie czułam się tak wypoczęta.

– Na tyle dobrze, żeby wybrać się na lunch?

Jej brzuch wyburczał zgodę na tę propozycję.

– Jasne. Jak szybko możesz przyjechać?

– Jestem w pobliżu.

– Świetnie. – Nasypała pokarmu do słonowodnego akwarium i z uśmiechem patrzyła, jak znieczepiwiony błazenek pod pływa do powierzchni wody. – Otwórz sobie drzwi. Pójdę się umyć.

Rzuciła słuchawkę na sofę i pobiegła na górę wziąć szybki prysznic, po czym

ubrała się w wygodny welurowy dres koloru czekolady. Przeczesała mokre włosy i spięła je z tyłu. Mimo że czuła się świetnie, nadal wyglądała na zmęczoną.

Za to jej matka była w doskonałej formie, ubrana w jedwabne czerwone spodnie i obcisłą marynarkę. Pomimo dwóch rozwodów Cathryn Bates, z sięgającymi do brody blond włosami i umalowanymi ustami, starała się wyglądać atrakcyjnie i przyciągać spojrzenia mężczyzn.

Podczas gdy jej matka paplała bez opamiętania, Lyssa prowadziła ją do roadstera.

– Chodź. Porozmawiamy w samochodzie. Umieram z głodu.

– Już to słyszałam, a potem jesz jak ptaszek.

Lyssa zignorowała tę uwagę i spojrzała przez ramię, wyjeżdżając tyłem z garażu.

– Gdzie jedziemy? Soup Plantation?

Matka obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

– Nie, potrzebujesz czegoś solidniejszego. Może Vincenta?

– Makaron, pycha. – Lyssa oblizwała usta i wyjechała za bramę osiedla.

Siedziała w swoim ukochanym kabriolecie, wyspana, gotowa stawić czoła całemu światu. Przyjemnie było mieć energię i czuć szczęście. Prawie już zapomniała, jakie to wspaniałe uczucie.

Włoska restauracja U Vincenta tętniła życiem, ale kobiety nie miały problemów ze znalezieniem stolika. Obrusy w biało-czerwonej kratce i drewniane krzesła nadawały pomieszczeniu wygląd prowincjonalnej karczmy. Na każdym stoliku paliły się świece i Lyssa z wielkim apetytem rzuciła się na świeży chleb rozmarynowy.

– Proszę, proszę – zauważyła z aprobatą matka, podnosząc kieliszek, żeby zamówić wino.

– Ciekawe, czy twoja siostra też ma taki apetyt. Lekarz powiedział, że będzie miała następnego chłopca. Zaczęła już myśleć o imieniu.

– Tak, wiem. – Lyssa zanurzyła kolejny kawałek chleba w oliwie z oliwek, wzruszyła ramionami i sięgnęła po kartę. Szum rozmów prawie zupełnie zagłuszał wesołą włoską piosenkę, ale hałaśliwa atmosfera restauracji była dokładnie tym, czego Lyssa potrzebowała, by poczuć, że wróciła do cywilizowanego świata.

– Powiedziałam jej, że potrafię wymyślać jedynie imiona dla zwierzaków, i chyba się obraziła.

– A ja poradziłam, żeby lepiej skorzystała z książki imion, którą jej kupiłam, i przejrzała wszystko od A do Z; Adam, Alden...

– Aidan! – wykrzyknęła Lyssa, czując, jak ogarnia ją dziwne ciepło. – Nie wiem dlaczego, ale bardzo lubię to imię.

W Zmierzchu panowała piękna noc. Niebo wyglądało jak usiany gwiazdami czarny koc, a dochodzący z oddali huk licznych wodospadów przeplatał się ze śmiechem i dźwiękami muzyki. Strażnicy odpoczywali po trudach całonocnej pracy, chociaż dla Aidana praca dopiero się zaczynała.

Przeszedł pod ogromną arkadą Świątyni Starszyny i zatrzymał się przy *chōzuya*. Zanurzył ręce w fontannie, przemył twarz, zanim ruszył dalej.

Mrucząc pod nosem, przeciął dziedziniec i wszedł do *haiden*, gdzie oczekiwała

na niego Starszyzna. Siedzieli jak w amfiteatrze, odwrócenie w stronę podpartego kolumnami korytarza, z którego wyłonił się Aidan. Rzędy ławek wznosiły się na wiele pięter i Strażnicy dawno już stracili rachubę, ilu przedstawicieli Starszyzny w nich zasiadało.

– Kapitanie Cross – przemówił Starzec. Aidan nie miał pojęcia który, postrzegając ich jak zbiorczą świadomość. Ale od razu pomyślał o Mistrzu Sheronie, który był jednym z nich.

Pokłonił się z szacunkiem.

– Starszyzno.

– Opowiedz nam o twojej Śniącej, Lyssie Bates.

Aidan podniósł się, z trudem zachowując niewzruszoną twarz. Na sam dźwięk tego imienia przeszył go przyjemny dreszcz. Pomimo panujących w śnie ciemności miło wspominał spędzony z nią czas. Czuł się pewnie za masywnymi drzwiami, zaskoczony jej ufnością i faktem, że traktowała go tak, jakby był sobą, a nie stworzoną fantazją. Rozumiała go, widziała w nim mężczyznę, nie automat, dla którego liczyła się jedynie walka i łatwy seks.

– Powiedziałem wam wszystko, co wiem.

– Musi być coś jeszcze. Odkąd udało ci się do niej dostać, upłynęło siedem cykli snu i nie wpuściła żadnego innego Strażnika.

Wzruszył ramionami.

– Zostawcie ją w spokoju. Jest bezpieczna i w dobrym stanie. Gdy będzie gotowa, wpuści nas. Nie jesteśmy jej na razie potrzebni.

– Być może to my jej potrzebujemy.

Aidan zeszytniał i przesunął wzrokiem po zgromadzonych, a jego serce zaczęło bić jak oszalałe. Patrzyli na niego spod ciemnoszarych kapturów nasuniętych na oczy. Wszyscy wyglądali tak samo. Niczym jeden organizm.

– Dlaczego?

– Pytała o ciebie.

Zachłysnął się powietrzem. Pamiętała go. Ogarnęła go fala ciepła, ale starał się zachować obojętność.

– No i co?

– Jak to możliwe, że zna twoje prawdziwe imię?

– Powiedziałem jej, gdy zapytała.

– Dlaczego potrafi przejrzeć wszystkie nasze ruchy?

– Jest lekarzem. Jest inteligentna.

– Myślisz, że może być Kluczem?

Aidan spochmurniał.

– Nie. Gdybyście ją znali, zrozumielibyście, jaki to absurdalny pomysł. Nigdy nie otworzyłaby Wrót do Koszmarów. Obawia się ich tak samo jak my. Poza tym nie kontroluje tego, co się dzieje. Nie potrafi nawet włączyć świateł i siedzi w kompletnych ciemnościach.

– Musimy wysłać do niej więcej Strażników, żeby potwierdzili twoje słowa, ale nie chce nas wpuścić. Jeśli odmówi nam wejścia, będziemy zmuszeni ją zniszczyć.

Aidan przemierzał salę z założonymi z tyłu rękami, usiłując znaleźć argumenty

przeciwko ich nieuzasadnionej paranoi.

– Co mogę zrobić, żeby was przekonać?

– Idź do niej i zmuś ją, żeby nas wpuściła.

Pragnął do niej wrócić, ale jednocześnie się tego obawiał. Przez cały tydzień nie mógł przestać o niej myśleć. Czy wszystko u niej w porządku?

Myślała o nim...

Przeszył go łagodny dreszcz. Zjrzał do jej świadomości, dogłębnie poznał każdy poziom jej osobowości. Znał ją tak dobrze, jak ona znała samą siebie.

Fascynowała go i pragnął spędzić z nią więcej czasu.

Walczyły w nim sprzeczne pragnienia, chciał z nią być i jej unikał. Był jak wygłodniały człowiek przed stołem zastawionym deserami. Wiedział, że Lyssa chwilowo zaspokoi jego głód, ale był też pewien, że później będzie jej pragnął jeszcze bardziej. Potwierdzały to kłębiące się w nim emocje.

– Jeśli nie pójdziesz, nie zostawisz nam wyboru.

Groźba zawisła w powietrzu. Rozkaz ponownego odwiedzenia Śniącego był dość rzadki, choć nie niespotykany, szczególnie w przypadku Mistrza Miecza. Wiedział, co musi zrobić. I jak zawsze postara się zachować dystans.

– Dobrze, pójdę.

– Będziesz do niej przypisany, dopóki nie zgodzi się otworzyć drzwi innym Strażnikom.

Nie potrafił ukryć zdziwienia.

– Jestem potrzebny gdzie indziej.

– Będzie nam brakowało twojego przywództwa – zgodził się głos. – Jednak ta kobieta ma niezwykle zdolności stawiania oporu zarówno Koszmarom, jak i Strażnikom, dlatego musimy się dowiedzieć, jak to robi. Może to umiejętność, którą będziemy mogli wykorzystać u innych Śniących. Wyobraź sobie, że ludzie bronią się sami!

– Ale to nie wszystko, prawda? – Zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na zgromadzoną przed nim Starszyznę. – Gdybyście mieli na uwadze jej dobro, przydzielilibyście jej Pocieszyciela albo Uzdrowiciela.

Zamiast tego planowali wysłać nieprzystępnego faceta, wyćwiczonego w precyzyjnym zabijaniu.

Nastała cisza, po czym usłyszał:

– Jeśli jest Kluczem, tylko ty będziesz mógł ją zlikwidować.

Wzdrygnął się. Na myśl, że głupkowata legenda może doprowadzić do śmierci tak słodkiej i niewinnej kobiety jak Lyssa Bates, ścisnął mu się żołądek. Z każdym kolejnym dniem Aidanowi coraz trudniej było się pogodzić ze swoim powołaniem. Już samo zabijanie Koszmarów ogarniętych szaleństwem było dla niego wystarczająco trudne. Nie będzie uśmiercać niewinnych.

– Zostałeś z nią. Mogłeś się wycofać i pozwolić, żeby pocieszył ją ktoś inny. Możesz tylko siebie winić za tę misję.

Wzniósł ku nim otwarte dłonie.

– Co się z nami stało? Teraz my, Strażnicy, mamy odbierać życie niewinnym, tylko dlatego, że nie potrafimy ich zrozumieć?

– Musimy odnaleźć i zniszczyć Klucz – zaintonowała Starszyzna jednym

głosem.

– Zapomnijcie o tym cholernym Kluczu! – krzyknął, a jego głos odbił się echem od kopuły, aż Starcy wzdrygnęli się jednocześnie, jakby byli jednym ciałem. – Jesteście tacy mądrzy, a nie potraficie dostrzec tak oczywistej prawdy. Nie ma żadnego Klucza! To sen. Mit. Ułuda.

Wyciągnął w ich kierunku oskarżycielski palec.

– Wolicie żyć nadzieją niż zaakceptować fakty. Chcecie wierzyć, że jakaś cudowna ułuda złagodzi wasze poczucie winy za sprowadzenie na Ziemię Koszmarów. Mamy jedynie wolę walki, a tymczasem tracimy energię na poszukiwanie tego, co nie istnieje. Ta wojna nigdy się nie skończy! Nigdy! Powinniśmy ocalić to, co możemy. Co zrobimy, jeśli niszcząc zło, zniszczymy również dobro, i to w imię jakiegoś kłamstwa? Chyba że – dodał znaczącym głosem – jest coś, o czym nam nie mówicie. Jakiś dowód.

Cisza, która nastąpiła po jego wybuchu, była ogłuszająca, ale nie żałował swoich słów. Wypowiedział na głos tylko to, co było oczywiste.

W końcu ktoś się odezwał:

– Nie wspomniałeś nam o swoich wątpliwościach, kapitanie Cross. Ale wszystko doskonale się składa, teraz, gdy znamy twoje prawdziwe odczucia, ta misja będzie dla ciebie bardziej odpowiednia.

Pomysł pograżenia się w zadaniu z dala od świątyni coraz bardziej mu się podobał.

– W porządku, będę ją odwiedzał, dopóki nie dostanę innego rozkazu.

Miał nadzieję, że zrozumieją błąd i dostrzegą, jak absurdalne stały się ich przekonania. A on będzie chronił Lyssę przed nią samą, jak i przed Zgromadzeniem, które powinno czuwać nad jej bezpieczeństwem.

Aidan odwrócił się na pięcie i wyszedł, powiewając czarną szatą. Nie widział zbiorowego zadowolenia na twarzach Starszyny. Nikt także nie zwrócił uwagi na Starca, który się nie uśmiechał.

– Co się z tobą stało? Tak dobrze wyglądałaś w zeszły weekend.

Lyssa przekręciła się i wcisnęła twarz w oparcie sofy.

– Ta dobrze przespana noc była wyjątkiem.

Matka usiadła na podłodze i zaczęła głaskać córkę po głowie.

– Całe życie miałaś problemy ze snem. Najpierw bóle wzrostowe, potem koszmary i wysokie gorączki.

Lyssa wzdrygnęła się na wspomnienie lodowatych kąpeli i szczerzej otuliła się zielonkawą narzutą. Jelly Bean syknął na jej matkę. Leżał na swoim ulubionym oparciu.

– To zwierzę jest chyba nawiedzone – zaczęła narzekać matka. – Nikogo nie lubi.

– Nie pozbędę się go. To jedyny facet, który ze mną wytrzymuje.

Cathy westchnęła ciężko.

– Chciałabym wiedzieć, jak ci pomóc.

– Ja też. Mam już dosyć tego wiecznego zmęczenia.

– Musisz zrobić więcej badań.

– O Boże, tylko nie to – jęknęła Lyssa. – Nie dam się znowu pokłuć. Koniec z

tym.

– Nie możesz tak dłużej żyć!

– To ma być życie? – zamruczała Lyssa. – Jeśli tak, to ja już wolę umrzeć.

– Lyso Ann Bates, jeśli jeszcze raz coś takiego powiesz, to ja... to ja... –

Wstała, nie mogąc wymyślić groźby straszniejszej niż śmierć. – Idę do sklepu po składniki na domowy rosół. I przypilnuję, żebyś zjadła cały talerz, panienko. Co do kropelki.

Lyssa jęknęła i zacisnęła mocno powieki. – Odejdź, mamó. Pozwól mi spać.

– Zaraz wracam. I nie zamierzam się poddawać. Tobie również na to nie pozwolę.

Usłyszała, jak matka bierze klucze i zamyka za sobą drzwi, zostawiając ją w cudownej ciszy. Westchnęła ciężko i odpłynęła w sen...

Walenie do drzwi.

– Czego chcesz? – krzyknęła ze złością, przekręciła się w nieprzeniknionej ciemności. – Odejdź!

– Lyso?

Zamarła, gdy usłyszała zza drzwi głos z charakterystycznym irlandzkim akcentem. Jej puls przyspieszył.

– Aidan?

– Mogę wejść?

Usiadła, zmarszczyła nos i oplotła ramionami zgięte kolana.

– Gdzie byłeś?

– Pracowałem. – Nastąpiła długa cisza, po czym dodał po cichu: – Martwiłem się o ciebie.

– Flirciarz. – Udała oburzenie, nie zdradzając, jaką przyjemność sprawiły jej te słowa. Za pomocą siły woli otworzyła drzwi i po raz tysięczny pożałowała, że nie może zobaczyć mężczyzny, do którego należał ten głos. Słuchała, jak długo oczekiwany gość wchodzi do środka. Upajała się jego stanowczymi krokami, które świadczyły o pewności siebie i sprawiały, że czuła się przy nim bezpieczna.

– Możesz zamknąć drzwi – powiedział.

Tak zrobiła.

Jego kroki zwolniły. Czuła, że jej szuka.

– Cały czas strasznie tu ciemno.

– Zauważyłeś, co?

Zbliżał się do niej. Dobiegł ją nawet przyjazny chichot.

– Popracujemy nad tym.

– Mam nadzieję, że masz dużo czasu – odrzekła sucho. – Próbuję się z tym uporać od wielu lat.

– Mam tyle czasu, ile zechcesz.

Starła się zignorować przyjemny dreszczyk, jaki poczuła, i zaczęła się śmiać z samej siebie. Zakochała się w głosie.

I w cudownie jędrnym ciele. Silnych ramionach. Cierplivej czułości.

Bóg jej świadkiem, że była samotna. Tęskniła za życiem towarzyskim, za mężczyzną.

– Powiesz coś, żebym mógł cię znaleźć?

Dławił ją żal i rozgoryczenie, więc przełknęła głośno ślinę, zanim zaczęła mówić.

– Nie mogę już dłużej, Aidanie. Rozklejam się. Płaczę nad najbanalniejszymi przeciwnościami.

Przysunął się, pomimo kompletnej ciemności w jego ruchach nie było cienia wahania.

– Podziwiam ludzi, którzy pozwalają sobie na uczucia.

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, co powiedziałem.

– Nie możesz podziwiać kobiety, która siedzi w ciemności – zaoponowała – bo jest zbyt głupia, żeby zapalić światło.

Aidan ukucnął tuż przy niej.

– Mogę. I podziwiam.

– W jaki sposób mnie odnajdujesz? – Zadrżała na myśl o jego bliskości i tembrze głosu, w którym kryła się intymność. Nawet w ciemności była pewna, że w jego wzroku płonie namiętność.

– Po zapachu.

Chwilę później ukrył twarz w jej włosach i wziął głęboki oddech. Lyssa zamarła, jej skóra pokryła się gęsią skórką. Kobieta poczuła delikatne drżenie w żołądku.

Aidan usiadł i przytulił ją do siebie.

– Sama otwierasz i zamykasz drzwi.

Zadumała się nad jego słowami.

– Więc możesz kontrolować swoje otoczenie, jeśli zechcesz – zauważył znacząco.

Zmarszczyła brwi. Rzeczywiście to zrobiła, prawie o tym nie myśląc.

– Dlaczego więc nie mogę zażyczyć sobie chłodnego piwa? Albo wakacji?

– I gorącego faceta? – zaśmiał się.

Mam gorącego faceta, pomyślała. Przygryzła dolną wargę. Jego głos ociekał zmysłowością, a jędrne ciało i silne nogi mężczyzny świadczyły o doskonałej kondycji. Wyciągnęła rękę i pogładziła go po włosach, były krótko obcięte, gęste i jedwabiste. Nie mogąc go zobaczyć, wyobrażała sobie gorące sceny, jak zatapia palce w tych bujnych włosach, podczas gdy jego język dokonuje cudów między jej nogami.

Syknął przez zęby i zdała sobie sprawę, że przekręcając się, przycisnęła piersi do jego klatki piersiowej. W odpowiedzi na tę myśl jej sutki stwardniały. Wiedziała, że musiał to poczuć. Odsunęła się pospiesznie i wstała, żeby stworzyć między nimi dystans.

– Przepraszam – wybąkała, przemierzając w ciemności doskonale jej znane pomieszczenie.

Aidan milczał przez dłuższą chwilę, po czym odchrząknął i odrzekł:

– Zastanówmy się więc nad tym, w jaki sposób kontrolujesz drzwi.

Nerwowo chodziła w tę i z powrotem, przekonana, że jeszcze nigdy w swoim nudnym życiu nie czuła się tak głupio.

– Lyso? Wiesz, co myślę?

– Co? – zapytała, a w głowie dodała: „Że jestem wyposzczoną wariatką?”.

– Wydaje mi się, że jesteś zbyt rozkojarzona, żeby skoncentrować się na snach.

– Chcesz powiedzieć: zbyt napalona? – Nie poddała się pokusie i przemierzała pokój, stąpając bosą po ciepłej podłodze. Nagle Lyssa zapragnęła zostać sama, wezbrała w niej irytacja.

– Potrafisz śnić, gdy jesteś w stanie się skoncentrować! – zawołał za nią.

Parsknęła i pokręciła głową.

– Powiedz to wprost. Potrzebuję, żeby ktoś mnie zerznął.

Zaparło jej dech, gdy złapały ją silne ramiona i przycisnęły mocno do twardej jak skała, szerokiej piersi. Czowała na pośladkach jego podniecenie, gorącą, pokąźną męskość, która na nią napierała. Jej umysł wyłączył się, niezdolny do przetworzenia informacji, że Aidan również jej pożąda.

– Nie tylko powiem to wprost, lalczko, ale... – wyszeptał jej do ucha.

Nie kończąc, odwrócił ją do siebie i wygłodniały rzucił się na jej usta. Nie wiadomo kiedy znaleźli się na złotym piasku...

Rozdział drugi

Oślepiły go promienie słońca. Aidan przymrużył oczy i spojrział na leżącą w jego ramionach kobietę. Zaparło mu dech w piersi, nie mógł oderwać wzroku od jej złocistych włosów rozsypanych na piasku.

– Co...? – powiedziała zaskoczona, rozglądając się dookoła. – Gdzie jesteśmy?

Leciutka, tropikalna bryza poruszała jego czupryną. Z oddali dochodziła muzyka reggae, ale nic nie było w stanie odciągnąć jego uwagi od twarzy kochanki. Teraz zdezorientowanej. Kobieta wbiła krótkie paznokcie w jego ramiona, tak jakby szukała pocieszenia. On jednak nie potrafił znaleźć żadnego logicznego wytłumaczenia, żeby ją uspokoić.

Lyssa Bates bezsprzecznie należała do oszałamiających piękności, jej twarz była jednocześnie wyniosła i zmysłowa. Miała pełne czerwone usta, idealne do całowania. Uwodzicielskie, lekko skośne oczy, które zdradzały zarówno inteligencję, jak i niewinność. Dlaczego wyobrażała sobie siebie jako zmęczoną i wymiętą?

Bo tak właśnie się czuła.

– O mój Boże – westchnęła, z namaszczeniem dotykając koniuszkami palców jego twarzy. – Jesteś taki piękny.

Potem zaś ogarnęły ich ciemności. Muzyka ucichła, a nadmorska bryza zniknęła, zostawiając ich splecionych w uścisku, z walącymi szaleńczo sercami.

– Co się stało? – zapytała zrozpaczona.

Aidan zamarł w szoku. Pożądał jej zapachu, dotyku jej ciała, ciętej riposty... Nawet kiedy nie widział jej twarzy, miał ochotę kochać się z Lyssą do nieprzytomności.

Ale potem ją zobaczył. I zapragnął czegoś więcej.

– Przestraszyłaś się – wydukał z trudem. – I straciłaś kontrolę nad snem.

Podczas gdy próbował pogodzić się z konsekwencjami swoich uczuć, Lyssa pieściła jego twarz, zapamiętywała rysy dotykiem, jak zrobiłby to rzeźbiarz. Nie miał pojęcia, co zobaczyła w słońcu. Jej sen zmienił go w kogoś, kogo pragnęła. Po raz pierwszy miał o to żal, bo dla niej pragnął być sobą.

– Aidanie? – W jej słodkim, cichutkim głosie brzmiała niepewność i samotność.

Emocje, które sam odczuwał.

Przekręcił się na plecy i położył ją na sobie. Oparł ręce na podłódze i zamknął oczy, ciężar odpowiedzialności rozsadał mu pierś, tak że z trudem łapał oddech. Spędził wieczność, uwodząc kobiety, i był pewien, że podczas tej krótkiej chwili, gdy spotkały się ich oczy, wydarzyło się coś niezwykłego, subtelnego.

Musiał to zniszczyć i zapomnieć o niej.

– Tak? – zapytał szorstkim głosem, na który zareagowała zdziwieniem. Powinien pozwolić jej odejść, odsunąć ją od siebie.

Ale nie mógł się na to zdobyć.

Lyssa pocałowała go, a jej jedwabiste, pachnące włosy otoczyły jego twarz. Odseparowały ich od panującego mroku, aż zaczęły istnieć tylko ona i jego pożądanie. Jej usta dotknęły go w łagodnym pocałunku. Aidan jęknął z tęsknoty. Ośmielona, przejechała językiem po dolnej wardze kochanka i zaczęła ją rytmicznie ssać. Jego penis urósł boleśnie. Lyssa położyła ręce po obu stronach jego głowy i uniosła się nieznacznie, ocierając piersiami o jego tors.

Aidan Cross, Mistrz Miecza i nieśmiertelny uwodziciel, był uwodzony z niezwykłą wprawą po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. A Lyssa Bates była w tym bardzo, bardzo dobra.

Normalnie odwróciłby jej uwagę i jak najszybciej przystąpił do dzieła. Jednak obcowanie z Lyssą stało się zbyt niebezpieczne. Przestało mu zależeć na tym, żeby ją podniecić i włożyć w nią kutasa. Aidan ledwie był w stanie skupić myśli, czuł wszechogarniającą panikę, gdy uświadamiał sobie głębię swojego pragnienia. Pragnął ją tulić, pieścić powoli, doprowadzić do szaleństwa ustami i dłońmi, a potem wśliznąć się w nią i doprowadzić do orgazmu. I jeszcze raz, i jeszcze.

Nie dlatego, żeby się zapomnieć, ale żeby się odnaleźć, przypomnieć sobie czasy, kiedy jeszcze miał nadzieję, kiedy jeszcze pozwalał sobie na uczucia.

Chciał coś powiedzieć, ale uciszyła go pocałunkiem. Wsunęła język w jego usta, aż cały zadrżał. Usiadła na jego udach. Otarła się cipką o jego penis, jej drobne ciało przesunęło się delikatnie, pieszcząc cały jego tors. Aidan oddychał tak szybko, że aż zakręciło mu się w głowie i pokrył się kropelkami potu. Chciał ją odsunąć, ale jego mięśnie odmawiały posłuszeństwa.

– Piasek – wymamrotał, odwracając głowę, a ona przylgnęła ustami do jego szczęki i zaczęła ją przygryzać.

Po chwili leżeli na piasku.

– Słońce. – Jeśli uda mu się odwrócić jej uwagę, może zapal osłabnie, dzięki czemu on będzie w stanie się jej oprzeć. To go uratuje. Jego kiełkujące zainteresowanie Lyssą musi zostać zduszone w zarodku. Związek między nimi nie ma żadnych szans. Nie ma żadnej nadziei. Musiał poświęcić wszystkie swoje siły na walkę. Nie mógł sobie pozwolić na utratę koncentracji niezbędnej do właściwego wykonywania obowiązków.

Robiło się coraz widniej, jakby byli świadkami wschodu słońca, a złotawe promienie lśniły w jej włosach. Była dla niego jak anioł, kobieta jednocześnie niewinna i otwarta, choć nie aż tak delikatna, jak z początku myślał.

– Proszę, nie przestawaj – wyszeptała mu do ucha i sprawiła, że przeszył go dreszcz.

– Lyssa. – Zacisnęła szczęki. – Nie rozumiesz.

Przylgnęła do niego biodrami, sprawiając, że jego penis aż podskoczył pobudzony bijącym od jej ciała ciepłem, które tak go rozpalało.

– Pragniesz mnie – stwierdziła głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– Tak, ale nie wiesz wszystkiego...

– I ja pragnę ciebie.

Aidan jęknął, gdy ponownie poruszyła biodrami.

– A niech to szlag! – wykrzyknął, przekręcając ją na plecy.

– To mi się podoba – powiedziała z szerokim uśmiechem.

Świadomie wyłączył część mózgu, która zbyt dużo myślała o konsekwencjach, i pozwolił przejąć kontrolę ciała.

Na tym znał się doskonale, robił to od wieków i jeszcze nigdy tak bardzo nie pożałował żadnej kobiety. Potrafił stawić czoła armii Koszmarów, a bał się zerznąć kobietę, której tak bardzo pragnął?

– Usuń z umysłu wszystkie myśli, zostaw tylko mnie – nakazał. – Pozwól mi nas poprowadzić.

– Z przyjemnością.

Koncentrując się mocniej niż kiedykolwiek wcześniej, Aidan przejął kontrolę nad snem i zmieniając otoczenie, przeniósł ich do okrągłego, oświetlonego świecami pokoju o zapachu egzotycznych kwiatów. Korzenne kadzidełka paliły się, uwalniając smużki pachnącego białego dymu. Na środku wyłożonego aksamitem pomieszczenia stało ogromne okrągłe łóżko, na którym leżało mnóstwo jedwabnych szali w różnorodnych kolorach. Właśnie w tym miejscu widział ich nago, splecionych ze sobą. Teraz, gdy podjął decyzję, postanowił sprawić, że będzie to niezapomniana noc dla nich obojga. Ich czas był ograniczony i Aidan pragnął jak najpiękniej wykorzystać to wzajemne pożądanie.

– Wow. – Ze zdziwienia szerzej otworzyła ciemne oczy. – Jak to zrobiłeś?

– Sza. – Położył palec na jej ustach. – Nic już nie mów. – Przekręcił się na bok, wziął jej dłoń i położył sobie na piersi. – Poczuj rytm mojego oddechu.

– Hmm... Wolalabym poczuć twoją nagą skórę.

Uniósł brew.

– To ja mam was prowadzić, pamiętasz? – Wziął głęboki oddech i zaczął naśladować pospieszne ruchy jej piersi, po czym zwolnił tempo. – Zrównaj oddech z moim.

Lyssa posłuchała jego nalegań i po chwili wdychali i wydechali powietrze jednocześnie. Koncentracja na oddechu skierowała całą jej uwagę na chwilę obecną. Była odurzona bodźcami – uwodzicielskie zapachy pokoju, dotyk jego umięśnionego, szerokiego torsu, miękkość materiału, na którym leżeli. Pokój ozdobiły kwiaty hibiskusa, stojące w wypełnionych wodą, szklanych słojach, a olejowe lampki nadawały mu ciepły fioletowy poblask. W wykładanych klejnotami świecznikach paliły się stożkowate świece, zaś przez otwarte okienko w dachu wpadało światło księżyca. Efekt całości był magiczny, niezwykle zmysłowy i naładowany erotyką.

Świat Lyssy ograniczył się do tego pokoju i mężczyzny, z którym go dzieliła, i była coraz bardziej oczarowana Aidanem.

– Zachowaj rytm oddechu – powiedział głębokim, uwodzicielskim głosem, po czym wyciągnął rękę i na jego dłoni pojawiła się mała buteleczka ze złotym płynem.

– Nauczysz mnie tego? – wyszeptła, patrząc, jak podnosi się na kolana i wylewa na dłoń olejek o zapachu jaśminu.

– Kiedyś. Nie dzisiaj. – Na widok jego uśmiechu jej serce zabiło mocniej. – Dziś dam ci to, czego oboje pragniemy.

Lyssa nie mogła uwierzyć w to, co się działo. Będzie się kochać z mężczyzną, którego prawie nie zna.

Ale to był sen, więc nie ograniczały jej żadne zasady. Nie musieli przechodzić

przez rutynowe randki w restauracji, kinie, by wreszcie stwierdzić, że znają się wystarczająco dobrze, żeby „pójść na całość”.

To śmieszne. Wiedziała wszystko, co chciała wiedzieć – był miły i troszczył się o jej potrzeby, dokładając starań, aby stworzyć doskonale otoczenie dla ich zbliżenia. Gdyby chodziło mu tylko o seks, zerznąłby ją na piasku i dawno byłoby po fakcie. Tymczasem, wszystko, co robił, miało sprawić jej przyjemność.

Oddychając głęboko i spokojnie, Lyssa przebiegła wzrokiem po jego ciele. Podziwiała w świetle świec jego złocistą skórę rozciągniętą na pięknie zarysowanych mięśniach klatki piersiowej i brzucha. Jego bicepsy napinały się rytmicznie, gdy rozgrzewał w dłoniach olejek.

Potem spojrzała niżej, na obiekt swojego pożądania. Na widok imponującego penisa poczuła napływającą do ust ślinę, a jej szparka zrobiła się wilgotna.

– Jesteś niezłe wyposażony. – Przeszedł ją dreszcz na myśl o tym, jak doprowadza ją do orgazmu tym imponującym członkiem.

Niech to. Wreszcie, po tylu latach, miała perfekcyjnego faceta. Sama świadomość rozpaliała jej skórę i sprawiała, że wiła się z pożądania.

Oblizwała usta, gdy usiadł na niej okrakiem. Jego pokryty grubymi żyłami kutas wygiął się do przodu, niemalże dotykając jej pępka. Aidan miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ramiona tak szerokie, że zasłaniały jej widok, ale nie czuła się przytłoczona jego rozmiarem. Czuła się za to bezpieczna i podekscytowana faktem, że miała w łóżku tak wspaniały męski okaz. Jego tors przechodził w wąską talię i biodra oraz potężne uda. Na myśl o tych udach pomiędzy jej nogami zaschło jej w gardle.

Nie mogąc się powstrzymać, Lyssa uniosła dłonie i oplótła je wokół jego prężącego się członka. Przejechała palcami w górę, mierząc długość, i westchnęła z zachwytem.

Ale przecież wszędzie był potężny, więc dlaczego nie tam?

– Jest taki nurt filozoficzny zwany tantryzmem – wymruczał, kładąc dłonie na jej obrzmiałych od seksualnego napięcia piersiach, i zaczął je pieścić. – Słyszałaś o tym?

– Co nieco. – Przesuwała koniuszkami palców wzdłuż jego twardego penisa, szczegółowo poznając jego kształt i fakturę. Usłyszała, że Aidan wstrzymał na chwilę powietrze, po czym wrócił do miarowego oddechu.

– Jego wyznawcy wierzą, że energia kosmosu koncentruje się w naszych ciałach, a tantryczne połączenie seksualne pozwala tej energii zlać się w jedno.

– Aidanie – jęknęła, gdy zaczął delikatnie drażnić palcami jej twarde, niemal bolesne z podniecenia sutki. Olejek sprawiał, że jego dłonie gładko przesuwają się po jej rozpalonej skórze, jednocześnie kojąc ją i pobudzając. – Hmm... naprawdę nie potrzebuję teraz gry wstępnej...

Zmrużył oczy. Silny erotyzm emanował z każdej komórki jego ciała.

– Właśnie to próbuję ci powiedzieć. To nie będzie szybki numer. Upłynie trochę czasu, zanim poczujesz go w sobie.

– Żartujesz?

Uniosła się, gdy lekko uszczypnął twarde koniuszki jej sutków.

– Nie żartuję.

Przymknęła powieki i zaczęła żałować, że sama nie ma olejku. Nagle jej ręce zrobiły się śliskie, a usta wykrzywiły się w powolnym uśmiechu. Zacisnęła dłonie i zaczęła przesuwać je wzdłuż jego pulsującego penisa. Aidan jęknął z rozkoszy.

– Ja też tak potrafię – wyszeptwała.

– Musimy cię nieco ostudzić, laleczko. – Aidan sięgnął pomiędzy jej nogi, wsunął palec między delikatne wargi i zaczął powoli pocierać jej wrażliwe miejsce, podczas gdy drugą ręką drażnił jej sutek. – Jesteś za bardzo wygłodniała, zbyt niecierpliwa.

– O Boże... – wydyszała, zaciskając dłoń na jego kutasie, gdy nagle ogarnął ją gwałtowny, szybki orgazm. Aidan wsuwał w nią dwa długie, szorstkie palce, podczas gdy śliski od olejku kciuk wprawnie drażnił łechtaczkę. Jej cipka pulsowała rytmicznie, a całe ciało naprężyło się jak struna. Napinając się... dochodząc...

Szczytowała ponownie, a jej cipka łapczywie pochłaniała poruszające się palce Aidana.

– Jesteś taka gorąca – jęknął, pochylając się nad nią. Pocałował ją. Teraz ssał jej wargi w rytm dłoni poruszającej się między jej udami. Zawieszony na jego szyi medalik kołysał się i muskał jej nagą skórę. Było to dodatkowe źródło pieśczoły.

Lyssa bezwstydnie rozłożyła nogi, pragnąc poczuć jego palce głębiej, niż mogły wejść. Otworzyła usta i próbowała pochłonąć go szaleńczymi, namiętymi pocałunkami. Dał jej to, czego pragnęła: głęboki, mokry pocałunek. Pozbawiona zahamowań, tracąc nad sobą kontrolę, zacisnęła pięść na jego penisie i zaczęła ją przesuwać, uciskając szeroką koronę przy każdym ruchu w górę.

– Przestań – powiedział gardłowym głosem, gdy pod wpływem jej uścisku na główce pojawiły się kropelki pierwszej wilgoci. – Zaraz doprowadzisz mnie do końca.

– Powiedziałeś, że możemy się trochę ostudzić – zaproponowała. – Następnym razem zrobimy to powoli.

Następny raz. Aidan nigdy nie myślał o następnym razie z tą samą kobietą. Zawsze liczyła się tylko chwila obecna. Oczywiście zwykle mógł sprawić, że trwała ona całą noc, ale już wiedział, że będzie miał szczęście, gdy wytrwa w Lyssie choćby pięć minut. Była podniecona i gotowa, a jej cipka tak wilgotna i gorąca, że niemal topiła się wokół jego palców. I jak Lyssa zauważyła, mogą zrobić to wolniej następnym razem.

Myśl o ponownym posiadaniu tej kobiety podnieciła go jeszcze bardziej, a jego kutas nabrzmiał boleśnie. Aidan odsunął się i rozkazał:

– Oprzyj się na kolanach i dłoniach.

Otworzyła szerzej ciemne oczy, gdy wyzwolił się z jej uścisku. Przełknęła głośno.

– Nie wiem, czy mogę przyjąć cię w ten sposób. Jesteś taki duży.

Aidan chwycił członek w obie ręce i pokrył go mieszanką jej wilgoci i olejku.

– Zrób to. I pozwól mi się martwić o logistykę. Ty masz leżeć i pławić się w rozkoszy.

Przekręciła się i obnażyła seksownie zaokrąglone pośladki, na których widok aż zaboląły go jądra. Ciemnozłote kędziorki pomiędzy jej nogami były przycięte prawie przy samej skórze, pod nimi kryły się blad różowe wargi, błyszczące od

pożądania.

Wziął głęboki oddech i zmrużył oczy, każdy jego mięsień napięty był w oczekiwaniu. Działał na niego nie tylko niezwykle erotyczny widok, ale także jej bezgraniczne zaufanie. Serce waliło mu jak oszalałe, a jego oddech stał się nieregularny. Czuł się tak, jakby stał nad przepaścią, wiedział, że spadnie, ale nie mógł odejść.

Kiedy ostatni raz był tak podniecony? Kiedy po raz ostatni tak bardzo pożądał kobiety?

Aidan miał nadzieję, że jego emocje szalały ze względu na nowe, nietypowe zadanie. Na dodatek nie uprawiał seksu, odkąd poznał Lysse. Miał tyle pracy, że nie było na to czasu, a gdy znalazł wolną godzinę lub dwie, rozmyślał o Śniącej. Może to tak długa abstynencja doprowadziła do tego. W tym zapewne leży problem. Pieprzył kobiety od wieków. Nie ma powodów, żeby ten raz różnił się od wszystkich innych.

– Pospiesz się – wyszeptała.

Otworzył oczy i dostrzegł, że Lyssa patrzy na niego przez ramię. Poczł ucisk w gardle na widok jej naprężonych pleców i smukłej talii. Była taka piękna i niesamowicie na niego działała.

Położył jedną rękę na jej biodrze, a drugą nakierował kutasa na lśniącą od wilgoci szparę, pocierając i drażniąc główką lechtaczkę.

– Trochę się... denerwuję – przyznała, koncentrując się na każdym zakończeniu nerwowym w cipce i gotowym do penetracji penisie. Na jej skórze wystąpiły kropelki potu. Zadrżała, gdy poczuła wsuwającą się szeroką koronę.

– Nie bój się. Zaopiekuję się tobą.

Aidan wchodził powoli, zbyt powoli. Wsuwał i wysuwał, sprawiał, że stała się świadoma każdego centymetra. Jego delikatne ruchy były oszalamiające, doprowadzały ją do szaleństwa, aż poczuła drżenie ramion i musiała opuścić się na jedwabne szale. Przesunęła w górę biodra, zmieniając kąt, pozwalając mu wejść głębiej. Jęknęła z rozkoszy.

– O tak – zachrypiał. – Daj mi tę cipkę.

– Daj mi tego wspaniałego kutasa. – Z trudem łapała oddech, zamknęła oczy i zacisnęła dłonie na pachnącym jedwabiu. Dysząc, próbowała poruszać biodrami, ale Aidan trzymał ją władczo i pieprzył powoli. – Boże... jesteś taka wspaniała.

Nigdy w życiu nie była tak bardzo podniecona, tak wilgotna, tak gorąca. W przeciwnym razie nie byłaby zdolna przyjąć mężczyzny takich rozmiarów.

– Och, Lysso – jęknął, przeciągając dłonią wzdłuż jej kręgosłupa, aż wygięła się jak kot. – Masz najciaśniejszą, najwilgotniejszą, najbardziej wygłodniałą cipkę, w jakiej kiedykolwiek gościłem.

– Aidan! – Zadrżała gwałtownie, a jego słowa wypowiedziane z tym słodkim akcentem sprawiły, że zrobiła się jeszcze bardziej wilgotna. Dodatkowa porcja wilgoci pozwoliła mu wsunąć się jeszcze głębiej, aż oboje zachłysnęli się rozkoszą. Nie było mowy o utrzymaniu miarowych oddechów. Zaszli za daleko i oboje byli zbyt skupieni na miejscu, gdzie łączyły się ich ciała.

Lyssa lubiła sprośne rozmowy w sypialni, często o nich fantazjowała, ale wiedziała, że do zrealizowania takiej fantazji potrzebowała pewnego siebie mężczyzny. Do tej pory takiego nie znalazła.

Wreszcie zanurzył się aż do końca, a jego ciężkie jądra spoczęły na jej łechtaczce. Wchodził i wychodził, sprawiał, że Lyssa jęczała z rozkoszy.

Jej głos rozpływał się w przyjemności.

– Jesteś tak głęboko.

I naprawdę był, jej cipka go przyjęła, otoczyła jak doskonale dopasowana rękawiczka. Nie dało się ukryć, że idealnie do siebie pasowali.

Aidan zatrzymał się z jedną ręką na biodrze Lyssy, a drugą oparł na jej ramieniu. Pierś falowała mu gwałtownie nad plecami kochanki, jego uda drżały. A ona miała wrażenie, że się rozpada. Musiał czuć to samo.

Zapach jego skóry wypełnił pomieszczenie, zlewając się z wonią kadzidelka. W miejscach, gdzie spotykały się ich ciała, pot niemalże sklejał je ze sobą.

– Może, gdy szybko dojdziemy...? – zasugerowała niepewnie, odwracając myśli od tego momentu całkowitego zapomnienia.

– Tak.

Sięgnął pod nią i zaczął drażnić jej łechtaczkę, jednocześnie penetrując cipkę długimi, rytmicznymi pchnięciami. To uczucie było nie do opisania, rozciąganie i kurczenie się tkanek, przyjmowanie go i zasysanie, bycie pieprzoną z tak niesamowitą precyzją przez mężczyznę, który wiedział, co robi... To wszystko sprawiało, że traciła zmysły z rozkoszy.

Lyssa została pozbawiona kontroli nad sytuacją. Nie miała doświadczeń z mężczyznami takimi jak Aidan. Ze sposobu, w jaki zapanował nad jej ciałem, jak je ujeżdżał, wynikało, że jest w swoim żywiole. Ona mogła jedynie leżeć i poddawać się jego ruchom. Jej ciało było tak pobudzone, że jedno muśnięcie jego medalika doprowadziło ją do orgazmu.

– Tak, wspaniale – jęknął Aidan, gdy zadrżała pod nim z krzykiem na ustach. – Dochodzę...

Poczuła w sobie pulsującego kutasa, gdy szczytował gwałtownie, zalewając ją falami gęstej, gorącej spermy. W jej uszach szumiała wzburzona krew, ale dosłyszała słowa wyszeptane w jakimś niezrozumiałym języku. Aidan mówił tonem pełnym uwielbienia i ścisnął ją tak mocno, że prawie ją miażdżył.

Gdy kolana odmówiły posłuszeństwa i opadła na łóżko, on położył się za nią, ale cały czas pozostawali połączeni.

Mruczał te piękne, tajemnicze słowa, przyciskając usta do jej skóry.

Rozdział trzeci

Aidan leżał na plecach i patrzył przez okienko w dachu na rozgwieżdżone nocne niebo. Z pozoru spokojny i zaspokojony, wewnątrz aż się gotował. Zupełnie nie wiedział, jak poradzić sobie z poczuciem bliskości, które łączyło go z tą kobietą.

Gdy wśliznął się w cudownie ciasne ciało Lyssy, czuł, że to coś więcej niż sen, więcej niż seks. Starał się traktować ich zbliżenie za ledwie jako źródło fizycznej przyjemności. Odwrócił ją tyłem, nie patrzył jej w twarz, ale to niczego nie zmieniło. Dziwny niepokój, który ogarnął go w jej obecności, nie ustąpił wraz z orgazmem. Teraz był silniejszy niż kiedykolwiek, bo pogłębiała go świadomość, że będzie musiał ją opuścić i nie zobaczy jej nigdy więcej.

Zamknął oczy i starał się uspokoić oddech. Lyssa kochała się z nim, nie ze swoją fantazją. Nie z Mistrzem Miecza, kapitanem, Strażnikiem o reputacji donzuana. Ale z Aidanem Crossem.

Miał pewność, że w całym jego życiu była pierwszą kobietą, której na nim zależało. I świadomość ta wywarła na nim piorunujące wrażenie. Podczas ich zbliżenia był równie zagubiony jak ona. On, mężczyzna, który przespał się z niezliczoną ilością kobiet, doświadczył właśnie najbardziej wyjątkowego aktu seksualnego w życiu.

– Powiedz mi – poczuł na skórze jej ciepły oddech – o co ci chodziło, kiedy mówiłeś, że nie zrozumiesz?

– Lyssa... – westchnął głęboko i spojrział w dół, na czubek jej głowy. Ile mógł jej powiedzieć, żeby była bezpieczna i jednocześnie nie rozzłościć Starszyny?

– Aha. – Podniosła się, żeby na niego spojrzeć. – Niech zgadnę. Nie chcesz się angażować, nie szukasz kogoś na stałe. To tylko seks.

Nie było tak, ale nigdy nie będzie mógł jej tego powiedzieć. Zamiast tego przyznał:

– Jestem Strażnikiem Snów.

Uniosła brwi.

– Ach tak... To coś nowego.

– Plaża, ten namiot, twoje szaty, nawet ciemność są wytworem twojej wyobraźni.

– Okej, rozumiem.

– Ja nie jestem...

– Czym nie jesteś?

– Wytworem twojej wyobraźni. Możesz zmienić mój wygląd, żebym pasował do twoich pragnień, ale poza tym nie masz nade mną kontroli. Nie możesz mnie zmusić do zrobienia niczego, na co nie mam ochoty.

– Tak, tyle już zdążyłam zauważyć. – Lyssa w zamyśleniu wydeła usta, po czym uśmiechnęła się niepewnie. – Więc nie jesteś wysokim, mrocznym,

przystojnym, wspaniałym bogiem seksu?

Usta Aidana drgnęły, powstrzymując uśmiech.

– Jakiego koloru są moje włosy?

– Czarne.

– Wszędzie?

Lyssa przejechała dłonią po jego owłosionej piersi, po czym obniżyła się, żeby dotknąć przyrodzenia.

– Tak. Wszędzie.

– A moje oczy?

Przysunęła się bliżej.

– Nie jestem pewna – przyznała w końcu po chwili wahania. – Są ciemne, ale oświetlenie nie jest zbyt dobre.

Chwycił ją za rękę, ale szybko puścił, jakby parzyła. To był dla niej pierwszy znak, że coś jest nie tak. Widziała, jak zaciska pięści, i zastanawiała się, co, u diabła, się stało.

– Oświetlenie jest w porządku.

– Rozumiem więc, że w rzeczywistości wyglądasz inaczej?

– Tak.

Wzdrygnęła się. Właśnie kochała się z mężczyzną, którego nie może zobaczyć. Było to tak niezwykle, że nie wiedziała, co myśleć.

– Czym zajmują się Strażnicy Snów?

– To zależy – odrzekł oschle. – Jest nas bardzo wielu i mamy określone specjalizacje. Każdy Strażnik ma swoje mocne strony. Dla części z nas jest to czułość i przynoszenie ukojenia osobom w żałobie lub zasmuconym. Inni są aktywni i występują w snach o mistrzach sportu czy uczestnikach telewizyjnych reality show.

– Domyślam się, że jesteś jednym z tych czułych – zgadła, wspominając jego troskę i współczucie, i znalazła w tej myśli pocieszenie. Nie wiedziała, jak wygląda, ale wiedziała, jaki jest w środku, a to było najważniejsze.

Aidan zeszywniał.

Uniosła brwi.

– Co?

– Jestem kapitanem Mistrzów Miecza – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

Odpędzam złe moce, to właśnie wyznał jej pierwszej nocy. Ale był dla niej dobry i czuły.

– Kim jest Mistrz Miecza?

– Strzegę Śniących, którzy cierpią z powodu powracających Koszmarów.

– Jak ochroniarz?

– Raczej komandos.

– To dlatego jesteś taki potężny.

Wpatrywał się w nią intensywnie.

– Jestem dużym mężczyzną, ale nie wiem, co widzisz, gdy na mnie patrzysz, Lyssso. To twój sen kreuje mój wygląd. Strażnicy są niewidzialni dla Śniących. To wasza podświadomość tworzy obraz.

– Och. – Lyssa zapadła się głębiej w jedwabne szale. – Dlaczego potrzebuję w

moich snach Mistrza Miecza? Nie mam koszmarów.

– Zbudowałaś wokół siebie potężne mury. Musieliśmy się do ciebie dostać, a ja jestem silny.

Zaśmiała się nerwowo.

– To dlatego wróciłeś dziś w nocy? Bo nie otwierałam drzwi innym...
Strażnikom?

– Tak.

Poczuła ucisk w żołądku. Uwierzyła, gdy twierdził, że się o nią martwił.

– Dlaczego tak im zależy, żeby tu wejść? Nie ma tu nic ciekawego.

Aidan usiadł i oparł się na poduszkach. Poza srebrnym łańcuszkiem z medalikiem był bezwstydnie nagi. Miała przed sobą najwspanialszy okaz męskiego piękna, jaki kiedykolwiek widziała. Powinowała sobie wybujałej wyobraźni, żałując jednocześnie, że mężczyzna nie jest prawdziwy.

Cała ta męska perfekcja znajdowała się w jej łóżku.

– Koszmary są prawdziwe – powiedział. – Tyle że w inny sposób niż ludzie je postrzegają.

– Co? – Czekwała na wytłumaczenie, a potem przysłuchiwała się uważnie, jak beznamiętnie wyjaśniał, co to jest zredukowana przestrzeń, czasoprzestrzeń i płaszczyzny egzystencji.

– Odkąd Koszmary odkryły ludzką podświadomość poprzez utworzoną przez Starszyznę szczelinę między światami, toczy my nieustanną wojnę. Sny kreowane w ludzkich umysłach tworzą nowe źródło siły dla tych kreatur. Strach, złość, cierpienie stanowią dla nich doskonałą pożywkę. Zbyt często widziałem podkrążone oczy, przygarbione ramiona i niepewny krok. – Aidan rytmicznie zaciskał pięści. – Na przestrzeni dziejów Starszyzna próbowała zamknąć niewielką szczelinę pomiędzy Zmierzchem a waszym światem, ale nie potrafimy tego zrobić, Lysso. Możemy jedynie służyć pomocą.

A ona myślała, że jest ekspertem od snów. Potrzebowała kogoś takiego. Tymczasem tak niewiele wiedziała.

– Na wszelkie sposoby staramy się was chronić – mówił dalej. – Przybieramy postać fantazji, dopasowując się do niuansów indywidualnej podświadomości.

Lysso przemyślała jego słowa, po czym zapytała:

– Dlaczego mi to wszystko mówisz? Rozumiem, że inni nie zdają sobie z tego sprawy?

– Większość ludzi o niczym nie wie – potwierdził. – Ale ty jesteś silniejsza. Potrafisz rozpoznać wszystkie nasze sztuczki i trzymać nas na dystans. Moim zadaniem jest przekonać cię, żebyś otworzyła dla nas drzwi. Ponieważ rozumiesz, że to sen, co należy do rzadkości, postanowiłem wyjawić ci prawdę.

– Chcą tylko wejść, rozejrzeć się i zobaczyć, czy nie czają się tu jakieś Koszmary. Czy to przypadkiem nie twoje zadanie.

Aidan milczał przez chwilę, w końcu powiedział:

– Szukają kogoś, Lysso. Nie potrafią do końca zidentyfikować tej osoby, ale pewne cechy stanowią dla nas wskazówkę. Posiadasz niektóre z nich. Obawiam się, że zbyt wiele lat poszukiwań sprawiło, że stali się nadgorliwi. Powinnaś być bardzo ostrożna, gdy cię odwiedzają. Nie ujawniaj wszystkiego, by nie wzbudzić podejrzeń.

Mówię ci to, bo chcę cię przygotować.

Pokiwała głową.

– Okej. Powinniśmy ustalić jakiś sekretny sygnał czy coś w tym stylu. Jak zacznę mówić zbyt dużo, mógłbyś mnie ostrzec.

– Lyso... – Wziął głęboki oddech.

Poczuła skurcz w żołądku, gdy nie dokończył zdania.

Nie wróci.

– Rozumiem. – Rozpoznała w jego dotyku niezwykle doświadczenie, smakowała je w pocałunkach, rzuciłaby się na Aidana, gdyby nie potrzebowała kilku chwil wytchnienia. Doskonale znał tajniki kobiecego ciała. – Czy uwodzenie również stanowi część twojej pracy?

Zacisnął szczęki.

– Czasami.

Poczuła w piersi ukłucie bólu.

– Kochanek i bojownik.

– Wojownik – poprawił ją.

– Mężczyzna o wielu talentach. – Westchnęła i odsunęła się na krawędź łóżka.

Drżały jej usta. – Idź i powiedz im, że ich wpuszczę.

Poruszył się. Jego dłonie znalazły się na jej ramionach. Poczuła na skórze ciepłe wargi. Wyrwała się i wyskoczyła z łóżka, żałując, że nie ma nic, żeby się okryć. Ku jej zdziwieniu na krześle przy drzwiach pojawił się szlafroczek i chwyciła go, zanim wyszła na zewnątrz...

...na słoneczną, piaszczystą plażę. Zamarła zaskoczona i usłyszała zbliżającego się Aidana.

Wyobraziła sobie kryty strzechą bar na plaży i ruszyła w jego kierunku. Potrzebowała drinka. I to bardzo.

– Chyba zrozumiałam, o co chodzi w tym kreowaniu snów. Dziękuję za pomoc.

– Być może to strach cię powstrzymywał. – Podązał tuż za nią. – Koszmary musiały cię kiedyś porządnie wystraszyć. Wybrałaś bezpieczeństwo ciemności i skryłaś się za murem. Kosztem snów.

– Dobrze wiedzieć. Wygląda na to, że jestem uleczona. – Nagle Aidan pojawił się przed nią. Krzyknęła i odskoczyła przerażona. – Cholera jasna, ale mnie przestraszyłeś! Nie rób tego więcej.

W jego oczach dostrzegła kłębiące się emocje, których nie potrafiła zinterpretować.

– Nie odwracaj się ode mnie po tym, co przed chwilą zrobiliśmy.

Na samo wspomnienie przeszył ją dreszcz. Najbardziej na świecie – w świecie snów i tym prawdziwym – pragnęła znaleźć się w jego ramionach, gdzie mogłaby bezpiecznie wszystko przemyśleć. Obezwładniały ją uczucia, na które nie powinna sobie pozwalać. Pragnienie, pożądanie, zaborczość... a im dłużej Aidan tu zostanie, tym będzie gorzej.

– Czego ode mnie chcesz, Aidanie?

Na dźwięk swojego imienia, zapłonęły mu oczy.

– Chodź do pokoju. Mamy jeszcze trochę czasu.

– Nie – odrzekła drżącym głosem. Mimo że tak krótko się znali, był jej opoką, pocieszycielem. Będzie cierpiała, gdy odejdzie. Już cierpiała. – Będzie lepiej, jeśli już sobie pójdziesz.

– Dlaczego? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Nie jestem amatorką seksu z litości. – Usłyszała zgrzyt jego zębów i poczuła drobną satysfakcję. – Sama potrafiłam się obronić przez wiele lat. Nie potrzebuję, żebyś wplątywał mnie w ten wasz Zmierzch czy cokolwiek innego.

Jego nozdrza rozszerzyły się w złości.

– Jesteś zdenerwowana. Rozumiem cię. Ale doskonale wiesz, że nie dlatego się kochaliśmy.

– Rozumiem? Hmm... – Odwróciła się i wyobraziła sobie kryty strzechą barek w innym miejscu.

– Lyso... – Złapał ją tak raptownie, że się zatrzymała.

– Lyso! Na miłość boską, obudź się!

Poczuła gwałtowne szarpnięcie, usłyszała głos matki i znalazła się w swoim własnym, popielatym salonie.

– Okej, dobra – wymruczała, przecierając oczy.

Stała nad nią matka.

– Chryste, Lyso! Ale mnie wystraszyłaś.

– Co?

– Spałaś w całkowitym bezruchu przez ponad dwadzieścia cztery godziny. Co godzina przychodziłam sprawdzić, czy jeszcze oddychasz!

Lyssa przymknęła oczy i przeciągnęła się, obolała od długiego leżenia w tej samej pozycji.

– Spałam zeszłej nocy w twoim łóżku, bo bałam się zostawić cię samą.

Matka skakała nad nią przez całe życie, bezskutecznie próbując znaleźć lekarstwo na coś, czego źródło najpewniej leżało w psychice.

– Wszystko w porządku, mamó. – Po raz pierwszy od wielu lat wypowiedziała te słowa z prawdziwym przekonaniem. Nie wiedziała, dlaczego tak czuje, ale była absolutnie pewna. Jakby coś zostało rozstrzygnięte, postanowione. Jakby znalazła odpowiedź na nurtujące ją od dawna pytanie. – Która godzina?

– Po ósmej.

– Och! – Odrzuciła zielonkawą narzutę i podniosła się niechętnie.

– Jak tak dalej pójdzie, spóźnię się do pracy.

– Jak możesz myśleć o pracy, gdy jeszcze kilka minut temu byłaś warzywem?

– Matka oparła ręce na biodrach w karcącym, rodzicielskim geście, ale cały efekt zniweczyły jej rozczochrane od snu włosy.

– Praca to jedyne, co mi zostało, mamó. Nie mogę jej stracić, tak jak utraciłam już zdrowie i życie uczuciowe.

– Zadzwońię do twojego lekarza i poproszę, żeby zrobił ci więcej badań.

Lyssa była już w połowie schodów.

– Absolutnie nie.

– Jeśli nie pójdziesz na kontrolę, nie pozwolę ci iść do pracy.

– Mamó... – Spojrzała w dół, ale zacięty wyraz na twarzy matki powiedział jej, że nie ma szansy postawić na swoim.

– W porządku – zgodziła się z niechęcią – ale musisz zrobić mi kawę.

Jeden prysznic i trzy filiżanki kawy później Lyssa wyjeżdżała z osiedla. Nie była tak wypoczęta jak w zeszłym tygodniu, ale również nie czuła, żeby miała zasnąć za kierownicą, co wróżyło dobry dzień.

Pogwizdując, otworzyła ciężkie stalowe drzwi na tyłach kliniki i z szerokim uśmiechem weszła do gabinetu numer jeden wyłożonego tapetą w biało-niebieskie paski.

– Dzień dobry – przywitała się i otworzyła szerzej oczy, gdy podszedł do niej właściciel jej pierwszego pacjenta. – Jestem doktor Bates.

Wysoki, z krótko obciętyimi, ciemnymi włosami, był przystojny i dobrze zbudowany. Perfekcyjnie wypełniał luźne džinsy i obcisły czarny T-shirt. Napis na koszulce świadczył, że jest strażakiem, a więc wykonywał zawód, który podziwiała.

Uściskał jej wyciągniętą dłoń.

– Chad Dawson. – Wskazał na eleganckiego owczarka alzackiego. – A to Lady.

– Witaj, Lady.

Lady podała łapę na powitanie.

– Ależ mądra z ciebie dziewczynka – pochwaliła psa, spoglądając w kartę. – Ach, szczepienia. Obiecuję, że będę delikatna.

Chcąc oszczędzić pacjentom bólu, Lyssa szybko zabierała się do pracy i rozdawała w nagrodę smakołyki. Przez cały czas właściciel Lady stał w pobliżu, a w gabinecie rozchodził się delikatny zapach wody kolońskiej. Lyssa była świadoma jego bliskości i nieukrywanego zainteresowania. Gdy skończyła uzupełniać kartę i szykowała się, żeby przejść do drugiego pokoju, nie była zdziwiona, gdy ją zatrzymał.

– Doktor Bates?

– Tak?

– Dziękuję, że tak wspaniale zajęła się pani Lady. Nienawidzi zastrzyków i zawsze, gdy idziemy do weterynarza, trzęsie się jak osika.

Lyssa podrapała suczkę za uszami.

– Byłaś bardzo dzielna, Lady. Jedna z moich najlepszych pacjentek. – Podniosła głowę. – To wspaniały pies, panie Dawson.

– Proszę mi mówić Chad.

Uśmiechnęła się, a w żołądku poczuła uścisk ekscytacji i paniki.

– Mam nadzieję, że się pani nie obrazi – zaczął niepewnym głosem – ale zauważyłem, że nie ma pani obrączki. Spotyka się pani z kimś?

Z jakiegoś nieokreślonego powodu odczuwała silną potrzebę powiedzenia, że tak.

– Nie, tylko z pewnym kotem niezadowolonym z życia.

Jego twarz się rozjaśniła.

– W takim razie chciałbym panią kiedyś zaprosić na kolację, jeśli nie ma pani nic przeciwko umawianiu się z właścicielami psów.

– Nigdy nie spotykałam się z właścicielem pacjenta – przyznała – ale zawsze musi być pierwszy raz.

Wyjęła z szuflady bloczek z reklamą leków. Wymienili się telefonami i umówili na weekend.

Po wyjściu Chada i Lady zastanawiała się przez chwilę, dlaczego zasmuca ją perspektywa randki z przystojnym strażakiem, który lubi psy.

Ukryty na skraju Zmierzchu Aidan obserwował wijącą się na łóżku kobietę. Pojękiwała cicho i wyginała ciało, drażniąc jedną ręką lechtaczkę i zanurzając dwa palce drugiej ręki głęboko w wilgotną cipkę.

Nie odrywał od niej oczu, siłą woli próbował zmusić nieposłuszne ciało do współpracy, poczuć podniecenie. Wyczuwał obecność krążących dookoła Koszmarów, które zwabiła bijąca od Śniącej energia. Kobieta była całkowicie bezbronna, a on musi czuwać nad jej bezpieczeństwem. Jednak mimo szczerych chęci, żeby jej pomóc, nie był w stanie wykrzesać z siebie ani odrobiny pożądania.

Westchnął, zamknął oczy i wysłał cichą prośbę o pomoc. Gdy kobieta na łóżku zaczęła jęczeć w spazmach orgazmu, poczuł, że ktoś obok niego stoi.

– I tak miałem cię odszukać – usłyszał radosny głos.

– Tak? – Rzucił okiem na stojącego obok Connora i usiłował ukryć ulgę, którą poczuł, widząc, że jego przyjaciel rozbiera się z widoczną ochotą.

– Zostałem dziś przydzielony do twojej Śniącej, Cross. Pomyślałem, że znowu będziesz chciał się zamienić. Od tygodni oddajesz mi wszystkie swoje seksualne zadania, ale podejrzewam, że z nią chciałbyś się spotkać kolejny raz. I wygląda na to, że bardzo tego potrzebujesz.

Aidan zeszywniał, czując, że ogarniają go emocje, których do końca nie rozumiał.

– Lyssa Bates?

Connor pokiwał głową i potarł ręce.

– Cokolwiek cię w niej tak pociąga, mam nadzieję, że to jeszcze trochę potrwa. Podobają mi się te zamiany. A teraz, jeśli pozwolisz...

Connor wszedł w sen kobiety i jego wygląd natychmiast dopasował się do jej fantazji. Aidan odwrócił się i odszedł z myślami zaprzątniętymi Śniącą, której nie powinien więcej odwiedzać, ale nie mógł się powstrzymać.

Od ich ostatniego spotkania upłynął miesiąc. Miesiąc śledztw, żeby dowiedzieć się, który Strażnik spędził z nią noc, wypytywania, co robiła, co mówiła. Dowiedział się, że z kimś się spotyka, z mężczyzną o imieniu Chad, i próbował przekonać sam siebie, że się cieszy, iż zaczęło jej się układać w życiu. Usiłował o niej zapomnieć, podejmując się zadań absorbujących uwagę.

Nic nie pomagało.

Przemieszczał się po Zmierzchu, z trudem powstrzymując emocje, a jego serce waliło jak oszalałe na myśl, że znów ją zobaczy. Cały czas pamiętał ton jej głosu, czuł jej delikatny kwiatowy zapach i widział głębię jej oczu i złotawe kosmyki włosów. Jednak szczegóły zaczynały się rozmywać i jeszcze trochę, a zupełnie by ją zapomniał.

Nie chciał tego. Po raz pierwszy od wieków jego krew wrzała i po raz pierwszy w życiu jego serce usychało z tęsknoty. Nie mógł dopuścić, by pomyślała, że jest dla niego jedynie kolejnym zadaniem. Zanim odejdzie, musi jej powiedzieć, że kochał się z nią, bo tego pragnął.

Zatrzymał się pod jej drzwiami. Pragnął jej dotykać, poczuć jej pożądanie i uwodzicielskie pieszczoty. Czy teraz Chad się tym cieszył? Na samą myśl zrobiło mu

się gorąco i oblał się potem.

Nie spała z tamtym mężczyzną... jeszcze. Aidan wiedział, bo codziennie o to wypytywał.

Wściekły na samą myśl o Chadzie chwycił za nową, błyszczącą klamkę, której nie było podczas jego poprzedniej wizyty. Wszedł bez uprzedzenia i znalazł się na tej samej plaży, którą pamiętał z poprzedniego snu. Nieopodal Lyssa bujała się w hamaku rozciągniętym pomiędzy palmami kołyszącymi się na lekkim wietrze. Poły jej sarongu rozchyliły się, ukazując długie nogi, a miniaturowe trójkąciki ażurowego bikini ledwie przykrywały jej bujne piersi. Na kolanach trzymała blok rysunkowy, a jej piękną twarz skrywało szerokie rondo słomkowego kapelusza.

Był zahipnotyzowany widokiem jej złotej skóry i kosmyków włosów na błyszczących ustach.

Dlaczego tak bardzo na niego działała? Tak bardzo jej pragnął, że ledwie mógł zrobić krok. Naga kobieta masturbowała się przed nim, stęskniona twardego kutasa, i nic go to nie ruszało. Absolutnie nic. Podobnie jak wszystkie inne kobiety, których unikał od miesiąca.

Uzbroił się wewnętrznie i podszedł bliżej. Gdy wzniosła ku niemu wzrok, na widok kryjącej się w jej ciemnych oczach niepewności zakłuło go serce. Zaufanie, którym go obdarzyła podczas poprzedniego spotkania, zniknęło, co dotkliwie go zraniło.

Z głębokim westchnieniem usiadła i rzuciła notatnik na piasek. Poruszając smukłymi nogami, rozhuściła hamak.

Staął przed nią.

– Witaj.

– Witaj – odrzekła chrapliwym szeptem, wpatrując się w niego uważnie ciemnymi oczami.

– Jak się masz?

– W porządku. A ty?

Nie mógł znieść tej bezsensownej rozmowy.

– Niezbyt dobrze.

– Naprawdę? – Jej postawa natychmiast się zmieniła, stała się bardziej naturalna i bezpośrednia. Troska o innych leżała w jej naturze. Był to jeden z powodów, dla których tak bardzo ją polubił.

– Nie powinienem tu przychodzić i nie będę mógł wrócić.

– Dlaczego? – Przestała się huścić.

– Mamy pewne zasady. – Podszedł bliżej. – Nie możemy przywiązywać się do Śniących.

– Och.

– I nawet gdyby to było dozwolone, nie mogę do tego dopuścić. Nie przy mojej pracy.

Lyssa uniosła rondo kapelusza, odsłaniając piękną, szczerą twarz. – Mówisz hipotetycznie?

Pokiwał przecząco głową.

– Chcesz powiedzieć, że istnieje możliwość, że mógłbyś się do mnie emocjonalnie przywiązać?

– Nie tyle możliwość, co jest to bardzo prawdopodobne.

Zmarszczyła brwi i odwróciła głowę w stronę oceanu. Aidan podziwiał jej włosy opadające na nagie ramiona, skąpane w promieniach słońca. Poczłł suchość w ustach i zacisnął pięści. Z trudem powstrzymywał pragnienie, żeby zanurzyć dłonie w jej złotych lokach.

– Więc dlaczego przyszedłeś? – zapytała, stając na piasku.

– Ze względu na to, jak się rozstaliśmy.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie chcę, żebyś myślała, że to, co się między nami wydarzyło, było częścią mojej pracy.

Lyssa była od niego dużo niższa i żeby spojrzeć mu w oczy, musiała zadrzeć głowę.

– Dziękuję.

Nie mógł dłużej znieść tej milczącej powagi. Podeszedł bliżej i zerwał jej kapelusz. Chwycił w dłonie jej twarz i złożył pocałunek na ustach.

– Kochałem się z tobą, bo nie mogłem się powstrzymać. Bo pragnąłem tego bardziej niż czegokolwiek. Nie żałuję tego i nie chcę, żebyś ty tego żałowała.

Oplotła swoimi drobnymi dłońmi jego nadgarstki.

– Nie żałuję.

Oparł czoło na jej czole i upajał się delikatnym kwiatowym zapachem.

– Czuję, jakbyśmy się znali od dawna – wyszeptała. – Jakbym musiała pożegnać się ze starym, dobrym przyjacielem.

– Ja również będę za tobą tęsknił – przyznał i pocałował ją głęboko. Jego pocałunek miał być pożegnaniem, pamiątką na całą wieczność. Jej słodki smak, odurzający niczym wino, uderzył mu do głowy. – Lyssa – wyjęczał w jej usta swą żalność i pragnienie.

Bezskutecznie usiłowała objąć jego szerokie ramiona, aż w końcu zadowolila się, obejmując go w talii. A Aidan spijał jej smak, przesuwając językiem pomiędzy jej rozchylonymi ustami. Pragnął zrobić to samo penisem. Pieścił jej delikatne ciało szorstkimi dłońmi.

Przymknął oczy i przechylił głowę, dopasowując usta do jej miękkich warg, połykając jej jęki z drzeniem, które przeszywało całe jego ciało. Lyssa wsunęła ręce pod jego koszulę i pieściła rozgrzaną, nagą skórę, napierając bezwstydnie biodrami, zapraszając go z taką desperacją, jaką sam odczuwał.

Gdy splotły się ich języki, nagle wycofał się gwałtownie z przekleństwem na ustach, a całe jego ciało płonęło w napięciu. Zaczął lizać jej szczękę, a później delikatnie przygryzał szyję, po czym położył dłoń na jej pełnej piersi, ugniatał ją, czując, jak twardnieje w podnieceniu. Z niecierpliwością odsunął przeszkadzający materiał i chwycił pomiędzy palce jej sutek, drażniąc go i masując.

– O tak... – wyszeptała, zapraszając, żeby wziął to, czego pragnął. Nie dostrzegala, jak bardzo był stęskniony bliskości.

Opuścił głowę i objął ustami twardy, jedwabisty sutek. Ssał go wygłodniały, rytmicznie wciągając policzki, dopasowując tempo do rytmu jej pulsującej cipki, żeby zapragnęła go tak bardzo, jak on jej pragnął.

Złapała go mocno za pośladki, przyciągając do siebie. Człł przez cieniutki

materiał bijące ciepło i zamknął oczy, rozkoszując się zapachem jej skóry. Chciał, żeby stała się każdym jego oddechem. Chciał zapamiętać ją na zawsze.

Poczuł ogromny smutek i podniósł głowę. O ile bardziej się do niej przywiąże, jeśli weźmie ją jeszcze jeden raz? Już teraz przestały na niego działać wszystkie inne kobiety.

Otworzył oczy. Z rozchylonymi ustami i nabrzmałymi piersiami wyglądała jak ucieleśnienie erotycznego zapomnienia. Mógłby położyć ją na piasku i uwolnić kutasa. Jednym szarpnięciem odsunąłby majtki i utonąłby w jej wilgotnej głębi. Nigdy w życiu niczego bardziej nie pragnął.

– Obawiam się tego, co ma się stać – wyszeptwała, z trudem łapiąc powietrze – jeśli będziemy się kochać, będę pragnęła więcej.

Przytulił ją mocno i oparł policzek o czubek jej głowy.

– Przykro mi, ale nie mogę ci tego dać.

Zmusił się, by ją puścić, rzec się jej ciepłego, krągłego ciała. Na zawsze.

Poprawiła kostium i spojrzała na niego dużymi, ciemnymi oczami.

– Cieszę się, że przyszedłeś, nawet jeśli nie możesz zostać.

Pieścił kciukiem krągłość jej policzka.

– Żegnaj, Lysso.

– Żegnaj.

Odwrócił się i odszedł.

Czuł na sobie jej wzrok odprowadzający go, aż zamknęły się za nim drzwi, tworząc nieprzeniknioną barierę.

Rozdział czwarty

– Złamałeś jedno z naszych najświętszych praw, kapitanie Cross. – Zobaczył przed sobą morze kiwających się, jak jeden mąż, zakapturzonych głów. – Dokładnie dobieramy zadania każdemu Strażnikowi. Wymienianie się zadaniami według własnego widzimisię jest niedopuszczalne.

Stał niewzruszony z rękami splecionymi z tyłu, na szeroko rozstawionych nogach, jakby przygotowywał się na cios. Doskonale rozumiał ryzyko ponownego spotkania z Lyssą i podjął je dla kilku spędzonych z nią chwil, możliwość trzymania jej w ramionach była tego warta.

– Stanowisz przykład dla innych – kontynuował przedstawiciel Starszyny. – Każde twoje wykroczenie może wywołać lawinę nieposłuszeństwa. I dlatego za karę spędzisz kolejne dwa tygodnie u Wrót.

Wzdrygnął się. Kontrast pomiędzy jego nowym zadaniem a przebywaniem w towarzystwie Lyssy porównywalny był do różnicy między piekłem i niebem.

Chociaż z drugiej strony, być może czas spędzony u Wrót dobrze mu zrobi. Z pewnością nie będzie mógł sobie tam pozwolić na luksus rozmyślania.

– Proszę natychmiast przystąpić do wykonywania rozkazu, kapitanie.

Uklonił się i odwrócił na pięcie. Spodziewał się niewdzięcznego zadania i ubrał się do walki, z mieczem zawieszonym bezpiecznie w pochwie na plecach. Gdy wychodził z *haiden*, na marmurowej posadzce rozbrzmiewały uderzenia jego butów, potem zszedł po schodach na dziedziniec. Czuł na sobie wzrok pozostałych Strażników, niektórzy spoglądali ukradkiem, inni gapili się wprost. Złamał nienaruszone od wieków prawo i każdy z nich chciał wiedzieć, jaką karę otrzymał za tak poważne wykroczenie.

Z podskokiem wzbił się pospiesznie w niebo i poszybował przez mglisty Zmierzch, w stronę czerwonej poświaty oświetlającej wierzchołki oddalonego łańcucha górskiego. Jak zwykle był wdzięczny za długie godziny podróży. Mógł uporządkować myśli i oczyścić umysł. U Wrót Strażnicy powinni skupić się na kontrolowaniu miecza i ignorowaniu obolałych ze zmęczenia mięśni. Przez kolejne dwa tygodnie będzie musiał się zadowolić minimalną ilością pożywienia i snu. Wszyscy Strażnicy pragnący dołączyć do Mistrzów Miecza musieli spędzić tam miesiąc. Większość nie była w stanie tego wytrzymać.

Jak wszyscy wracał tam raz na sto lat, żeby przypomnieć sobie o powadze swojego zadania. Spędzali u Wrót zaledwie kilka dni, wystarczająco długo, żeby umocnić nadzieję, a nie ją stracić.

Dwa tygodnie były jak wieczność.

Zatrzymał się ponad łańcuchem górskim i oglądał rozgrywający się poniżej horror. Ogromne wrota prowadzące do Zewnętrznej Sfery drżały pod naporem zamkniętych w środku Koszmarów, a czerwone prześwity świadczyły o tym, jak

bardzo nadwyreżone były zamki i zawiasy. Czarne cienie przepływały przez maleńką szczelinę niczym woda, zalewając i zatruwając Zmierzch, a wokół Wrót uformowały się wypełnione lawą kratery. Tysiące Strażników toczyło niekończącą się walkę, ich miecze mieniły się w czerwonym świetle, gdy wycinali niezliczone zastępy wroga.

W powietrzu unosił się smród niedoli i rozpacz. Aidan poczuł ściskanie w żołądku, ale szybko zagłuszył myśli. Schodząc ze stromego, skalistego klifu, kosił po drodze morze cieni. Próbował ignorować krzyki Koszmarów, które zmieniały się w chmury cuchnącego popiołu. Ich żalosne skomlenia przypominały płacz wołającego o pomoc dziecka. Ten dochodzący zewsząd, przerażający jęk potrafił doprowadzić człowieka do szaleństwa.

Strażnicy podbudowani jego obecnością zaczęli walczyć ze zdwojoną siłą. Okazywany przez nich respekt dobijał go, pozbawiał siły, ciągnął w dół. Aidan nie mógł okazać strachu, głodu czy słabości, ale podtrzymywanie pozorów już dawno stało się zbyt wyczerpujące.

Nagle zrezygnował z postanowienia, że zapomni o Lyssie w tym piekle. Pamięć o niej przysłoniła wszystkie pozostałe myśli, była jak tłący się promyk nadziei. Myślał tylko o niej, bo tylko przy niej mógł być sobą i czuł się szczęśliwy.

Była siłą napędzającą każdy cios jego miecza, każdy jego oddech, każdy wydobywający się z jego gardła okrzyk. Była jego wsparciem, gdy stracił resztki nadziei, jego celem, jego marzeniem. Nie dążył już do znalezienia Klucza. Pragnął Lyssy.

Drzwi otworzyły się lekko na dobrze naoliwionych zawiasach. Był to niemalże niesłyszalny ruch powietrza, ale jak co noc przez ostatnie dwa tygodnie Lyssa poczuła, że napinają się wszystkie mięśnie i unoszą się delikatnie włoski na jej karku.

Całe jej ciało z niecierpliwością oczekiwało powrotu mężczyzny, który tak absolutnie nim zawładnął i nigdy więcej nie wrócił.

Spojrzała na notes z rysunkami i usiłowała się rozluźnić. Siedziała oparta o pień dębu, na łące porośniętej żółtymi kwiatami, które kołysały się na wietrze. A nieopodal przepływał strumyk. Mimo że wołała plażę, nie miała serca, żeby się ponownie tam przenieść. Plaża kojarzyła się jej z Aidanem, pożądaniem, pragnieniem, wszystkim tym, co desperacko chciała ponownie przeżyć, ale na co nie mogła sobie pozwolić. On nie wróci, a pragnienie tego, co nigdy nie nastąpi, jest stratą czasu.

Jednak wciąż czuła w podświadomości jego obecność. Siła, którą przekazał jej poprzez swoją troskę, pozwalała jej wydobyć się z mroku i przebywać w tym przyjemnym otoczeniu. Bez niego nadal siedziałyby w ciemności, tracąc zmysły.

Westchnęła i czekała na pojawienie się dzisiejszego Strażnika, powtarzając sobie, że musi zapomnieć o Aidanie i być wdzięczna za to, co razem przeżyli, nawet gdy gorąco pragnęła więcej.

Jego ludzie byli bardzo dziwni, podchodzili do niej z wielką ostrożnością, widocznie zakłopotani swą niemożnością płynnego przeniknięcia do świata jej snów. Prosilili ją o wykonywanie różnych ćwiczeń, ale pamiętała o przestrodze Aidana, żeby nie ujawniać istotnych umiejętności. Nigdy z nimi nie współpracowała ani nie pokazywała im zdolności, które doskonaliła w samotności. Oni z kolei nigdy zbyt wiele o sobie nie mówili. Był to bardzo dziwny układ i Lyssa zastanawiała się, jak

długo to jeszcze potrwa.

Rozmyślała także nad tym, gdzie był teraz Aidan i czym się zajmował. Zmagał się gdzieś na polu bitwy? Spełniał fantazje jakiejś kobiety?

Na tę ostatnią myśl przeszły ją lodowate dreszcze. Nagle podniosła wzrok i go zobaczyła.

Aidan.

Zamrugła, żeby upewnić się, czy to naprawdę on, a kiedy nie zniknął, jej serce zapłonęło radością.

Wszedł do jej snu nonszalanckim, niedbałym krokiem, który tak uwielbiała, ale nastąpiła w nim jakaś zmiana... jakby jego ramiona przytłaczał jakiś niewidoczny, olbrzymi ciężar. Jego przystojną twarz – tak surowo, rażąco piękną – drążyły ostre, głębokie bruzdy. W jego oczach krył się chłód. Przemknął obok niej i podszedł do strumyka.

Zaczął zdejmować pokryte czarnym popiołem, nadpalone miejscami szaty. Przed jej wygłodniałymi oczami ukazała się złota skóra jego pleców i pośladki tak perfekcyjne, że miała ochotę zapłakać z zachwytu. Milczał, a Lyssa usiłowała znaleźć odpowiednie słowa.

Siłą myśli pogłębiła strumyk, ociepiła wodę i położyła mu mydło na kamienistym brzegu. Poszerzyła koc, na którym siedziała, i wyobraziła sobie koszyk piknikowy. Cały czas obserwowała przybysza, a jej krew wrzała z pożądania. Namydlił klatkę piersiową, przesuwając swe olbrzymie dłonie po imponujących mięśniach, a jego bicepsy napinały się i wybrzuszały, ujawniając drżącą w nich siłę.

Stanowił ucieleśnienie seksualnej fantazji. Na jego widok jej układ nerwowy szalał, chociaż najbardziej uderzyła ją kryjąca się w jego niebieskich oczach pustka. Co takiego zobaczył? Gdzie był? Jego ubranie i postura świadczyły o tym, że odbył podróż do piekieł i z powrotem. Cóż takiego z nim zrobili, że stał się taki... pusty?

Gdy Aidan zanurzył się, żeby splukać włosy, i wyłonił się ponownie, promienie słońca padły na pokrywające jego skórę kropelki wody, zmieniając go w starożytnego, pogańskiego boga. Ociekający wodą, nieskrępowany wyszedł nagi na brzeg, pozostawiając ubranie tam, gdzie je porzucił. Upajała się tym widokiem, chłonąc każdy centymetr jego śniadej skóry, zatrzymując wzrok na ciężkim przyrodzeniu, imponującym nawet wtedy, kiedy nie było w stanie erekcji. Ukląkł obok niej, objął ją mocno i pociągnął ze sobą. Położył się na plecach.

Leżeli razem, a Lyssa upajała się władczością jego uścisku. Czuła na skórze gorący oddech Aidana, a na plecach jego dłonie. Wdychała czysty zapach jego wilgotnej skóry. Głaskała jego piersi w rytmicznej, delikatnej pieśczoście, odczuwając spokój po raz pierwszy, odkąd odszedł.

– Nie powinienem wracać – powiedział w końcu. Na dźwięk tych słów poczuła, że sutki jej twardnieją.

– Jeśli chcesz czegoś ode mnie, chcę ci to dać.

– Zranię cię, ale nie mogłem nie przyjść.

Uniosła głowę i popatrzyła na jego udręczoną twarz.

– Dlaczego?

Dlaczego ją zrani? Dlaczego nie mógł nie przyjść?

– Potrzebuję cię – wyszeptał gardłowo.

– Jestem tu. – Przejechała dłonią po jego wilgotnych włosach i zaczęła bawić się medalikiem. – Powiedz, co się stało.

Chwycił ją za kark i przyciągnął do swych wygłodniałych ust.

– Pragnę cię.

Pocałował ją namiętnie.

– Aidanie... – westchnęła, niemalże mdlejąc z pożądania.

– Kochasz go?

Zaskoczyło ją to pytanie, ale wiedziała, o kogo chodzi.

– Chada? Nie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi, chociaż on chciałby czegoś więcej, a ja się nad tym zastanawiam.

– Więc oddaj mi się jeszcze jeden raz, zanim mi cię odbierze.

Nie ukrywał proszącego tonu. Fakt, że tak bardzo jej pragnie... że przyszedł pomimo zasad mówiących, że nie powinien... że tak zupełnie się przed nią otworzył, coś w niej poruszył.

Słyszała od innych Strażników opowieści o jego męstwie. Wiedziała, jaki jest nieustraszony i potężny. Wśród swoich ludzi był niemal legendą, wzorem do naśladowania. Kapitan Aidan Cross nie miał słabości, skrupułów, kierowało nim bezwzględne dążenie do zniszczenia wroga.

Ale to nie była cała prawda. Lyssa wiedziała, że na swój sposób jest wrażliwy i dobry.

Jego samotnia na szczycie wzgórza, z dala od innych osad świadczyła o potrzebie odosobnienia. Nie utrzymywał kontaktów z rodziną. Był zupełnie innym człowiekiem niż mężczyzna, który ukończył szkolenie z najwyższymi honorami, pełen nadziei na przyszłość. Na nikogo nigdy nie liczył, a jednak zbliżył się do niej.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytała niepewnie. To nie był problem medyczny z książkowymi odpowiedziami. Miała do czynienia z poranioną duszą i nie wiedziała, jak ją uleczyć.

– Dotykaj mnie. – Złapał jej dłoń i przycisnął sobie do serca. Ich spojrzenia się spotkały. – Uwiedz mnie, jak zrobiłaś to tej pierwszej nocy na plaży.

Przyglądała się mu przez chwilę. Jej nieustraszony Mistrz Miecza zachował swe człowieczeństwo, swą szczodrość i dobroć. Być może to ze względu na zdolność empatii i współczucia jego powołanie tak głęboko go raniło.

Na przekór instynktowi samozachowawczemu potrzebował jej i zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby mu pomóc.

Wspięła się na niego, przyciskając biodra do jego bioder. Położyła dłonie na jego piersi, pragnąc go pocieszyć, zaopiekować się nim. Pochyliła się i polizała jego usta.

– Właśnie tak?

– Tak...

Odnalazła opuszkami palców płaskie krążki jego sutków i zaczęła pieścić.

– I tak?

Zadrzał, a to drzenie przepłynęło przez jej ręce i ramiona, rozgrzewając krew.

– O tak... – odrzekł, przymykając oczy.

Zbliżyła usta do jego ucha i zapytała:

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

Odpowiedział bez zawahania:

– Kolor twoich oczu.

Zamrugła, zszokowana.

– Są gówniano brązowe.

– Są piękne – wymruczał, rytmicznie głaszcząc ją po plecach. – Gdy patrzę w nie, zapominam o całym świecie.

Czując, jak mięknie jej serce, uświadomiła sobie, że jego czułość jest katalizatorem, którego brakowało jej snom przez całe życie. Tylko przy nim czuła spokój, niezbędny, żeby wypocząć i naładować akumulatory.

Siłą umysłu pozbawiła się ubrania, pozostawiając jedynie koronkową bieliznę czekoladowego koloru. W rzeczywistości nigdy nie założyłaby tak niepraktycznego kawałka materiału, ale znajdowała się w świecie fantazji. A Aidan był mężczyzną jej snów w każdym możliwym sensie.

Poruszyła biodrami i pozwoliła mu poczuć swoją nagą skórę na twardym jak skała penisie.

– A to ci się podoba?

Uniósł gęste rzęsy i spojrzała prosto w niezgłębiony, intensywny błękit oczu, aż zaparło jej dech w piersiach.

– Tym razem nigdzie się nie wybieram – powiedział ostrzegawczym tonem.

– Mam nadzieję – odrzekła. Ujęła piersi i zaczęła je ugniatać, jednocześnie masując stwardniałe brodawki pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym.

– Kusicielka – powiedział, mrużąc seksownie oczy.

– I kto to mówi, Pan-rozpal-ją-i-odejdz.

Kąciaki jego perfekcyjnie wyrzeźbionych ust uniosły się w lekkim uśmiechu. Przejechała po nich koniuszkiem palca, podziwiając ich perfekcję. Wyobraziła sobie, co mógłby jej tymi ustami zrobić, i całym jej ciałem wstrząsnął spazm, aż na skórę wystąpiły kropelki potu.

– Zrobię to wszystko – zamruczał, obejmując dłońmi jej nagie pośladki. – I o wiele więcej.

– To nie fair, że możesz czytać w moich myślach, a ja nie mogę w twoich.

– Większą przyjemność sprawię ci, demonstrując to, o czym myślę – mruknął kuszącym, naelektryzowanym erotyzmem głosem.

Zniecierpliwiona i spragniona przytuliła się do niego mocniej.

– Jak dużo mamy czasu?

– Za mało. – Aidan przekręcił się i położył obok niej, podpierając się na łokciu. Drugą dłoń przesunął powoli wzdłuż jej boku.

Zaśmiała się i odsunęła jego rękę.

– Masz łaskotki. – Uśmiechnął się szeroko.

Oczarowana, nie mogła się powstrzymać, żeby nie dotknąć jego twarzy.

– Boże, jesteś taki piękny.

Jego uśmiech zniknął i przypomniała sobie, że twarz, którą widzi, nie należy do niego. On należał do innego świata.

Zadrzała. Dostrzegając jej zmieszanie, Aidan przytulił ją, dzieląc się swoim ciepłem, aż przestała się zadręczać, że są z różnych wymiarów.

– To nie ma znaczenia, Aidanie. – Rozchyliła wargi w wymownym zaproszeniu do pocałunku, na co odpowiedział z trudem powstrzymaną zachłannością. Lyssa jęknęła i zrobiła się wilgotna między nogami.

– Mógłbyś wyglądać jak troll i mieć czułki – wydyszała, gdy pozwolił jej złapać oddech – a i tak bym cię pragnęła.

– Dlaczego? – zapytał z niedowierzaniem.

– Dlatego że tak mnie dotykasz, że tak wspaniale się przy tobie czuję. – Przełożyła nogę przez jego biodro, przekręciła go na plecy i wspięła się na niego. – Ale tak naprawdę to nie masz czuzków, co?

Uśmiechnął się, a jej serce na chwilę stanęło.

– Nie. Strażnicy są bardzo podobni do ludzi.

Polizała czubek jego nosa, potem usta i sutek, który stwardniał pod dotykiem jej języka.

– Pragnęłam cię, nawet wtedy, gdy było zupełnie ciemno – wyszeptała. – Tak samo, jak pragnę cię teraz.

Opuściła się niżej, podążając językiem ścieżką jedwabistych włosków poprzez doskonale wyrzeźbione mięśnie jego brzucha. Naprężył się i wygiął w kierunku jej ust, prosząco poruszając biodrami, aż poczuła pomiędzy piersiami twardy penis.

– Chcesz, żebym zeszła niżej? – zapytała, doskonale znając odpowiedź.

– Chcę, żebyś się ze mną kochała. Jakkolwiek pragniesz.

Kochała się.

Poruszona doborem słów, spojrzała w górę i napotkała jego wzrok. Na widok surowej bezbronności w jego pięknej twarzy do oczu napłynęły jej łzy, aż obraz stracił ostrość. Nagle ich bliskość stała się głęboko, zniewalająco intymna.

Umrze, jeśli on odejdzie. Nie mogła sobie wyobrazić, jak to zniesie.

Ale był tego wart. Weźmie tyle, ile może, i będzie się nim cieszyć.

– Czuję się dokładnie tak samo – powiedział głębokim, niskim głosem, który tak uwielbiała.

Aidan spojrzał na leżącą na nim jasnowłosą piękność i po raz pierwszy od wieków poczuł zadowolenie. W każdym spojrzeniu Lyssy, w każdym dotyku, w każdym słowie widział głębię jej uczucia, którego tak łaknął, którego tak potrzebował.

– Pospiesz się – szepnęła z niecierpliwością, spragniona ich połączenia.

Przewrócił ją na plecy i zerwał cienki kawałek koronki, która przytrzymywała na biodrach jej bieliznę.

Łapczywie nacierając ustami na jej usta, sięgnął dłonią pomiędzy jej uda i odkrył, że jest mokra i obrzmiała. Jego penis drgnął z niecierpliwością, żeby wreszcie się w niej znaleźć, tak aby już nic nie mogło ich rozdzielić.

Delikatnie rozchylił jej cipkę, znajdując łechtaczkę, i zaczął drażnić ją wilgotnymi palcami. Lyssa jęknęła, przyciskając usta do jego ust, rozchyliła nogi, a całe jej ciało zaczęło poruszać się w dyktowanym przez niego rytmie.

Podpierając się na ramieniu, Aidan znalazł się między jej biodrami. Chwycił mocno penis i zaczął drażnić nim wargi sromowe wilgotne od pożądania. Jego język napierał na usta kochanki. Był to przedsmak tego, co za chwilę miało nastąpić, a czego pragnął bardziej niż następnego oddechu.

I nie był osamotniony w swoim nieokiełznanym głodzie, Lyssa niemalże płonęła z pożądania.

Jego myśli wypełniał zmysłowy, lubieżny dialog, jaki prowadziła w głowie, przesycony tak wyuzdanymi obrazami, że jego skóra pokryła się kropelkami potu. Odkrył tę stronę jej erotyzmu, gdy po raz pierwszy się kochali. Lyssa myślała o seksie w tak sugestywny sposób, że aż puchły mu jądra, obolałe z pragnienia, żeby zostawić w niej swą zawartość. Lyssa konwulsyjnie zaciskała leżące po bokach dłonie. Złapał ją za nadgarstek i oplótł jej palce wokół swojego kutasa.

Oderwał usta od jej warg, wgrzyzł się w jej ucho i wyjęczał:

– Czujesz, jaki staję się przy tobie twardy? Musiałbym cię ujeżdżać przez parę dni, żeby się tobą nasycić. Nieprzerwane, głębokie, ostre rżnięcie.

Lyssa z trudem łapała oddech, a jej skóra stała się tak gorąca jak jego, i jeszcze gorętsza, aż zaczęła go parzyć. Była jego oazą, jego aniołem, ale jeśli chodziło o seks, lubiła dokładnie to samo co on – żadnych barier, żadnych zahamowań, łączyła ich tylko dzika, nieokiełznana cielesność.

– Jesteś taka ciasna – szeptał, czując, jak potęguje w niej pożądanie, gdy jej wyobrażenia podążały za wymawianymi przez niego słowami. – Twoja cipka jest tak wspaniale ciasna. Nie mogę się doczekać, kiedy znów ją poczuję... Sposób, w jaki obejmujesz mojego fiuta, gdy przesuwam się w tobie...

Odwróciła głowę i łapczywie wgrzyzła się w jego szyję, po czym uniosła biodra i nadziała się na pulsującą koronę penisa.

– Zabieraj się więc do pracy, twardzielu – prowokowała go, tracąc dech.

Aidan zadrzał gwałtownie, gdy jej mokra, wyglodniała cipka zacisnęła się na nim ciasno jak pięść. Poczucie kontroli, które miał jeszcze parę sekund temu, uleciało, zastąpione przez żądzę. Zacisnął zęby i zaczął powoli poruszać biodrami, czując, jak jej miękkie niczym jedwab tkanki rozciągają się, żeby przyjąć jego potężnego kutasa.

Odchyliła do tyłu głowę i wyjęczała:

– O Boże... tak cudownie jest czuć cię w środku.

Chciał odpowiedzieć, ale nie mógł wydusić słowa. Tyle kobiet przez tyle lat... A żadna z nich nie była z nim. Jego zadanie polegało na wcielaniu się w role innych mężczyzn. Nigdy nie był sobą, jedynie chimerą kogoś innego. Również Strażniczki snów nie chciały kochać się z Aidanem, ale z kapitanem Crossem, z legendą, nie człowiekiem z krwi i kości.

Nikt nawet nie podejrzewał, jak bardzo zniechęcił to rozdwojenie, jaka straszna pustka wypełniała jego życie, przestał odczuwać satysfakcję z dobrze wykonanej pracy. Bo jego praca nie miała końca.

Pragnęłam cię nawet wtedy, gdy było zupełnie ciemno, powiedziała Lyssa.

Wierzył jej.

Była jedyną osobą, która go знаła. Jedyną kochanką, która pragnęła jego. Kobieta, która z uwielbieniem go dotykała, która poruszała biodrami tak, żeby jemu było wygodniej, która prosiła o niego bez wstydu i strachu.

– O tak... – wydyszała. – Daj mi go.

Zmienił pozycję i wsuwał się w nią głębiej, napinając wszystkie mięśnie, jakby w obronie przed falą przyjemności, która zagrażała jego przyrodzeniu.

Agonia ostatnich dwu tygodni ulotniła się, a bolesne napięcie w ramionach zniknęło w żarze uniesienia. Liczyła się tylko ta chwila. Chwila, gdy zanurzał się cały w wilgotnej szparce kobiety, której pragnął i którą podziwiał. Kobiety, która przywoływała na jego twarzy uśmiech i dotykała go z takim uwielbieniem.

Uczucie wdzięczności i czułość uwięzły mu w gardle.

Czując drżenie jego ramion, Lyssa spojrzała w rozpaloną twarz kochanka i poczuła napływające do oczu łzy. Pulsował głęboko w niej, każde uderzenie jego serca odbijało się echem w twardym, wypełniającym ją kawałku Aidana.

– Tęskniłam za tobą – przyznała, żeby wiedział, jaki był dla niej ważny.

Zacisnął zęby i pokiwał głową. Wiedziała, że i on za nią tęsknił, nie tylko dlatego, że znowu tu był, ale że pragnienie i tęsknota były niemalże namacalne.

– Pozwól mi być na górze – powiedziała i przytrzymała się jego ramion, gdy spełniał jej prośbę.

Przyglądała mu się przez chwilę, rozkoszując się jego widokiem pod sobą i uczuciem posiadania go w sobie. To przez niego jej związek z Chadem tkwił w miejscu. Chad nie wywoływał w niej takich uczuć. Nie był głosem, który odnalazł ją w ciemności, silnymi ramionami, które trzymały ją we śnie, ani milczącą obecnością, która sprawiała, że czuła się bezpieczna. Aidan był jej kotwicą.

– Miałaś rację – wyszeptała, podnosząc się na kolana, i przymknęła oczy, rozkoszując się pieśzczotą wysuwającego się z niej Aidana.

– Na jaki temat? – Zadrzał, gdy zaczęła się opuszczać.

– Na temat kochania się. – Pieściła jego ramiona.

– Lyssa... – Splótł palce z jej palcami, podtrzymując ją, gdy zaczęła ujeżdżać go z większą niecierpliwością, pojękując z rozkoszy.

– O tak – westchnął, pochłaniając ją swymi intensywnie niebieskimi oczami. – Weź mnie, jak tylko zechcesz.

Na jego czoło wystąpiły kropelki potu, gdy zaczęła poruszać się rytmicznie, ciasno oplatając jego potężnego kutasa. Był dla niej zbyt duży, żeby mogła dopasować się do jego bioder, tak mocno musiała rozchylić uda, że przy każdym głębokim pchnięciu delikatne wargi jej cipki całowały korzeń jego penisa. Jęknęła głośno, próbując dotrzeć do swojego najczulszego punktu.

– Nie... nie mogę...

Wiedząc, czego potrzebowała, Aidan przejął kontrolę. Puścił jej dłonie i podtrzymał biodra, gdy penetrował ją rytmicznymi pchnięciami. Poruszał się doskonale, perfekcyjnie zmieniając głębokość i kąt pchnięć. Z trudem łapała oddech, przestała myśleć i całkowicie się w nim zatraciła.

Pochyliła się do przodu i oparła na rękach, pozwoliła, żeby zabrał ją, gdziekolwiek zechce. Na dźwięk jego zachrypłego z podniecenia, zmysłowego głosu mrużącego gorące, pikantne słowa jej cipka zaczęła falować wokół kutasa, aż zacisnęła się w fali orgazmu.

– O Boże...! – Krzyk, który wydobył się z jej gardła, nie należał do niej. Nie wiedziała, skąd pochodził, powstał w głębi niej, w tym samym miejscu co jej rozkosz.

– Słodka Lyssa – wyszeptał jej do ucha, gdy jej ramiona ugięły się pod ciężarem ciała. Jej biodra pozostawały w górze podtrzymywane wyłącznie przez

Aidana. Teraz on zaspokajał swoje potrzeby. Ukrył twarz pomiędzy jej piersiami, upajał się ich zapachem i poruszał się w niej głębokimi, długimi pchnięciami.

Gdy dochodził, całe jego ciało zadrżało spazmatycznie. Szeptał coś w jakimś antycznym języku, z czego zrozumiała jedynie swoje imię. Trzymała go, kołyszając go, gdy eksplodował w niej gorącymi strumieniami. Oddał się jej cały. Wszystko, czego pragnęła i co chciała zatrzymać.

Wszystko, co będzie musiała stracić wraz z nadejściem świtu.

Aidan mocno tulił spocone ciało kochanki, próbując uspokoić swój własny charczący oddech i jej rozszalałe serce.

Delikatny letni wietrzyk chłodził ich rozpalone ciała. Zastanawiał się, jak dużo czasu upłynęło, odkąd seks dał mu prawdziwą satysfakcję. Nie mógł sobie przypomnieć, ale wiedział, że jeszcze nigdy nie czuł się tak jak w tej chwili.

– Aidanie – powiedziała swoim miękkim, niewinnym głosem, z którego były zachwyty i satysfakcja.

– Hmm?

Westchnęła i spróbowała się odsunąć. Nie chcąc wypuszczać jej z objęć, przekręcił się ostrożnie, z penisem wciąż zanurzonym głęboko w niej. Leżeli z twarzami zwróconymi ku sobie. Odgarnął z jej policzka wilgotny kosmyk i w pocałunku wdzięczności i radości przycisnął usta do jej czoła.

Jeszcze dziś rano gotowy był na śmierć. Wyczerpany i zniechęcony nieskończonym napływem cieni u Wrót zastanawiał się nad sensem dalszej walki. Cóż dobrego mu z tego przyjdzie?

Teraz już wszystko stało się proste. Dzięki jego walce Lyssa była bezpieczna. To wystarczający powód.

Wtedy nagle usłyszał szelest kartek szkieletownika. Sięgnął, żeby wsunąć go pod koc, gdy podmuch wiatru przewrócił stronę. Serce stanęło mu na moment i ogarnął go paralizujący strach. Wszystko dookoła zbladło, nawet Lyssa. Wpatrywał się w jej rysunki z przerażeniem, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie zaznał.

Koszmary, Wrota, niezliczone lata śmierci i wojen... Nic nie wzbudziło w nim takiego strachu jak widok jego własnej twarzy.

– Lyssa – powiedział, ledwie wydobywając z siebie głos. – Pokazywałaś to komuś?

– Co? – zapytała z nosem wciśniętym w jego szyję, muskając ustami jego skórę. Jej złote włosy leżały na ramieniu, którym niedawno tak mocno ją podtrzymywał, pachniały kwiatami i ostrym seksem, co stanowiło niezwykle podniecającą kombinację.

– Te rysunki, pokazywałaś je innym Strażnikom?

– Nie. – Odsunęła się i spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi. – A co?

– Musimy je zniszczyć. – Drżały mu ręce. Co mam robić?

– Dlaczego? – Uniosła głowę i popatrzyła na rysunek ze słodkim uśmiechem uwielbienia. – Powiedziałam ci, że światło nie było najlepsze. Przy blasku świec nie mogłam dokładnie uchwycić koloru twoich oczu. Masz tak intensywnie niebieskie tęczęwki, że wyglądały na ciemniejsze. I twoje włosy... te srebrne niteczki na skroniach są ledwie widoczne. – Spojrzała na niego. – Ale podobają mi się. Prawdę mówiąc, są niezwykle podniecające.

Wziął płytki oddech. To jego wygląd podziwiała cały ten czas. Mimo iż poczuł z tego powodu męską satysfakcję, na myśl o konsekwencjach jej unikalnego daru przeszły mu ciarki po plecach.

Skrzywiła się.

– Tak daleko odbiegłam od tego, jak naprawdę wyglądasz? Przepraszam. Podrzemy je i wyrzucimy na śmietnik.

Wszystko, czego się nauczył, cały wysiłek jego przyjaciół i Starszyny, całe jego szkolenie miały jeden jedyny cel...

Zabić Klucz. Przepowiednia, której Lyssa odpowiadała w tylu aspektach – kontrolowała sen, nazywała go po imieniu, widziała go. Ta ostatnia cecha była najbardziej przesądająca. Potrafiła zajrzeć do Zmierzchu. Rzadko trafiali się Śniący, którzy umieli zorientować się, że śpią, i przejąć kontrolę nad senną rzeczywistością. Jeszcze nigdy nie natknęli się na Śniącego, który byłby w stanie zajrzeć do ich świata i pojąć, że ma do czynienia z realnymi istotami. Jeśli Starszyna dowie się o jej zdolnościach, zabije ją. Sam Aidan nie był pewien, co zrobić z tą wiedzą.

Ale pomyśli o tym później. Teraz musi znaleźć sposób, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Za każdym razem, gdy zasypiała, sprowadzała na siebie zagrożenie, a czas uciekał. Jeśli Starszyna nie odkryła jeszcze jej umiejętności, wkrótce się to stanie.

– Gdy przychodzą do ciebie Strażnicy, proszą, żebyś ich opisała? Narysowała? Czy coś w tym stylu?

– Tak. To bardzo dziwne. – Zmarszczyła nos. – Powiedziałam im, że to nie wystawa psów i nie zamierzam skakać przez obręcze.

Mocno ją przytulił. Ale nic nie mógł dla niej zrobić w świecie Zmierzchu. Najbardziej była narażona tu, musiał ją chronić, zanim zaśnie.

Co mam, do cholery, zrobić?

Gdyby tylko więcej Strażników podzielało jego wątpliwości, mógłby poprosić ich o pomoc. Jeśli mówiliby jednym głosem, Starszyna musiałaby ich wysłuchać. Ale nawet jeśli Strażnicy myśleli podobnie jak on, gorliwie strzegli swojej tajemnicy. O ile się orientował, był osamotniony w kwestionowaniu mądrości Starszyny.

Mogłaby się ponownie zamknąć...

Ale kto wie, ile czasu zajmie mu znalezienie poparcia. Gdy spotkał Lysę, była na skraju obłądzenia, teraz to wspomnienie przyniosło bardziej mroczną myśl.

Być może wcale nie chowała się przed Koszmarami, ale cały czas kryła się przed nim i jemu podobnymi. Wzniosła wokół siebie mur, już gdy była dzieckiem. Mając zdolność zagładania do Zmierzchu, być może obawiała się odwiedzających ją Strażników.

Co mam, do cholery, zrobić? Nie mógł samotnie walczyć zarówno ze Strażnikami, jak i Koszmarami. Jeśli nie uda mu się przekonać Starszyny, pozostaje tylko jedno rozwiązanie.

Będzie musiał opuścić Zmierzch i chronić ją z zewnątrz.

Powinien przecież istnieć jakiś sposób na przeniesienie się do jej świata. Starszyna stworzyła rozłamy w zredukowanej przestrzeni, które umożliwiały przeskoki. Z pewnością mogą zrobić to ponownie.

Musiał się dowiedzieć.

Mimo iż był pewien swojej decyzji, zdawał sobie sprawę z konsekwencji. Pomijając ukryte w tym rozwiązaniu niebezpieczeństwo, było to zaledwie tymczasowe wyjście, desperacka próba kupienia Lyssie czasu, zanim nie wymyśli, co zrobić. Zanim nie znajdzie sposobu, by przekonać Starszą, że popełnia straszny błąd.

– Tak intensywnie myślisz, że niemal słyszę, jak twój mózg pracuje – powiedziała, delikatnie wgrzyzając się w jego szczękę. – Naprawdę gniewasz się o te rysunki? Przepraszam, ja...

– Nie, Lyso. – Chwycił jej głowę i pocałował w czoło. – Nie przepraszaj. Rysunki są piękne, pochlebiasz mi.

– Co zatem jest nie tak?

– Wszystko, z wyjątkiem ciebie. – Wpatrywał się w nią intensywnie. – Gdy odejdę, zamkniesz za mną drzwi i nikogo więcej nie wpuścisz. Nawet mnie.

– Co?

Mówił niskim, zniecierpliwionym głosem. Nawet teraz bał się, że Strażnicy krążą wokół niej, namierzając ją z niezwykłą precyzją.

– Przyjdą tu. Będą próbowali cię oszukać, podszywając się pode mnie, ale to nie będę ja.

– Aidanie, przerażasz mnie. – Objęła go mocniej, czując, że ją obroni.

Zrobiłby to nawet za cenę życia. Nie wierzył w legendę o Kluczu, ale była ona głęboko zakorzeniona w ich świecie. Strażnicy ryzykowali życie w pogoni za Kluczem. Nie widzieli innej alternatywy. Klucz musiał zostać zniszczony. Bez żadnych zbędnych pytań. Jeśli Aidan dołączy do Lyssy, on również stanie się celem ataku.

– Obiecuj mi, że nikomu nie otworzysz drzwi.

– W porządku, obiecuję. – Przygryzła dolną wargę, a jej oczy błyszczały od nagromadzonych łez. – Chcesz mi powiedzieć, że już nigdy więcej cię nie zobaczę, prawda?

– Zobaczysz mnie, laleczko. – Pocałował ją z całym głodem, który w nim wzbudzała. – Ale nie będziesz wiedziała, kim jestem.

Rozdział piąty

Od wieków symulowane oświetlenie nieba przynosiło Aidanowi ulgę. Oznaczało koniec jego służby. Kończył się kolejny dzień. Mógł spokojnie wrócić do domu na wzgórzu i zapomnieć na chwilę, że nadchodzące dni będą dokładnie takie same jak ten ostatni.

Jednak dziś świadomość upływającego czasu wypełniała jego serce niepokojem. Chodził nerwowo po tarasie jak zamknięte w klatce zwierzę.

Tik-tak, tik-tak. Wyobrażał sobie zegary, które widział we wspomnieniach Śniących. Za kilka godzin Lyssa ponownie pójdzie spać i kogoś do niej wyślą. Gdy odmówi im wejścia, Starszyzna przystąpi do zmasowanego ataku. Musi znaleźć portal pomiędzy światem Lyssy i swoim, i musi zrobić to natychmiast.

Nie bał się ryzyka. Podjął decyzję. Wybór był jasny, nie było innych opcji. Jeśli nie pójdzie, Lyssa zginie.

Tylko od czego zacząć? Wiedziony ciekawością spędził wiele miesięcy, przeszukując materiały w Holu Wiedzy, ale znalazł jedynie ogólnikowe nawiązania do tworzenia szczelin pomiędzy wymiarami.

A teraz nie było czasu do stracenia.

Spojrzał w bok i zauważył Connora wchodzącego na stopnie tarasu.

– Chyba znalazłem kogoś, kogo można uznać za Klucz.

Connor strzepnął z szat mokre od rosy źdźbła trawy.

– Myślałem, że nie wierzysz w istnienie Klucza.

– Nie wierzę. Ale jeśli jednak istnieje, to z całą pewnością nie jest nim Lyssa.

– Ach tak...?

– Lyssa mnie widzi – wyjaśnił.

Connor przymrużył oczy.

– Jesteś pewny?

– Narysowała mój portret.

Ciche gwizdnięcie, które wydał z siebie Connor, wyraziło wszystko – zaskoczenie, troskę i dużą dawkę potępienia.

– Mam nadzieję, że masz zamiar się wycofać i oddać sprawę Starszyźnie.

Powinieneś przekazać to zadanie komuś innemu.

Aidan zatrzymał się, aż poruszone szaty owinęły się wokół jego kostek.

– Ona nie może zginąć.

– Cross – zaczął Connor poważnym, ostrzegawczym głosem – przestań myśleć fiutem.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że nie jest Kluczem – syknął Aidan. – Nie ma takiej możliwości, żeby Lyssa otworzyła Wrota. Nie potrafi się nawet tam dostać. Dlaczego miałyby zginąć w imię jakiegoś absurdałnego mitu?

– Masz absolutną pewność, że to jedynie mit? – zapytał Connor, drapiąc się po

szczęcie. – Myślałeś, że nigdy nie znajdziemy osoby posiadającej wszystkie cechy, że to bzdury. Ale sam ją znalazłeś. Jeśli ona istnieje, być może przepowiednia jest jednak prawdziwa. Zamierzasz zaryzykować wszystko i wszystkich dla dupy?

Aidan zacisnął pięści i wpatrywał się w przyjaciela, czując na ramionach ciężar swoich przekonań. Bez wsparcia Connora zostanie zupełnie sam.

– Ona nie jest dupą. Nazwij ją tak jeszcze raz, a pożałujesz.

– Och, facet. – Connor skrzywił się. – Nigdy nie dałeś żadnej kobiecie szansy. Po raz pierwszy spędziłeś z kimś więcej niż kilka godzin. Zaufaj mi, one wszystkie są wspaniałe. Jeśli zależy ci na regularnym ruchaniu, każda singielka spośród Strażniczek zgłosi się na ochotnika. Co tam, nawet te zajęte będą się pchać.

– Mam dość ruchania.

Connor zamarł i patrzył na Aidana z widocznym osłupieniem.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim najlepszym przyjacielem?

Aidan zaśmiał się cierpko.

– Dobrze mnie znasz. Czy narażałbym kogoś na niebezpieczeństwo bez wyraźnego powodu?

– Mężczyźni się zmieniają, gdy szaleją na punkcie jakiejś cipki. Wiesz o tym. Sam ich widziałeś.

Aidan podszedł do krawędzi tarasu, oparł ręce na drewnianej balustradzie i patrzył na coraz jaśniejsze niebo. Tik-tak. Jeszcze się nie kąpał i jego skóra pachniała ostrym seksem. Budziło to w nim pierwotne instynkty i przypominało mu, jak silne wrażenie wywołała na nim Lyssa. Ich wspólny czas nie był czymś, co można było zmyć i zapomnieć.

– Rozejrzyj się – powiedział Aidan, napawając wzrok górzystą panoramą. – To wszystko nie istnieje. Jest zaledwie iluzją stworzoną po to, żebyśmy nie postradali zmysłów w tym wymiarze.

– Sądziś, że to, co się dzieje między tobą a tą Śniącą, jest „prawdziwe”? – parsknął Connor. – To tylko sen. To istnieje jedynie w twojej głowie. Nigdy nawet jej nie dotknąłeś, nie pocałowałeś, nie przeleciałeś. Żyjesz w dwóch różnych światach. Ten przynajmniej wypełniają „prawdziwi” ludzie.

Jak miał mu to wyjaśnić? Jak opisać słowami, że senny dotyk Lyssy był dla niego bardziej realny niż dotyk innych Strażników?

– Jest weterynarzem – Aidan zwrócił się do przyjaciela. – Doskonale rozumie zwierzęta i poranione dusze. Uwielbia makaron, szczególnie ze śmietanowym sosem i suszonymi pomidorami. Zbyt szybko jeździ i dostaje mnóstwo mandatów, ale nie przeszkadza jej to. „Żyje się tylko raz”, to jej motto. Uwielbia plażę i margaritę i niesamowicie seksownie wygląda w bikini. Spotyka się z facetem o imieniu Chad i nawet go lubi, ale pragnie mnie. – Uśmiechnął się, wypowiadając ostatnie zdanie.

Connor usiadł na najwyższym stopniu i ukrył swą blond głowę w dłoniach.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz?

– Bo ona nie jest tylko Śniącą, jest prawdziwa. A gdy jestem z nią, czuję, że to prawdziwe.

Connor westchnął z frustracją i zapytał:

– I co zamierzasz zrobić? Nie możesz wyrwać tej kobiety z jej własnego snu i ukryć.

Aidan oparł się o poręcz i skrzyżował ręce na piersi.

– Muszę ją powstrzymać przed wejściem do Zmierzchu.

– Jak, do cholery...? – Connor skoczył na równe nogi. – Chyba żartujesz! To niemożliwe. Nawet nie wiesz, jak Starszyzna stworzyła tę szczelinę pomiędzy wymiarami za pierwszym razem.

– Ale oni wiedzą, a ja nie mam wyboru. Nie mam czasu na wymyślanie innych sposobów. Na zewnątrz mógłbym...

– Co mógłbyś? Odpowiedzi, których potrzebujesz, są tutaj, nie na zewnątrz.

– Tak – zgodził się po cichu. – To prawda.

Connor otworzył szerzej oczy.

– Chcesz mnie w to wciągnąć?

– O nic cię nie proszę, z wyjątkiem dyskrecji. Ale jeśli chciałbyś mi pomóc, nie odmówię.

– Daruj sobie. – Connor obrzucił przyjaciela zjadliwym spojrzeniem. – Zawsze cię wspierałem i tym razem nie będzie inaczej. Nie zamierzam występować w roli czarnego charakteru, w tym wypadku ta rola zarezerwowana jest dla ciebie.

Na ustach Aidana pojawił się uśmiech wdzięczności.

Connor zszedł po trzech schodkach na trawnik i zaczął krążyć wyraźnie zdenerwowany. Pomimo ogromnych rozmiarów poruszał się z gracją wojownika, zostawiając za sobą ślad ugniecionej trawy.

– Do czego mnie potrzebujesz?

– Po moim odejściu idź do Świątyni Starszyzny i spróbuj uzyskać dostęp do bazy danych. Zobacz, czy istnieje sposób, żeby sprowadzić mnie z powrotem. Mam pomysł, co zrobię, gdy będę na zewnątrz, ale to, czego będę potrzebował, jest tutaj.

– A jak planujesz dostać się do swojej Śniacej?

– To kiepski plan, ale jedyny, jaki mam.

– Zamierzasz mi go zdradzić?

– Cóż, chyba po prostu złapię jakiegoś przedstawiciela Starszyzny i będę go więził tak długo, aż powie mi, co mam zrobić.

Connor stanął jak wryty i rozdziawił usta.

– To twój plan? Facet... ona naprawdę zrobiła ci sieczkę z mózgu.

– Masz lepszy, mądralo?

– Nie. – Connor zaczął kopać trawę. – Ale to beznadziejny plan. Nawet nie wiesz, czy Starszyzna ma informacje, których potrzebujesz.

– Cóż – wzruszył ramionami – już wkrótce się dowiem.

Ubrany w strój do walki, luźnie spodnie i tunikę, Aidan zakradł się chyłkiem do Świątyni Starszyzny. Starał się trzymać w cieniu, świadomy kamer rejestrujących każdego wchodzącego.

Jego pierś wznosiła się i opadała rytmicznie, a miarowe bicie serca świadczyło o spokoju i opanowaniu. Obserwował, jak większość Starców wychodzi, pozostawiając samotnego wartownika, który miał spędzić noc, medytując w odosobnieniu. Connor z łatwością odwrócił jego uwagę. Aidan spokojnie prześliznął się obok niego i wszedł do chłodnego, mrocznego *haiden*.

Tik-tak. W śmiertelnej ciszy kamiennego budynku nie było ucieczki przed nieubłaganym upływem czasu.

Aidan przeszedł przez długi korytarz wiodący do *honden* – odrębnej części Świątyni, gdzie zapewne nie powstała jeszcze noga żadnego Strażnika. Podłoga pod jego stopami zaczęła drżeć i zrobiła się przezroczysta, ukazując wirujący pod spodem kalejdoskop kolorów. Aidan chciał się zatrzymać i popatrzeć, ale serce popychało go naprzód.

Staął na moment na progu łukowego wejścia i poczuł, jak włoski jeża się mu na karku. Był to sygnał ostrzegawczy, a on nigdy nie kwestionował swojej intuicji. Wchodząc do okrągłego pokoju, był przygotowany na wymierzony ku niemu miecz i odparł atak perfekcyjnym ruchem.

Miał zaledwie ułamek sekundy, żeby zarejestrować wyłożone grubymi tomiskami ściany i ogromną konsolę stojącą pośrodku przestronnego pokoju, zanim skoczyła na niego postać odziana w popielate szaty.

– Łamiesz prawo, kapitanie – syknął głos spod kaptura. Natarł do przodu, a opadające, szerokie rękawy ukazały blade, ale muskularne ramiona. Starzec walczył z zadziwiającą zaciętością.

To jednak nie zniechęciło Aidana. Był skoncentrowany, zdeterminowany i działał z chłodnym wyrachowaniem. Nie miał pojęcia, co kieruje mężczyzną, ale nim – desperacja. Ponieważ porażka nie wchodziła w grę, nie miał nic do stracenia.

Poruszali się w przód i w tył, obracając się i unikając błyszczących ostrzy w makabrycznym tańcu, ale żaden nie zdobył przewagi. Puls Aidana tylko nieznacznie przyspieszył, jego ciało było tak wyćwiczone, że nie odczuwał cienia zmęczenia. Potrzebował go żywego, jednak Starzec nie miał najmniejszego powodu, żeby odwdzińczyć się tym samym.

Wkrótce napastnik, pomimo nieprzeciętnych umiejętności, zaczął słabnąć. Nie mógł sprostać przeciwnikowi, który kilka godzin dziennie przez większość swoich dni wymachiwał mieczem. Starzec potknął się o rąbek szaty i wypuścił z rąk miecz, który z impetem przeleciał po kamiennej posadzce. Pokonany usiłował jeszcze zachować równowagę, ale niechcący uderzył w konsolę i włączył migające światła, zanim upadł na podłogę.

Aidan zamarł, gdy spod popielatego kaptura wyłoniła się twarz.

– Mistrz Sheron! – wykrzyknął zdziwiony, opuszczając rękę z mieczem.

Szybko jednak podniósł ją z powrotem, przykładając ostry koniec do pulsującej tętnicy szyjnej Starca, gdy ten sięgał do konsoli.

– Przestań.

– Musisz mi pozwolić.

– Nie. – Aidan intensywnie wpatrywał się w byłego nauczyciela.

Pobladła skóra, zupełnie siwe włosy, źrenice tak ogromne i ciemne, że całkowicie pochłonęły białka jego oczu, sprawiając, że ten niegdyś ważny dla niego człowiek wyglądał jak trup.

– Jeśli nie pozwolisz mi tego naprawić – wydyszał Sheron – wszyscy zginiemy, łącznie z twoją ceną Sniącą.

Aidan zamarł i zmrużył oczy, gdy poczuł pod stopami delikatne drżenie, które rozeszło się w górę po jego kościach.

– Co, do cholery...?

– Jeśli pozwolisz mi kontynuować – Sheron uniósł brodę w milczącej

provokacji – powiem ci to, po co przyszedłeś.

Aidan nie miał czasu wdawać się w dyskusję, cofnął się i odsunął ostrze miecza. Starzec wstał natychmiast i zaczął zacięcie stukać w klawiaturę konsoli, wprowadzając kombinację, która zmieniła migające światła na niebieskie, a potem wyłączyła je zupełnie.

Opierając się o brzeg konsoli, Sheron odetchnął z wyraźną ulgą.

– Nie masz zbyt wiele czasu.

– Czasu na co?

– Żeby dostać się nad jezioro, zanim zauważą twoją nieobecność.

– Wyjaśnij! – rozkazał zwięźle.

– Wiem, że chcesz przejść do innego wymiaru. – Sheron sięgnął do tyłu i nałożył kaptur, ponownie ukrywając twarz w cieniu. – Od kilku dekad zdajemy sobie sprawę z twojego rosnącego niezadowolenia, a o twojej namiętności do Śniącej szepcze się od paru tygodni. Twoje dzisiejsze zachowanie może oznaczać tylko jedno: wolisz być z nią niż wypełniać swoje obowiązki.

Aidan uniósł rękę i wsunął miecz do przewieszanej na plecach pochwy. Wziął głęboki oddech i zastanawiał się, czy Sheron podejrzewa, jaki jest prawdziwy powód, dla którego chce odejść. Nie mógł odgadnąć, bo nie widział wyrazu twarzy Starca. Pozbawiony ekspresji, beznamiętny głos niczego nie zdradzał.

– Co muszę zrobić?

– Spójrz w swoje sumienie. Jesteś naszym najlepszym wojownikiem. Twoje odejście poważnie zaburzy równowagę między Strażnikami i Koszmarami. Osłabi morale. To bardzo egoistyczny wybór, nie sądzisz?

– Pieprz się. – Aidan skrzyżował ręce na piersi. – Tyle już z siebie dałem. Nie zamierzam czuć się winny, że pragnę czegoś dla siebie. Nie wahacie się, żeby wycisnąć mnie do ostatniej kropelki, ale to ja jestem egoistą?

Przyspieszone ruchy piersi Sherona zdradzały, że Aidan utrafił w sedno.

– Będziesz musiał wyjść poza Wrota – powiedział Starzec. – Za wzgórzem znajdziesz jezioro.

– Tak, widziałem je. – Aidan wyczuwał uśmiech mentora.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? Zawsze byłeś zbyt ciekawski.

– Mów dalej. Nie mam czasu na reminiscencje.

– Gdy dojdiesz do jeziora, zanurkuj pod powierzchnię. Dostrzeżesz dochodzące z jaskini światło. W grocie jest dwóch Starców.

– Co tam robią?

Sheron wyciągnął obie ręce, trzymając dłonie równolegle do siebie.

– W przestrzeni pomiędzy jawą a snem jest miejsce, gdzie trafiają niektórzy ludzie. Pozostają tam bardziej na jawie niż we śnie, ale nie są na tyle świadomi, żeby zrozumieć, co się dzieje. Kiedyś myśleliśmy, że właśnie w ten sposób przyjdzie do nas Klucz. A teraz po prostu pilnujemy ich, żeby nie weszli za głęboko w nasz wymiar. Koszmary są jak drapieżniki, z pewnością wykorzystałyby to przejście.

Aidan zmarszczył czoło, a potem szeroko otworzył oczy.

– Hipnoza!

– Tak. – Sheron pokiwał głową z aprobatą. – Tak nazywają to Śniący.

– Czy właśnie w ten sposób pierwotnie weszliśmy do tego wymiaru?

– Nie.

Coś w tonie głosu Starca przykuło jego uwagę.

– Istnieje więcej sposobów na przejście?

– Istnieje tylko jeden, żeby samotny Strażnik mógł tego dokonać – nadeszła wymijająca odpowiedź.

– Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę?

– Skąd mam wiedzieć, że mnie teraz nie zabijesz?

Aidan wielokrotnie zmuszony był działać, kierując się podejrzanymi czy błędnymi informacjami, i nigdy tego nie lubił. Szczególnie teraz nie mógł pozwolić sobie na błąd...

Złapał Starca za łokieć.

– Pójdiesz ze mną.

– Nie możesz...

– Owszem, mogę. – Wyprowadził go na korytarz, zatrzymując się na chwilę w prywatnej bibliotece Starszyny.

– Co robisz? – zapytał Sheron, gdy Aidan podszedł prosto do historycznych woluminów, które były pominięte w ogólnie dostępnym, elektronicznym Holu Wiedzy.

– Zabieram ze sobą odpowiedzi. – Przesuwał palcami po grzbietach, aż dotarł do miejsca, gdzie powinien znajdować się tekst z zapisem dwóch lat poprzedzających odkrycie tego wymiaru i następujących bezpośrednio po nim. – Gdzie ona jest?

– Została zagubiona.

– Gówno prawda.

– Dla mnie jest zagubiona – powtórzył stanowczo. – Nie mam pojęcia, gdzie jest.

Aidan sięgnął ponad głowę, chwytając rękojęść miecza, i wyciągnął go z milczącą determinacją. – Potrzebuję cię żywego, ale niekoniecznie zdrowego.

– Odrzucasz wieki spędzone ze Strażnikami, którzy cię podziwiają i szanują, dla kilku godzin w towarzystwie Śniącej?

– Wszystkiemu winne są wasze sekrety.

Przycisnął ostrze miecza do piersi Sherona.

– A teraz powiedz mi, Mistrzu, gdzie Starszyna ukryła księgę, której szukam?

– Nigdy. Może ty opuściłeś swoich ludzi, ale ja nigdy tego nie zrobię.

– Jak sobie życzysz. – Złapał Sherona i zaciągnął go na korytarz, a później z powrotem do pokoju z konsolą.

– Co robisz?

– Postukamy trochę w konsolę, żeby pozapalać te migoczące światła i włączyć alarmy. A potem pójdziemy nad jezioro.

– Nie możesz tego zrobić! – Sheron zaczął się wyrywać z oszalałym wzrokiem. – Zniszczysz wszystko.

– Hej, to ty powiedziałeś, że opuściłem moich ludzi. Co mnie obchodzi, że wszyscy wylecimy w powietrze jak supernowa, czy cokolwiek innego miałyby się stać? Ja będę już na Ziemi z moją Śniącą.

– Niech cię szlag.

Aidan uniósł brwi.

– A więc jak będzie?

Sheron westchnął i pokazał zniecierpliwionym gestem w stronę biblioteki. Gdy znaleźli się w przestrzennym pokoju, Starzec podszedł do półek ze starożytnymi tekstami medycznymi i wyjął kilka tomów, odsłaniając ukryte za nimi niewielkie drzwi. Otworzył je i chwycił woluminy, których szukał Strażnik.

Aidan wziął je i wsunął do przypiętej do uda torby.

– Dobra, idziemy.

Przeszli razem do *haiden*, gdzie Aidan zagwizdał odpowiedni sygnał. Chwilę później wrócił do niego taki sam sygnał. Znak, że Connor będzie podążał za nimi w bezpiecznej odległości.

– Jest was więcej – stwierdził Sheron beznamiętnie.

– Nie, tylko ja. – Aidan doszedł do zewnętrznego dziedzińca i przeskoczył do wyższej warstwy Zmierzchu, trzymając opierającego się Sherona. Płynął poprzez mgłę, wykorzystując całą energię, żeby osiągnąć jak największą prędkość.

Gdy dotarli do jeziora, zaczynało się ściemniać. Aidan pociągnął za sobą Sherona i obaj wskoczyli do lodowatej wody, która nie ociepliła się pomimo jego życzenia. Parli przez wodę jak błyskawica. Szybko odnaleźli grotę i wynurzyli się, żeby złapać oddech.

Z początku Aidan widział tylko pokrytą mchem czarną skałę, ale gdy się przyjrzał, dostrzegł, że Starzec mówił prawdę. Wspiął się na płyciznę i pomógł Sheronowi wydostać się na brzeg. Nieopodal stali dwaj mężczyźni, jeden z nich obsługiwał konsolę, drugi wyskoczył zza biurka, kiedy ich zobaczył. Na ekranach ogromnych monitorów zawieszonych ponad ich głowami migwały sceny ukazujące myśli tysięcy zahipnotyzowanych ludzi.

Aidan, ciągnąc ociekającego wodą zakładnika, doskoczył do oniemiałego mężczyzny z konsolą, pchnął Sherona na drugiego stażystę i w ten sposób uwolnił rękę. Wziął potężny zamach. Uderzył w szczękę mężczyzny przy konsoli, aż rozległo się echo w grocie. Jego towarzysz krzyknął i rzucił się na Aidana. Szybki unik i atak całym ciałem odrzucił napastnika na ścianę, pozbawiając go przytomności, tak jak jego kolegę.

Aidan poprawił tunikę i spojrzał na Sherona.

– Bierz się do roboty.

Niewzruszony Starzec podszedł do konsoli i usiadł na metalowym krześle przytwierdzonym do kamiennej podłogi.

– Musimy znaleźć Medium wśród zahipnotyzowanych. Podłączysz się do jego podświadomości i przeniesiesz do tamtego wymiaru. Gdy się tam dostaniesz, zaburzenie czasu spowodowane twoją obecnością wywoła... krótką przerwę, która pozwoli ci przejść niezauważonym. A przynajmniej tak powinno być w teorii.

– W teorii? – Aidan uniósł brwi. – Tylko tyle masz do zaoferowania?

– Nigdy wcześniej tego nie robiłem – zauważył Sheron.

Aidan kiwnął głową z rezygnacją i zapytał:

– Czy istnieje możliwość, żeby wybrać Medium, które znajduje się w pobliżu Lyssy? – Jeśli pojawi się na drugim końcu świata, miną dni, zanim się do niej dostanie. Nie zdąży do niej dotrzeć, nim Lyssa zaśnie. Myśl, że Lyssa musi znieść walenie w drzwi i podstępne fortele, doprowadzała go do furii i budziła w nim

zaborcze uczucia, o które nigdy się nie podejrzewał.

– Gdzie się podziała twoja słynna cierpliwość, kapitanie?

– Kończy się – ostrzegł Aidan.

Sheron pokręcił głową w milczącym potępieniu.

– Masz szczęście, twoja Śniąca mieszka w dzielnicy ekscentryków. W Kalifornii obserwujemy dużą koncentrację Mediów. Pamiętaj tylko o jednym: nie znamy drogi powrotu.

– Przestań gadać i zabierz się do pracy.

Aidan zaczął chodzić tam i z powrotem z rękami splecionymi z tyłu i rozbieganymi oczami. Na biurku leżały porozrzucane kartki i otwarte książki. Miał się już odwrócić, gdy jego uwagę przykuł dziwny błysk. Znajdował się tam cienki tom z wysadzaną klejnotami okładką, która zdradzała jego wartość. Zerknął na Starca, był pochłonięty pracą i niczego nie zauważył.

Podniósł książkę i zaczął ją przeglądać, rozpoznając odręczne pismo starożytnych. Nie posługiwał się biegle tym językiem, ale potrafił rozpoznać tyle słów, żeby postanowić, że zabierze książkę ze sobą. Zaciekawiała go szczególnie jedna strona, która mówiła o „zatrzymaniu zredukowanej przestrzeni”. Wziął z biurka coś, co mogłoby służyć za zakładkę, i włożył w książkę, żeby zapamiętać stronę, po czym wsunął zdobycz za pasek i przykrył tuniką.

– Mam – powiedział Sheron. – Możesz wykorzystać ten strumień świadomości. – Obrócił się na krześle i położył dłonie na kolanach. Bez kaptura, z mokrymi, sterczącymi siwymi włosami prezentował dość szczególny widok. Jednak pomimo bladości Aidan rozpoznawał jego twarz i przypomniał sobie czasy, gdy Sheron był jego mentorem, a on sam przepelnionym ideałami młodzieńcem, z wielkimi nadziejami na przyszłość. Ten chłopiec nigdy nie przewidywałby takiego rozwoju wypadków.

– Błagam, przemyśl to jeszcze raz, kapitanie. Nie jesteś pierwszym Strażnikiem, który zapalał nienaturalnym przywiązaniem do Śniącej. To minie z czasem.

Aidan zatrzymał się na chwilę, dając swemu sercu i umysłowi czas na reakcję.

Był przekonany, że podejmuje właściwą decyzję. Miał nadzieję, że w końcu pozna prawdę. I albo odkryje, że Starcy mieli rację, przystąpi do walki z nową determinacją, albo że się mylili, a on będzie mógł oświecić innych. Jakkolwiek by na to spojrzeć, będzie pomagał swoim ludziom. Pragnął wierzyć Starszyźnie, naprawdę tego chciał, ale nie rozumiał, dlaczego ukrywała informacje.

I była jeszcze Lyssa, słodka, wspaniała kobieta, która nie zasługiwała na śmierć. Kobieta, która już i tak cierpiała fizycznie i psychicznie z powodu problemów ze snem.

Cóż jednak czeka go w jej wymiarze? To świat, który zna wyłącznie ze snów. A ona nie będzie go nawet pamiętać.

Ale możliwości... szansa na bycie z Lyssą i pogłębienie eterycznego związku, który ich połączył... żeby jej dotykać, całować ją, kochać się z nią. Poczuć jej skórę. Ta myśl była niczym oaza na wyjałowionej jak pustynia nieskończonej egzystencji.

– Nie musisz poczyniać aż tak radykalnych kroków – powiedział Sheron natarczywym tonem.

– Owszem, muszę – odrzekł Aidan z przekornym uśmiechem.

Sheron patrzył, jak kapitan Cross przechodzi za konsolę, w stronę tworzących kolumny światła, które łączyły podłogę z sufitem, licznych strumieni świadomości. Po chwili bez wahania wszedł we wskazany strumień i zniknął, przechodząc w stan półsnu wybranego Medium, wykorzystując doświadczenie wieków.

Gdy Starzec został sam, wprowadził do konsoli serię danych i wysłał raport: Cross przeszedł.

– Dobra robota, Sheronie – zabrzmiała kolektywna pochwała pozostałych Starców. – Perfekcyjne wykonanie.

Pochylił głowę, przyjmując pochwałę, i pomógł poszkodowanym stażystom. Ukucnął, a jego wzrok padł na pobliskie biurko.

– Wziął książkę.

Uczucie satysfakcji niemal rozchodziło się po grocie.

– Wspaniale.

Informację o pozostałych tomach zachował dla siebie.

Rozdział szósty

Aidan podniósł się z szorstkiego dywanu. Bolała go każda część ciała, nawet cebulki włosów. Uniósł głowę i rozejrzał się po pokoju. Dostrzegł żółtawe ściany i dwie osoby, które znajdowały się zaledwie parę metrów od niego, zatrzymane w jednym momencie w czasie.

Korpulentny starszy pan siedział z kostką prawej nogi opartą o kolano lewej i notesem w dłoni, podczas gdy drugi mężczyzna leżał na kozetce z zamkniętymi oczami. To jego strumień świadomości Aidan wykorzystał, żeby przeniknąć do tego świata.

Krzywił się przy każdym ruchu. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej czuł się tak okropnie. Wstał, przytrzymując się stojącego obok biurka. Wziął głęboki oddech, ale pokój wirował wokół niego jak oszalały.

Nagle w pomieszczeniu rozległo się ciche kliknięcie.

Aidan spojrzął na wiszący na ścianie zegar – od jego przybycia upłynęła sekunda. Czas zaczynał wracać do normy, co znaczyło, że musi się pospieszyć. Zdawał sobie sprawę, że widok dziwaka w tunice i z mieczem wywoła spore zamieszanie.

Pokonując fizyczny ból, podszedł do szafy, którą rozpoznał po mniejszych drzwiach. W środku znalazł kilka ubrań w torbach z pralni chemicznej.

Jedno spojrzenie przez ramię potwierdziło, że hipnotyzer był podobnego wzrostu, ale mimo iż na pierwszy rzut oka ważył mniej więcej tyle samo, jego ciało składało się głównie z tłuszczu. Jednak ubrania w rozmiarze XL zdawały się odpowiednie, więc Aidan złapał bladoniebieską koszulę, granatowe spodnie z paskiem i szybko opuścił pokój.

W recepcji młoda kobieta zastygła podczas wkładania listów do kopert. Spoglądając jej przez ramię, Aidan przeczytał adres nadawcy – San Diego, Kalifornia – i uśmiechnął się. Sheron wykonał nadzwyczaj dobrą robotę, biorąc pod uwagę ograniczoną ilość czasu.

Aidan sięgnął pod biurko i podniósł skórzaną torbę w kolorze burgunda, przeszukał ją, wyjął parę banknotów o łącznej wartości stu dolarów i kluczyki do samochodu. Napisał na kartce proste „dziękuję”, włożył portfel do torebki i odłożył ją tam, gdzie ją znalazł.

Wyszedł z biura na nieokreślony korytarz i znalazł łazienkę, gdzie zmienił ubranie. Ścisnął paskiem zbyt szerokie w pasie spodnie i czym prędzej ruszył dalej. Wziął wszystko ze sobą. Nie chciał znaleźć się w nieznanym świecie bez rynsztunku do walki.

Był tak słaby, że ledwo schodził z niekończących się schodów. Zatrzymywał się co chwila, przytrzymując poręczy, żeby złapać oddech, wściekły na swoje nieskore do współpracy ciało.

Tik-tak. Pomimo stojących zegarów jego czas wciąż upływał i Aidan musiał dotrzeć do Lyssy przed zapadnięciem zmroku.

Gdy zszedł do lobby, czas ruszył do przodu. Windy zaczęły jeździć, a ludzie spieszyli we wszystkie strony. Zastanawiał się, czy ktoś go zatrzyma i zapyta o zawieszony u jego boku miecz, ale z wyjątkiem kilku rozmarzonych kobiecych spojrzeń nikt nie zwracał na niego uwagi. Trzymając kurczowo rękojeść, Aidan tęsknił za poczuciem kontroli, które zwykle dawał mu wierny miecz. Nie odczuwał strachu, jednak był bardzo osamotniony.

Lyssa.

Nagle zaatakowała go feeria zapachów, niektóre przyjemne, inne nie bardzo. W snach, w przeciwieństwie do rzeczywistego świata, bogactwo doznań sensorycznych było przytłumione lub zupełnie pomijane. A nadmiar dźwięków, kakofonia głosów i hałasów dochodzących z różnorodnych urządzeń wzmogły jego mdłości. Wybiegł przez szklane drzwi, desperacko łaknąc świeżego powietrza.

Metodą prób i błędów i za pomocą kluczyka wyposażonego w alarm Aidan zlokalizował starą białą toyotę corollę, która śmierdziała w środku spalenizną i stęchlizną. Gdy zorientował się, że paskudny zapach dochodzi z popielniczki, wyrzucił ją za okno. W snach zdarzało mu się dzielić z kobietami papierosa po seksie, ale nie doświadczył nigdy prawdziwej obrzydliwości nałogu.

Ogólnie rzecz biorąc, jego pierwsze wrażenia z nowego świata nie były pozytywne i coraz bardziej tęsknił za Lyssą.

Podarta mapa, niekończące się jednokierunkowe uliczki i kierowcy, którzy nie potrafili trzymać się swojego pasa, sprawiali, że droga na autostradę była wyjątkowo frustrująca, ale Aidan był zdeterminowany i wykorzystywał każde najmniejsze wspomnienie, które wy dobył przez lata ze Śniących, żeby znaleźć właściwą drogę.

Do kobiety jego snów.

– Brzmi wspaniale, Chad – powiedziała Lyssa do słuchawki, bezmyślnie bazgrząc w notesie o kształcie szczeniaka. – Ale dziś nie dam rady. Jestem wykończona. – Spojrzała na wiszący w kuchni zegar i zarejestrowała czas – szósta.

– Okej, to zapomnij o kinie. Ugotuję coś.

Lyssa z westchnieniem zaczęła poruszać boleśnie napiętymi ramionami i odłożyła ołówek, żeby podrapać się po szyi. – Kolacja brzmi zachęcająco, naprawdę, ale to był taki długi dzień i...

Przerwał jej dzwonek do drzwi.

– Zbyt ciężko pracujesz, moja droga – upomniał ją delikatnie. – Musisz nauczyć się mówić: „Proszę wrócić jutro. Czeka na mnie mój mężczyzna”.

Uśmiechnęła się. Okazywał jej tyle cierpliwości, nigdy nie nalegał, żeby ofiarowała więcej, niż mogła mu dać. Kilka razy była bliska zaproszenia go na noc, ale nie potrafiła pozbyć się dziwnego uczucia, że coś było... nie tak.

Czyżby bała się intymności? Czy pewność, że nie dożyje sędziwego wieku, sprawiła, że stała się nazbyt ostrożna i przewrażliwiona?

– Przyszedł listonosz. – Ześliznęła się ze stołka przy barku śniadaniowym i rozprostowała zastałe mięśnie. Zamierza pozwolić Chadowi zbliżyć się do niej. Bez względu na wszystko. – Jutro jest piątek. Może umówimy się na sobotę?

W słuchawce usłyszała frustrację Chada.

– Tak, w sobotę, na pewno?

– Na pewno, obiecuję. Do zobaczenia. – Odłożyła słuchawkę i przeszła przez mały salon do drzwi. Jelly Bean skoczył za nią, wydając z siebie ostrzegawcze pomruki.

– Spokojnie, bojowy kocie – upomniała go, wiedząc, że JB zignoruje ją i będzie syczał ze zwykłą zjadłością.

Dzwonek rozległ się ponownie, więc biegiem pokonała kilka ostatnich metrów.

– Już idę. – Przekręciła klamkę i otworzyła drzwi.

– Mam się podpisać czy... coś...?

Głos uwiązał jej w gardle, gdy podniosła wzrok i spojrzała w głąbię intensywnie szafirowych oczu. Na progu jej domu stał wysoki, oszłamiająco piękny mężczyzna.

Otworzyła z wrażenia usta.

Był tak wysoki i szeroki w ramionach, tak potężny, że wypełniał całą framugę. Egzotyczny, korzenny, cudowny zapach jego skóry dotarł do niej w tym samym momencie, gdy dostrzegła na jego zmysłowych ustach figlarny, prowokacyjny uśmiech.

JB raptownie przestał warczeć.

– A niech mnie. – Jej dłoń zacisnęła się na klamce, aż zbieleły jej kostki. Z wrażenia zapomniała o oddychaniu.

Zmierzył wzrokiem jej ciało, a jego spojrzenie było niczym gorąca pieszczota. Ugięły się pod nią kolana. Straciła równowagę, a on przekroczył próg i złapał ją za łokieć, żeby nie upadła.

– Lyso.

Zamrugła. Na dźwięk niskiego głosu z nutką irlandzkiego akcentu przeleciał ją dreszcz. Już kiedyś słyszała ten głos, słyszała swoje imię wypowiedane w ten sposób. Do tego paląca świadomość jego dotyku sprawiała jej niemal ból.

Stojący na progu mężczyzna był niemożliwie piękny. Miał ciemne włosy, nieco przyprószone siwizną na skroniach, gęste brwi nad pożerającymi ją oczami, mocną szczękę i perfekcyjnie zarysowane usta. Jego bladoniebieska rozchylona koszula odsłaniała brązową klatkę piersiową porośniętą delikatnymi włoskami oraz podobny do opalu medalik zawieszony na srebrnym łańcuszku. Z podwiniętych rękawów wystawały silne ramiona, które w każdej chwili mogły ją przyciągnąć do tego hipnotyzującego, naładowanego erotycznie spojrzenia nieznajomego.

Całowałam go już kiedyś.

Nie. Potrząsnęła głową. To nieprawda. Nie ma mowy, żebym zapomniała takiego mężczyznę. Był nieziemsko przystojny, zbyt twardy, niebezpieczny, nieprzystępny, żeby nazwać go pięknym. I był tak cholernie blisko.

Przełknęła głośno ślinę i otworzyła usta. Jednak zanim zdążyła coś powiedzieć, nachylił się i ją pocałował. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i opadła kilka centymetrów, zanim złapał ją i podniósł, tak że jej stopy znalazły się w powietrzu.

Z piersi mężczyzny wydobył się wygłodniały, głęboki pomruk, który delikatnie zawibrował w jej piersiach, aż zaboląły ją sutki. Oszołomiona i zdezorientowana, uniosła ręce, żeby go odepchnąć, ale zapach jego skóry odurzył ją. Znam go. Włożyła palce w jedwabiste włosy opadające mu na kark.

Wprawne ruchy warg przybysza sprawiły, że zadrżała. Nucił kojącą melodię i

głaskał ją wzdłuż kręgosłupa, delikatnie całując. Muśnięcia języka, głębokie liźnięcia, delikatny napór jego bioder i potężna erekcja... Jęknęła w jego usta:

– Aidan.

Nie wiedziała, skąd przyszło jego imię, wypełnione tęsknotą i gorącym pożądaniem.

– Jestem tu, laleczko. – Zupełnie jakby ją znał. Jakby przyszedł tu dla niej. I jego słowa... Miała nieodparte wrażenie, że już je kiedyś słyszała.

Z trudem łapiąc oddech, zamknęła oczy i oparła policzek na jego ramieniu. Kiedy wyczuł na szyi jej oddech, zadrżał i przytulił ją mocniej.

– Ja... ja ciebie nie pamiętam – wyszeptwała, przekonana, że musieli już się spotkać, a nawet, że w którymś momencie jej życia poznali się bardzo intymnie.

Westchnął głęboko.

– Naprawdę?

– Nie... – Ostatni raz czuła się tak dezorientowana, gdy wraz z przyjaciółką wypily dwie butelki Capitana Morgana.

– Wobec tego pozwól, że sobie nas przedstawię – powiedział szorstko. – Nazywasz się Lyssa Bates, a ja Aidan Cross.

– Jesteś Aidan... Zwariowałam.

Zaśmiał się, a ona podkurczyła z wrażenia palce u stóp. Potem wszedł do jej domu, jakby miał ku temu pełne prawo, i kopnięciem zamknął za sobą drzwi.

Dziwnie bezpieczna w jego objęciach Lyssa odchyliła się, żeby na niego popatrzeć, co było dużym błędem. Jego spojrzenie zdawało się przesiąknięte seksem i nieco rozbawione, pełne uczucia i uwielbienia – jak spojrzenie kochanka. Wsunął dłonie w jej włosy, odchylił jej głowę do tyłu i przycisnął usta do szyi, liżąc ją i delikatnie przygryzając. Obezwładnił ją bijącą od niego erotyczną gorączką.

Jego zachowanie nie zaskoczyło jej tak bardzo, jak powinno. Pieszczoty mężczyzny przynosiły Lyssie ukojenie, dotyk jego ust na skórze był naturalny jak oddech. Aidan był tak arogancko pewny siebie, swego prawa, żeby ją dotykać.

– Postradałam zmysły – powiedziała z westchnieniem klęski. – W końcu.

– Hmm? – Pieścił ustami jej ucho.

– Albo usnęłam i to mój sen? Nie ma nic złego w figlowaniu z przystojnymi nieznajomymi we śnie.

Aidan zamarł.

– Nie ma nic złego w figlowaniu z tym nieznajomym.

– Czytam za dużo romansideł z superprzystojniakami – wyznała. Zaburczało jej w brzuchu. Głośno. Z początku myślała, że to JB, ale nie, kot ocierał się o nogę Aidana Crossa i mruczał jak mały kociak, czego Jelly Bean nigdy nie robił, nawet gdy był kociakiem. Cholernik urodził się w złym humorze.

Obydwoje oszaleli, co było dziwnie pocieszające.

– Nie jadłaś nic cały dzień – upomniał ją Aidan, spoglądając z ukosa.

– Ej, faceci ze snów nie zrzedzą. – Postawił ją na ziemi, a Lyssa złapała się jego twardych jak skała ramion, żeby utrzymać równowagę. – Wystarczająco dużo nasłucham się od matki.

– Potrzebujesz zrządzenia, żeby regularnie jeść. Przyda ci się dużo siły. – Zrobił krok do tyłu i zachwiał się. – Wow!

– Wszystko w porządku? – Podtrzymała go z trudem.

– Chyba cierpię na jetlag.

Westchnęła głośno. Fantazje nie powinny cierpieć na syndrom zmiany strefy czasowej, więc albo to działa się naprawdę i całowała się przed chwilą z nieznajomym, albo był to najdziwniejszy sen jej życia. Oczywiście, dopiero niedawno zaczęła pamiętać mgliste fragmenty snów, więc może wszystkie te, których nie pamiętała, również były szalone.

Popchnęła go na sofę i postanowiła poddać się szaleństwu.

– Skąd przybywasz?

Aidan uśmiechnął się, a jej serce aż podskoczyło.

– San Diego.

– Ach tak. Przyleciałeś z San Diego?

– Nie. Przyjechałem z San Diego. – Rozsiadł się na poduszkach z westchnieniem zadowolenia. – Wiesz, to niecała godzina jazdy. Jeśli nie ma na drodze zbyt dużego ruchu.

– Tak, wiem. Więc jak nabawiłeś się jetlagu?

– W drodze do San Diego.

– Okej. – Lyssa cofnęła się i skrzyżowała ręce na piersiach. – Wiec skąd przyjechałeś do San Diego? Z Irlandii? Muszę przyznać, że jestem kiepska w rozpoznawaniu akcentów. A twój jest niezwykle wyraźny.

Nagle doznała *déjà vu*. Patrzyła oniemiała, jak Aidan uśmiechał się coraz szerzej, co sprawiało, że wyglądał jeszcze wspanialej. Dlaczego mam wrażenie, że tak dobrze go znam? Jakbyśmy już kiedyś prowadzili tę rozmowę.

Cała sytuacja była surrealistyczna, na jej kanapie siedział nieznajomy, z którym właśnie całowała się do utraty tchu. Ale cokolwiek sobie wmawiała, nie potrafiła przekonać samej siebie, że zrobiła coś złego.

– Wyglądasz bardzo seksownie, jak jesteś naburmuszona – powiedział Aidan.

– Tak? Cóż, ty wyglądasz bardzo seksownie, gdy szczerzysz się jak idiota.

Poza tym, nie jestem naburmuszona. Więc skąd przyjechałeś?

– Z twoich snów.

– Rozumiem. Teraz już wiem, że śnię. Przystojniacy w realu nie wciskają takich wyświechtanych banałów. – Chociaż musiała przyznać, że w jego ustach wcale nie brzmiało to banalnie. Był słodki i sprawiał wrażenie, jakby naprawdę cieszył się, że ją widzi.

Przyciągnął Lyssę i posadził sobie na kolanach. Z początku chciała zaprotestować, ale potem pomyślała: a niech to. Był miły i seksowny, a ona zwariowała.

– Chodziliśmy ze sobą w przedszkolu czy co? – zapytała, uważnie mu się przyglądając.

– Czy co – odpowiedział wymijająco. – Jako lekarz nauczyłaś się szukać konkretnych znaków i na ich podstawie stawiać diagnozę?

Lyssa spojrzała na swego wyśnionego faceta.

– Coś w tym stylu.

– Ale czasami musisz zaufać instynktowi, nie sądzisz? Tak jak teraz. Nie pamiętasz mnie, ale mimo wszystko czujesz, że możesz mi zaufać.

– Nie. Jedno, czego jestem pewna, to fakt, że jestem stuknięta.

Aidan przymknął oczy i potrząsnął głową. Lyssa uwolniona spod wpływu jego intensywnego spojrzenia mogła uważniej przyjrzeć się jego twarzy. Zarumienionym policzkom, czerwonym ustom... Dotknęła jego czoła wewnętrzną stroną nadgarstka i wyczuła, że ma gorączkę.

– Jesteś rozpalony.

– To nic zaraźliwego – zapewnił, otwierając oczy i przytrzymując ją, gdy usiłowała wstać. – Muszę się tylko przystosować, przynajmniej tak mi się wydaje.

– Do czego? Pozwól mi wstać. – Oswobodziła się z jego objęć. – Powinieneś iść do łóżka. Możemy innym razem porozmawiać o tym, skąd się znamy.

– Z chęcią położyłbym się do łóżka, nie spałem od dwóch dni.

Lyssa wpatrywała się w uniesioną ku górze twarz Aidana.

– Długi lot, co? Pomóc ci znaleźć jakiś hotel?

– Jedyne, czego potrzebuję, to być z tobą. – Oparł się na sofie i jęknął. –

Wszystko mnie boli.

– O cholera. – Co miała z nim zrobić? – Teraz właśnie powinnam zadzwonić na policję, prawda?

Halo? 911? Najseksowniejszy facet, jakiego w życiu widziałam (który także najlepiej całuje i najcudowniej pachnie), przybłąkał się do mojego domu i właśnie zemdlął na mojej...

Patrzyła osłupiała, jak JB wspiął się na jego kolana i ułożył wygodnie, wciskając swój szaro-czarny łepiek w brzuch jej faceta ze snów. Aidan uniósł rękę i zaczął drapać kota za uszami, mimo iż najwyraźniej był poważnie chory. Ten pełen czułości, niewinny gest zupełnie stopił jej serce.

– Proszę, nie – wymamrotał, opuszczając głowę. – Znasz mnie. Ty... ja... ty i ja... – Ziewnął i wyglądał tak cudownie. – Przepraszam. Nie chcę zasypiać. Nigdy jeszcze nie czułem się tak okropnie. A twoja sofa jest taka wygodna.

– Tak, no cóż... Nie ma sprawy – odrzekła bez przekonania. – Ale powinieneś wziąć coś na tę gorączkę. – Zanim zdążyła się zorientować, co robi, poszła do kuchni i wzięła butelkę Tylenolu. Otworzyła ją drżącymi rękami.

Aidan.

To imię było znajome. Wszystko wskazywało na to, że już kiedyś się poznali. Dlaczego nie mogła sobie tego przypomnieć?

Podskoczyła na dźwięk telefonu i wypuściła butelkę z ręki. Na szczęście zakrętka zabezpieczająca lek przed dziećmi nie puściła. Nachyliła się ponad zlewem i sięgnęła po słuchawkę, zaglądając do pokoju, żeby popatrzeć na śpiącego gościa. Na jego widok, rozłożonego na sofie, zrelaksowanego, ogromnego, wspaniałego, westchnęła głęboko. Nawet w niedopasowanym ubraniu Aidan Cross robił na niej ogromne wrażenie.

– Doktor Bates – powiedziała przyciszonym głosem.

– Hej, doktoru. – Roześmiany głos Stacey był jak koło ratunkowe rzucone topiącej się kobiecie. – Chciałam ci przypomnieć, że jutro otwieramy później, ze względu na urodziny Justina i tę rzecz w szkole.

– Jasne. Dzięki, oczywiście znowu zapomniałam. – Lyssa okrążyła barek śniadaniowy i usiadła na swoim ulubionym stołku. Miała ochotę się napić na cześć

mrocznego piękna Aidana, podczas gdy on smacznie spał.

– Stacey?

– Tak?

– Dzieje się tu coś dziwnego.

– Szalony seks?

Lyssa parsknęła.

– Od kiedy szalony seks jest dziwny?

– Racja.

– Mam na myśli sytuację, gdy nagle dzwoni dzwonek do drzwi i do domu wchodzi najpiękniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam, całuje mnie do nieprzytomności, a potem zasypia na mojej kanapie.

– O mój Boże! – zapisała Stacey, aż Lyssa musiała odsunąć słuchawkę od ucha. – Chad w końcu przekonał cię, żebyś pozwoliła mu zostać na noc? Tak trzymać! Brawo, Chad!

– Um... nie. To nie Chad – wyszeptała, przykrywając usta dłonią.

Po drugiej stronie linii zapadła głucha cisza.

– Wow... – Stacey zachichotała. – Nie oceniam cię, ale wiesz, że umieram z ciekawości. Co za przystojniak leży na twojej kanapie?

– Cóż... widzisz... Na tym właśnie polega problem. Nie jestem pewna.

– Nie jesteś pewna? Jakiś przystojny nieznajomy zapukał do twoich drzwi, pocałował cię, a teraz leży na twojej kanapie? Masz rację, to jest dziwne. Zazdroszczę ci. Mnie nigdy nie zdarza się nic podobnego. Gdzie zapodziała się dostawa mojego ciacha?

Lyssa popatrzyła na swój notes i zamarła zszokowana. Na kartce znajdował się rysunek uśmiechniętej twarzy Aidana. Mój Boże...

– Ale żarty na bok, doktoru – wyszeptała Stacey konspiracyjnie, jakby Aidan mógł ją usłyszeć. – Chcesz, żebym zadzwoniła na policję? Czy nabijasz się ze mnie?

Lyssa przejechała palcem po szkicu zmysłowych ust, które tak doskonale udało się jej uchwycić. Terapeuta z dzieciństwa zachęcił ją do lekcji rysunku, twierdząc, że umiejętność przelania myśli na papier może pomóc jej w zapamiętywaniu snów i dzielenie się nimi z matką. Lekcje nie przyniosły oczekiwanego skutku, ale rysowanie uspokajało ją i weszło w nawyk.

– Lyssa? Wszystko w porządku?

– Tak mi się wydaje – odrzekła w roztargnieniu, chociaż jej serce biło jak oszalałe i czuła, jakby za chwilę miała zemdleć. – To znaczy, rozpatrując to zdroworoządkowo, nie jest w porządku, ale...

– Ale co? Zabijasz mnie!

Ześliznęła się ze stołka i wyprostowała.

– Wszystko inne mówi, że tak.

– Okej, słuchaj. Zrób mu zdjęcie i ukryj aparat w samochodzie. Przyklej karteczkę z jego imieniem... Och! Możesz przeszukać jego portfel?

– Stacey! – Lyssa się zaśmiała. – Myślę, że nie jest niebezpieczny. JB uwielbia go. – Popatrzyła na sofę, gdzie jej kot spał na kolanach Aidana jak aniołek...

Jesteś aniołem?

Nie, kochanie, nie jestem.

– Nie żartuj – parsknęła Stacey. – JB nikogo nie lubi, nawet Justina, a każdy uwielbia moje dziecko.

– To wspaniały chłopak – odrzekła Lyssa ze szczerym uśmiechem. Gdzieś w głębi duszy знаła śpiącego na sofie mężczyznę i lubiła go. I to bardzo. – Muszę już kończyć, Stace. Do zobaczenia o dziesiątej.

– Mam nadzieję. Jeśli nie pojawisz się w pracy, przyjdę z oddziałem policji. A właściwie to jak on się nazywa?

– Aidan Cross.

– Podoba mi się. Brzmi pysznie.

– Taki właśnie jest. – Lyssa okrążyła barek i schyliła się, żeby podnieść Tylenol. – Porozmawiamy jutro.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć, doktoru.

– Tak, tak, cześć. – Nacisnęła guzik, położyła słuchawkę na granitowym blacie i naląła do szklanki zimnej wody. Potem wróciła do salonu i uklękła przy sofie.

Pochyliła się i nie mogąc się powstrzymać, dotknęła Aidana. Przejechała dłonią po krótkich, opadających na czoło włosach, gdy nagle otworzył oczy.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Cieszę się, że jestem tu z tobą.

– Flirciarz. – Z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło. Gdyby z jego ciemnoszafirowych oczu nie biła inteligencja, pomyślałaby, że jest stuknięty. Tak przystojni faceci nie byli zwykle zbyt mili. – Założę się, że mówisz to wszystkim kobietom, do których domu się wpraszasz.

– Nigdy w życiu nikomu tego nie powiedziałem, laleczko.

– Przestań, bo zaraz się rozkleję.

Ponownie uderzyło ją uczucie déjà vu.

– Obiecuj mi... – Aidan ziewnął i sięgnął po jej dłoń. – Obiecuj mi, że coś zjesz, gdy będę drzemał. I nie zasypiaj.

Uniosła brwi.

– Nie zasypiać?

Potrząsnął głową, intensywnie wpatrując się w jej twarz.

– Nie. Nie zasypiaj, dopóki się nie obudzę.

– Okej. – Dotknęła jego policzka i poczuła, że jest rozpalony, na chwilę, zanim ogarnęły go gwałtowne dreszcze. – Ale ty musisz obiecać, że to weźmiesz.

Wysypała na dłoń dwie tabletki i kazała połknąć, mimo iż krzywił się z niechęcią, potem ułożyła go na sofie i przykryła narzutą. JB, machając z poirytowaniem ogonem, przeniósł się na swoje miejsce na oparciu.

– Idź jeść – przykazał Aidan. – I nie śpij.

– Rozumiem.

Lyssa patrzyła, jak zasypia, i długo jeszcze studiowała jego twarz. Potem zrobiła sobie kanapkę i usiadła przy stole z książką o snach i reinkarnacji.

I rozmyślała o miłości od pierwszego wejrzenia.

Gorąco.

To pierwsze odczucie, jakie zarejestrował umysł Aidana po odzyskaniu świadomości. Po jego ciele wędrowała fala dreszczy, parząc skórę, wysuszając nozdrza i usta, aż pękały. Powietrze cuchnęło śmiercią i desperacją.

Otworzył oczy i dostrzegł, że znajduje się u Wrót i jest przywiązany do pala. Wokół gromadzą się niezliczone zastępy Koszmarów. Setki głosów obarczają go winą za czyny, o których dawno już zapomniał. Jest sam z wyjątkiem szczupłej, złotowłosej postaci, która wyciąga rękę w stronę klamki...

Nie!

Aidan obudził się raptownie, płosząc JB, który syknął ze strachu. Serce waliło mu jak oszalałe i potrzebował kilku minut, żeby zorientować się, gdzie jest. Przejechał palcami po włosach, wzdrygając się, gdy poczuł, że są mokre i posklejane.

Koszmary.

Sukinsyny. Gdy zasypiał, był teraz narażony na ich ataki. Szperały w jego umyśle i karmiły się jego strachem. Czuł się skrajnie zmęczony i podminowany jednocześnie.

Nigdy wcześniej nie spotkał swoich wrogów nieuzbrojony i czuł się poniżony, zrozpaczony, robiło mu się niedobrze.

Szukając jedyne prawdziwego ukojenia, zwrócił głowę w stronę cicho grającego telewizora i zobaczył, że Lyssa siedzi tuż przy nim, na podłodze.

Zrobiło się ciemno, żaluzje były zasłonięte i jedyne oświetlenie stanowiło migoczące światło telewizora i stojące w jadalni akwarium. Wyciągnął rękę i przesunął dłonią po jej złotych rozpuszczonych włosach, które tak kochał. Poruszyła się, osuwając się powoli na podłogę... bezwładnie.

Panika, którą udało się mu tak niedawno opanować, powróciła, burząc jego krew, aż niemal eksplodowało mu serce. Zeskoczył z kanapy i ledwie zdążył złapać śpiącą kobietę, zanim osunęła się na podłogę.

– Lyssa! – Potrząsnął nią gwałtownie. – Do cholery, mówiłem ci, żebyś nie zasypiała!

Jej powieki zadrżały, ale podświadomość zdążyła się już połączyć ze śmiercionośnym Zmierzchem.

Krzyk, który się z niego wydobył, był przepełniony desperacją, niemal nieludzki. Jego koszmar się nie skończył.

Dopiero się zaczynał.

Rozdział siódmy

Ostre, lodowe szpikulce wbijały się w jej ciało. Lyssa zgięła się z bólu. Jej podświadomość nie mogła się uwolnić od dźwięków mechanicznego walenia i podstępnych szeptów, które rozdzierały jej umysł. Usiłowała zmusić ściśnięte płuca do głębokiego oddechu, a gardło do krzyku. Jednak z przerażeniem stwierdziła, że coś przykrywa jej usta.

Walcząc o powietrze, próbowała desperacko uniknąć kłujących zewsząd igieł i wyswobodzić się ze stalowych ramion, które ją unieruchomiły.

Nagle poczuła ten niezwykły zapach, który kazał jej otworzyć oczy...

...i spojrzała prosto w zdeterminowane szafirowoniebieskie oczy.

W panice przyłgnęła do przytrzymującego ją twardego ciała. Z trudem łapała oddech, sycząc się powietrzem wydychanym przez Aidana, gdy on połykał jej krzyki ciepłem swoich ust.

Nagle zorientowała się, gdzie jest – w łazience wyłożonej kamiennymi kafelkami, pod lodowatym prysznicem podtrzymywana przez kompletnie ubraną postać, która mocno ją do siebie przytula.

Przestała się opierać, opadła na niego, czując ogromną ulgę, że po niedawnym horrorze jest bezpieczna w jego ramionach.

Oderwał od niej usta, oddychając ciężko. Trzymał ją tak mocno, że nie przepływała między nimi nawet woda. Dotyk jego ciepłej skóry kontrastował ze strumieniami lodowatego prysznica.

– Zi-zim-no. – Zaszczękała zębami, obejmując jego silne, szerokie plecy.

Odwrócił się i odsunął od niej strumień wody, zdradzając swój własny dyskomfort jedynie poprzez napięte mięśnie szczęki. Lyssa spróbowała uwolnić się z jego ramion, żeby podnieść temperaturę wody, ale powstrzymał ją.

– Pozwól mi odkręcić ciepłą wodę.

Długo ociągał się ze spełnieniem tej prośby, jakby nie chciał wypuścić jej z ramion. Sięgając za niego, Lyssa przekręciła kran. Woda zaczęła się ogrzewać i wkrótce unosiła się wokół nich gorąca para. Spojrzała mu w twarz. Popatrzył na nią spode łba.

– Mówiłem ci, żebyś nie zasypiała – rzucił z wyrzutem.

– Nie chciałam.

Otoczyła go ramionami, bezskutecznie próbując się rozgrzać. Aidan chwycił dół jej koszuli i pociągnął do góry. Gdyby nie wyglądał tak niewiarygodnie pięknie, z pewnością przeciwstawiłaby się takiej bezpośredniości. Albo i nie...

– Wystraszyłaś mnie na śmierć – zamruczał, skupiony na zdejmowaniu z niej ubrania.

Poruszała się wraz z nim, spełniając jego bezgłośnie polecenia, wnioskując z jego ruchów, że był mężczyzną, który korzystał ze swojej władzy i

odpowiedzialności z niezwykłą finezją. Pomimo iż mokre ubrania kleiły się do jej skóry, rozebrał ją w mgnieniu oka. Jak na eksperta przystało. Absolutna pewność, że często rozbierał kobiety, potęgowała jej niepokój.

– Tak, cóż. Ja też wystraszyłam się na śmierć, więc... mmm... –

Odchrząknęła, gdy ponownie objął ją ciasno ramionami. Jej zeszywniałe mięśnie natychmiast się rozluźniły i zanurzyła się w jego sile i ciepłe.

– Zaopiekuję się tobą – obiecał. – Nie bój się.

Prawie się rozplakała. W przeciwieństwie do wszystkich innych, którzy mówili jej, co miała zrobić, żeby poczuć się lepiej – iść do lekarza, brać lekarstwa, zdrowiej się odżywiać – Aidan zdjął z niej cały ten ciężar. I z chęcią mu go oddała.

– Miałam najokropniejszy koszmar – wyznała. – Słyszałam jakieś walenie i tłuczenie o metal, zgrzytanie i drapanie, i okropne wycie.

– Nie możesz pozwolić sobie na lekkie drzemki. – Potrząsnął nią delikatnie, jakby chciał wzmocnić powagę swoich słów.

Odchyliła do tyłu głowę i dostrzegła w jego oczach przerażenie. Ze zdziwieniem stwierdziła, że naprawdę mu na niej zależy.

– Ciebie również się boję.

– Nie. – Aidan potrząsnął głową. – Ufasz mi. Potrzebujesz mnie.

– Tego właśnie się boję. – Czowała się przy nim bezpieczna, jakby strach nie miał do niej dostępu, gdy znajdowała się w jego ramionach. Zależność od kogoś była dla niej czymś tak nowym, że aż przerażającym. Czy była w stanie zaufać, kiedy nic nie rozumiała?

Jego usta dotknęły jej ust, były takie jędrne i wspaniałe, jego smak pobudzał jej już i tak wyczulone zmysły.

Przejechała językiem po jego dolnej wardze, pragnąc posmakować go więcej. Poczowała w żołądku ukłucie strachu, które stopniowo zmieniał się w coś innego.

Wypuścił raptownie powietrze, odsunął się i oparł czoło na jej czole, a woda z jego włosów spływała jej po szyi. Panująca wokół nich atmosfera zmieniła się, a niepokój, który dotychczas odczuwała, przybrał postać całkiem innego rodzaju desperacji.

Aidan przymknął oczy i zaczął rozpinąć guziki koszuli. Odsunęła się nieco i wpatrywała w niego, a po jej zmarzniętym ciele zaczęło rozchodzić się dziwnie znajome ciepło.

Stacey miała na ścianie w klinice plakat Chippendalesów. Żaden z widniejących na plakacie mężczyzn nie umywał się do Aidana Crossa, którego perfekcyjnie wyrzeźbione, umięśnione ciało poruszało się z męską gracją, skrywającą drzemiacą w nim siłę. Nie był jednak przesadnie masywny, raczej smukły i atletyczny niż zwałisty. I taki silny.

– Wspaniały – wymruczała, zanim zdążyła pomyśleć, że powinna trzymać język za zębami. Przy Chadzie nigdy nie czuła takiego głodu. Nawet nie przypuszczała, że może tak bardzo kogoś pragnąć.

Spojrzenie, którym Aidan uraczył ją w odpowiedzi na komplement, było gorące, wygłodniałe i nie pozostawiało wątpliwości.

Nie mogła narzekać na swoją figurę, ale Aidan był chodzącą perfekcją. Było w nim coś nieokreślonego, obcego, coś... ponad. Był piękniejszy, bardziej zmysłowy,

seksualny niż jakikolwiek inny mężczyzna. Jakby był ponad zwykłymi śmiertelnikami. Jakby był bogiem.

Nagle zawstydzona odwróciła się od niego.

Chwycił ją za łokieć i przyciągnął do siebie.

– Patrzę na ciebie – powiedział arogancko.

Uniosła brwi.

– Tak, ja też na ciebie patrzę.

– Nie próbuj się ukrywać.

– Przestań mi rozkazywać.

Zmrużył oczy. Po czym puścił ją i zaczął rozpinąć pasek. Nie mogła skoncentrować się na niczym innym poza faktem, że był tak blisko i zaraz będzie nagi.

Raptownie szarpnął za pasek, aż jego koniec uderzył o ścianę. Pomimo zapięcia spodnie zsunęły się z jego wąskich bioder i spadły prosto w kałużę wody u jego stóp. Część jej mózgu zastanawiała się, dlaczego nosi za duże ubranie, podczas gdy druga część mogła skupić się jedynie na zakrzywionym w górę penisie, który sięgał mu niemalże do pępka.

Zaschło jej w ustach. Długi, gruby, pulsujący żyłami kutas był spełnieniem erotycznego snu.

Skąd przybywasz?

Z twoich snów.

I ociekał wodą. Zachichotała.

Aidan przechylił się do tyłu i uniósł brew, wykrzywając usta w półuśmiechu zapraszającym, żeby dotknęła jego policzka. Był zbyt arogancki i pewny siebie, żeby skomentować jej chwilowe rozbawienie jego członkiem imponujących rozmiarów, i za to go kochała.

– Umyjmy się – zaproponował, przyciągając ją do siebie. Sięgnął po mydło w płynie, wylał sobie trochę na dłoń i zabrał się do pracy. Nad jej ciałem.

Podskoczyła z zaskoczenia, gdy jego ręce ześliznęły się na jej piersi. Próbował przyjąć wygląd niewiniątka, ale wrażenie psuł czający się w jego spojrzeniu łobuzerski przeblask. Lyssa nie miała w zwyczaju uciekać przed wyzwaniem, zgarnęła z brzucha pianę i chwyciła go za członka.

Aidan uniósł brew i zaczął myć ją między nogami. Naśladując jego gest, także uniosła brew i delikatnie ścisnęła jego jądra. Jej oddech przyspieszył w odpowiedzi na to, jak władczo i intymnie jej dotykał. Widząc jej reakcję, Aidan z wprawą dostosował ruchy. W jego oczach nie kryła się niepewność, która tak często towarzyszyła nowym partnerom, w jego ruchach nie było wahania. Również i ona nie okazywała niepewności i myła jego penis, jakby miała do tego pełne prawo.

Aidan zaśmiał się, a jego poważna twarz zmiękła.

– Niezłe z ciebie ziółko, laleczko.

– Z ciebie też. – Spojrzała na swe pełne dłonie.

Pochylił się do przodu i pocałował ją w czoło w niewinnym geście tak bardzo kontrastującym z pożądaniem, które w niej wzbudzał. Błądził rękami po całym jej ciele. Rozkoszując się jego dotykiem, westchnęła i przymknęła oczy. Krew w niej wrzała, a jej umysł poddał się urokowi, który rzucił na nią kochanek. Gdzieś głęboko

w niej budziła się pulsująca pustka i pragnienie tego, co miało za chwilę nastąpić.

Jeśli to był sen, nie chciała się obudzić. Nigdy w życiu nikogo tak nie pragnęła, nie odczuwała tak intensywnego pożądania, które zapierało jej dech w piersi i sprawiało, że ugięły się pod nią kolana, aż musiał ją przytrzymać.

– Czy to było podczas wakacji w Cobo? – zapytała bez tchu.

– Co? – Odsunął się, żeby spojrzeć na nią zamglonymi, kipiącymi od pożądania oczami.

– Czy spotkaliśmy się w Cobo San Lucas. To ostatnia rzecz, jaką pamiętam z okresu, którego nie pamiętam.

– Ach... rozumiem. Nie. – Złapał ją za ramiona, odwrócił tyłem i zaczął wcierać w jej głowę szampon.

Zamieniała się w pozbawioną kości galaretę. Tak doskonale wiedział, jak jej dotykać, masując obolałe mięśnie ramion, głaszcząc ją wzdłuż kręgosłupa, aż cały wywołany koszmarem niepokój spłynął z niej wraz z wodą. Czuła jego siłę, którą wykorzystywał z tak niezwykłym wyczuciem. Gdy otoczył ją ramionami i pociągnął do siebie pod strumienie wody, oparła się o niego z zaufaniem, którego nie powinna odczuwać, jednak czuła.

– Ale spaliśmy już ze sobą – nalegała, drżąc na myśl, jakie to musiało być uczucie. Nie spieszyło mu się, poruszał się powoli, jakby mieli całą wieczność, jakby czas dla niego nie istniał. Jeśli postępował tak samo, gdy uprawiał miłość...

Poliznął jej wilgotne ucho.

– Coś takiego.

Przekręciła się w jego ramionach, zadarła głowę i spojrzała w niebieskie oczy przysłonięte gęstymi, mokrymi rzęsami.

– Coś takiego jak seks?

– Zgadza się. Umyj mnie. – Włożył jej w ręce butelkę z mydłem. – Chcę poczuć na sobie twoje dłonie.

Potrząsnęła głową i sięgnęła po mydło. Już chciała mu odmówić, tylko dlatego, żeby utemperować nieco jego arogancję, ale za bardzo pragnęła go dotykać. Tak bardzo, że aż paliły ją palce.

Przesunęła namydlone dłonie po jego piersi, podziwiając rozciągniętą na twardych jak skała mięśniach skórę. Przymknął oczy i jęknął cichutko, przytrzymując ją obiema rękami za biodra, po czym odchylił do tyłu głowę. Aidan pławił się w jej pieszczotach, chłonąc je, zatracając się w nich, gdy skupiała się na szczególnie wrażliwym miejscu.

Rozkoszowała się widokiem tak silnego, niebezpiecznego mężczyzny rozpływającego się pod wpływem jej dotyku. A wiedziała, że był niebezpieczny. Dostrzegła to w jego oczach. Wiekowe, wyglądały jak oczy starca. Sposób, w jaki na nią patrzył, w jaki się poruszał, rozkazująca nutka w jego głosie wskazywały na to, że nigdy nie tracił kontroli. A jednak teraz obnażył przed nią nie tylko swoje ciało.

I Lyssa postanowiła to wykorzystać, powoli umyła go z przodu od stóp do głowy, po czym odwróciła go i z podobną dbałością zajęła się tyłem, który był równie wspaniały.

Pociągnęła go pod strumienie wody. Znowu stali twarzą w twarz. Włożyła palce we włosy, żeby dokładnie spłukać resztki szamponu. Była od niego dużo niższa

i musiała wspiąć się na same koniuszki palców, żeby nie stracić równowagi, oparła się o niego, przyciskając piersi do jego klatki. Jego potężne prącie wbijało się w jej brzuch, ale Aidan nie posuwał się dalej.

– Chyba jestem już czysty. – Złapał błędzące w jego włosach ręce i odsunął ją nieco od siebie.

Lyssa przygryzła w zażenowaniu dolną wargę. Pokiwała głową, popchnęła szklane drzwi i sięgnęła po najbliższej wiszący ręcznik. Nie wytarła się, tylko obwinęła i podeszła do szafy po czysty ręcznik, który rzuciła do tyłu, nie odwracając się za siebie.

Usłyszała przekręcany kran i strumień wody ucichł.

– A teraz nie chcesz nawet na mnie spojrzeć? – szepnął, splatając palce z jej palcami, aż wzdłuż jej ramion przeszły dreszcze.

Wyrwała się i skierowała w stronę drzwi, niespokojna, zmieszana i podniecona. Nie wiedziała, jak zinterpretować jego zachowanie, dlaczego dotykał jej w tak intymny sposób, po czym się wycofał. Jego pragnienia zdradzała potężna erekcja i bijący z jego pociemniałych oczu głód, a jednak coś go powstrzymywało.

Dlaczego więc przyszedł do jej domu i doprowadzał ją do szaleństwa, jeśli nie miał zamiaru jej przelecieć?

– Dam ci trochę prywatności – wybąkała.

Sięgała właśnie do klamki, gdy Aidan złapał ją w objęcia – jego ramiona ciasno oplatały jej ramiona, przyciskał pierś do jej pleców, jego członek wbijał się w zagłębienie jej talii.

– Porozmawiaj ze mną – poprosił ustami przyciśniętymi do jej szyi.

Zadrzała z podniecenia, a jej serce zaczęło walić jak oszalałe.

– Co się stało, Lyssa? – Przesunął ramię w górę, pomiędzy jej piersiami, chwycił za brodę i przekręcił jej głowę w stronę swoich ust. Pocałował ją i w tym samym momencie z wprawą poruszył biodrami, przygniatając ją swym ciałem.

– Próbowałem nie oszaleć z pożądania – wyszeptał. – Nie chciałem cię odtrącać.

Jęknęła i niezdolna do dalszego oporu poddała się pocałunkowi, wychodząc naprzeciw jego językowi, gdy zanurzał się głęboko w jej ustach.

– Jeszcze – zażądała, wbijając w niego paznokcie.

Jego dłonie na jej szyi zadrzały.

– Nie tutaj. Zabierz mnie do swojego łóżka.

– Nie wiem, czy dam radę tam dojść – odrzekła, ocierając się o niego, pieszcząc pupą jego twarde, gruby penis.

– To po drugiej stronie drzwi.

– Zbyt daleko.

Zgiął kolana, moszcząc się pomiędzy jej pośladkami, i zaczął się o nią ocierać. Wolną ręką dotknął jej biodra, po czym wsunął ją pod ręcznik. Poczwała na plecach pomruk zadowolenia, gdy położył dłoń na jej wilgotnej cipce.

– Jesteś taka mokra i gorąca – wymruczał. – Mógłbym wsunąć się w ciebie od tyłu i ujeżdżać cię ostro tu i teraz, tak jak lubisz. Tak jak ja lubię. – Jego palce naśladowały opisywane ruchy, rytmicznie wsuwając się w nią aż po kostki.

– O tak... – Oparła głowę na jego ramieniu, otwierając szeroko usta, jakby

chciała go pochłonać. Wpijała się w jego usta, łapczywie smakując go językiem. – Zrób to.

– Mógłbym oprzeć cię na blacie, naprzeciwko lustra. Mogłabyś patrzeć, jak biorę cię od tyłu. – Gardłowy pomruk, który wydobył się z jego ust, świadczył o nieokiełznanym pożądaniu. Na dźwięk tych obscenicznych słów jej sutki stwardniały, cipka zaczęła pulsować wokół jego palców, a z jej ust dochodziły ciche jęki.

– Aidan.

– Ale nie zrobię tego, Lyssa. Nie teraz. Tym razem chcę cię mieć rozłożoną na łóżku, dla mojej przyjemności.

Gdy jego skóra płonęła w podnieceniu, korzenny, intensywny zapach wypełniał jej nozdrza. Było w nim coś bardzo znajomego, aż jej łono zadrżało. Aidan przesunął dłoń na pierś, ugniatając ją, aż obrzmiała. Kolana odmówiły jej posłuszeństwa, ale podtrzymywał ją mocno, cały czas pieprząc jej usta powolnymi, wspaniałymi pchnięciami języka i napierając na nią biodrami.

– Doprowadzę cię do orgazmu na tysiąc różnych sposobów – obiecał. – Palcami, ustami, fiutem. Zmęcę cię tak, że będziesz spała jak zabita... jeżeli pozwolę ci zasnąć.

Jęknęła. Nigdy w życiu tak bardzo nie pragnęła seksu.

– Nie mogę już dłużej czekać. – W jego słowach kryła się mroczna groźba, która podnieciła ją jeszcze bardziej. – I nie będę dłużej czekać. Zabierz mnie do łóżka, żebyśmy mogli zacząć. Chcę, żebyś wygodnie leżała, żebyśmy nie musieli się spieszyć.

– Ja... ja nie mogę chodzić.

Wysunął z niej palce i podniósł ją.

– Otwórz drzwi.

Sięgnęła na oślep ręką w poszukiwaniu klamki, błędząc szaleńczo ustami po jego szyi.

– Poszłoby ci lepiej, gdybyś patrzyła, co robisz – powiedział z rozbawieniem.

– Wtedy musiałabym przestać cię całować.

– Mam jeszcze inne części ciała do całowania.

Lyssa odwróciła głowę tylko na moment, żeby zlokalizować klamkę. Aidan zrobił krok do tyłu, gdyż drzwi otwierały się do środka, i do sypialni wpadł dźwięk jego śmiechu i kłęby pary z łazienki. Pokonał dystans pomiędzy drzwiami a łóżkiem kilkoma długimi krokami. Położył ją na materacu, a Lyssa natychmiast podniosła się na kolana i rzuciła na Aidana. Przyjął na siebie jej ciężar, nie ruszając się ani o centymetr.

– Laleczko – powiedział, przyciskając uśmiechnięte usta do jej skroni – zawsze szybko się napalałaś. – Podtrzymując jednym stalowym ramieniem jej plecy, sięgnął drugą ręką pomiędzy jej nogi. – Pora, aby cię trochę ostudzić.

Jęknęła i zacisnęła oczy, topiąc się w pożądaniu, jej ciało pokryło się gęsią skórą, która szybko zamieniła się w mgiełkę potu. Wszechogarniające uczucie intymnej znajomości połączone z chwilą obecną, gdy kochała się z tym wspaniałym mężczyzną, całkowicie ją oszołomiło. Gdy Aidan wsunął w nią swój długi, szorstki palec, z trudem złapała oddech i wbiła paznokcie w jego ramiona.

Wymruczał coś w jakimś obcym języku i wycofał się, uciszając ustami jej

protestujące usta. Jego wilgotny palec zaczął zataczać kręgi na jej łechtaczce, drażniąc ją z perfekcyjnym wyczuciem. Doprowadzona na skraj orgazmu przez to wszystko, co robili już w łazience, Lyssa szczytowała z głośnym krzykiem, a Aidan trzymał ją, pieszcząc z czułością, wydłużając jej rozkosz, aż opadła bezwładnie w jego ramiona.

Położył ją delikatnie na łóżku. Nie mogła myśleć, z trudem łapała oddech. Jej serce waliło jak oszalałe, a piersi unosiły się i opadały w szaleńczym tempie. Zamglonymi oczami patrzyła, jak układa ją na brzegu łóżka i przed nią klęka.

– Proszę – wyjęczała, czując narastającą żądzę. Rozchylił szeroko jej uda. Na widok jego ciemnej skóry, kontrastującej z jej białą, przez całe jej ciało przeszedł dreszcz. Poczula jego ciepły oddech na wilgotnych kędziorkach i mimowolnie napięła wszystkie mięśnie.

– Chryste – zachrypiał, rozchylając palcami jej delikatne wargi, obnażając wszystko, co pozostawało ukryte. – Zaraz się roztopisz.

Lyssa naprężyła się jak struna, gdy ją polizal i uniósł głowę, żeby na nią popatrzeć.

Wysunął język i poruszał nim wzdłuż jej malutkiej szczelinki, zlizując płynne pozostałości niedawnego orgazmu. I nagle gwałtownie wsunął język do środka.

Lyssa jęknęła i zacisnęła palce na niebieskim kocu. Aidan oparł jej nogi na swoich ramionach i przysunął ją bliżej. Wpił się w nią, jakby była deserem, którym nie mógł się nasycić, eksplorował ją szybkimi, płytkimi pchnięciami języka.

Rozpalona, spocona Lyssa, położyła dłonie na piersiach, chwytając brodawki pomiędzy palce, drażniąc je, żeby uwolnić nieznośne napięcie. Pomrukując z rozkoszy, Aidan sięgnął do góry, odsunął jej ręce i położył na jej piersiach swoje dłonie, po czym zaczął ugniatać je z perfekcyjną precyzją. Jednocześnie cały czas ją lizal, ssał, drażnił językiem.

– O tak – wyszeptała, unosząc biodra w rytmie ruchów jego języka. Sięgnęła w dół i wsunęła palce w jego włosy, masując głowę. – Spraw, żebym doszła.

Otoczył jej łechtawkę jędrnymi ustami i ssał delikatnie, drażniąc językiem najczulsze zakończenia nerwowe.

Lyssa szczytowała z krzykiem, wyginając się, podczas gdy Aidan kontynuował słodkie drażnienie, aż opuchnięta i nadwrażliwa zaczęła błagać, żeby przestał.

Odsunął się z szelmowskim uśmiechem, oblizując usta.

– Teraz jesteś wystarczająco zrelaksowana, żeby mnie przyjąć – wymruczał.

Nie mogła ruszyć ani jednym mięśniem, gdy podniósł się i stanął pomiędzy jej rozchylonymi udami. Patrzyła, jak chwyta długi, gruby penis i nakierowuje go na jej cipkę. Był to najbardziej erotyczny obraz, jaki kiedykolwiek widziała. Aidan był tak zdeterminowany i skupiony, wpatrzony w miejsce, gdzie gorąca, jedwabista korona jego członka wsuwała się w jej ciało.

Dźwięk, który wydobył się z jej gardła, był ucieleśnieniem pożądania i pragnienia. Ten wspaniały kutas wbijał się w nią, pieścił jej pulsujące tkanki, zmuszał je, żeby rozsuwały się dla niego.

Wiła się, pragnąc przyjąć go jak najgłębiej.

– Zabezpieczenie? – wydyszała.

– Zaufaj mi – uspokoił ją. – Wszystko jest w porządku.

Chciała zaprotestować, ale nie była w stanie. Pomimo iż tak mało o nim wiedziała, była pewna, że nigdy by jej nie skrzywdził ani nie naraził na niebezpieczeństwo. Była o tym przekonana. Jego obecność, jego dotyk były takie kojące, jakby czekała na jego powrót, mimo iż nie była świadoma, że stanowił część jej życia.

– Obiecuj mi, że będziesz pamiętać tę chwilę – powiedział zachrypłym głosem, a podtrzymujące jej biodra dłonie zadrżały. – Jak to jest, gdy jesteście połączeni, ty i ja, gdy będziemy później rozmawiać o tym, dlaczego tu jestem.

Lyssa już to zapamiętała. Uczucie, że już kiedyś byli ze sobą w ten sposób, było silniejsze niż jakiegokolwiek déjà vu.

Boże, jaki on jest duży.

Jęknęła.

Poruszył biodrami i wsunął się głębiej, wypełniając ją w sposób, w jaki tylko on mógł ją wypełnić.

Wspaniale było czuć go w środku, wręcz bosko, i gdy Aidan nachylił się nad nią, przyciągnęła go do siebie, próbując poczuć go jeszcze głębiej.

– Nie spiesz się. – Przygryzł jej ucho, aż podskoczyła na to nagłe ukłucie bólu. – Zamierzam często w tobie gościć. Gdy będziesz się budzić, spać. Nie chcę, żebyś była obolała.

– Potrzebuję cię. – Wbiła paznokcie w jego ramiona, gdy poruszał się w niej, masując swym szerokim kutasem wrażliwe miejsce, które tak go pragnęło. Złapała za jego wąskie biodra i przysunęła się bliżej, wsuwając go po sam korzeń, aż jego ciężkie jądra zaczęły uderzać o szczelinę między jej pośladkami.

– Lyso – wydyszał i zadrżał z rozkoszy. Wpatrywał się w nią swymi ciemnymi, niezglębionymi oczami, a jego pierś falowała w szaleńczym oddechu. – Chryste. Jest jeszcze lepiej... gdy to dzieje się naprawdę.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi, ale to nie było ważne. Liczył się tylko Aidan, który splótł palce z jej palcami, położył jej ramiona za głową i pocałował ją z chwytającą za serce czułością, delikatnie przesuwając ustami po jej ustach.

– Lyso. – Jej imię, wypowiedziane z jego słodkim akcentem, wypełniała rozdierającą tęsknotą. Aż napłynęły jej łzy do oczu.

– Proszę – błagała, całując go desperacko. Jej ciało płonęło, a cipka pulsowała wokół poruszającego się w niej potężnego kutasa.

Odbiło się w niej echo ich poprzednich spotkań – jego piersi dotykające jej pleców, gdy brał ją od tyłu, jego ręce na jej udach, gdy ujeżdżała go w pogoni za narastającym orgazmem.

– Proszę – wyjęczała ponownie, pocierając o jego owłosioną pierś swe boleśnie napięte sutki.

– Ciii. Zajmę się tobą.

Wiedziała, że już kiedyś to do niej powiedział w podobnym momencie.

Aidan zaczął się poruszać, wycofując się i wracając w perfekcyjnych, powolnych pchnięciach.

Zaplótł sobie na plecach jej kostki, a ona prowokowała go, żeby poruszał się szybciej, mocniej, ale to on kontrolował sytuację. Polizła jego napiętą szyję i Aidan jęknął głośno, ale zachował rytm. Jego biodra kręciły się i poruszały w przód i w tył.

Czuła pod łydkami napinające się mięśnie jego jędrnych pośladków, gdy wsuwał w nią kutasa.

Z ustami przy jej uchu Aidan wyszeptał:

– Jesteś taka gorąca i ciasna. I taka mokra, laleczko. Topisz się wewnątrz.

Twoja cipka została stworzona dla mnie.

Lyssa zadrżała.

– Później... – ton jego głosu wróżył groźbę – będziesz stała na czworakach, a ja będę posuwał cię tak godzinami. Głębokie, powolne pchnięcia w twoją słodką cipkę.

Jej tkanki napięły się wokół jego długości na skraju kolejnego orgazmu. Tak dobrze ją znał. Jakby był jej kochankiem od lat, nastawionym na sprawianie jej przyjemności.

Puścił jej dłonie i oparł się łokciami o materac, żeby dosięgnąć jej piersi. – Będę ssał twoje sutki aż dojdiesz, tak długo będziesz wykrzykiwać moje imię, że zachrypniesz.

Lyssa wygięła się, jej całe ciało było napięte, oczekujące.

– Tak... chcę...

Aidan wyprostował się i wsunął ręce pod jej nogi, podnosząc jej biodra z materaca. W ten sposób mógł wchodzić w nią głębiej, a jego ciężkie jądra rytmicznie uderzały o kształtne pośladki kobiety, wydając tak erotyczny dźwięk, że mocniej zacisnęła wokół niego swe mięśnie.

Obserwowała go przymrużonymi, zamglonymi oczami, jego mocną szczękę, ciemny kosmyk, który opadał na brew. Jego bicepsy i mięśnie klatki piersiowej były wyprężone od przytrzymywania jej ciała. Mięśnie brzucha napinały się rytmicznie, gdy w nią wchodził, jego złocista skóra błyszczała od potu.

– Jesteś piękna – wycedził, a ton jego głosu zdradzał, jak bardzo musiał nad sobą panować.

Ten komplement wepchnął Lysse w objęcia kolejnego orgazmu. Zaparło jej dech w piersiach, gdy całe jej ciało poczuło spazmy rozkoszy.

Aidan wydał z siebie ryknięcie i poruszał się poprzez jej spazmy, ciało uderzało o ciało, przyspieszając rytm, aż nie była w stanie złapać oddechu z rozkoszy. Czuła, jak puchnie, robi się niemożliwie twardy i zanurza do samego końca.

– Lyss... – Pchając z całej siły, jęknął i wytrysnął tak głęboko w niej, jak tylko mógł. Doszedł mocno, ale po cichu. Jego całe ciało zadrżało, zacisnął szczękę, jego niebieskie oczy płonęły. Czuła dokładnie każdą sekundę – uderzenia penisa, gorącą, gęstą falę spermy, bicie jego serca. Do jej oczu napłynęły łzy i zamazały widok, gdy spuszczał się w niej, z rozkoszy wstrzymując oddech. – O kurwa – wydyszał, pochylając się nad nią. Wziął w dłonie jej twarz, wycierając kciukami łzy, całując jej policzki. Jego ukochany głos w kółko szeptał kombinację jakichś obcych słów i jej imienia.

Aidan podniósł ją, oparł brodę na głowie kochanki i nie wysuwając się z niej, ułożył jej bezwładne ciało na swoim.

Przycisnął usta do jej mokrego czoła.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jestem, że naprawdę jestem z tobą, w tobie.

- Może śnimy – wybąkała, przekonana, że musiała umrzeć i trafiła do nieba.
- Uwierz mi – zaproponował, otaczając ją ramionami. – Uwierz mi, żaden sen nie mógłby być tak wspaniały.

Rozdział ósmy

Burczenie w brzuchu Aidana przerwało ciszę, która otuliła ich jak miękki koc.

– Teraz ty jesteś głodny – zaśmiała się, leżąc przyciśnięta do jego piersi, z nogą przełożoną przez jego ciało.

– Zjadłaś coś wcześniej, tak jak obiecałaś?

– Tak, oczywiście. Zjadłam kanapkę.

– To za mało. Oboje musimy coś zjeść.

Uniosła głowę i spojrzała na niego.

– Nie mam w zwyczaju jadać o tej porze.

– Przy mnie nabierzesz takiego zwyczaju – odpowiedział z typową dla siebie nutką arogancji w głosie.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek ktoś mu odmówił, i głęboko w to wątpiła. Wstała z łóżka i poszła po wiszący na przymocowanym do drzwi kołku szlafroczek. Wkładając go, odwróciła się i zamarła w pół ruchu, oniemiała na widok podnoszącego się z łóżka Aidana. Pomimo niedawnej serii oszałamiających orgazmów napłynęła jej ślinka do ust.

Nigdy w życiu nie widziała takiej złocistej, męskiej perfekcji. Mogłaby wpatrywać się w niego godzinami.

Stała, szczerząc się jak idiotka, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– Nie wzięłaś ze sobą żadnej torby?

– A po co?

– Ubrania, szczoteczka do zębów, maszynka do golenia?

Pokręcił przecząco głową.

– Miałem pewne... problemy.

– Rozumiem, linie lotnicze parę razy zgubiły już bagaż mojej siostry. Dlatego ja zawsze podróżuję tylko z podręcznym. – Wzruszyła ramionami. – Cóż, chyba zdarzają się gorsze rzeczy niż chodząca po domu naga perfekcja.

– Może ty też zostaniesz nago? – zaproponował, puszczając oczko.

– O nie, nie patrz tak na mnie.

– Jak? – mruknął, podchodząc bliżej.

– Jakbyś był głodny, a ja byłabym obiadem.

– Jestem głodny – powiedział, przeciągając koniuszkiem palca po jej obojczyku.

– Jesteś niebezpieczny – wyszeptała, wpatrując się w jego szyję.

Dotyk Aidana palił jej skórę.

– Nie dla ciebie.

– Ach tak? – Oparła ręce na biodrach. – Czy wreszcie zamierzasz mi powiedzieć, dlaczego tu jesteś?

– Prawie. – Pocałował czubek jej nosa. – Najpierw coś zjedzmy.

Westchnęła.

– W porządku. Najpierw jedzenie. – Wyobraziła sobie przechadzającego się po jej domu nagiego Aidana i zadrżała. Doprowadzi ją do szaleństwa.

– Może znajdę ci coś do ubrania.

– Skoro nalegasz.

Przymrużyła oczy, a Aidan ze śmiechem odsunął się, żeby mogła podejść do komody. Czowała na sobie jego intensywny, gorący wzrok. Przetrzęsając dolną szufladę, Lyssa szukała spodni od dresu, które zostawił jej ostatni chłopak. Nie czowała się do nich przywiązana emocjonalnie, były sporo za duże, ale przydawały się, gdy potrzebowała czegoś wygodnego, i dlatego je zatrzymała.

Wyprostowała się i odwróciła, wbijając wzrok w stojącego przy łóżku mężczyznę. Na tle ciemnoniebieskich ścian i jasnoniebieskiego koca, dobranych specjalnie, żeby ułatwić jej zasypianie, Aidan wyglądał niesamowicie atrakcyjnie.

– Proszę, możesz to włożyć.

Lyssa przełknęła głośno i nie mogła oderwać wzroku, gdy naciągał szare spodnie na cudowny skarb między nogami.

– Kuisz mnie, żebym zrezygnował z jedzenia i nasycił się tobą? – zapytał z figlarnym uśmiechem.

Zmarszczyła nos.

– Przepraszam. Proszę, przejdź do kuchni. Muszę skorzystać z łazienki.

– W porządku. Zobaczę, co znajdę. – Ujął w ogromne dłonie jej twarz i przez chwilę wpatrywał się w nią z niezwykłą czułością, po czym zszedł do kuchni.

Gdy weszła do łazienki, jej wzrok natychmiast powędrował w stronę kałuży mokrych ubrań w kabynie prysznicowej i ogarnęły ją wspomnienia tego, co tam robili. Jak długo czekała na mężczyznę takiego jak on?

Zacisnęła powieki w nagłym przypiływie wszechogarniającej winy. W jej życiu ktoś był – Chad – mężczyzna, który wykazał ogromną cierpliwość i zrozumienie, gdy utrzymywała między nimi dystans. Lyssa wzdrygnęła się i przytrzymała umywalki. Chryste, jak mogła zapomnieć o Chadzie?

Zaciskając dłonie na chłodnej porcelanie, spojrzała na swe odbicie w lustrze i się skrzywiła. Opuchnięte od pocałunków usta, potargane od seksu włosy, odurzone spojrzenie mówiły jej to, do czego nie chciała się przyznać. Zawsze czuła do Chada dystans. Był świetnym facetem i przyjemnie wspomina spędzony z nim czas. Dobrze się bawiła w jego towarzystwie, ale po miesiącu niezobowiązujących randek nie poszła z nim do łóżka. Właściwie to próbowała się zmusić do seksu z Chadem wiele razy, jednak nic z tego nie wyszło. A Aidan zaledwie wszedł do jej domu i była na niego gotowa. I nie chodziło jedynie o cielesne pożądanie, odczuwała również czułość i potrzebę bliskości.

Powinna inaczej załatwić sprawę, ale w końcu to nie Aidan stanął pomiędzy nią i Chadem. Zawsze istniał między nimi jakiś dystans.

Gdy Lyssa wyszła z łazienki, na piętrze unosił się zapach gotowanego jedzenia. Zeszła boso po drewnianych schodach. W kuchni zastała Aidana podgrzewającego SpaghettiOs, które następnie przełożył do dwóch misek i podał z chlebem prosto z torby.

Usiedli przy stole z plastikowymi miseczkami i ogromnymi metalowymi

łyżkami, a Aidan obdarzył ją ciepłym uśmiechem, zanim przystąpił do jedzenia.

– Wiesz – powiedział z pełną buzią. – To lepsze, niż myślałem.

– Tak? Dawno nie jadłeś nic z puszki?

– Tam skąd pochodzę, to nie smakuje tak dobrze.

– Och. – Oparła łokcie na stole. – A gdzie to jest?

– Zostały ci jeszcze jakieś tabletki nasenne? – zapytał, ignorując jej pytanie.

– A kto ci powiedział, że je mam?

Parsknął.

– Musisz się przyzwyczaić, że wiele o tobie wiem. Nie chciałbym cię niepokoić i obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię w weekend, gdy będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Druga w nocy to stanowczo za późno, szczególnie gdy za kilka godzin musisz być w pracy.

– Jest również zbyt późno, żeby wziąć tabletkę nasenną. Nie mogę przez nie funkcjonować następnego dnia, dlatego przestałam je brać.

Wskazał gestem jej miseczkę i przykazał:

– Jedz. A potem weź tabletkę. I żadnych sprzeciwów.

Pokazała mu język.

– Też taki mam. A jeśli będziesz grzeczna, pokażę ci, co potrafię nim zrobić.

Lyssa zadrżała, chwyciła łyżkę i zaczęła jeść szybciej niż kiedykolwiek. Zaczął się z niej śmiać, a wibrujący, ciepły dźwięk jego śmiechu wypełniał coś, czego nie potrafiła nazwać. Po części była to radość, po części wolność, po części coś jeszcze innego. Szczęśliwa, rozkoszowała się tą chwilą, bo jutro albo obudzi się z najdziwniejszego snu, jaki kiedykolwiek miała, albo wszystko to stanie się zbyt realne i będzie musiała poważnie się nad tym zastanowić.

– Zaufaj mi – poprosił, kładąc na jej dłoni swoją dłoń. – Zbyt dużo myślisz. Zaufaj swojemu instynktowi.

Spojrzał jej prosto w oczy i zastanowiła ją intymność tej chwili. Ona w jedwabnym szlafrocuku. On w nisko opuszczonych spodniach od dresu. Jedzą przygotowany naprędce posiłek. Kochali się z niepohamowaną pasją, a potem czule się obejmowali, jakby od dawna byli parą.

– Obiecuj mi, że nikomu nie otworzysz drzwi. Lyso? Słyszysz mnie?

Otrząsnęła się.

– Tak?

Gładził kciukiem jej dłoń.

– Obiecuj, że pozwolisz wyjaśnić mi wszystkie swoje wątpliwości i pytania. Nie pozwól ponieść się wyobraźni. Wiem, że to wszystko wydaje ci się dziwne, ale proszę uwierz, że zależy mi jedynie na twoim bezpieczeństwie.

– Nikt mi nie zagraża.

Aidan westchnął, podniósł jej dłoń i przycisnął do ust.

– Wracajmy do łóżka. Oboje potrzebujemy odpoczynku, zanim nadejdzie jutro.

Odpędzam złe moce.

– Jesteś żołnierzem – powiedziała zaskoczona, że nagle wie to z absolutną pewnością. Więź, jaką między nimi wyczuwała, była bardzo efemeryczna, ale póki co musiało jej to wystarczyć.

– Jestem zmęczony – odrzekł, wstając z krzesła, i pociągnął ją za sobą. – Gdzie

masz te tabletki?

– Po co mam je brać?

– Pamiętaj, musisz szybko i mocno zasnąć. Żadnego kręcenia się i wiercenia.

Musisz trzymać się z dala od Koszmarów. I innych okropieństw.

Przypominając sobie horror wcześniejszego snu, Lyssa pokiwała głową i podeszła do szafki z lekami, po czym posłusznie połknęła tabletkę. Trzymał ją za rękę, gdy gasiła światła, zostawiając w zlewie poobiedni bałagan, którym Aidan obiecał zająć się nazajutrz.

Ramię w ramię weszli na schody. Aidan odsunął świeżo wypraną białą kołdrę i położył się na plecach, opierając głowę o miękki zagłówek jej nowoczesnego łóżka. Lyssa ułożyła się w jego otwartych ramionach, dopasowując się do boku kochanka, jakby miała specjalnie zrobione miejsce.

Jesteś taki twardy, że aż niewygodny.

– Aidanie?

– Hmm? – Zatopił nos w jej włosach i wziął głęboki oddech.

Jesteś aniołem?

Zamknęła oczy i zmarszczyła czoło, dezorientowana pojawiającymi się nagle ni stąd, ni zowąd skrawkami wspomnień. Zbyt wyrywkowymi, żeby poskładać je w jakąś logiczną całość.

– Nie przeszkadza ci to, że nie pamiętam naszych wcześniejszych spotkań?

Poczuła jego usta na czubku głowy.

– Chciałbym, żebyś pamiętała – przyznał, mocno ją obejmując. – Ale stworzymy nowe wspomnienia.

Ukryła twarz w jego piersi i poczuła nienaturalnie intensywną potrzebę snu, wywołaną silnym lekarstwem.

Chwilę przed tym, zanim odpłynęła w sen, przypomniała sobie to, o czym zapomniała, i poczuła nagły przyływ paniki. Obiecała ten weekend Chadowi.

A potem nie czuła już nic.

Wyrwanie się z farmakologicznie wspomaganego snu zawsze było niezwykle trudne, ale dziś nie było tak źle. Przynajmniej tak wmawiała sobie Lyssa, gdy obudziło ją uporczywe mruczenie JB. Nie otwierając oczu, wtuliła się w ciepły koc i zdała sobie sprawę, że przytula się do dzianiny, co mogło oznaczać tylko jedno – znów zasnęła na sofie, bo tylko tam znajdowała się dziergana narzuta.

A fakt, że obudziła się na sofie, mógł oznaczać tylko jedno... to wszystko było jedynie snem.

Aidan.

Odetchnęła jednocześnie z ulgą, jak i ze smutkiem. W końcu zdołała zapamiętać swój sen z najdrobniejszymi szczegółami, co było dużym sukcesem.

Aidan był wspianiały. A przynajmniej taki się wydawał. Tyle że nie był prawdziwy.

JB stapał z niecierpliwością po jej udzie. Zrozumiała aluzję i otworzyła oczy. Sufit oświetlało poranne słońce. Westchnęła, a do jej nozdrzy doleciał zapach świeżej kawy. Lyssa odwróciła się w poszukiwaniu matki i zamarła, wstrzymując oddech.

Na środku salonu z szeroko rozstawionymi nogami stał Aidan. Jego plecy pokrywała błyszcząca warstwa potu, poruszał płynnie ciałem w sekwencji ruchów przypominających tai-chi. Z jedną zasadniczą różnicą – Aidan trzymał ogromny

miecz, który wyglądał jak Ekskalibur. Odsunął na bok jej stolik do kawy, żeby mieć więcej miejsca na wymachiwanie błyszczącym ostrzem.

Przyglądała mu się z rozdziawioną buzią, oszołomiona pięknem jego perfekcyjnie wyrzeźbionych mięśni i łatwością, z jaką władał potężnym mieczem. Przerzucił broń do drugiej ręki i zademonstrował podobny kunszt w posługiwaniu się mieczem. Poruszał się zwinnie, bez najmniejszego hałasu. Nawet błyskawiczne ruchy miecza nie zakłócały porannej ciszy.

Podziwiając go z narastającym podnieceniem, Lyssa pomyślała, że na widok nieznanego faceta wymachującego ogromnym ostrzem powinna umierać ze strachu. Tymczasem czuła coraz większe pożądanie.

W tym momencie Aidan odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały, a intensywną koncentrację na jego twarzy zastąpił oszalamiający, figlarny uśmiech. Puścił do niej oko, rozpalając każdą jej komórkę mózgową, i wrócił do ćwiczeń.

– Dzień dobry, lalczko – wymruczał bez cienia zadyszki.

– Cześć – wyszeptła, urzeczona pięknem jego wyrzeźbionego ciała wojownika i przyjemnością, jaką sprawiły jej jego słowa. Był stuprocentowym, seksualnie naładowanym samcem, a jego nieposkromiona zmysłowość przypominała Lyssie, że jest kobietą, której potrzeby długo tłumilo chroniczne zmęczenie. Jej sutki stwardniały, obolałe z pragnienia. Poczwała uderzenie gorąca, które przypomniało jej o jego wczorajszej gorączce.

– Jak się czujesz?

Uniósł brew.

– Wspaniale. A jeśli dłużej będziesz mi się tak przyglądać, pokażę ci, jak wspaniale.

Przeszył ją dreszcz.

– Obiecanki cacanki – prowokowała go.

– Nie kuś mnie. Po nocy spędzonej w twoich objęciach z przyjemnością sprawię, żebyś spóźniła się do pracy.

W jego objęciach. Cholera, to dlatego tak nienawidziła leków. Jaka szkoda, że nic nie pamięta.

– W jaki sposób znalazłam się na kanapie?

– Przeniosłem cię. Chciałem, żebyś zobaczyła mnie zaraz po przebudzeniu.

Musimy porozmawiać.

Podniosła się z sofy i przejechała palcami po potarganych włosach, marszcząc nos. Rano nie wyglądała zbyt kusząco. Raczej okropnie. Zerknęła na zegarek, była dziewiąta.

– Muszę wziąć prysznic. Za godzinę powinnam być w pracy.

– Idź się szykuj – powiedział przez ramię. – Będę czekał na ciebie z kawą.

Wstała i przeciągnęła się.

– Dzięki. W lodówce jest waniliowa śmietanka.

– Rozumiem. Wrzucasz również dwie tabletki słodziku.

– Umm, tak... – Zdziwiła się, jak dużo o niej wiedział, i weszła na schody.

Dziwna była ta ich poranna zabawa w dom, szczególnie że bawiła się z półnagim mężczyzną wymachującym ogromnym mieczem. Choć biorąc pod uwagę okoliczności, nie czuła się tak dziwnie, jak powinna. Wręcz przeciwnie,

wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku, uspokajało ją, dodawało jej energii i podnosiło na duchu.

Wzięła długi prysznic, mimo iż wiedziała, że się spóźni. Stacey nie przyznawała się do tego, że umawiała jej pierwsze wizyty na późniejszą porę, dając jej rano czas, żeby doszła do siebie. Dzisiaj Lyssa postanowiła wykorzystać ten czas. Dokładnie ogoliła nogi, posmarowała wilgotną skórę ulubionym olejkiem o zapachu jabłek. Gdy strumień wody zmył ostatnie ślady zaspiania, zaczęła myśleć o Aidanie.

Aidan, tajemniczy mężczyzna, który zachowywał się, jakby spotykali się od wieków, ale nic o sobie nie mówił.

Miał rację. Musieli porozmawiać, bo ona potrzebowała odpowiedzi.

Wytarta i ubrana, marząc o kawie, zeszła do salonu. Meble stały na swoim miejscu, podczas gdy wyglądający jak bóg seksu Aidan opierał się o barek i śmiał w słuchawkę telefoniczną. Zatrzymała się, wsłuchując w dźwięk jego śmiechu, który był jednocześnie głęboki i lekki, i nieziemsko uwodzicielski. Był to śmiech, który sprawiał, że kobieta wyobrażała sobie namiętą, radosną zabawę w łóżku.

Na jej widok uniósł kącik ust i obejrzał ją od stóp do głów, aż zrobiło się jej gorąco.

– Właśnie zeszła, Cathy – powiedział, prostując się. – Cała i zdrowa. Wygląda cudownie.

Lyssa otworzyła szerzej oczy. Była pewna, że Aidan rozmawia z jakimś znajomym. Może powiadamia kogoś, że dotarł tu bez problemów. Nigdy nie zgadłaby, że to jej matka.

Podeszła bliżej, a Aidan przykrył słuchawkę dłonią.

– Przepraszam – wyszeptał. – Nie zamierzałem odbierać, ale zagroziła, że jeśli nie odbierzesz, zadzwoni na policję.

Kręcąc głową, Lyssa wzięła słuchawkę, próbując zignorować dreszczyk podniecenia, który poczuła, gdy zetknęły się ich palce. Odwróciła się do niego tyłem, żeby ukryć swoją reakcję.

– Cześć, mammo.

– Co, u diabła, się dzieje?

– Nic. – Podskoczyła, gdy silne ręce objęły ją w talii. Po chwili poczuła na szyi jego ciepłe usta. Odchyliła się do tyłu, ucieszona tym zainteresowaniem.

– Jestem cały spocony – wyszeptał, odsuwając się. Ale cały czas jej dotykał. – Naprawdę musimy porozmawiać, Lyssso.

Pokiwała głową na zgodę.

– Nie wciskaj mi kitów. – Matka naciskała ze zwykłą sobie wytrwałością. – Kim jest Aidan?

Lyssa myślała przez chwilę nad odpowiedzią, po czym figlarnie wypchnęła biodra do tyłu, pocierając się o jego kutasa. Aidan syknął przez zęby i puścił ją.

– Idę pod zimny prysznic – rzucił, kierując się na schody. – Zapłacisz mi za to później.

Śmiejąc się, Lyssa powiedziała w słuchawkę:

– To stary przyjaciel.

– Skąd? Brzmi jak Irlandczyk.

– Wspaniale, prawda? Zawsze miałam słabość do mężczyzn z akcentem.

– Dlaczego nigdy wcześniej go nie spotkałam? – zapytała Cathy oskarżycielskim tonem.

– To przyjaźń na odległość. Zresztą jestem wystarczająco dorosła, żeby nie przedstawiać ci przyjaciół do aprobaty.

– Chciałabym go poznać.

– Jestem pewna, że kiedyś się spotkacie. – Spojrzała na zegarek. – Cholera! Już dziesiąta. Muszę iść do kliniki. Mam umówioną wizytę.

– Lyso Ann Bates! Nie możesz...

Odłożyła słuchawkę i odwracając się zbyt szybko, zrzuciła na podłogę swoją torebkę. Podniosła ją i już miała odłożyć, gdy jej wzrok przykuł połyskujący kolorowy odbłask. Dostrzegła pod barkiem cienki, wysadzany klejnotami tomik. Przez chwilę wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana, nie mogąc oderwać wzroku. Potem, ściskając torebkę pod pachą, sięgnęła niepewnie po książkę. Podnosząc ją, dostrzegła pod spodem kolejną, bez świecących ozdób, ale w zniszczonej skórzanej oprawie.

Nie była jubilerem, nawet nie miała zbyt wiele biżuterii, ale wiedziała, po prostu wiedziała, że patrzy na coś bezcennego. Domyśliła się, że książka jest bardzo stara, kiedy dotykała wyglądającego jak materiał papieru zapisanego w nieznanym języku. Zastanawiała się, co te księgi robią poza muzeum. Przejrzała każdą stronę bogato ozdobionego tomu, przejechała palcami po każdej ilustracji, ale nie mogła zrozumieć ani słowa. Jedyne, co wiedziała, to że książki musiały być warte fortunę, a to nasuwało niewygodne pytanie – dlaczego miał je Aidan?

Nagle jego dziwne pojawianie się na jej progu, w gorączce, bez bagażu, w za dużym ubraniu, bez słowa wyjaśnienia zobaczyła w całkiem innym świetle i aż zrobiło się jej słabo. Musiała przytrzymać się barku.

Kim, do cholery, był ten wymachujący mieczem mężczyzna pod jej prysznicem i czego od niej oczekiwał?

Rozdział dziewiąty

Postanowiła od razu zmierzyć się z przystojnym problemem i wbiegła na schody, pokonując je po dwa naraz. Weszła do sypialni w chwili, gdy mokry, nagi Aidan wychodził z łazienki, wycierając włosy, a jego mięśnie brzucha i klatki piersiowej napinały się tak cudownie, że poczuła napływającą do ust ślinkę. Stała jak wryta.

– Ja... ty... ty jesteś... o rany... pycha...

Zamilkła, widząc, że twardnieje na jej oczach.

Aidan westchnął ciężko i położył ręce na biodrach.

– Dopiero co się tego pozbyłem.

Lyssa przełknęła głośno, a jej umysł zalały wyobrażenia, w jaki sposób mogłby to zrobić. Spływająca woda, śliskie od mydła dłonie przesuwające się wzdłuż naprężonej długości, poruszające się aż do wytrysku. Pamiętała dotyk jego wspaniałego kutasa, jaki był twardy i gruby. Nawet teraz wyglądał pięknie. Iluż mężczyzn mogło się tym pochwalić?

Ma pieprzyk na prawym biodrze.

Spojrzała w odpowiednie miejsce i oniemiała na widok maleńkiej brązowej kropeczki. Potem otrząsnęła się, przecież mogła to zapamiętać, gdy byli wczoraj razem pod prysznicem. Zresztą to niczego nie przesądzało.

– Nie martw się. – Jego niski, zachrypły głos wyrwał ją z zadumy. – Wystarczy dla ciebie.

Boże, uwielbiała sposób, w jaki mówił, z jaką otwartością podchodził do swojej seksualności i jak bardzo jej pożądał. Czy właśnie w ten sposób ją kiedyś zdobył? W jakimś klubie, gdy była młodsza? Na studiach prowadziła dość burzliwe życie, nauka przychodziła jej z łatwością, więc spędzała noce na zabawie. Wyobraziła sobie, jak mogłoby wyglądać ich spotkanie – ona w szortach i kusej koszulce pochyliła się nad barem, żeby wykrzyczeć swoje zamówienie ponad ryczącą muzyką. Aidan podchodzi z tyłu, kładzie ręce na jej biodrach, a ona czuje jego wzwód, jego usta na swojej szyi. Potem wychodzą z klubu...

Czy tak to się odbyło? Usilnie próbowała odgrzebać te wspomnienia. Jedno było pewne, nawet gdy jej umysł nie mógł sobie przypomnieć, jej ciało doskonale go pamiętało.

Podszedł do niej bezszelestnie, jedną ręką objął ją w pasie, a drugą wsunął w wilgotne włosy, przechylając jej głowę, żeby ją pocałować. Natarł namiętnie na jej usta, aż zadrżała i musiała przytrzymać się jego mokrego ciała.

– O czym myślisz, gdy mi się tak przyglądasz? – wydyszał w jej ucho.

– Co...? – Nie mogła zebrać myśli, jego pocałunek kompletnie ją rozkojarzył.

– Jak gorący był nasz seks? – Przycisnął do niej biodra, żeby poczuła każdy jego twardy, prężący się centymetr. Przytrzymał swą ogromną dłońią głowę Lyssy,

muskając ustami jej ucho. – Już cię rznąłem? Czy miałem właśnie zacząć?

– Aidanie... – jęknęła, próbując opanować płonące z pożądania ciało, bezbronnie wobec jego namiętnego uwodzenia. – Między nami jest tak wspaniale, nie mogę przestać o tym myśleć.

Zacisnęła oczy, a jej palce wpijały się w twarde mięśnie jego pleców.

– Absolutnie wspaniale – zgodził się.

Pokiwiała głową.

– Czy dlatego właśnie przyszedłeś? Żeby zobaczyć, czy będzie tak dobrze, jak zapamiętałeś? Chodzi tylko o seks?

Może liczyć na coś więcej? Czy tylko o to chodzi? Na samą myśl, że mógłby odejść, ścisnęło ją w sercu.

Ukrył jej rozpaloną twarz w zagłębieniu swojej szyi.

– Nie, nie i nie. Masz czas, żeby porozmawiać?

Westchnęła i pokręciła głową.

– Muszę iść do pracy. Jestem już spóźniona.

– Mogę iść z tobą?

Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Co miała z nim zrobić?

Potrzebowała czasu, żeby spokojnie pomyśleć. Może nawet przeprowadzić małe śledztwo. Zadzwoić do starych znajomych. Spytać, czy ktoś go pamięta.

– Wolałabym pójść sama. Będę zajęta, a ty zapewne masz coś do załatwienia w mieście.

– Są rzeczy, o których musisz wiedzieć.

Nie chcesz się angażować, nie szukasz stałego związku. To tylko seks.

– Proszę, Lysso.

Siła déjà vu była oszałamiająca. I bolesna. Jednonocna przygoda. To ich łączyło i tego Aidan pragnął.

Odchylił się do tyłu.

– Nie zamykaj się przede mną. Wysłuchaj tego, co mam ci do powiedzenia.

Spojrzała na niego i dostrzegła krótki przebłysk tęsknoty, który szybko ukrył za figlarnym uśmiechem, i zrozumiała, że nie ma wyboru.

– W porządku, ubierz się i... cholera, nie masz nic do ubrania. – Zmarszczyła nos. – Czy wiesz już, kiedy linie lotnicze dostarczą twój zagubiony bagaż?

Przemyślała ich sytuację i podejrzliwie przymrużyła oczy.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Powiedziałeś mi – odrzekł, głaszcząc ją po plecach.

– Powinieneś był najpierw zadzwonić.

Dotknął nosem jej nosa i otarł się o nią całym ciałem.

– Wiem.

– Jak długo zamierzasz zostać?

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem – wymruczał, przesuwając ustami po jej ustach.

Westchnęła, zbyt zmęczona, żeby walczyć z wszechogarniającym uczuciem, że jej miejsce jest w jego ramionach.

– Musimy już iść, jestem naprawdę bardzo spóźniona.

Aidan przytaknął i poszedł po spodnie od dresu leżące na nieposłanym łóżku.

Włożył je, a potem dziwnie wyglądające buty wojskowe, które zapięły się za pomocą lekkiego stuknięcia palcami.

Gdy się podniósł, skrzyżowała ręce na piersi i pokręciła głową.

– Fajne buty, ale nie możesz tak wyjść na ulicę.

– Czyżby? – Uniósł brwi. – Dlaczego nie?

– Jest zimno.

– Nie szkodzi.

Wyglądał zjawiskowo z nagim, cudownym torsem. Opadający na czoło ciemny kosmyk przyciągał uwagę do jego pięknych oczu i niesamowicie seksownych ust. Jeśli wyjdzie tak na zewnątrz, narazi się na zaczepki rozmarzonych kobiet.

Wydeła usta.

– Nie możesz tak iść.

Aidan zmarszczył brwi.

– To co mam zrobić? – Założył ręce na piersi, naśladując jej pozę. – Chcesz przez to powiedzieć, że nie życzysz sobie, abym z tobą szedł?

– Nie! Cóż... tak. – Wzniosła ręce. – Może uda mi się wrócić na lunch i przynieść ci coś do ubrania. Mógłbyś wtedy spędzić ze mną resztę dnia.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Jeśli będziesz ze mną szczerą, ja odwdzięczę się tym samym.

Lyssa parsknęła śmiechem.

– Zabawne, wyszło na to, iż ty wszystko o mnie wiesz, a ja o tobie nic.

– W każdej chwili mogę ci wszystko powiedzieć. Nawet teraz. To ty nie możesz znaleźć dla mnie czasu w swoim napiętym planie dnia.

– Ale to ty wprosiłeś się do mnie bez uprzedzenia!

Otworzył usta, żeby jej odpowiedzieć, ale tylko głośno westchnął.

– Może zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego się kłócimy?

– Nie kłócimy się... – Zamilkła, gdy spojrzał na nią spod uniesionych brwi.

Wzruszyła bez przekonania ramionami. – Nie podoba mi się, że pokażesz się publicznie nago, okej?

Na jego ustach pojawił się uśmiezek.

– Czyżbyś była zaborczą, moja laleczko? – zapytał ironicznie.

– Nie – skłamała, odwracając się, i podeszła do drzwi. – Muszę już iść. Wrócę około...

Złapał ją w tali, podniósł i zniósł po schodach, cały czas chichocząc.

– Co robisz? – Szarpała się w jego ramionach. Jej kochanek był ogromny i arogancki, ale tak słodko się uśmiechał.

Lubiła go. I to bardzo.

– Idę z tobą. Włożę jeden z fartuchów Mike'a, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej.

Lyssa zeszywniała.

– Wiesz co? Ilość informacji, które posiadasz na mój temat, jest przerażająca.

– Doskonale to rozumiem. – Zatrzymał się obok barku śniadaniowego. – Weź swoje rzeczy. – Chwyciła torebkę i klucze. – I te dwie książki.

– A właśnie, co to za książki i co, do cholery, robią w moim domu?

– To moje zadanie domowe, żebyś się nie nudził.

Wstrzymała się z ripostą i z całych sił usiłowała się na niego gniewać, chociaż nie było to łatwe, gdy niósł ją niczym worek z kartoflami. Jego delikatne pocałunki padające na jej szyję również nie pomagały.

– Przestań i patrz, gdzie idziesz.

Aidan nie potrzebował napomnień. Poruszał się z niezawodną precyzją, przytrzymując ją jedną ręką, podczas gdy drugą wyłączył światło, potem ekspres do kawy i w końcu otworzył drzwi do garażu.

– Podnosimy dach – wymruczała, gdy sadzał ją na siedzeniu kierowcy. Wyobrazila sobie spojrzenia, które przyciągnie Aidan, gdy staną przed światłami.

– Przesadzasz. – Przytrzymał jej rękę, gdy sięgała do przycisku automatycznego opuszczania i podnoszenia dachu.

Był tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech. Zamknął ją w ramionach, każąc czekać. Mogła się nieco nachylić i go pocałować, ale powstrzymywała ją potrzeba odpowiedzi i narastające zaniepokojenie.

Aidan ukrywał frustrację spowodowaną powściągliwością Lyssy. Wysunęła język, żeby zwilżyć usta, ale poza tym nie wykonała żadnego ruchu. Nie zmniejszyła dystansu powstałego między nimi. Chwycił pas bezpieczeństwa, przeciągnął wokół niej i zapiął. Potem cmoknął w policzek, okrążył samochód i usiadł na fotelu pasażera.

Siedziała przez chwilę, wpatrując się w niego ciemnymi oczami, które zdradzały mu wszystkie jej myśli. Była to jedna z wielu cech, które u niej uwielbiał – absolutna szczerość. Przy niej mógł po prostu być. Nie musiał przywdziewać żadnej maski, przyjmować żadnej pozy.

Uczucie ulgi, które dzięki temu czuł, było jak głębokie westchnienie po długim wstrzymywaniu oddechu, chociaż ostrożność, którą zaczął wyczuwać u Lyssy, bardzo mu doskwierała. Potrzebował fizycznego kontaktu, wyciągnął więc rękę i splótł palce z jej palcami.

– Sprawiasz kłopoty przez duże K – westchnęła.

Poczekaj, aż zaciągnę cię z powrotem do łóżka.

Zadrzała. Słodka Lyssa ze szczerym uśmiechem miała swoje sekrety, jak jej skrywane zamiłowanie do ostrego seksu. Zastanawiał się, czy którykolwiek inny mężczyzna zadał sobie trud, żeby to odkryć. Ta wiedza przyszlaby z czasem, nawet gdyby nie mógł czytać w jej myślach i snach. Cieszył się jednak, że nie musiał czekać. Łączyło ich silne pożądanie, i to za pomocą niego zamierzał o nią walczyć.

Póki co musieli przetrwać ten dzień, jednak jak na razie wszystko obracało się przeciwko niemu. Ale zostanie z Lyssą sam na sam i wszystko jej wyjaśni, jak tylko będzie miała wystarczająco dużo czasu, żeby go wysłuchać. Jego słowa muszą być jasne i wiarygodne, z tą myślą Aidan oparł głowę na zagłówek i zamknął oczy, upajając się porannym powietrzem na twarzy.

Tak jak ostrzegała, było dość chłodno, ale ciepło, które odczuwał wewnątrz po jej gorących spojrzeniach, sprawiało, że czuł się świetnie. Pod lewą ręką leżały książki zabrane ze Zmierzchu. Miał nadzieję, że dostarczą mu odpowiedzi na wiele pytań: w jaki sposób zapewnić Lyssie bezpieczeństwo? jak dowieść raz na zawsze, że Klucz nie istnieje? A jeśli nawet, to nie jest nim Lyssa.

Żałował, że nie uważał bardziej na lekcjach historii, ale był wtedy młody i

napalony. Interesowały go walka i seks. Nie był wystarczająco dojrzały, żeby rozważać różne aspekty przyszłości. A już na pewno nie przypuszczał, że kiedyś znajdzie kogoś, kto mu uświadomi, że ma głębsze potrzeby poza cielesnymi.

Lyssa jechała w milczeniu. Martwił się, że na Ziemi nie potrafi czytać w jej myślach tak jak w Zmierzchu. Była zdezorientowana, ale jej podświadomość pamiętała go. Mógł tylko mieć nadzieję, że to wystarczy, żeby wysłuchała jego wyjaśnień. Zdawał sobie sprawę, że może wziąć go za wariata.

– Mów do mnie – powiedział cicho, tak że jego słowa były ledwie słyszalne w szumie wiatru.

– A może to ty coś powiesz? – odrzekła. – Powiedz, skąd tyle o mnie wiesz. Aidan westchnął. A więc o tym rozmyślała.

Jak zacząć? Czy powinien zacząć od wyjaśnienia, że nie pochodzi z Ziemi? Czy od proroctwa, według którego Lyssa ma doprowadzić do zagłady dwóch światów?

Musi zrozumieć, kim jest, zanim do głosu dojdzie zdrowy rozsądek i Lyssa postanowi go wykopać z domu. Nie chciał jej porywać ani zmuszać, żeby robiła coś wbrew własnej woli. Ale zrobi wszystko, byle tylko ocalić jej życie.

Roadster zatrzymał się raptownie. Aidan podniósł głowę, otworzył oczy i zobaczył przed sobą tylne wejście do kliniki. Gdy Lyssa wyskoczyła z samochodu, pochylił się i chwycił ją za nadgarstek.

– Czy uda ci się wyjść stąd wcześniej?

Wydeła pełne wargi i pokiwała głową.

– Postaram się.

– Hej. Co się dzieje? – dobiegł ich jakiś głos.

Aidan wpatrywał się, jak na pięknej twarzy kobiety pojawia się zakłopotanie i poczucie winy.

– Cholera – wymruczała. – To Chad.

Lyssa wpatrywała się w półnagiętego boga seksu siedzącego na fotelu pasażera i powtarzała sobie w myślach: Obudź się, obudź się, obudź się...

Przeżywała koszmar w świetle dnia. Jak, do cholery, ma to wytłumaczyć, skoro sama nie rozumiała, co się dzieje? Miała wilgotne włosy, podobnie jak Aidan, który na dodatek nie miał koszulki. Wyglądali na winnych wszystkiego, co zrobili.

– Och... przepraszam, że przeszkadzam, ale pani Yamamoto zaczyna się niecierpliwie. – Lyssa usłyszała głos Stacey i poczuła taką ulgę, że postanowiła dać jej podwyżkę. – Czeka ze swoim kotem od dwudziestu minut.

– Już idę. – Lyssa wzięła głęboki oddech, żeby dodać sobie odwagi, i uwolniła się z uścisku Aidana, by stanąć twarzą w twarz z nachmurzonym Chadem.

– Co się dzieje? – zapytał, spoglądając przez jej ramię, a potem ponad jej głowę, gdy doszedł ich odgłos otwieranych i zamykanych drzwi pasażera.

– Chad, to Aidan. Aidan jest... przyjacielem mojej mamy. – Stała tak, żeby widzieć dwóch mężczyzn jednocześnie, i skrzywiła się. – Aidan, to Chad.

– Cześć. – Chad wyciągnął rękę. – Jestem chłopakiem Lyssy. Miło cię poznać.

Aidan zacisnął szczękę tak mocno, że słychać było zgrzyt zębów, ale odwzajemnił gest.

Gdy Chad zabrał rękę, masował obolałe palce. Lyssa tylko mogła się domyślić,

jak miazdzący musiał być uścisk Aidana.

– Cóż... – Odchrząknęła nerwowo i sięgnęła po torebkę. – Muszę zabierać się do pracy. Chad, potrzebujesz czegoś?

Chad spojrzął jej w oczy.

– Byłem w okolicy i postanowiłem wpaść, zobaczyć, czy jesteś wolna w porze lunchu.

Pokiwała głową.

– Tak. Może być pierwsza? Muszę dzisiaj popracować.

– Jak najbardziej. – Spojrzął na Aidana. – Do zobaczenia o pierwszej. – Potem pochylił się i pocałował ją w usta, nieśpiesznie przeciągając językiem po jej wargach dla wzmocnienia efektu.

Lyssa nie śmiała spojrzeć na Aidana, gdy Chad odchodził w kierunku swojego jeepa. Jak tchórz zatrzasnęła drzwiczki, włączyła alarm i pobiegła do czekającej w drzwiach Stacey.

– Jasny gwint – syknęła Stacey, gdy obok niej przechodziła. – To się nazywa niezręczna sytuacja.

– Zauważyłaś, co?

Lyssa nie mogła się powstrzymać, obejrzała za siebie i dostrzegła idącego w jej stronę Aidana, który zbliżał się do niej długimi krokami. Jak myśliwy tropiący zwierzynę.

Gdy zobaczyła jego rozszerzające się nozdrza i przymrużone oczy, wiedziała, że jeśli poczeka, aż podejdzie, wpadnie w wielkie kłopoty.

– W którym gabinecie jest pani Yamamoto? – zapytała szybko.

– W dwójce. – Na widok Aidana Stacey gwizdnęła, wpatrując się w niego z czysto kobiecym podziwem, aż Lyssa zazgrzytała zębami. – Widziałas jego mięśnie brzucha? Grzech na talerzu. Pycha.

– Niech to szlag. Przynieś mu fartuch, i mnie też.

Nie odkładając torebki ani kluczy, poszła wprost do gabinetu numer dwa i zabrała się do pracy. Czasem unik stanowi najlepszą obronę.

Pracowała do za piętnaście pierwsza, żeby nadrobić spóźnienie. Na początku, gdy musiała wyjść po coś z gabinetu, Aidan stał w korytarzu na szeroko rozstawionych nogach, z założonymi ramionami i onieśmielającym spojrzeniem. Próbowwała wyglądać na opanowaną i spokojną, ale nie mogła zapomnieć, że nie miała nic pod spodniami od dresu. Sama ta myśl bardzo ją rozkojarzyła. Później usiadł przy jej biurku i zajął się książkami. Teraz, gdy musiała się przygotować do lunchu z Chadem, drzwi do biura były zamknięte.

Cały ranek zastanawiała się, jak wybrnąć z sytuacji, aż w końcu podjęła decyzję. Obojętnie, jak ułożą się sprawy z Aidanem, Chad nie był dla niej odpowiednim mężczyzną. Wiedziała to od zawsze, tylko nie chciała się do tego przyznać. Powinna z nim zerwać, ale odczuwała ogromne poczucie winy. W idealnym świecie zakończyłaby sprawy z Chadem, zanim poszłaby do łóżka z Aidanem, ale życie nie było idealne i musiała wybrnąć z sytuacji, jak najlepiej potrafiła. Miała nadzieję, że będą mogli pozostać przyjaciółmi.

Nie zdecydowała jeszcze, co zrobić z Aidanem. Jedno było pewne: za każdym razem, gdy na niego patrzyła, jej puls przyspieszał. Nawet z wypisanym na twarzy

niezadowoleniem doprowadzał ją do szaleństwa.

Postanowiła wyjaśnić sprawy z Chadem, jak najszybciej uwinąć się z pracą i wysłuchać, co Aidan jej powie. Miała wielką nadzieję, że będzie potrafił wypełnić luki w jej pamięci, i w końcu pozbędzie się wątpliwości.

Zdeterminowana otworzyła drzwi do swojego biura i z impetem weszła do środka. Pomieszczenie było puste.

O Boże, odszedł?

Z walącym sercem odwróciła się, żeby zawołać Stacey...

...i zobaczyła Aidana opartego o zamknięte drzwi. Jego fartuch wisiał na wieszaku. Jej kochanek był nagi od pasa w górę. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich błysk, który powiedział jej, że Aidan doskonale wiedział, jakie wrażenie wywarła na niej jego nagość.

– Jezu! – krzyknęła, kładąc rękę na piersi. – Ale mnie wystraszyłeś. Dlaczego chowasz się za drzwiami?

– Nie chowałem się – stwierdził sucho. – Miałem iść cię poszukać, gdy wpadłaś w impetem do środka. Ledwie usunąłem się z drogi.

– Och. – Podeszła do stylizowanego na antyczne biurka i oparła się o blat. – Za chwilę przyjdzie Chad.

– Wiem. – Przemierzył pokój jak rozwścieczony lew, aż napłynęła jej ślinka do ust. Jego chód był drapieżny i seksualnie naładowany. Aidan oparł dłonie na jej biodrach, zamykając ją w uścisku, i przycisnął usta do jej szyi. – Będę za tobą tęsknił.

Pod palcami czuła ciepłą, jedwabistą skórę opinającą twarde mięśnie i zaczęła pojękiwać, gdy delikatnie drażnił zębami jej ucho.

– Powiedz, że nie mam powodu do zazdrości – przykazał szorstko.

Lyssa odchyliła się do tyłu i popatrzyła na niego. Jedynie jego zaciśnięte szczęki zdradzały emocje.

– Nie masz powodu do zazdrości – zapewniła go, podziwiając szczerą, z jaką wyrażał swoje uczucia.

Stał tak blisko, że z ledwością mogła oddychać, a dotyk jego ogromnych dłoni był taki czuły... Nie mogła tego znieść.

– Aidanie – wyszeptała, jego zapach wypełniał jej nozdrza. Na całym świecie nie było wspanialszego zapachu. Ostry i egzotyczny. Obcy. Uwielbiała go i pożądała. – Nie będę długo.

– Nawet minuta to za długo. – Jego zmysłowy szept z wyraźnym, cudownym akcentem był jak pieszczota.

Potem pocałował ją z powściągliwą pasją, z wprawą oplatając językiem jej język, przypominając, jaki jest cudowny. Najlepszy. Gdy zaczęła rozpływać się w jego ramionach pod wpływem zaledwie pocałunku, z piersi Aidana wydobył się niemalże zwierzęcy pomruk.

Tuliła się do niego z całej siły. Tyle chciała mu powiedzieć, o tyle zapytać, dowiedzieć się. Ale nie miała teraz czasu i nie mogła się z tym pogodzić. Spojrzała na zegar. Za pięć pierwsza.

– Muszę już iść. – Wcisnęła twarz w jego ramię, sparaliżowana poczuciem winy.

Aidan z trudem opanowywał pragnienie, żeby ją porwać i zabrać daleko stąd.

W momencie gdy Lyssa oderwała się od biurka, rozległo się pukanie.

– Tak?! – zawołała zachrypniętym głosem.

– Przyszedł Chad – zza drzwi dobiegł szept Stacey.

Lyssa wzięła głęboki oddech.

– Jak mam mu to wytłumaczyć – zapytała rozpaczliwie – przecież sama nie wiem, co się dzieje?

Chwycił ją pod brodę i zmusił, żeby spojrzała na niego. Ścisnęło go w piersi. Była bardzo blada, a w jej ciemnych oczach krył się strach, nerwowo przygryzła dolną wargę.

– Powiedz mi prawdę. Pojawiła się dawna miłość i musisz przemyśleć sprawę. Pokiwała głową, ale wyglądała na tak zawstydzoną, że nie mógł tego znieść.

Położyła dłoń na jego nagim ramieniu. Przymknął oczy, rozkoszując się przyjemnością jej dotyku. Poruszyła się, przejeżdżając palcami po jego włosach.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoiła się.

Aidan przytaknął. Poczul w środku dziwny niepokój.

– Nie podoba mi się to. Nie chcę, żebyś szła.

– Jesteś nadzwyczaj zaborczy jak na faceta, który kiedyś zniknął z mojego życia.

Utkwił w niej wzrok, pragnąc podkreślić wagę swoich słów.

– Całe życie cię szukałem.

Przez tyle lat nie był świadomy, co tracił. Szukał odpowiedzi, aby ukoić niepokój, tak bardzo potrzebował Lyssy i łączącej ich intymności.

Zacisnęła piękne usta.

– Nawet najbardziej wyświechtane banały brzmią w twoich ustach niebanalnie. Powinieneś udzielać lekcji, jak podrywać kobiety za pomocą sztamponowych frazesów.

Lyssa sięgnęła po torebkę i położyła na biurku kluczyki i trochę pieniędzy. – Kup sobie jakieś ubranie. Nie mam teraz zbyt dużo pieniędzy, zwykle posługuję się kartą, ale powinno starczyć na dzinsy, koszulkę i bokserki. Poradź się Stacey, podpowie ci, gdzie pójść.

Zanim zdążyła się odwrócić, Aidan złapał ją za nadgarstek. Uniosła wzrok. Wpatrywali się w siebie, skrywając zmieszanie i niewypowiedziane pytania.

– Muszę już iść – powiedziała w końcu.

Odwrócił jej głowę, chwytając za włosy. Szukał ustami jej ust. Napał na nie i całował zachłannie, najgłębiej, jak się da. Spijał jej smak. Złapała się kurczowo jego ramion, bo ugięły się pod nią kolana, obezwładnione siłą jej pożądania. Puścił ją dopiero wtedy, gdy zaczęła jęczeć w jego usta.

– Wracaj szybko, bo będę musiał po ciebie pójść i nie spodoba ci się to, co wtedy zrobię.

Przełknęła głośno i przytaknęła. Wycofała się, całkowicie oszołomiona.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, wypuściła wstrzymywany oddech. Nie było sensu zaprzeczać. Była w nim totalnie zadurzona.

Jednak teraz musiała załatwić sprawę z Chadem.

– Niech to szlag.

Po raz ostatni czuła się tak winna, gdy w college'u doprowadziła do płaczu Jennę Lee swoim bezmyślnym komentarzem. Chad zasługiwał na kogoś, kto go

szczerze pokocha. Ta myśl pozwalała jej nie znienawidzić się do końca.

Lyssa podniosła brodę i ruszyła wzdłuż korytarza w stronę tylnego wyjścia. Zrobi to. Może to zrobić.

Ale gdy wyszła na parking i zobaczyła opartego o jeepa przystojnego mężczyznę, zaczęła płakać. Nie żałowała tego, co zrobiła z Aidanem zeszłej nocy, jednak powinna była lepiej zachować się w tej sytuacji. Wydarzenia ostatnich dwudziestu godzin i jej obezwładniające uczucie do Aidana sprawiały, że była załamana.

– Hej – powiedział Chad słodkim głosem, podchodząc i obejmując ją. – To nie koniec świata. Jestem już dużym chłopcem. Poradzę sobie.

Lyssa oparła się o niego, wdzięczna, że ją uwolnił. Po tylu latach oczekiwania na wspaniałego faceta trafiła na dwóch jednocześnie.

Rezygnowała z jednego i z całych sił modliła się, żeby nie stracić drugiego.

Rozdział dziesiąty

– Kim, do diabła, jesteś?

Aidan spojrział na stojącą w drzwiach gabinetu Lyssy Stacey i uniósł brwi.

– Słucham?

– Słyszałeś mnie. Czego od niej chcesz?

Usiadł na biurku i skrzyżował na piersi ramiona. Wiedział, że Lyssa ceni sobie Stacey, i wyglądało na to, że Stacey troszczy się o dobro Lyssy.

– Nie wydaje mi się, żeby to była twoja sprawa.

– Oczywiście, że to moja sprawa – odrzekła, mrużąc oczy. – Chad to porządny facet. Jest dla niej dobry.

– Ja jestem porządnym facetem i jestem dla niej dobry.

– Nie nazwałabym tego byciem dobrym. Już raz ją zostawiłeś i nie wyglądasz na kogoś, kto zamierza zaangażować się i tym razem.

Nie mógł nic na to odpowiedzieć. Nie wiedział, jaki będzie jego następny ruch. Nie miał czasu, żeby się nad tym zastanowić w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Nawet gdy Lyssa zajmowała się swoimi pacjentami, jego myśli zaprzętał tworzący się między nimi dystans, a nie plany na następne dni. Musi się skoncentrować.

– To wina mojej pracy.

– Czym się zajmujesz? Lyssa powiedziała, że jesteś w siłach specjalnych czy coś takiego.

Nieźle.

– Coś takiego.

Nerwowo stuknęła stopą w podłogę.

– Nie sądzisz, że to bardzo egoistyczne tak pojawiać się ni stąd, ni zowąd, szczególnie gdy ona związała się z kimś?

– Próbowałem zachować dystans, Stacey. Naprawdę próbowałem.

Wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę, po czym powiedziała:

– Chwilowo powstrzymam się od osądów.

– Dziękuję – odparł szczerze. Jeśli Stacey byłaby przeciwko niemu, będzie mu jeszcze trudniej przekonać do siebie Lyssę.

– Ale teraz musimy skombinować ci jakieś ubranie.

– Przydałoby się – zgodził się. Normalny wygląd na pewno trochę uspokoi nerwy Lyssy.

Aidan włożył swoje cenne książki do górnej szuflady biurka, chwycił kluczyki, pieniądze i gestem pokazał Stacey, żeby poprowadziła ich na parking. Nie znosił uczucia bezsilności, nigdy wcześniej tego nie doświadczył i zupełnie to do niego nie pasowało. Musiał udobruchać Lyssę, a potem będzie mógł skoncentrować się na starożytnych tekstach. Minęło już pół dnia. Wkrótce nadejdzie wieczór i sen, kiedy

Lyssa będzie najbardziej narażona na atak.

Czas, który zwykle był nieskończony, uciekał.

– Jak na faceta, który właśnie został promowany na kapitana Mistrzów Miecza, jesteś niezwykle milczący.

Connor spojrzał na rozłożoną na jego łóżku ponętą Strażniczkę.

Zarumieniona od niedawnego seksu piękna Morgan kusila go, żeby porzucił polerowanie miecza i wziął ją ponownie.

– Cross jest kapitanem.

– Jego już nie ma. – Wydęła usta.

– Znajdzie drogę powrotną. Już ja się o to postaram. – Aidan był urodzonym wojownikiem. Nie potrafi żyć bez miecza. – Wyobrażasz go sobie za kierownicą rodzinnego samochodu?

– Nie – zaśmiała się i przekręciła, lubieżnie rozciągając nagie ciało. – Ale nie sądziłam również, że kiedyś przywiąże się tak do jednej kobiety.

Connor parsknął i wrócił do swego zadania.

– To chwilowe szaleństwo. To wszystko wina Starszyszy. Najpierw dwa razy wysłali go do tej samej Śpiącej, a potem do Wrót.

– Czy tam jest tak strasznie, jak mówią?

– Gorzej. Uwierz mi, Aidan nie jest teraz sobą. Odnajdzie swoją Śpiącą, będą pieprzyć się jak króliki. Nasyci się nią i wróci do pracy.

– Myślisz, że ona jest Kluczem?

Milczał przez chwilę.

– Nie wiem. Ale tego właśnie się dowiesz.

– Czego? – Morgan usiadła na łóżku.

– Sprawdziłem harmonogram. Philip Wagner prowadzi dzisiejszą ekipę. To zespół, który podejmie drugą próbę dostania się do świadomości Śpiącej Aidana. – Wyrzucał sobie, że tamtej nocy, gdyby nie zamienił się z przyjacielem, ochroniłby przed nią Aidana i sam się jej przyjrzał. Nie potrafił wyobrazić sobie kobiety, dla której zrezygnowałby z kawalerskiego życia.

– Philip się na mnie gniewa. Nic mi nie powie. – Odrzuciła na ramię ciemne włosy. – Zresztą ja też nie mam ochoty z nim rozmawiać.

Connor wykrzywił usta.

– Owszem, masz. Jesteś ciekawa tej Śpiącej. Od dawna podkochiwałaś się w Crossie.

– W tobie też.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Wiem. – Ledwie zdążył odłożyć miecz, żeby złapać rzuconą przez Morgan poduszkę. Wstał, podszedł do łóżka. Zauważył, że zanim spojrzała mu w oczy, zerknęła na jego unoszącego się kutasa.

– O nie – wymruczała. – Znam to spojrzenie. Czegoś ode mnie chcesz. Na twoje nieszczęście czuję się usatysfakcjonowana niedawnymi orgazmami, więc będę musiała odmówić.

– Mogę sprawić, że będziesz jeszcze bardziej usatysfakcjonowana. – Oparł kolano na brzegu łóżka i pochylił się nad nią.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Mówię poważnie, zbyt wiele ode mnie żadasz. Starszyzna ukaże mnie, gdy zacznę wtrącać się w nie swoje sprawy.

– Obronę cię.

– Nikt nie ochroni mnie przed Starszyzną.

– Zaufaj mi.

Na widok jej uparcie zaciśniętej szczęki przeklął w myślach i spróbował innej taktyki:

– Proszę tylko, żebyś porozmawiała z Wagnerem – przymilał się. – Dowiedz się, jakie mają rozkazy. Jakie zastosują metody. Czy napotykają jakiś opór.

– A jak mam uzasadnić te wszystkie pytania?

Pocałował ją namiętnie, obiecując nagrodę, z nadzieją, że zdołał ukryć desperację.

– Wynagrodzę ci to, Morgan, kochanie.

– Drogo cię to będzie kosztowało. – Zachłysnęła się oddechem, gdy jego piersi dotknęły jej, i otoczyła go ramionami.

– Mam dużo do ofiarowania. – Nakierował biodra i wsunął się w jej ciasną, wilgotną cipkę, ale natychmiast się wycofał. – Jeśli tylko zechcesz.

Morgan jęknęła cichutko, a jego serce przyspieszyło z podniecenia i niepokoju.

– Oszukujesz – upomniała go Morgan.

To prawda, ale był gotów na wszystko, żeby pomóc Aidanowi. Nie zostawi swojego kapitana i najlepszego przyjaciela samego w świecie śmiertelników.

Stonehenge.

Przesuwał palcami po rozszyfrowanym tekście z wysadzanej klejnotami książki i ogarnęły go fale wspomnień. Był już raz w Stonehenge. Rozgrywała się tam fantazja jednej ze Śniących – namiętny seks pod gwiazdami, pośrodku kamiennego kręgu. Kamienna formacja była jeszcze wtedy kompletna, nienaruszona zębem czasu jak obecnie.

Wspomnienie o kobiecie i ich wspólnej nocy było odległe i zamglone, zupełnie bez znaczenia. Od chwili, gdy po raz pierwszy wszedł w świadomość Lyssy, wszystkie kobiety z jego przeszłości odeszły w niepamięć. Nigdy nie przypuszczał, że podobna utrata pamięci jest możliwa, zastanawiał się nawet, czy jego podróż ze Zmierzchu nie przyczyniła się do tego. Ale doskonale pamiętał wszystkie inne wydarzenia ze swojego długiego życia. Zapomniał jedynie o seksualnej przeszłości. Tylko Lyssa jasno błyszczała w jego myślach, wzburzając krew, przyspieszając rytm serca.

Lyssa.

Zacisnął dłoń w pięść, a z głębi jego piersi wyrwał się ryk. Był w zupełnej rozsypce. Nie było jej już od dwóch godzin i zaczynał powoli tracić zmysły. Nie mógł skupić się nad starożytnym tekstem. Nawet gdy udało mu się przetłumaczyć akapit, nie potrafił zrozumieć przesłania tekstu. Stonehenge, petroglify i astronomia byłyby fascynujące, gdyby tylko była przy nim Lyssa. Gdyby mu wierzyła i była bezpieczna. Jednak wszystko szło nie tak. Obawiał się, że ją traci. On, mężczyzna, który nigdy niczego się nie bał.

Zmusił się do skupienia nad książką. Potrzebował więcej informacji. Podróż do Anglii wystawiłaby Lyssę na niebezpieczeństwo, więc od razu zrezygnował z tego

pomysłu. Musiał znaleźć sposób, żeby odszukać potrzebne informacje z odległości tysięcy kilometrów.

Odgłos trzaskających tylnych drzwi oderwał go od tłumaczenia. Wstał i z drżeniem oczekiwał na jej wejście. Gdy się pojawiła, oparł spocone dłonie o krawędź biurka i wpatrywał się w jej twarz, usiłując odgadnąć myśli kochanki.

– Cześć – powiedziała niepewnie.

Okrażył biurko, ale nie podszedł do niej, w obawie, że zbytnia natarczywość ją spłoszy.

– Cześć.

– Wszystko było w porządku podczas mojej nieobecności?

– Tęskniłem za tobą. – Myśl przewodnia całego jego życia. Dzięki niej czuł, że żyje, jej bliskość dodawała mu skrzydeł. Fakt, że ich ciała egzystowały i dotykały się na tej samej płaszczyźnie, stanowił dla niego zupełnie nowe doświadczenie. Podczas gdy w Zmierzchu seks z nią był wspaniały, w świecie rzeczywistym był fenomenalny, niezapomniany.

Odetchnęła głęboko, upuściła na podłogę torebkę i znalazła się w jego objęciach. Przytulił ją, zaciskając mocno oczy i ignorując bolesne klucie w piersi. Zanurzył twarz w jej włosach i wdychał zapach. Jej drobne dłonie błędziły wzdłuż jego pleców, kojąc go, ofiarowując mu błogość, której nie znał, dopóki jej nie spotkał.

– Też za tobą tęskniłam. – Wcisnęła twarz w jego nową białą bawełnianą koszulkę i przywarła do niego. – Świetnie wyglądasz w dzinsach.

Korzystając z ofiarowanej przez Lyssę gałązki oliwnej, uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Mam nadzieję, że Stacey ci za bardzo nie dokuczała?

– Nie, była w porządku. To o ciebie się martwię. Jak się trzymasz? – W jej oczach był taki smutek i wyglądała, jakby dźwigała na ramionach ciężar świata. Istniejący pomiędzy nimi dystans łamał mu serce.

Lyssa odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Wszystko w porządku. Cieszę się, że niedługo będziemy mogli pójść do domu.

– Ja też. Mogę ci w czymś pomóc?

Zaśmiała się.

– Zamknij drzwi do biura, w którym siedzisz. Za każdym razem, gdy tamtędy przechodzę i cię widzę, peszę się i zwalniam.

Poczuł przyjemne ciepło i uśmiechnął się figlarnie. Oparł się o biurko i przyciągnął ją między swoje nogi.

– Peszysz się? Czy podniecasz i rozpalasz?

– Wszystko po trochu. – Przejechała dłońmi po miękkiej bawełnie rozciągniętej na jego piersi i wyciągnęła spod materiału medalik.

– Co to za kamień?

Wyglądał jak opal, jednak zdawał się świecić od środka. Odwróciła go, ale osadzony był na masywnej srebrnej płytce, która zasłaniała dostęp światła.

– Nie mam pojęcia. To prezent.

– Od kobiety?

Przez sekundę upajał się bijącą z jej głosu zazdrością, po czym pokręcił przecząco głową.

– Nie, od ulubionego nauczyciela.

– Świetnie. – Lyssa wsunęła medalik z powrotem pod koszulkę i oplótła ramionami jego szyję. Przycisnęła usta do jego ust, aż jęknął rozkosznie.

– No to wracam do pracy. Bądź grzeczny.

Położył ręce na jej pośladkach i przytrzymał, gdy próbowała odejść.

– Nie tak szybko.

Spojrzała na niego spod oka.

– Zjadłeś coś? – Lyssa zmarszczyła nos. – Nie jadłeś również śniadania. Musisz zacząć bardziej o siebie dbać.

Przekręcił się i chwycił leżącą na biurku torbę. Oplótł nogami jej łydki, żeby trzymać ją blisko, i wyjął z torby plastikowy pojemnik i łyżeczkę. Włożył łyżeczkę między zęby i użył obydwu rąk, żeby otworzyć pojemnik. Po pokoju rozszedł się cudowny zapach zupy ziemniaczanej z serem. Chwycił łyżeczkę i uśmiechnął się, gdy usłyszał, jak zaburczało jej w brzuchu w odpowiedzi na smakowity zapach.

– To moja ulubiona zupa – wymruczała, tak zachęcająco oblizując usta, że nie mógł się powstrzymać i nie polizać jej dolnej wargi.

– Wiem. – Nabrał trochę na łyżeczkę. – Otwórz buzię.

Karmił ją i całował na przemian. Było to równie intymne i poruszające jak seks. Śmiała się, a z jej ciemnych oczu biło szczęście, i Aidan właśnie takiej jej pragnął, otwartej i pogodnej. Nie mógł się doczekać, aż wrócą do domu i znów będą się kochać. Bez końca. Zaspokajając wszystkie pragnienia i seksualne fantazje. Będzie się wsłuchiwać w jej ciche pojękiwania, gdy zbliży się do orgazmu, upajając się bliskością i wzajemną pasją. Nie dla fizycznego zaspokojenia, ale dla więzi, która ich łączyła.

Potem, gdy będzie tak wyczerpana, że jej umysł przejdzie w stan głębokiego snu, wprost do Zmierzchu, będzie mógł spokojnie zająć się studiowaniem Stonehenge w poszukiwaniu wskazówek.

– Wystarczy – zaprotestowała, gdy zjadła dwie trzecie pojemnika. – Zaraz pękne.

– Jeszcze troszeczkę – namawiał ją, zachęcony zdrowym różowym rumieńcem, który pojawił się na jej bladej twarzy. Puścił do niej oczko. – Będziesz potrzebowała sił na później.

Zadrzała w cudowny sposób, który sprawił, że jego penis drgnął. Zjadła wszystko do ostatniej kropelki.

Zamknęła za sobą drzwi i wróciła do pracy, a Aidan zajął się książkami, które ukradł ze Świątyni Starszyny. Wysadzany klejnotami tom zdawał się częścią większej kolekcji i odnosił się do informacji zawartych w innych książkach. Teksty ukradzione ze Świątyni były jeszcze bardziej skomplikowane, przepelnione zapomnianymi słowami, nie miały wspólnych korzeni z językiem używanym przez nich współcześnie.

Ale to wszystko, co miał, i musiał to wykorzystać, jak najlepiej potrafił.

Odsunął się od biurka i wstał, rozprostowując zeszywniałe ramiona po paru

godzinach bezruchu, do którego nie był przyzwyczajony. Otworzył drzwi i ruszył do recepcji.

Na jego widok Stacey zmarszczyła czoło, a jej milcząca surowość zupełnie nie pasowała do słodkiego wizerunku, który nadawał jej fartuch upstrzony rysunkowymi rybkami.

– Co słyhać?

– Gdzie jest najbliższa biblioteka?

– Nie mam pojęcia. – Otworzyła szufladę, wyjęła książkę telefoniczną i rzuciła ją na blat. – Proszę. Poszukaj sobie.

Cholera. Aidan złapał książkę i odwrócił się, prawie przewracając stojącą za nim starszą kobietę.

– Przepraszam, młodzieńcze. – Nieco przygarbiona kobieta, w jaskraworóżowym dresie i opasce tego samego koloru na siwych lokach, obdarzyła go słodkim uśmiechem.

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu, słysząc słowo „młodzieńcze”. Był przecież od niej kilka wieków starszy.

– To moja wina – powiedział, podtrzymując ją za łokieć.

– Wow, ale z ciebie przystojniak – wymamrotała pod nosem. – Może mógłbyś mi pomóc wynieść Matyldę? Nie najlepiej się czuje, a gdy ja ją niosę, za bardzo bujam koszykiem.

Aidan nachylił się i chwycił stojący u ich stóp koszyk z kotem.

– Z przyjemnością.

– Powinniście go zatrzymać na stałe – rzuciła kobieta do Stacey.

– Tak? Proszę to powiedzieć jemu – odparła Stacey ze słodkim uśmiechem. – Zadzwoń w poniedziałek rano, pani Laughin, żeby zapytać, jak się czuje pani i Matylda.

– W takim razie do usłyszenia, złotko.

Aidan otworzył szklane frontowe drzwi i przepuścił panią Laughin przodem, chociaż gdy znaleźli się na zewnątrz, zaczęła nalegać, żeby to on szedł pierwszy.

– Nie czekaj na mnie – powiedziała. – Tak wolno chodzę, że nabawisz się skurczy w tych swoich długich nogach. Tam stoi mój samochód, żółty hummer. – Dobięł go dźwięk wyłączanego alarmu i zabłyszczały tylne światła. – Postaw klatkę na podłodze.

Zgodnie z instrukcjami postawił Matyldę na podłodze przed siedzeniem pasażera, po czym wrócił i ofiarował pani Laughin ramię.

– Doktor Bates jest niezwykle piękna, prawda? – Obrzuciła go wcale nie tak niewinnym spojrzeniem.

– Tak, jest piękna.

– Wydaje mi się, że nie jest z nikim związana. Pracowita. Inteligentna. Ma świetny gust, jeśli chodzi o dekorację wnętrza. To najładniejsza klinika weterynaryjna w mieście. I Matylda ją uwielbia.

Aidan uśmiechnął się szeroko.

– Matylda ma świetny gust.

– O tak. Zawsze wiem, gdy przychodzi prawnik, bo drapie w kafelki przed drzwiami.

Wstrzymując śmiech, Aidan otworzył drzwiczki po stronie kierowcy i patrzył na opuszczający się specjalny stopień, dzięki któremu starszka mogła samodzielnie wsiąść do samochodu. Zaskoczyła go, wręczając mu studolarowy banknot.

– Nie chcę pieniędzy – zaprotestował.

– Weź. Mam ich pod dostatkiem. Mój drogi Charles, niech go Bóg błogosławi, uczynił z nas milionerów.

– Mimo wszystko nie chcę pieniędzy.

– Gapiłam się na twój tyłek. – Pomachała mu banknotem przed oczami. – Musisz wziąć te cholerne pieniądze, bo inaczej będę się czuła winna. Chyba nie chcesz wzbudzić poczucia winy u starej kobiety, co?

Śmiejąc się, Aidan wziął pieniądze, postanawiając oddać je Stacey jako zaliczkę na przyszłe wizyty pani Laughin.

– Doktor Bates też ma niezły tyłek – stwierdziła pani Laughin.

– Tak, to prawda – zgodził się Aidan.

Uśmiechała się do niego szeroko i włożyła okulary przeciwsłoneczne. – Wiedziała, że cię polubię. A teraz idź kupić sobie coś ładnego albo kup coś dla doktor Bates. Kobiety lubią prezenty. Dobrze wydałam te pieniądze. Od dawna nie widziałam równie ponętnego tyłka.

– Dziękuję. – Pomachał jej, gdy wyjeżdżała z parkingu, a potem się rozejrzał z nadzieją, że zobaczy jakąś bibliotekę. Oczywiście jej nie znalazł, ale dostrzegł ogromny autobus tranzytowy z przyklejoną do boku reklamą kanału Discovery.

Pomyślał, że ma większą szansę kupić to, czego potrzebuje, niż wypożyczyć. Poza tym wiedział, jak trafić do sklepów, czego nie mógł powiedzieć o bibliotece. Jakikolwiek będzie jego kolejny ruch, musiał się pospieszyć. Wszystko dziś obracało się przeciwko niemu, ale nie zamierzał poddawać się bez walki. Nie może zmarnować tego dnia, musi coś zrobić, zanim nadejdzie noc.

Wrócił do kliniki i zatrzymał się w recepcji.

– Gdzie jest Lyssa?

– Zajmuje się pacjentem.

Oparł łokcie na biurku.

– Możesz powiedzieć coś więcej? Proszę.

Stacey przyglądała się mu przez dłuższą chwilę, po czym westchnęła.

– Gabinet numer jeden.

– Dziękuję.

Podszedł do drzwi ze złotą tabliczką z napisem „Gabinet 1”, delikatnie zapukał i czekał.

Po chwili drzwi otworzyły się i tak jak za pierwszym razem, kiedy zobaczył Lysę leżącą pod nim na złotym piasku, poczuł, jakby ktoś go walnął pięścią w żołądek. Złotowłosa, kształtna piękność o ciemnych oczach, która na jego widok zmieniała się z opanowanej pani doktor w topniejącą z pożądania kobietę. Przytrzymał się framugi, żeby nie stracić równowagi.

– O cholera – syknęła, mocno ściskając klamkę, aż pobiełały jej kostki. Wyszła na korytarz, żeby zapewnić im trochę prywatności. – Powinieneś uprzedzić mnie, że to ty, zanim otworzyłam drzwi.

– Ja wiedziałem, że cię zobaczę, i nic mi nie pomogło.

Spojrzała na niego zamglonymi oczami. Nie musiał czytać w jej myślach, żeby wiedzieć, że myślała o tym samym co on – o gorącym seksie, nagich, spoconych ciałach w uścisku, o intensywnej, wszechogarniającej rozkoszy. Było tak od samego początku, moc ich wzajemnego pożądania unicestwiała każdą inną myśl poza potrzebą bycia jak najbliżej siebie.

Nie mogąc się powstrzymać, Aidan wsunął dłoń pod rozpięty fartuch i objął jej pierś, masując kciukiem stwardniały sutek.

Lyssa pacnęła jego rękę.

– Przestań. Potrzebuję sprawnie działającego mózgu.

Zacisnął szczękę, tłumiąc pragnienie, którego nie mógł w tej chwili zaspokoić. Musiał skupić się na książkach. – Chciałbym ponownie pożyczyć twój samochód, jeśli nie masz nic przeciwko temu?

– Nie, proszę bardzo. – Zatrzymała się na ułamek sekundy, ale zauważył jej wahanie. – Za jakąś godzinę powinnam skończyć.

– Zdamę wrócić. – Pochylił głowę i pocałował ją. Dwa kroki do przodu, jeden do tyłu. – Pamiętam o naszej rozmowie.

Lyssa westchnęła.

– No i mój mózg jest ugotowany.

Gdy odwróciła się od niego, wyciągnął rękę i uszczypnął ją w pośladek, aż podskoczyła i obrzuciła go karcącym spojrzeniem. Złożył usta jak do pocałunku i odszedł.

Wcześniej Stacey zabrała go do dużego centrum handlowego, gdzie oprócz sklepów z ubraniami zauważył kilka księgarń. To tam zamierzał się udać w poszukiwaniu informacji na temat związków Stonehenge z astronomią. Podejrzewał, że istnieje związek pomiędzy ułożeniem kamieni w kręgu a światem, który jego ludzie opuścili po inwazji Koszmarów. Jeśli uda mu się połączyć wszystko ze starożytnym zabytkiem w Anglii, zdobędzie interesujące go informacje.

Miał nadzieję, że podąży we właściwym kierunku. Pomyłka mogłaby kosztować Lyssę życie.

Rozdział jedenasty

– A więc postanowiłaś zatrzymać sobie Chada w rezerwie, zanim zdecydujesz, co zrobić ze swoim superprzystojniakiem?

Lyssa spojrzała na przyjaciółkę.

– Nie, Stacey. Nie trzymam go w rezerwie. Zostaliśmy przyjaciółmi.

– I cały czas nie możesz sobie przypomnieć, skąd znasz Aidana, pamiętasz tylko, że ze sobą spaliście. – Stacey rozsiadła się na jednym z maleńkich fotelików w poczekalni i pokręciła głową. – Może podrzucił ci jakiegoś draga czy coś.

– Stacey! Jezu, popatrz na niego! Nie musi odurzać kobiet, żeby zaciągnąć je do łóżka.

Lyssa oparła łokcie na kolanach i zamknęła oczy.

– Wiesz, gdy otworzyłam drzwi do gabinetu i zobaczyłam go, podkurczyły mi się palce u stóp.

– Miałaś orgazm na sam jego widok?

– Byłam bardzo blisko. Nawet teraz, gdy wspominam, jak stoi oparty o framugę, w luźnych dżinsach i białej koszulce, obrzmiewają mi piersi. Aidan Cross wygląda, pachnie, porusza się i mówi jak wcielenie seksu. Koniec kropka.

– Brzmi nieźle, ale wiesz, co myślę? Może to jedna z tych sytuacji, kiedy ławniczka z procesu o zabójstwo wychodzi za mąż za seryjnego mordercę? Fascynacja niegrzecznym chłopcem, przekonanie, że to ja go poskromię.

Lyssa patrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Tylko snuję domysły – powiedziała Stacey, wznosząc w górę ręce.

– Aidan nie jest seryjnym zabójcą.

– Może być, jeśli pracuje w służbach specjalnych.

– To zupełnie co innego!

– Taa... – Stacey rozparła się na fotelu. – Pewnie masz rację. Może po prostu oszalałaś albo on jest szalony. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży i będziesz szczęśliwa, ale szczerze mówiąc, trochę w to wątpię. Dzieje się tu coś dziwnego.

Lyssa westchnęła głośno.

– Też mam takie wrażenie.

– Masz, weź to. – Stacey pogrzebała w torebce i wyjęła długopis. Potem zdjęła skuwkę i Lyssa dostrzegła, że to jakiś spray.

– Co to jest? Gaz?

– Gaz pieprzowy. Mocna rzecz. Justin raz dobrał się do tubki i prawie oboje nas pozabijał. Leci ci z oczu i nosa, a skóra pali jak cholera.

Lyssa popatrzyła na niewinnie wyglądającą tubkę i z trudem powstrzymywała łzy. Była wystraszona i zdezorientowana.

– Myślisz, że może mi się to przydać?

– Lepiej dmuchać na zimne. Nic o nim nie wiesz. Kto wie, o co mu chodzi?

Nie ma ubrań. Nie ma pieniędzy. To wszystko jest bardzo dziwne. Jeśli zaczniesz mówić coś o składaniu ofiar religijnych albo twierdzić, że przybył z kosmosu, podziękujesz mi za ten spray.

– Cholera.

Stacey pochyliła się i ścisnęła ją za nadgarstek.

– Dzwon do mnie co jakiś czas w weekend, w przeciwnym razie naślę na ciebie policję. I przyjdźcie do mnie jutro na obiad. Chciałabym na własne oczy zobaczyć, że żyjesz.

– Nie dobijaj mnie. – Lyssa wstała i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. Gdy była z Aidanem, czuła się bezpiecznie, czuła się kochana. Gdy się od niego oddalała, dopadały ją wątpliwości.

– Zawieź go do hotelu, dopóki wszystkiego ci nie wyjaśni.

– Dobra.

– Dobra, zrobisz to? Czy dobra, zamknij się wreszcie?

– Dobra, znajdę mu jakiś hotel.

Gdy usłyszały zamykające się tylne drzwi do kliniki, obie odwróciły głowy. Aidan pojawił się chwilę później z seksownie potarganymi wiatrem włosami, trzymając w ręku torbę z księgarni. Kupił okulary przeciwsłoneczne i właśnie je podnosił, ukazując niebieskie oczy, które na jej widok zapłonęły pożądaniem i radością. Szedł swoim zwyczajnym krokiem, który aż ociekał gorącym seksem. Pod cieniutką bawełną jego koszulki widziała zarys perfekcyjnych mięśni brzucha i silnej klatki piersiowej.

Podkuliła palce u stóp.

– Gotowa do wyjścia? – zapytał niskim głosem z cudownym akcentem. Ten dźwięk coś w niej poruszył, nabrała silnego przeświadczenia, że gdzieś w głębi duszy go zna.

Ściskając w dłoni gaz pieprzowy, pokiwała głową.

– Tak, jestem gotowa.

Lyssa nie pamiętała dokładnie, w jaki sposób znaleźli się w domu. Rozmyślała o Chadzie i słowach Stacey i jechała jak na autopilocie. Jednak kiedy wjechali do garażu, nie żałowała, że nie zawiozła Aidana do hotelu. Prawdę mówiąc, gdy drzwi garażu zaczęły się za nimi opuszczać, poczuła ulgę.

Ściskając kierownicę obiema rękami, wpatrywała się wprost przed siebie i odetchnęła głęboko.

– Zdradzisz mi, co cię tak gnębi? – zapytał Aidan, kładąc dłoń na jej udzie. – Nie odezwałaś się ani słowem, odkąd ruszyliśmy spod kliniki.

Pod dotykiem jego dłoni skóra ją paliła, a ciepło rozchodziło się po całym ciele, aż musiała zmienić pozycję. Głaskał ją powoli i delikatnie, a jej ciało topiło się pod wpływem jego dotyku. Zaciśnięte na kierownicy palce aż zbieleły.

Z jego piersi wydostał się zwierzęcy ryk.

– Jeśli chciałabyś czuć pod plecami łóżko, gdy ponownie cię zerznę, radziłbym ci czym prędzej wysiąść z samochodu.

Wygramoliła się i zatrzasnęła za sobą drzwi. Tak szybko okrążył pojazd, że spotkali się w drzwiach do kuchni. Położył dłoń na ręce, którą trzymała na klamce, przytulił się do jej pleców, dotykając udami jej ud. Na pośladkach poczuła jego

imponującego członka. Zgiął kolana i otarł się o nią.

Lyssa przymknęła oczy i oparła rozpalone czoło o chłodne drzwi, pojękując cichutko. Nagle poczuła na szyi usta Aidana, jego język niespiesznie błędził po jej szaleńczo pulsującej tętnicy.

Usłyszała hałas, ale dopiero gdy poczuła na biodrze jego lewą dłoń, zorientowała się, że upuścił na podłogę torbę z książkami.

– Co robisz? – zapytała, tak podniecona, że z trudem łapała powietrze.

– Jesteś spięta. Chcę cię zrelaksować.

Ten akcent w jego głosie stanowił nie lada pokusę.

Sięgnęła do tyłu i objęła Aidana za pośladki, naśladowując jego ruchy, otarła się o niego. Jęknął i wgrzył się w szczególnie wrażliwe miejsce pomiędzy szyją a ramieniem. Przytrzymał, uniemożliwiając ruch, bez słów dał jej do zrozumienia, że jest skazana na jego łaskę.

– To nie fair – zaprotestowała.

Polizał ślady zębów na jej skórze.

– Czyżbyś się skarżyła? – Ogromna dłoń powędrowała między jej uda. – Nie mogę do tego dopuścić.

Syknęła z rozkoszy, gdy pocierał ją delikatnie poprzez spodnie. Sprawił, że zrobiła się wilgotna, ale to nie wystarczyło żeby ją zadowolić.

– Och, Aidanie...

Ścisnął ją mocniej, przyciągając do siebie, jakby dźwięk jego imienia rozpałił w nim ogień.

– Następnym razem – wymamrotał.

Odnalazł palcami guzik, rozpiął zamek i szarpnięciem opuścił jej spodnie.

– Co...?

– Łóżko. Nie damy rady tam dojść.

Włożył rękę pomiędzy jej nogi.

– O cholera. – Lyssa przytrzymała się klamki, żeby nie stracić równowagi.

Jego ciało było silne, jego palce rozchyliły jej delikatne wejście, penetrowały ją. Wyszeptał jej do ucha:

– Wezmę cię tutaj, Lyssso, za bardzo cię pragnę.

Ugięły się pod nią kolana. Gdyby nie palce Aidana zanurzone w niej głęboko, osunęłyby się na podłogę.

– Zrób to.

Oparła się o drzwi, podczas gdy pieprzył ją palcami, szybko i mocno. Jego pożądanie rozpałało ją jeszcze bardziej, aż zupełnie przestała się kontrolować.

– Rozchyl nogi. – Na dźwięk tej szorstkiej komendy przeleciał ją dreszcz oczekiwania, a gdy zabrał dłoń z jej ręki na klamce i zaczął przez koszulę i stanik drażnić jej sutek, jęki Lyssy stały się głośniejsze i proszące. Zgięła kolana i uwolniła jedną nogę z nogawki. Oparła stopę na progu, który był kilkanaście centymetrów wyżej niż podłoga garażu. Wypięła się bezwstydnie.

– O tak. – Zadrzała gwałtownie, gdy zabrał dłoń, ale zaraz wrócił z trzema ciasno ze sobą splecionymi palcami. Szalał z pożądania, jednak pomimo zniecierpliwienia dotykał jej z czułością i uwielbieniem. Wszystkie jej wątpliwości ulotniły się. Żaden mężczyzna nie dotykałby w ten sposób kobiety, gdyby mu na niej

nie zależało, gdyby jej nie znał, gdyby nie chciał sprawić jej przyjemności. Kierowało nim pożądanie, ale wyczuwała również desperację, potrzebę bliskości, nie tylko cielesnej.

Słyszała przejeżdżające obok garażu samochody i odległe głosy – rozmawiający sąsiedzi, utyskujący rodzice, bawiące się dzieci. Wszyscy byli zaledwie parę metrów od niej. Ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Pragnęła tylko Aidana. Potrzebowała go.

– Topisz się wokół mojej ręki – powiedział z ustami wciśniętymi w jej szyję.

– Ja... – Oparła głowę na jego ramieniu. – Pospiesz się.

Zanim zorientowała się, co się dzieje, odsunął się i odwrócił ją twarzą do siebie. Przez chwilę wpatrywał się w nią intensywnie swymi niebieskimi oczami, po czym wziął w ręce jej twarz i pocałował namiętnie.

Bez zahamowań.

Zobaczyła go z zupełnie nowej perspektywy. Przekonana, że Aidan miał potrzebę zachowania kontroli nad wszystkim, cokolwiek robił, nawet podczas seksu, teraz jednak zdawał się tracić panowanie nad sobą. Czowała, że był dla niej gotów na wszystko, a ona pragnęła, by zatracił się w niej bez pamięci.

On tymczasem zaskoczył ją i klęknął przed nią. Drżącymi rękami założył sobie jej nogę na ramię, całkowicie ją przed sobą obnażając.

– Jesteś piękna – powiedział, rozchylając kciukami płatki jej cipki. Domyśliła się, co nadchodzi, zanim ją polizał, ale i tak jej ciało przeszło gwałtowny dreszcz.

– Och! – Wsunęła palce w jego jedwabiste, ciemne włosy i przytrzymała się, gdy otoczył ustami jej lechtaczkę. Z niezwykłą wprawą zaczął pieść koniuszkiem języka najwrażliwszy splot nerwów. Gdy westchnął i przyspieszył rytm, przygryzła dolną wargę, żeby stłumić jęk, ale gdy chwilę potem odchylił głowę i wsunął w Lysse język, straciła nad sobą panowanie i krzyknęła.

Aidan wymruczał słowa zachęty.

Półprzytomna z rozkoszy zaczęła napierać na jego język, dopasowując ruchy bioder do jego delikatnych, płytkich pchnięć, które doprowadzały ją do szaleństwa.

– Proszę – błagała, a jej ręce opadły na jego ramiona.

Jego oddech parzył jej skórę, dotyk dłoni na biodrach przyprawiał ją o dreszcze, rytmiczne ruchy jego języka doprowadziły Lysse na krawędź obłędu. Zacisnęła palce na jego ramieniu i wyjęczała:

– Proszę...

Pocałował jej lechtaczkę. Lyssa napięła mięśnie, gotowa na nadchodzące szczytowanie, którego pragnęła bardziej niż powietrza. Siła orgazmu prawie powaliła ją na kolana, na szczęście Aidan podtrzymał ją ramionami. Wspierał ją nie tylko fizycznie, ale i duchowo, otaczając troską, która koila i dodawała otuchy.

W końcu wstał i podniósł ją z zaskakującą łatwością. Oplotła nogi wokół jego bioder i zadrżała, gdy spotkały się ich spojrzenia. Ani na ustach, ani w jego oczach nie znalazła uśmiechu satysfakcji, ale pożądanie i niepewność, jakby czegoś intensywnie w niej wpatrywał.

– Weź mnie – wyszeptała.

Utrzymując ją bez wysiłku jedną ręką, rozpiął rozporek i zsunął spodnie. Zacisnął zęby i opuścił ją. Przekręciła się w jego ramionach, a jej wilgotne, obrzmiałe

wnętrze rozciągnęło się, przyjmując go. Był gruby, długi i twardy jak skała.

Nozdrza Aidana rozszerzyły się, gdy powoli się z niej wysuwał, żeby zaraz wejść w nią gwałtowniej, przygwożdżając ją do drzwi.

Podkuliła palce u nóg.

– O Boże, twój kutas...

Czuła mokrą bawełnę, która oddzielała ją od jego gorącego ciała. Napięte mięśnie pleców drżały pod jej palcami. Jego kolana uginały się, gdy się wycofywał, a pośladki zaciskały pod jej łydkami, gdy w nią wchodził, wypełniając tak szczelnie, że zachłysnęła się własnym oddechem.

Trzymała się go resztkami sił. Pieprzył ją głęboko i mocno, jakby był opętany. Ryczał przy każdym pchnięciu, a jego oddech świstał pomiędzy zębami, gdy się wycofywał. Uderzała rytmicznie plecami o drzwi, a odgłos ten mógł oznaczać tylko jedno. Ostry seks. Uwielbiała to, pragnęła tego, pragnęła jego. Dokładnie tak samo, jak on pragnął jej.

Krew pulsowała jej w żyłach, przytłumiając słuch, tak że dopiero po chwili Lyssa rozpoznała jego głos, gdy z trudem łapiąc oddech, wypowiadał jakieś obce słowa. W garażu było gorąco, duszno jak w saunie, co tylko potęgowało jej podniecenie. Czuła się odurzona, na wpół omdlała, chociaż każda komórka jej ciała była perfekcyjnie dostrojona do mężczyzny, który tak doskonale ją rznął.

– Aidanie – wypowiedziała jego imię, głaszcząc mokre włosy kochanka.

W odpowiedzi objął ją z czułością, która zupełnie nie pasowała do tego, co robiła dolna część jego ciała, wbijając się w jej cipkę z całą siłą pożądania.

– Nie mogę... przepraszam! – krzyknął, zanim przycisnął ją do drzwi i zadrzał w orgazmie, szturmując ją prężącym się kutasem i zalewając falą ciepła.

Lyssa opuściła się nieco, pocierając łechtaczką o jego kość łonową, doprowadzając się do orgazmu razem z nim. Przywarli do siebie, drżeli oboje, a Lyssa wtuliła w niego twarz i wdychała jego zapach.

Jego serce łomotało tuż przy jej piersi, ciężko dyszeli, przyklejeni spoconymi ciałami. Złączeni.

Aidan wyszedł spod prysznic na dole, zanim Lyssa skończyła myć się w łazience na górze. Owinął ręcznik wokół bioder i przetrął zaparowane lustro. Z trudem rozpoznawał patrzącego na niego mężczyznę, w którego oczach obok determinacji czaił się strach.

Odetchnął głęboko i wyszedł z łazienki. Wrzucił ręcznik do kosza na brudną bieliznę, włożył spodnie od piżamy, które kupił wcześniej, i poszedł do kuchni w poszukiwaniu czegoś, czym mógłby nakarmić swoją Śniącą.

Już wczoraj odkrył, że kuchnia Lyssy przypomina kuchnię starego kawalera. W lodówce można było znaleźć jedynie piwo, napoje gazowane, resztki starych dań i składniki na kanapki. W zamrażarce trzymała rum, gotowe dania w pudełkach i lody. Podszedł więc do szafki, gdzie znajdowały się makarony i przeróżne puszki.

Przez chwilę kusiło go, żeby ponownie przygotować SpaghettiOs, ale w końcu postanowił spróbować czegoś innego. Wyjął kilka składników i zabrał się do pracy.

– Ładnie pachnie – powiedziała Lyssa parę minut później.

Aidan odwrócił się i uśmiechnął z zadowoleniem. Lyssa usiadła przy barku śniadaniowym, z mokrymi włosami związanymi w koński ogon, w satynowej

koszulce na cieniotkich ramiączkach, do której zapewne dobrane były majtki.

– Mam nadzieję, że będzie równie dobrze smakować.

Jej namiętne usta wykrzywiły się w półuśmiechu. Patrząc na jej nagie, blade ramiona, przypomniał sobie, jaka była przy nim maleńka. Żałował, że wcześniej nie był dla niej delikatniejszy. Powinien wejść z nią do domu, pozwolić jej się umyć i uwieść ją powoli, żeby zaskarbić sobie jej zaufanie. A teraz wyczuwał między nimi dystans i niepokój. To strach podkusił go, żeby jej dotknąć, żeby przypomnieć, jak dobrze im razem było. A potem wyjęczała jego imię, jego, nie swojej fantazji, nie wojownika czy legendy. I stracił nad sobą kontrolę. Ponownie. Tracił nad sobą panowanie od tamtej nocy, gdy spotkał ją po raz pierwszy.

– Co gotujesz? – zapytała, wyciągając szyję, żeby zajrzeć za niego.

– Nie wiem – przyznał. Sięgnął do góry i wyjął dwa talerze. – Nie masz tu nic pożywnego.

– Biorę multiwitaminę.

Parsknął.

– Będziesz potrzebowała o wiele więcej, żeby dotrzymać mi kroku, laleczko, zapewniam cię.

Nałożył na talerze zawartość garnka i postawił przed nią jedzenie, a potem podał widelec.

Lyssa wpatrywała się w talerz szeroko otwartymi oczami.

– Co jest na makaronie? – Pokazała widelcem małe cząstki czegoś czerwonego.

Aidan spojrzał na pustą puszkę.

– Chili.

– A ta żółta maż?

– Ser.

– Ser w plasterkach?

– Tak. – Wzruszył ramionami. – Ten w kawałku zaczął żyć własnym życiem, więc go wyrzuciłem.

Uniosła brwi, po czym nałożyła na widelec trochę makaronu i niepewnie uniosła go do ust.

Aidan czekał z niepokojem.

– Ummm... – mruknęła z pełną buzią i pokiwała głową.

– Dobrze? – Chwycił łyżkę i zaczął jeść ze smakiem. Nie był to najlepszy posiłek, jaki jadł w życiu, ale nie był również najgorszy.

– A więc – zaczęła niepewnym głosem. – Opowiedz mi o nas. I o sobie. O wszystkim.

Obrzucił garnek tęsknym spojrzeniem i stwierdził, że będzie mógł się najeść dopiero, gdy Lyssa zaśnie.

Jak zacząć?

– Przypominasz sobie cokolwiek? – zapytał niepewnie.

Lyssa skrzywiła się.

– Nie, niezupełnie. Mam coś w rodzaju przecucia, że się znamy.

Westchnął.

– Chwileczkę.

Podał jej rum z wodą. Postawił przed nią drinka, odsunął się nieco i oparł o barek. Mimowolnie skrzyżował ręce na piersi i usiłował pogodzić się z nieznanym mu dotychczas uczuciem niepewności. Nie wiedział, jak jej to wszystko wytłumaczyć. Więc postanowił mówić wprost, bez owijania w bawełnę i uciekania się do półprawd. Wiedział, że jego opowieść będzie niewiarygodna, ale nie chciał pogarszać sprawy zbędnymi szczegółami.

Cały czas bacznie jej się przyglądał, starając się wyczytać jej reakcje, obserwował, jak często musiała sięgać po drinka.

– Jeszcze – poprosiła, z hałasem odstawiając pustą szklankę na granitowy blat, gdy przestał mówić.

Z ciężkim westchnieniem zrobił jej kolejnego drinka i czekał w milczeniu, aż wypije jedną trzecią zawartości szklanki naraz.

– Dobrze się czujesz?

Jej ciemne oczy wydawały się ogromne na pobladłej twarzy, jej dłonie drżały, gdy odstawiła szklankę i wytarła je o satynowe szorty. Z oczu płynęły jej łzy, zatrzymując się na chwilę na długich, ciemnych rzęsach, zanim powoli stoczyły po policzkach.

– Lysso – wyszeptał, nie mogąc znieść widoku jej łez.

– Wszystko w porządku – odrzekła łamiącym się głosem i wybuchnęła płaczem, gdy Aidan podszedł do niej, odchylił jej głowę do tyłu i pocałował z chwytającą za serce czułością.

– Ty drżysz. – Dotknął nosem jej nosa. – A twoja skóra jest zimna jak lód.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że jest w szoku, ale jak niby miała zareagować, gdy jej wyśniony mężczyzna twierdził, że naprawdę pochodzi ze snów? Wszystkie jej nadzieje na trwałość tego szczęścia ulotniły się jak dym.

– O Boże! – jęknęła i poczuła ucisk w żołądku, gdy nagle ogarnęła ją przerażająca myśl. – Ten Zmierzch... jest jak inna planeta?

Głośno westchnął i rozpuścił jej koński ogon. Włożył szorstkie palce w wilgotne włosy i masował skórę głowy. Zaczęła rozplýwać się pod jego dotykiem i przymknęła oczy. Oddychała płytko, a kuchnia tonęła w tak absolutnej ciszy, że mruczenie Jelly Bean brzmiało jak rozchodzący się po pokoju grzmot.

– Nie – odrzekł. – To rodzaj tunelu pomiędzy płaszczyznami egzystencji. Pomyśl o tym jak o jabłku. Zredukowana przestrzeń jest jak przechodząca przez środek dziura wydrążona przez robaka. Tyle że zamiast wyjść z drugiej strony, Starszyzna znalazła sposób, żebyśmy zostali w środku.

W jaki sposób ona i JB mogli się tak bardzo co do niego mylić? Facet był kompletnie stuknięty. Te za duże ubrania... O Boże, a co, jeśli to jakiś włóczęga?

– Masz na myśli tunel czasoprzestrzeni? Jak w filmach science fiction?

Przycisnęła usta do jej czoła.

– Tak.

– Więc twierdzisz, że jesteś kosmitą?

– Tak.

– Cholera. – Zaczęła płakać jeszcze bardziej, tak że z trudem łapała oddech.

Ukryła mokrą od łez twarz w dłoniach, a całym jej ciałem wstrząsały spazmy szłochu.

– Ciiii. Wiem, że nie łatwo to wszystko zrozumieć. Ale proszę... dobijasz mnie, nie mogę tego znieść.

Zamknął ją w ciepłych, silnych ramionach. Wdychała jego zapach, rozkoszując się niepowtarzalną wonią, która koiła nerwy. Ale głęboko wątpiła, że cokolwiek ją jeszcze kiedyś zaskoczy.

Odwróciła głowę i poszukała oczami torebki. Sięgnęła po nią i wyjęła gaz pieprzowy. W przypadku spotkania z kosmitą zbij szybkę. Myśl, że mogłaby użyć tego przeciw Aidanowi, że mogłaby zadać mu jakikolwiek ból, była nie do zniesienia.

I wtedy ktoś zadzwonił do drzwi.

Uwolniła się z objęć Aidana. Jedna część jej mózgu zastanawiała się, jak załatwić leczenie psychiatryczne, podczas gdy druga miała to gdzieś, że był szalony. Istniały różne rodzaje szaleństwa, a jeśli jego polegało na gorącym seksie, opiekuńczości i trosce o jej potrzeby, lepiej dla niej. Ona też nie była do końca normalna. Jakim prawem mogła wyrzucać mu drobne zaburzenia psychiczne? Ona sama nie tylko nie pamiętała snów, ale miała tyle problemów ze spaniem, że z trudem wiodła w miarę normalne życie. Aidan wierzył, że jest ucieleśnieniem prorocstwa, które zniszczy jego i wszystko, co zna. „Kluczem”, który unicestwi całe światy, łącznie z jej własnym. Czy coś w tym rodzaju.

– Lyso, zignoruj go.

– Nie. Nie, muszę otworzyć.

Wymyśl coś, Lyso, wymyśl coś.

Ale nie mogła zebrać myśli, gdy Aidan jej dotykał. Zupełnie ją dekoncentrował. Wreszcie ześliznęła się ze stołka i poszła w stronę drzwi. JB biegł przy niej, pomrukując groźnie. Wiedziała, że również Aidan za nimi podąży, mimo iż poruszał się bezszelestnie.

Może to Chad albo Stacey. O Jezu! Tylko nie Stacey, bo będzie z nią Justin. Może to mama? Żeby to była mama. Zabawiłaby go rozmową, a ona mogłaby uciec na górę i zastanowić się, dlaczego wszystko w jej życiu się tak pieprzy.

Podbudowana perspektywą kilku samotnych chwil, nacisnęła klamkę, nie patrząc przez judasza. Pamiętała jedynie otwierające się do środka drzwi...

...i opadający miecz.

Rozdział dwunasty

To niepokój, nastroszona sierść i wygięty grzbiet JB uprzedziły Aidana o niebezpieczeństwie. Leniwy z natury kot zwykle tylko pomrukiwał na gości, więc jego zawzięty syk postawił Aidana w stan gotowości. Gdy otworzyły się drzwi, chwycił Lysse w pasie i pociągnął do tyłu...

...akurat, żeby uniknąć opadającego miecza.

Ostrze spadło i uszkodziło marmur wyścielający korytarz.

– Chad?! – zawołała Lyssa, wymachując rękami. – Co ty, do cholery, wyprawiasz? Mogłeś mnie zabić!

Gdy Aidan spojrzał na przemierzającą korytarz znajomą postać, oblał się zimnym potem. Postawił Lysse na podłodze i popchnął w stronę schodów.

– To nie Chad. Uciekaj!

Aidan uskoczył parę kroków do tyłu, aby uniknąć wymierzonego w jego brzuch ostrza. Na myśl o tym, co mogło przed chwilą spotkać Lysse, serce podskoczyło mu do gardła. Spojrzał nieśmiało w jej stronę. Stała nieruchomo. Zszokowana.

– Uciekaj, do jasnej cholery! – Kopnął Chada bosą stopą w kolano, a ten padł na podłogę.

– Dzwonię na policję! – krzyknęła Lyssa, wbiegając na schody. Obaj jesteście powaleni.

– Nie! – Aidan podskoczył, a ostrze miecza Chada świsnęło pod nim, jakby napastnik próbował amputować mu nogi na wysokości kolan. – Nigdzie nie dzwoń!

Aidan cieszył się, że ma na sobie luźne spodnie od piżamy, które zapewniały mu podobną swobodę ruchów jak szata Mistrza Miecza. Chad natomiast był w dzinsach. Gruby, niewygodny materiał spowalniał go na tyle, żeby osłabić wpływ, jaki wywierała na niego Starszyzna. Widząc obłąkany wzrok i nieruchomą twarz Chada, Aidan był pewien, że ma do czynienia z lunatykiem.

W trosce o bezpieczeństwo Lyssy odciągnął go od schodów, prosto do salonu. Tam, obok telewizora, zostawił broń. Przesunął się w prawo, potem dla zmylenia przeciwnika zrobił szybki unik w lewo, a Chad zamachnął się mieczem. Aidan błyskawicznie chwycił swój i zanim rywal dokończył rotację, wyciągnął miecz z pochwy i zablokował nadchodzący cios.

Brzęk uderzającego metalu pomógł mu skupić całą uwagę na walce. Znał go niemal tak dobrze jak odgłos swojego własnego oddechu. Znajomy dotyk rękojeści i ciężar broni pozwoliły mu się całkowicie skoncentrować na potyczce. Było to niezwykle uczucie, które potrafili zrozumieć tylko ludzie żyjący z mieczem w rękę. Wszystko inne przestało istnieć.

Zadawał ciosy i bronił się z ogromną wprawą, rozpoznając w przeciwniku rękę Mistrza. Tylko którego? Kto przyszedłby do nich w ten sposób? Chodziło im o Lysse

czy o niego? Może o oboje?

Aidan wiedział, że nie może zabić Chada, dlatego przyjął postawę defensywną, której nie cierpiał i w której nie był za bardzo wyćwiczony. Jednak doskonale dawał sobie radę, świadomy, że mógłby tak walczyć przez kilka dni, przerzucając miecz z jednej ręki do drugiej, gdy poczuje zmęczenie. Chad był w dobrej kondycji, ale brakowało mu zaprawy w walce i mięśni, nad którymi Aidan pracował od wieków. Mistrz mógł przekazać Chadowi umiejętności walki, ale nie był w stanie poprawić jego wydolności fizycznej.

Potyczka trwała dalej. Utknęli w stosunkowo małej przestrzeni salonu i przyległej jadalni. Potykając się o meble, Aidan zaklął i przewrócił półkę z książkami.

– Czy mógłbyś się już, do cholery, obudzić? – wrzasnął na Chada.

Jednak nie mógł zrobić nic, żeby zniechęcić przeciwnika, żaden dźwięk czy wyraz twarzy nie wzbudzały w nim strachu. Chad spał i ani nic do niego nie docierało, ani sam nie mógł nic powiedzieć. Strumienie potu spływały mu po twarzy, kapały z rzęs, wpływały do oczu, on tymczasem nic nie czuł.

Aidan odnotowywał niedociągnięcia Chada, katalogując je w głowie, gdyby potrzebował ich na przyszłość. W momencie gdy Chad zwolnił i zaczął sapać, Aidan skorzystał z okazji. Poruszając się z wykalkulowaną precyzją, zmusił przeciwnika do wycofania się, aż jego nogi dotknęły niskiego stolika do kawy i męczyzna stracił równowagę.

Aidan przerzucił miecz do drugiej ręki i wskoczył na stolik, zgiął kolana, skoncentrował całą siłę w zaciśniętej pięści i uderzył Chada w szczękę. Rozniosło się głośne chrupnięcie i biedak opadł bezwładnie na stolik. Napastnik stracił przytomność. Leżał z rozpostartymi ramionami, miecz potoczył się na dywan.

– O mój Boże! – krzyknęła Lyssa. – Skręciłeś mu kark?

Aidan odwrócił się i zobaczył ją u stóp schodów, z pobladłymi ze zdenerwowania ustami. Wyciągała ku niemu drżącą rękę. Uniósł brwi na widok trzymanego przez nią przedmiotu i zeskoczył ze stolika.

– Co masz zamiar zrobić? Zamierzasz bronić się długopisem?

Z trudem przełykając ślinę, wykrztusiła:

– To g-gaz pie-pieprzowy.

Przymrużył oczy.

– Miałaś to, zanim zadzwonił dzwonek do drzwi.

Nerwowo zamrugała oczami.

Aidan tylko zacisnął zęby, podniósł miecz Chada i położył go w przeciwnym rogu pokoju. Potem podszedł do Lyssy i chwycił ją za rękę.

– Oddaj mi to – poprosił, otwierając jej zdrętwiałe palce. Wyjął długopis i zrobił krok w bok, żeby odstawić spray obok telewizora, poza jej zasięgiem.

Położyła wolną dłoń na jego piersi i poczuła, jak pod dotykiem napinają mu się mięśnie.

– Nawet nie masz zadyszki.

Aidan odsunął jej dłoń.

– Planowałaś użyć gazu przeciwko mnie?

Zamrugała wielkimi oczami, jej rozszerzone ze strachu źrenice prawie zupełnie

pochłonęły tęczęwki.

– Stacey powiedziała, że powinnam, jeśli będziesz chciał złożyć mnie w ofierze albo będziesz twierdził, że pochodzisz z innej planety.

– Złożyć w ofierze...?! – ryknął. – I to niby ja jestem wariatem?

Lyssa zmarszczyła czoło i wybuchnęła płaczem.

Ciężko wzdychając, Aidan przyciągnął ją do siebie. Logika mówiła mu, że miała pełne prawo czuć się niepewnie i troszczyć się o swoje bezpieczeństwo. Jednak jego serce nie potrafiło tego zaakceptować.

– Zadzwoiłaś do kogoś? – zapytał.

– N-nie.

– To dobrze. – Przeciągnął dłonią wzdłuż jej kręgosłupa.

– Co się dzieje? – Szlochała.

Oparł policzek o czubek jej głowy i wyjaśnił:

– Gdy się obudzi, będzie okropnie obolała, z ogromnym siniakiem na twarzy, ale niczego nie będzie pamiętała.

– Ja nigdy tego nie zapomnę – załkała i wtuliła twarz w jego spoconą skórę. – Więc mówiłaś prawdę?

– Oczywiście, że tak. – Odsunął ją i podszedł do Chada. – Słuchaj, muszę odwieźć go do domu, zanim się obudzi. Nie mamy czasu, żeby się przebierać.

Włożył rękę do kieszeni Chada i wyjął kluczyki. Pojadę za tobą jego samochodem i razem wrócimy. Jesteś w stanie usiąść za kierownicą?

– Chyba tak. – Poszła do kuchni po torebkę, a on schylił się i przerzucił ciało Chada przez ramię. Znalazł czerwonego jeepa zaparkowanego pod garażem Lyssy, wrzucił Chada na siedzenie pasażera i odjechał, żeby Lyssa mogła wyprowadzić samochód.

Już wcześniej zastanawiał się nad możliwością kontrolowania Śniących ze Zmierzchu. Gdy po raz pierwszy zobaczył jaskinię, gdzie Starszyzna trzymała strumienie świadomości zahipnotyzowanych ludzi, pomyślał, że zdolność kontrolowania umysłów w stanie hipnozy mogłaby potencjalnie działać w obie strony. Teraz miał dowód. Głowił się, czy Chad sam zainicjował połączenie – na przykład poddając się hipnozie, żeby ulżyć jakiejś dolegliwości, czy też Starszyzna ma umiejętność przejmowania kontroli nad ciałami Śniących. Byłaby to przerażająca perspektywa, bo każda osoba w ich otoczeniu mogłaby stanowić potencjalne zagrożenie.

Lyssa nigdzie nie byłaby bezpieczna.

Lyssa wycofywała samochód z garażu z większą niż zazwyczaj ostrożnością, a potem przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jeepa i w mężczyznę siedzącego w zamyśleniu za kierownicą. Żeby powstrzymać drżenie rąk, kurczowo je ścisnęła, aż pobiełały jej kostki. Wszystko, co wiedziała o swoim życiu, stało na głowie. Inwazja kosmitów nie nadejdzie z kosmosu, ale z ludzkiej podświadomości, jak w przypadku zombie albo jak w *Inwazji łowców ciał*.

Jednak Aidan był inny. Był ciepły, troskliwy, namiętny. Ludzki.

Na samą myśl o nim zapragnęła znaleźć się w jego ramionach. Przemierzył niewyobrażalny dystans, żeby jej bronić, zostawiając za sobą wszystko – dosłownie wszystko, co znał. Dla niej.

Nacisnęła pedał gazu i ruszyła w stronę domu Chada, cały czas zerkając we wsteczne lusterko. W jej głowie kłębiło się tysiące myśli, oddychała nierówno, a dłonie i stopy były zimne jak lód. Zaparkowała samochód pod domem Chada. Powoli otrząsała się z szoku i dopiero po godzinie zorientowała, że Aidan się do niej nie odzywa.

W milczeniu ułożył nieprzytomnego Chada na podłodze, obok jego łóżka, symulując upadek, który żadną miarą nie wytłumaczy jego obolałych mięśni i posiniaczonej szczęki, ale tylko tyle mogli zrobić. Milczał całą drogę do domu, milczał, gdy wchodzili z garażu do mieszkania, pomimo iż Lyssa zatrzymała się na chwilę przy wejściu z ręką na klamce, podniecona na wspomnienie tego, co tu niedawno robili. Zaledwie parę godzin wcześniej, a jakby w innym życiu.

Spojrzała przez ramię i dostrzegła smutek w oczach Aidana. On także o tym myślał, ale z wyjątkiem chwilowego przeblýsku namiętności jego spojrzenie było chłodne i nieprzystępne.

Teraz, gdy stał w kuchni z tabletką nasenną w dłoni, zdała sobie sprawę, że ta sytuacja ciążyła na nim równie mocno co na niej.

Potrząsnęła głową.

– Nie chcę tego teraz brać. Musimy porozmawiać.

– Wystarczająco już rozmawialiśmy – stwierdził, zaciskając szczękę. – Musisz się wyspać.

– Nie jestem zmęczona.

– Jesteś w szoku. Nie wiesz, jak się czujesz. Ani co o mnie myśleć.

– Aidanie...

Słyszając swoje imię, przymknął oczy.

– Pójdiesz ze mną na górę? – zapytała niepewnie.

– Nie mogę. Mam coś do zrobienia.

– Tylko dopóki nie zasnę.

– Lyso... – Potrząsnął głową. – Jeśli się położę, ryzykuję, że zasnę. Nie mogę do tego dopuścić. Będziemy musieli spać na zmianę. Nie możemy oboje w tym samym czasie stracić kontroli nad świadomością.

Jeśli będą spali na zmianę, nigdy nie będą razem.

A ona go potrzebowała.

Prawie wyznała mu, że jedyne, czego pragnęła, to czuć wokół siebie jego ramiona, czuć go w sobie i przy sobie. Potrzebowała, żeby nadal sprawiał, że jest uwielbiana i bezpieczna. Ale obawiała się odmowy. Po raz pierwszy, odkąd przestąpił próg jej domu, była pewna, że nie chciał się z nią kochać, więc jedyne, co powiedziała, to zwykle:

– Proszę.

Syknął z irytacją i wsunął dłoń we włosy. Pokazał gestem, żeby poszła pierwsza, i podążył za nią na schody. Gdy zatrzymała się przy łazience, wręczył jej tabletkę nasenną. Podeszła do umywalki, podczas gdy on układał się na łóżku. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, przekonana, że wygląda jak śmierć, ale wiedziała, że to nie jej wygląd ostudził zapał Aidana.

Położyła tabletkę na blacie. Jeśli będzie musiała, weźmie ją, ale póki co postara się zmusić Aidana do rozmowy.

Wróciła do sypialni i wyciągnęła się na łóżku obok Aidana. Leżał na boku, podpierając się na łokciu, ale gdy przysunęła się do niego, przekręcił się na plecy i przytulił ją do siebie. Przerzuciła nogę przez jego nogi i położyła rękę na jego brzuchu. Zastygł w niemej odpowiedzi na jej dotyk.

– Jesteś na mnie zły – wyszeptała, pieszcząc jego skórę ciepłym oddechem.

Głośno westchnął i położył się na niej.

– Nie. Nie jestem na ciebie zły.

– Więc przytul mnie. Potrzebuję cię.

– Lyssa... – Aidan pocałował ją, głęboko i namiętnie, aż pod nim zadrżała. Tak bardzo potrzebowała bliskości, która ją z nim wiązała. Był snem, kosmitą, mężczyzną o parę wieków starszym niż ona. A ona była zagrożeniem, proroctwem, kluczem do jego zniszczenia. Dzieliły ich całe galaktyki i poziomy egzystencji, a mimo wszystko byli jak yang i yin, jak klocki układanki, które jakieś cudowne zrządzenie do siebie dopasowało. Razem mogli zlać się w jedno, tak że absolutnie nic ich nie dzieliło. Pragnęła zespolenia, tak jak potrzebowała kolejnego oddechu.

W miarę jak jej pożądanie narastało, rozluźniła uścisk i zaczęła pieścić go wzdłuż kręgosłupa. Pachniał wspaniale, nawet lepiej niż zazwyczaj, bo spocił się w walce. Kombinacja naładowanego testosteronem Aidana i jej własnej szalejącej adrenaliny była silnym afrodyzjakiem.

Pragnąc go, jak zawsze, gdy był tak blisko, oplatała język wokół jego języka.

– Pamiętasz jabłko? – Wymruczał tuż przy jej ustach. Lyssa zamarła.

– Tak...

– Nic się nie zmieniło, tylko dlatego, że teraz o wszystkim wiesz.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie wiem, jak długo tu będę – powiedział, wpatrując się w nią intensywnie spod spadających na brwi czarnych loków. – Informacje, których potrzebuję, mogą znajdować się w przyniesionych przeze mnie książkach albo w świecie Zmierzchu. Póki co oboje musimy pogodzić się z faktem, że jestem tu tymczasowo i mogę zniknąć na zawsze.

Lyssa ciężko przełknęła.

– Wydawało mi się, że powiedziałaś, że jeszcze nigdy nikt nie wrócił do waszego świata?

– Żaden z pozostałych Strażników nie miał książki opisującej powstanie rozłamu między światami – zauważył.

– Och... – Opadła na materac, opuszczając bezwładnie nogi. – Więc nie jesteś zły?

– Jestem – powiedział niskim, pełnym złości głosem. – Na wszystko i wszystkich, którzy przeszkadzają nam być razem. – Oparł czoło o jej czoło, otulając jej zmysły zapachem i ciepłem swojej skóry. – Ale nie jestem zły na ciebie. Wręcz przeciwnie, jestem z ciebie dumny, że poczyniłaś kroki, żeby się bronić, i wiem, że mi ufasz. W przeciwnym razie nie zgodziłabyś się na seks bez prezerwatywy. Jesteś lekarzem i jesteś zbyt inteligentna, żeby igrać ze swoim życiem.

Stoczył się z niej i leżał wpatrzony w sufit.

– Nie rozumiem, jak mógłbyś wrócić do Zmierzchu. – W zamyśleniu zmarszczyła czoło. – Nie jestem nawet pewna, czy rozumiem, jak się tu dostałeś.

Odwrócił głowę i spojrział na nią z łagodnym uśmiechem.

– Z pewnością słyszałaś o Atenie, bogini mądrości, która wyskoczyła w pełni ukształtowana z głowy Zeusa.

– To mit – zachnęła się, chociaż analogia była uderzająca.

Aidan wzruszył ramionami i powiedział:

– We wszystkich mitach i legendach jest ziarnko prawdy.

– Więc... – Wpatrywała się w jego profil, zafascynowana jego pięknem.

Ogromny, pełen gracji, śmiertelnie niebezpieczny wojownik leżał na jej łóżku.

Przyglądała mu się znad balustrady, gdy walczył z Chadem, podziwiała pracę mięśni jego klatki piersiowej i ramion, sposób, w jaki materiał spodni od piżamy napinał się na jego udach, gdy Aidan robił wypad w przód, widoczną kalkulację, gdy obserwował przeciwnika. Drżała, nie tylko ze strachu. Dokładnie jak powiedziała Stacey, Aidan Cross był niebezpiecznym, nieokiełznanym mężczyzną, którego pragnęła ujarzmić.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wskoczyła na niego. Jęknął od uderzenia i wpatrywał się w nią zaskoczony. Zaczęła go całować, żeby zagłuszyć ewentualne protesty, przeciągając językiem wzdłuż jego ust i wsuwając go do środka. Odnalazła palcami jego sutki i zaczęła je delikatnie drażnić. Zmysłowy pomruk był dla niej jak najpiękniejsza muzyka.

– Już za późno na ostrożność – wyszeptała tuż przy jego ustach. Jego doskonałych, jędrnych, pięknie zarysowanych ustach, które były jednocześnie tak miękkie, tak wspaniale się poruszały, tak wspaniale ją kochały... – I tak złamiesz mi serce. Myślę, że powinieneś mi pokazać, że było warto.

– Nie zrobiłem tego dotychczas? – jęknął przeciągle.

– Chcę więcej. – Usiadła i zdjęła przez głowę koszulkę. Ujęła swoje duże piersi i zaczęła masować obrzmiałe sutki.

– Och, Lysso – wymruczał gardłowo, przesuwając rękami wzdłuż jej ud. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa, gdy to robisz.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, że jeszcze nigdy nie pokazała mu swoich piersi, ale przypomniała sobie, co wyjawiał wcześniej. Byli kochankami w jej snach.

– Robiłam to wcześniej?

– Uhm... – odpowiedział.

– To nie fair. Masz więcej wspomnień niż ja. Muszę nadrobić ten czas.

Wykrzywił usta w uśmiechu, a jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Złapała jego dłonie i położyła na swoich piersiach. – Proszę, nie kończ tego – błagała, nie dbając o dumę. – Potrzebuję cię. Desperacko.

Aidan położył się na niej.

– Ja też cię potrzebuję. – Wtulił usta w jej szyję i wsunął dłoń w jej szorty. – Za bardzo.

Westchnęła i przylgnęła do niego. Jeśli byłaby w stanie myśleć, przerażałaby ją przyszłość, ale tu, teraz... była w niebie.

– Powiedz, że ze mną jesteś – jęknęła, napierając na jego dłoń, gdy rozchylił jej wargi i pieścił delikatnie łechtaczkę.

Pocałował ją z rozdzierającą czułością.

– Jestem z tobą.

Nie wiedziała, ile mają czasu, ale postanowiła rozkoszować się tą chwilą. To musiało wystarczyć.

Rozdział trzynasty

– Szukałem cię, kapitanie.

Connor wyprostował się na widok Philipa Wagera wchodzącego na ganek domu Aidana. Wysoki i szczupły porucznik pokonywał dzielący ich dystans długimi krokami. Postawił przenośną lodówkę na ławce przy drzwiach i czarną gumką przewiązał zbyt długie włosy.

– Znalazłeś mnie.

Nabrawszy odpowiedniego wyglądu, żeby zaprezentować się oficerowi dowodzącemu, Philip uklonił się nisko. Connor zasalutował i w ciszy czekał na słowa podwładnego.

– Proszę o pozwolenie na swobodną wypowiedź, sir.

– Udzielam pozwolenia.

Porucznik wziął głęboki oddech i zaczął:

– Wolałbym, żebyś sam zwrócił się do mnie ze swoimi pytaniami, zamiast wysyłać Morgan.

– Ale wtedy postawiłbym cię w bardzo niezręcznej sytuacji. Musiałbyś wybierać między nieposłuszeństwem do oficera dowodzącego a zdradą Starszyny. Morgan mogłeś z łatwością odmówić i uniknąć nieprzyjemności.

Philip parsknął.

– Oślańiałem cię i uratowałem ci życie, a ty nie możesz podejść do mnie jak do przyjaciela i poprosić o pomoc?

– Każda przyjaźń ma jakąś granicę – odrzekł Connor poważnie, opierając się o balustradę.

– Twoja przyjaźń z Crossem wydaje się nieograniczona.

– Jest dla mnie jak brat.

– A mnie uratował życie, i to nie raz.

Connor westchnął i opadł na krzesło obok. Gdy Aidan był w domu, otwierał wszystkie drzwi, żeby wpuścić świeże powietrze. Teraz przesuwane, papierowe drzwi pozostawały zamknięte, pozbawiając ascetyczne wnętrze domu światła symulowanego wschodu słońca. Miejsce tonęło w mroku i dziwnej ciszy.

– Nie jest już tym samym człowiekiem, jakiego znałeś. Jest zbiegiem, który ukradł Klucz i porzucił swoich ludzi i obowiązki.

– Nie wierzysz w to tak samo jak ja. – Philip wskazał ławkę i zapytał: – Pozwolisz?

– Oczywiście.

Philip wsparł brodę na rękach i wpatrywał się z uwagą w rozmówcę. Z długimi włosami i szarymi oczami wyglądał jak łobuziak, co zresztą pasowało do ciągnącej się za nim reputacji narwańca. Z powodu niepokornej natury pozostawał w randze drugiego porucznika o wiele dłużej, niż powinien.

– Starszyzna pomyliła się co do ciebie. Myśleli, że promocją na kapitana zniszczą twoją lojalność wobec Crossa.

– Tak, pomylili się. I teraz podważają moją pozycję, przydzielając patrole do Śniącej bez konsultacji ze mną. – Connor wzruszył ramionami. – Masz piwo w tej skrzynce?

Philip sięgnął do środka i wyjął lodowatą puszkę. Rzucił ją Connorowi i wyciągnął drugą dla siebie.

– Kapitan trzyma swoją kobietę z dala od Zmierzchu, ale i jej własna obrona jest genialna. Starszyzna poprosiła o ekspertyzę Pułk Inżynierów i ci stwierdzili, że pokonamy drzwi jedynie wtedy, gdy sama nas wpuści.

– Godne podziwu.

– Spodziewałeś się, że Cross mógłby wybrać kobietę, która nie byłaby godna podziwu?

– Jej nadzwyczajne zdolności są niepokojące, nie sądzisz? – Connor błędził wzrokiem wśród porośniętych zielonymi trawami wzgórz w oddali. To był jego świat i zamierzał bronić go za cenę życia. – Nie wzbudza to twoich wątpliwości? Pomyślałeś kiedyś, że Cross może się mylić?

– Oczywiście, że o tym myślałem. Ale nigdy wcześniej się nie mylił.

Connor odchylił do tyłu głowę i skończył napój trzema wielkimi łykami. Podobnie jak Philip, powstrzymywał się od oceny Śniącej, dopóki osobiście jej nie spotka, ale musiał przyznać, że nie wyglądało to dobrze.

– Więc co teraz?

– Mój oddział czeka.

– Wspaniale.

– Zdradzisz mi swój plan? – Philip wyciągnął drugie piwo, ale szybko zabrał rękę, gdy Connor również po nie sięgnął. – Ty się podzielisz swoim planem, to ja się podzielę piwem.

– Przebiegły skurczybyk. – Connor zaśmiał się po raz pierwszy od paru tygodni. Aidana nie było zaledwie od paru dni, ale kłopoty, w jakie wpakował się od poznania Śniącej, skutecznie ostudziły humor Connora, który pomógł mu przetrwać trudy kilku wieków. – Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie.

– O tak, a ja słynę z robienia tego, co dla mnie najlepsze. – Philip dokończył piwo w podobny sposób co Connor. – Będiesz potrzebował pomocy. Nic sam nie wskórasz, a poza tobą, mną i Crossem nie znam nikogo, kto przeciwstawiłby się Starszyźnie.

Connor uśmiechnął się szeroko.

– W porządku. Muszę dostać się do pomieszczenia z konsolą na tyłach świątyni.

– Do jakiego pomieszczenia?

– A do tego, który zobaczył Cross przed przejściem. – Tego, który Connor dojrzał w myślach Aidana jego pierwszej nocy na Ziemi. Spotkali się na moment we śnie Aidana, ale kapitan był osłabiony gorączką i szybko stracili połączenie. Connor jeszcze nigdy nie był świadkiem takiego snu. Zamglonym, zniekształconym, jak program telewizyjny z zakłóceniami. Nie wiedział, czy było to spowodowane niezwykłą chorobą, czy też innym kodem genetycznym, który zakłócał przenikanie

do Zmierzchu. Od tego czasu Aidan nie wszedł ponownie w stan snu, żeby ułatwić przyjacielowi rozwikłanie tej zagadki.

– Do czego służy to pomieszczenie? – zapytał Philip.

Connor wyrwał piwo z ręki niczego niepodrzejewającego mężczyzny i zaśmiał się na widok jego zaskoczonej twarzy.

– Nie mam pojęcia, ale musimy się zorientować, o co właściwie w tym wszystkim chodzi. Dzięki temu dowiemy się, czy Śniąca Crossa jest Kluczem i czy Starszyzna nie popełnia błędu.

– Włamanie się do świątyni brzmi niebezpiecznie.

– Tak mi się wydaje.

– Świetnie, inaczej nie byłoby dobrej zabawy.

Connor pochłonął kolejne piwo i beknął.

– A więc taki jest plan...

– Zadzwoń i sprawdź, jak się czuje, Stace. Proszę.

– Nie ma mowy.

Lyssa opuściła głowę na poduszkę i przeciągnęła palcami po potarganych włosach. Otaczał ją zapach Aidana, mimo iż jego nie było już w łóżku. Dotknęła chłodnego prześcieradła po „jego” stronie i stwierdziła, że musiał wstać już jakiś czas temu, podczas gdy ona spała wyczerpana. Był niesamowicie wytrzymały, a jego ciało działało jak dobrze naoliwiona maszyna.

– Chcę się jedynie upewnić, czy wszystko u niego w porządku.

– Chad sobie poradzi, sama to wczoraj powiedziałaś.

Tak było, zanim Aidan skopał mu tyłek. Stał się bogu ducha winnym pionkiem w rozgrywce pomiędzy nią a Starszyzną i martwiła się, że mimowolnie zadała mu ból.

– Krótki telefon. Mogłabyś zapytać o Lady?

– W sobotę? – zachnęła się Stacey. – Równie dobrze mogłabym zacząć rozmowę od: „Cześć! Lyssa chciałaby wiedzieć, jak sobie radzisz po tym, jak cię rzuciła, bo czuje się winna”. To zagrywka licealistki, doktoru, uwierz mi. Jest dorosły, poradzi sobie.

Zamknęła oczy.

– Dam ci podwyżkę.

– Ach tak. – Stacey westchnęła prosto do słuchawki. – To zawsze działa.

Jestem taką cholerną materialistką.

– Jesteś samotną matką. Podziwiam cię.

– Pochlebstwa nic ci nie pomogą. Liczą się tylko pieniądze. Chociaż jakbyś załatwiła mi odwiedzinę jakiegoś przystojniaka, wyrównałybyśmy rachunki. A propos, co się dzieje w tej sprawie?

– Jest spełnieniem snów.

– Cieszę się. Naprawdę bardzo się cieszę.

– Wiem.

– Dobra. Zadzwońię do Chada i postaram się, żeby nie wyglądało to podejrzanie, ale mam nadzieję, że wpadniecie na kolację.

Lyssa przyłożyła do nosa miękkie niebieskie prześcieradło, żeby lepiej poczuć zapach Aidana. Nie chciała wychodzić z domu. Pragnęła odizolować się wraz z nim

od całego świata, zatrzymać go, nigdy nie pozwolić mu odejść.

– Przyjdziemy.

– W takim razie do zobaczenia.

Rozłączyła się, położyła słuchawkę obok siebie. Przez otwarte drzwi sypialni poczuła zapach świeżej, gorącej kawy i pomyślała, że stworzyli niezwykle domową atmosferę z mężczyzną, którego dopiero co poznała. Ale było cudownie. Czowała się spełniona i kochana, w sposób, jakiego nie zaznała od wielu lat. Albo nawet nigdy. Pragnąc być przy nim, odrzuciła kołdrę i włożyła szlafroczek.

Skradała się po cichutku po schodach z nadzieją, że zobaczy kolejną odsłonę porannych ćwiczeń. Jednak tym razem zastała go w jadalni, ziewającego, ledwie siedzącego nad wysadzaną klejnotami książką. Podeszła od tyłu i położyła dłonie na jego ramionach, masując napięte mięśnie pleców.

Jęknął i odchylił do tyłu głowę.

– Cześć – wymamrotał niskim głosem, na dźwięk którego przeszły ją ciarki.

– Cześć. – Nachyliła się i przyłożyła usta do jego czoła.

– Spałeś choć trochę?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie ma mowy, żebym zasnął, gdy i ty śpisz. Przychodziłem do ciebie co pół godziny.

– Myślałam, że jak wejdę w fazę głębokiego snu, to jestem bezpieczna.

– Tak przypuszczam. W każdym razie słodko wyglądasz, gdy śpisz.

Lyssa okrążyła krzesło i usiadła Aidanowi na kolanach, wsuwając się pomiędzy niego a stół. Było trochę ciasno, ale nie narzekała. Szczególnie gdy otoczył ją ramionami i przyciągnął bliżej do swojej ciepłej, cudownie pachnącej skóry i doskonale wyrzeźbionych mięśni.

– Znalazłeś coś ciekawego w książce?

– Tak, parę rzeczy – powiedział bez cienia entuzjazmu w głosie. – Właściwie to teraz próbuję ją przetłumaczyć, żeby móc spojrzeć na tekst jako całość. Gdy czytam po kawałku, nie ma to większego sensu.

– Nie możesz jej przeczytać?

– Jest napisana w starożytnym języku, na bazie którego powstał nasz obecny język. Tak jak większość waszych słów pochodzi z łaciny.

– Rozumiem. – Przejechała dłońmi wzdłuż jego nagich boków i przesunęła ustami po jego szczęce, pragnąc oderwać ich myśli od rozmowy o powrocie Aidana do domu. – Nie masz porannego zarostu.

– Mmm – mruknął, odchylając do tyłu głowę, żeby zapewnić jej dostęp do szyi. – Na twarzach Strażników nie rosną włosy, z wyjątkiem brwi i rzęs.

– Naprawdę? – Odsunęła się nieco z lekarską ciekawością. – Jakie inne różnice fizjologiczne są między nami?

– Nic istotnego. – Poruszył pod nią lubieżnie biodrami na dowód swoich słów.

– Widzę, że poranna erekcja jest cechą uniwersalną. – Zachichotała, gdy delikatnie dotknął jej bioder.

– Poranna erekcja dotyczy facetów tuż po przebudzeniu. Ten typ erekcji przytrafia się facetowi, gdy jego kobieta siada na nim w samym szlafrocuku.

Pocałowała go w kącik ust i spoważniała.

– Czy ty w ogóle spałeś, odkąd tu przybyłeś?

Aidan westchnął.

– Spałem pierwszej nocy.

– Byłeś chory, więc to się nie liczy.

– Próbujesz mi matkować? – Spojrzał na nią tak, że poczuła ucisk w żołądku.

– Moje uczucia dalekie są od matczynych. Właściwie to czysty egoizm.

Będziesz potrzebował siły na seks.

– Ach tak?

Oczy zabłysły mu figlarnie. Odsunął krzesło. Wstał i posadził ją na drewnianym blacie. Sięgnął za nią, żeby zrzucić książki na podłogę. Uderzenie spadających książek i szelest kartek wydały jej się niezwykle erotyczne. Pochylając się nad nią, zmusił ją, żeby położyła się na stole.

– Czasem mniejsze zasoby energii prowadzą do dłuższej gry wstępnej.

Spodobałoby ci się to, prawda?

Przejechał językiem po jej dolnej wardze. A ona złapała go i zaczęła ssać koniuszek jego języka. Aidan zadrzał, Lyssa zaś uśmiechnęła się, upajając się wrażeniem, jakie na nim wywoływała.

– Potrzebuję, żebyś miał dużo energii – wyszeptała mu do ust – żebyś pomógł mi spalić te wszystkie kalorie, które każesz mi jeść. Nigdy wcześniej nie jadłam o trzeciej nad ranem. Na pewno wszystko pójdzie mi prosto w biodra.

– Ha! – parsknął, odsuwając się nieco i udając, że ocenia jej wygląd. – Jesteś zbyt chuda i doskonale o tym wiesz. Poza tym musisz jeść, żeby zrekompensować brak śniadań.

– To tym się kierowałeś? – Wykrzywiła sceptycznie usta. – Myślałam, że dostarczasz mi paliwa na szóstą rundę. Czy to była siódma? Mógłbyś dać lekcję króliczkowi z reklamy Energizera i jechać, jechać i jechać...

– Zaraz tobie udzielę lekcji – zagroził, rozwiązując pasek przytrzymujący jej szlafroczek.

Pacnęła go po rękach.

– Nie ma mowy. Najpierw sen. Potem seks.

– Ale nie jestem zmęczony.

– Bzdury. Wyglądasz na wykończonego. – Chociaż ją kusiło. Tak bardzo ją kusiło. Owszem, była obolała w miejscach, których istnienia dotychczas nie była świadoma, ale rozkosz... Dobry Boże, orgazmy były uzależniające. Uderzały jej do głowy i roztapiały do czerwoności zakończenia nerwowe. Doskonale teraz rozumiała, że można być uzależnionym od seksu.

– Wiem, że tego pragniesz – mruknął. – W przeciwnym razie włożyłabyś ubranie. I zapewniam cię... mam pod dostatkiem energii, żeby dać ci to, czego pragniesz laleczko.

– Nie powinieneś mieć w ogóle energii. Powinieneś słać się na nogach. – Przechyliła głowę na bok. – Czy wszyscy Strażnicy są tak napaleni i niezmordowani jak ty?

– Nie, absolutnie nie. Zawsze miałem spory apetyt, ale łatwo go było zaspokoić. – Rozchylił poły szlafroczka i polizał przestrzeń pomiędzy jej łonem a piersiami.

Wygięła się jak łuk.

– Chcesz powiedzieć, że nie potrafisz cię zaspokoić?

– Potrafisz za każdym razem – wyszeptał tuż ponad stwardniałym, wyczekującym sutkiem. – I zaraz zrobisz to ponownie.

Jego gorące, wilgotne usta paliły jej skórę. Zachłysnęła się oddechem i zaczęła się wiać pod jego dotykiem, ale szybko została unieruchomiona przez palce, które znalazły się pomiędzy jej nogami. Delikatnie rozsunęły jej wargi, odnalazły łechtaczkę, wsunęły się do środka. Puścił jej pierś i jęknął.

– Kurwa, robię się taki twardy. – Wyjął palec i wsunął w nią dwa. – Czuję w tobie moją spermę. Jesteś nią zalana.

– Tak – wydyszała, gdy wchodził głębiej. – Mówiłam ci, że powinieneś być wykończony po zeszłej nocy. – Sięgnęła na dół i złapała go za rękę, wstrzymując jego ruchy. – Powiedz mi, czy jesteśmy kompatybilni, jeśli chodzi o rozmnażanie?

Zastygł bez ruchu, po czym wziął głęboki oddech.

– A chciałabyś, żebyśmy byli?

Jego spojrzenie było intensywne, przejmujące, pytające. Głębokie szafirowe oczy stopniowo traciły cynizm, który zobaczyła po raz pierwszy, kiedy otworzyła mu drzwi. Uszczęśliwiała go, nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Koniuszek jego palca poruszył się w niej delikatnie.

– Chciałabyś, Lyso?

To pytanie łamało jej serce. Gdy leżała po przebudzeniu w łóżku, krążyły jej po głowie głupie, nierealistyczne myśli o księciu z bajki, szczęśliwym zakończeniu. Świadomość, że był z nią w domu, robił jej kawę, był jej... Nie mogła zaprzeczyć, że myśli o dzieleniu z nim życia, tworzeniu rodziny.

Z oczu popłynęły jej łzy.

– Tak, chciałabym.

Tylko tyle zdołała powiedzieć przez ściśnięte gardło, ale Aidanowi to wystarczyło. Wziął w dłonie jej policzki i pocałował ją.

– A więc spróbujmy.

– Co? – Każdy mięsień w jej ciele napiął się jak struna.

– Chcesz powiedzieć, że to jest możliwe?

Uśmiechał się słodko, ale w jego szafirowych oczach czaił się smutek.

– Nie mam pojęcia. Ale zawsze możemy marzyć.

Podniósł ją i zaniósł na sofę. JB o dziwo zrozumiał sytuację, zeskoczył z kanapy i podreptał do bardziej zacisznego kąta. Aidan położył ją ostrożnie i ukląkł przy niej, a z jego pięknych, mrocznych oczu biło pożądanie i miłość. Dłoń powędrowała na jej udo.

– Nie zajdę w ciążę, Aidanie. Biorę tabletki.

– W moich marzeniach nie bierzesz. – Pocałował ją w kolano, rozchylił nogi i zaczął pieścić językiem łechtaczkę, po czym przesunął się wyżej.

Oparła się na łokciach i patrzyła na niego, pozbywając się szlafrocza z białego frotté, ramię po ramieniu. Stęskniona za dotykiem jego nagiej skóry.

– W moich marzeniach to jest nasz dom – powiedział, przesuwał po niej wzrokiem, jakby ją pieścił. – Co rano budzimy się wcześniej, żeby mieć czas, aby się kochać. Powoli. Moje ciało przykrywa twoje, wchodzę w ciebie głęboko, jakbyśmy

nie musieli liczyć się z czasem. Rozstajemy się niechętnie, całując się na pożegnanie, i idziemy do pracy. Myślimy o sobie nawzajem przez cały dzień i z niecierpliwością czekamy, aż znów będziemy razem.

Polizał jeden sutek, potem drugi. Zsunął spodnie od pizamy.

– Na wakacje jeździmy na prywatne plaże, gdzie oglądam, jak opalona na złoto radośnie biegasz wśród fal. Kładę cię na kocu. Odsuwam twój kostium, wchodzę w ciebie i posuwam cię, aż prosisz, żebym przestał. Potem niosę cię do domku i ponownie się kochamy. Dzielimy ze sobą posiłki, problemy, życie.

Lyssa odchyliła głowę na miękką poduszkę, gdy wsunął w nią palce.

– Aidanie...

Zamknęła oczy, żeby powstrzymać łzy, ale i tak stoczyły się po jej skroniach, mocząc włosy.

– Każdego dnia wymawiasz moje imię dokładnie tak jak teraz. Miętko i tracąc oddech z pożądania. I za każdym razem, gdy to słyszę, kocham cię jeszcze bardziej. I myślę, jaki jestem szczęśliwy, że cię mam. Jak wspaniale się o mnie troszczysz. Chłonę każdą chwilę, bo tak mocno cię potrzebuję. – Jego głos stał się cichszy i bardziej gardłowy. – Tak bardzo.

– Tak. – Wsunęła palce w jego włosy, gdy pochylił się nad nią. Pomiędzy nimi wisiał medalik, a Aidan zatapiał biodra między jej rozłożonymi nogami. Szeroka, lśniąca korona jego penisa drażniła wilgotne wejście do jej cipki, aż Lyssa uniosła biodra, pragnąc poczuć go więcej. – Ja też ciebie potrzebuję.

– I pewnego dnia stwierdzimy, że przyszedł czas na dziecko. – Położył dłonie na jej ramionach, gdy się w nią wsuwał, wypełniając ją całą pulsującą, gorącą długością.

– O Boże – wydyszała, rzucając głową na wszystkie strony, gdy przestał się poruszać, przygważdżając ją do sofy każdym centymetrem swego ciała. Jego spodnie od pizamy zsunęły się na podłogę i Aidan łaskotał jej delikatną skórę swoimi owłosionymi łydkami i udami. Czowała na pośladkach jego ciężkie jądra i łzy zaczęły jej płynąć jeszcze bardziej.

– Właśnie tak będę cię brał. – Wycofał się, masując ją swym szerokim kutasem. Po czym wrócił do środka, torując sobie drogę do jej spragnionej, pulsującej głębi. – Będę cię pieprzył tak często, jak zdołam. Będziemy spotykać się na lunchu i kochać się w twoim biurze. Będiesz wypełniona moją spermą w oczekiwaniu na płodne dni.

Jęknęła, zaciskając mięśnie wokół jego pompującego kutasa.

– I to by było tyle – mruknął z nieziemsko seksownym akcentem. – Powiedz, jak ci się podoba.

– Brzmi wspaniale – wydyszała, wijąc się pod perfekcyjnym, długim pchnięciem. Czowała pod łydkami jego napinające się i rozluźniające mięśnie pośladków, gdy posuwał ją powoli, doskonale poruszając biodrami.

Półprzytomna z rozkoszy poddała się doświadczeniu kochanka, głaszcząc go po plecach w jego niespiesznym rytmie. Oparła pięty na sofie i uniosła się, otwierając dla niego bardziej, żeby poczuć go jeszcze głębiej, dostosowując ruch bioder do jego ruchów.

Za oknem pojawiło się słońce, promienie oświetlały pokój i ogrzewały jej

skórę. Westchnęła ciężko i pomyślała, że oddałaby wszystko za poranki takie jak ten. Kochał ją, jakby czas przestał istnieć, jakby mogli to robić wiecznie.

Aidan wygiął plecy i wsunął się w nią głębiej. Szczytowała z niemym krzykiem, całe jej ciało drżało w spazmach napiętości, a jej cipka zaciskała się rytmicznie wokół jego pulsującego ciała.

– Moja słodka Lyssa – wyszeptał, poruszając się delikatnie, sprawiając, że orgazm przepływał przez nią falami. – Właśnie tak. Tak pocznie się nasze dziecko. – Wykonał mocne pchniecie i jęknął głośno, dołączając do niej w rozkoszy.

Czuła głęboko w sobie ciepłą falę jego spermy, a spazmatyczne pchnięcia jego kutasa sprawiały, że i ona jęczała z rozkoszy i żalu.

Drżący Aidan przycisnął usta do jej ust, zaciskając zęby, całkowicie się w niej zatracając. Gdy minęła fala orgazmu, wsunął język w jej usta i przytulił ją tak mocno, że prawie ją zmiażdżył. Lyssa łkała cichutko w jego objęciach. Przytulił policzek do jej mokrego policzka, zastanawiając się, jak przeżyje bez niej resztę swego nieśmiertelnego życia. Lyssa zestarzeje się i umrze, jak wszyscy śmiertelnicy. Jak on to zniesie?

Każdą cząsteczką siebie pragnął spełnienia marzenia, którym się z nią podzielił. Oplakiwał utratę przeszłości, która nigdy nie mogła się zdarzyć.

Jednak po tym, co dziś rano wyczytał w starożytnych tekstach, nie miał wyboru. Musi wrócić do Zmierzchu. I już nigdy w życiu nie będzie się kochał z Lyssą.

Rozdział czternasty

Aidan położył się na boku, przyciągając Lyssę do siebie. Leżeli ciasno spleceni na wąskiej sofie, żeby nie spaść na podłogę. Cały czas delikatnie się w niej poruszał, a jej cipka pulsowała wokół jego kutasa. Aidan wziął głęboki oddech i przygarnął ją jeszcze mocniej, próbując znaleźć w sobie siłę, żeby ją opuścić.

– Aidanie... – Oddech Lyssy rozpalał jego pokrytą kropelkami potu skórę. Przepływał przez niego, rozchodził się po ciele, od serca po palce u nóg, i dawał tyle przyjemności.

– Mmm? – zamruczał, lekko głaszcząc ją po plecach. Nigdy nie nasyci się dotykaniami jej, tuleniem, kochaniem się z nią, ale nowo zdobyta wiedza coś w nim zabiła: nadzieję i spokój, którą mu ofiarowała Lyssa.

– Musi być jakiś sposób, żebyś mógł zostać.

Poczuł bolesną gułą w gardle. Nie potrafił sobie poradzić z nagłymi emocjami. Tyle czasu był wewnętrznie martwy, odrętwiały z samotności, zainteresowany tylko swoimi podwładnymi. Darzył szacunkiem każdą kobietę, którą zabierał do łóżka, ale one nie zwracały się do niego jego imieniem. Był „Crossem” albo „kapitanem” i zawsze istniał pomiędzy nimi ogromny dystans, nawet jeśli ich ciała były tak blisko, jak to tylko jest możliwe.

– Chciałabym się tobą opiekować – wyszeptała, przesuwając palcami po jego włosach. – Chcę sprawić, żebyś się śmiał, chcę cię uszczęśliwić.

– Robisz to – odrzekł zachrypniętym, szorstkim jak papier ścierny głosem.

– I pragnę robić to nadal. Potrzebujesz kogoś, kto by się tobą zajął.

Przyłożył usta do jej czoła.

– Ale z nas para. Ty także potrzebujesz kogoś, kto by się tobą zaopiekował, laleczko. Zarówno ty, jak i ja poświęcamy tyle czasu, zajmując się innymi, że zaniedbujemy samych siebie. Jesteś jedyną osobą, której kiedykolwiek pragnąłem tylko dla siebie, czysto egoistycznie.

Oddałby wszystko, żeby móc spędzić z nią życie, zestarzeć się z nią, umrzeć u jej boku. Wolałby krótkie, wypełnione słodyczą życie niż wieczne i puste. Niestety jedyne, co mógł dla niej zrobić, to zagwarantować, że będzie żyła jak najdłużej, żeby mogła wyjść za męża, mieć dzieci i wnuki. Dzieci i wnuki innego mężczyzny.

Jego wyobrażenia były jak wbijające się, drażące w sercu noże, które zabijały go powoli, bezlitośnie. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że niemal pozbawił tchu, ale nie narzekwała.

– Możemy zostać tu tak na zawsze? – zapytała z ciężkim westchnieniem.

Potrzebował chwili, żeby odzyskać kontrolę nad głosem, i odrzekł, jak najweselej potrafił.

– Myślę, że w łóżku byłoby nam wygodniej.

Lyssa zaśmiała się cichutko. Nie była to beztraska radość, którą tak uwielbiał,

ale rozproszyła nieco smutek.

– Może pójdziemy pod prysznic? – zaproponował.

– Razem?

– Chciałbym, ale muszę posprzątać w jadalni i zacząć szykować śniadanie.

Odsunęła się nieco, żeby popatrzeć na niego ogromnymi, ciemnymi oczami, a on przytrzymał ją za łopatki, żeby nie spadła. Jej zaufanie, że ją utrzyma, wywołało szczerzy uśmiech na jego twarzy. Owszem, miała co do niego pewne wątpliwości, ale pomimo to ufała swoim instynktom, a one zawsze działały na jego korzyść.

– Co planujesz podać na śniadanie?

Popłakała się ze śmiechu, gdy przyszedł na górę o trzeciej nad ranem, niosąc talerz ciasteczek Chips Ahoy! posmarowanych masłem orzechowym.

– No co? – zapytał z uśmiechem. – Masło orzechowe ma dużo białka.

Słyszając to wytłumaczenie, Lyssa zaniósła się śmiechem, turlając się w niebieskiej pościeli.

Postawił talerz na stoliku nocnym i dołączył do niej, po czym usiadł oparty o zagłówek i posadził ją sobie na kolanach. Usadowiła się na nim okrakiem, wsuwając w siebie jego twardego, imponującego kutasa. Rozmazywali sobie na ustach masło orzechowe i zlizywali z siebie nawzajem, śmiejąc się, kochając i jedząc ciasteczka.

Pocałował czubek jej nosa.

– Coś wymyślę.

– W porządku, ufam ci. – Jej niski, zdecydowany ton poruszył go. Biorąc pod uwagę to, co jej wczoraj wyznał, jej zaufanie znaczyło dla niego tak wiele.

Niechętnie rozdzielili się i podnieśli z sofy. Gdy stali, Aidan zdjął przez głowę medalik i włożył go Lyssie na szyję. Medalik opadł pomiędzy jej piersi. Świecił wewnętrznym blaskiem, co jak przypuszczał, spowodowane było podróżą albo reakcją na ten świat. Nigdy nie przeszło mu przez myśl, że kamień mógłby reagować na Lyssę.

Położył dłoń na medaliku i jej sercu.

– Nie mogę tego przyjąć – powiedziała. – Jest dla ciebie zbyt cenny.

Zaprzeczył.

– Ty jesteś dla mnie cenna. Obiecuj mi, że zawsze będziesz go nosić. Ja nigdy go nie zdejmowałem. Szedłem z nim pod prysznic, do kąpielni. Nie masz powodu, żeby go zdejmować. Nie zniszczy się ani nie wyblaknie jak ziemskie metale. Muszę wiedzieć, że nigdy nie straci kontaktu z twoją skórą.

– Aidanie? – W jej ciemnych oczach krył się niepokój.

– Obiecuj mi. Dla mojego spokoju.

– Oczywiście. – Podniosła kamień do ust i ucałowała go, a potem stanęła na palcach i pocałowała Aidana. – Zawsze będę mieć go przy sobie. Dziękuję.

– To ja dziękuję. – Przytulił ją mocno i przycisnął usta do jej czoła.

Oddychając głęboko, próbował zapisać w pamięci jej zapach, jej dotyk, żeby nigdy nie zapomnieć.

– Znajdziemy jakiś sposób, żeby być razem. – Drobnymi dłońmi pieściła jego plecy. – Nie pogodzę się z myślą, że to niemożliwe.

Aidan wiedział, że Lyssa głęboko w to wierzy. Przetrwiała, bo nie straciła nadziei. To dlatego nie mógł jej nic powiedzieć, dopóki nie odejdzie. Jeśli

dowiedziałyby się, że nie wróci, nie pozwoliłaby mu tego zrobić.

– Przygotuj się do jedzenia. – Puścił ją, całą siłą woli zmuszając się do uśmiechu.

Ich palce pozostały splecione do ostatniej chwili, po czym Lyssa weszła na schody, a Aidan skierował się do jadalni. Ułożył książki w taki sposób, że jego cel i motywacja stały się jasne. Nie mógł dopuścić, żeby pomyślała, że oszedł albo został zabrany. Chciał, żeby wiedziała, dlaczego odchodzi, żeby mogła z tym żyć. Pogodzić się z tym. I żyć dalej.

Z początku nic dziwnego nie zauważy, ale z czasem, gdy dokładniej się przyjrzy, zrozumie.

List pożegnalny zachował na koniec. Odsunął krzesło, wziął głęboki oddech i przystąpił do pisania.

Nie potrafił pożegnać się, gdy stali twarzą w twarz. Byłoby to zbyt bolesne. Złożył kartkę i pocałował ją, po czym wsunął między strony książki, którą ukradł Sheronowi.

Druga książka, ta ozdobiona klejnotami, odwołująca się do Stonehenge i układu gwiazd zdawała się nie mieć nic wspólnego z ukrywaną przez Starszyznę wiedzą. Jeśli były zawarte w niej jakieś odpowiedzi, nie mógł ich znaleźć. Wprowadzała więcej zamieszania, niż dawała rozwiązań, jak łamigłówka, która, im bardziej się w nią zagłębiasz, tym bardziej jest skomplikowana.

Jego palce bezwiednie powędrowały do przetłumaczonego tekstu. *Strzeż się Klucza, który otworzy wrota i ujawni prawdę.*

Każde słowo było jak uderzenie w twarz. Siedział nieruchomo, słyszał tylko własny oddech świszczący przez zaciśnięte zęby.

Klucz nie miał otworzyć Wrót do Koszmarów. Klucz miał ujawnić coś, co Starszyzna przed nimi skrywała. To dlatego tak na niego polowali. Dlatego chcieli go zniszczyć.

Nie rozumiał tylko, dlaczego Klucz był jednym ze Śniących i dlaczego przypisywane mu cechy były tak istotne. I medalik...

Wzdrygnął się i zamknął oczy. W starożytnym tekście znalazł rysunek medalika, który lata temu podarował mu Sheron. Pamiątka starego świata. Część proroctwa, którą Starszyzna przed nimi ukryła. Kamień ją ochroni, błysk, którym zapala się w jej obecności, wzmocni jej zdolności w Zmierzchu. Nawet bez niego potrafiła zamknąć drzwi. Miał nadzieję, że z medalikiem będzie mogła trzymać z dala od siebie zarówno Strażników, jak i Koszmary. Wreszcie będzie bezpieczna podczas snu.

Gdy po raz pierwszy przetłumaczył tę część tekstu, zastanawiał się, dlaczego on, Strażnik, którego co noc wysyłano do Śniących, potencjalnych Kluczy, został obdarowany czymś tak niebezpiecznym. Dlaczego nie zamknęli tego w bezpiecznym miejscu?

Potem przeczytał dalej.

Klucz. Wrota. Strażnik.

Lyssa była Kluczem, co potwierdzała reakcja kamienia, a kamień był Wrotami. Aidan przypuszczał, że to on był tym Strażnikiem z przepowiedni. A wynik kombinacji wszystkich trzech czynników?

Koniec Wszechświata, jaki znamy.

Dalsze tłumaczenie było szczątkowe. Nie znał zbyt wielu słów. Ale parę rzeczy było jasnych. Rozpad. Anihilacja. Nie brzmiało to dobrze.

Musiał wrócić do Zmierzchu po odpowiedzi i musiał trzymać się z dala od Lyssy.

Poszukiwanie wiadomości na temat powstania rozłamu pomiędzy płaszczyznami egzystencji było ślepą uliczką. Musiał się dowiedzieć, dlaczego zdolność Lyssy do zagładania do Zmierzchu i kontrolowania snów tak przerażała Starszyznę. Dlaczego ciekawski Strażnik, taki jak on, nie stanowił takiego zagrożenia? I ten medalik – czym właściwie był? Jaka była jego rola i dlaczego go dostał?

Co to wszystko miało znaczyć? Czy Starszyzna działała dla ich dobra, czy przeciwko Strażnikom? Nie miał pewności, ale nie mógł pozbyć się myśli, że jeśli mieliby czyste intencje, podzieliliby się swoją wiedzą ze Strażnikami. Tymczasem tyle przed nimi ukrywali. Twierdzili, że podróż do świata śmiertelników jest podróżą w jedną stronę, podczas gdy jego tłumaczenie wskazywało na coś wręcz przeciwnego. Dlaczego ukrywali przed nimi możliwość przemieszczania się pomiędzy płaszczyznami egzystencji? To zaledwie jedno z niezliczonych pytań bez odpowiedzi.

Jednak, jeśli mylił się co do możliwości podróżowania pomiędzy światami, mógłby ponownie obudzić się w tym świecie. Za wszelką cenę musi temu zapobiec, gdyż sprowadziłby na Lyssę niebezpieczeństwo.

Usłyszał zakręcaną na górze wodę i przystąpił do akcji. Umył się szybko w łazience na dole, po czym przeszedł do kuchni, przygotowując się wewnętrznie na rozstanie.

Na dźwięk cichego świergotu, oznaczającego, że droga jest bezpieczna, Connor z determinacją wszedł do Świątyni Starszyzny. Użycie bardziej nowoczesnej formy komunikacji było w tej sytuacji zbyt ryzykowne, bo ktoś mógłby przechwycić transmisję i wykorzystać ją przeciwko nim. Z konieczności była to misja pozbawiona technologii, czyli taka, jakie lubił najbardziej.

Philip unieszkodliwił stojącego przy wejściu strażnika, strzelając strzałką nasączoną środkiem nasennym. Potem wyjął ją z szyi nieszczęśnika, żeby nie zostawiać żadnych śladów. Strażnik obudzi się przekonany, że przysnął na chwilę z nudów. Connor zamierzał potraktować tak samo samotnego wartownika w pomieszczeniu z konsolą. Bardzo dokładnie zaplanowali akcję, tak aby nikt ich nie zobaczył ani nie zapamiętał. Jeśli uda im się znaleźć jakieś odpowiedzi i wyjść niepostrzeżenie, uznają akcję za sukces.

Connor starał się więc pozostawać w cieniu, wytężał zmysły, poruszał się w dokładnie zaplanowany sposób, żeby nie nagrała go żadna kamera. Znalazł się w korytarzu wychodzącym z *haiden*. Na lewo znajdowała się część mieszkalna Starszyzny. Droga na prawo prowadziła do odizolowanego dziedzińca do medytacji.

Jak na razie wszystko szło zgodnie z planem.

Nagle poczuł drgania podłogi i spojrzał pod nogi. Posadzka zalśniła i stała się przezroczysta. Cross przestraszył się, że zniknął mu grunt spod nóg i zaraz spadnie w rozgwieżdżoną otchłań. Instynktownie chwycił się ściany, podczas gdy widok

przestrzeni zmienił się w wirujący kalejdoskop kolorów.

– O kurwa – przeklął pod nosem.

Connor stał zafascynowany widokiem, zastanawiając się, czy to, co widzi, jest realne, czy stanowi jedynie iluzję.

Przypomniawszy sobie, że nie ma zbyt wiele czasu, opanował lęk wysokości i ruszył dalej. Z każdym jego krokiem fale wirujących kolorów zataczały coraz większe kręgi, jakby stąpał po płytkiej, płynnej tęczy. Zobaczył przed sobą łukowe drzwi i zatrzymał się przy nich. Zajrzał do środka i ujrzał pochylonego nad konsolą Starca.

Connor wyjął sztylet i odsunął go od siebie, usiłując złapać odbicie celu pogrążonego w pracy. Miał tylko jedną szansę. Jeśli nie trafi, zdradzi swoją pozycję i zamiary. Narazi się na poważne konsekwencje dyscyplinarne.

Drugą ręką wyjął rurkę do strzelania strzałkami i czekał cierpliwie, ignorując spływający po skroniach pot. Gdy Starzec w końcu odwrócił się, aby sięgnąć po stojącą na półce książkę, Connor stanął w drzwiach, błyskawicznie wycelował i wypuścił strzałkę. Szybko się cofnął i ponownie wbił wzrok w szaleńczo wirującą podłogę, aż dobiegł go odgłos osuwającego się na podłogę nieprzytomnego ciała.

Przed wejściem do pokoju Connor zagwizdał, dając Philipowi znak, że doszedł na miejsce i trzeba zacząć mierzyć czas. Środek usypiający nie działał długo.

– Zdradź mi wszystkie swoje sekrety – wymruczał, kładąc sztylet na konsoli. Przed nim rozciągał się półokrągły panel podświetlanych przycisków. Ponad panelem wisiało kilka małych monitorów, które pokazywały wykonujących zadania Strażników. Wpatrywał się w zmieniające się obrazy, nie mogąc uwierzyć, co na nich widzi.

Strażnicy byli przekonani, że chwile spędzane w podświadomości Śniących były intymne. Okazuje się, że nie.

A to oznacza, że Starcy doskonale wiedzieli o podejrzeniach kapitana względem Śniącej. Obserwowali rosnące pomiędzy nimi przywiązanie. Być może nawet podsycali je, wysyłając go do niej ponownie. Dopuścili do rozkwitu ich związku nie dlatego, że o niczym nie wiedzieli, ale z pełną premedytacją.

Zaintrygowany i przerażony tym odkryciem Connor zabrał się do pracy, przeglądając archiwa, żeby potwierdzić swoją teorię lub jej zaprzeczyć. Zerknął na korytarz i zauważył, że teraz, gdy wszedł do pokoju, posadzka powróciła do swego marmurowego wyglądu. Zdał sobie sprawę, jak niewiele rozumie ze świata, w którym niegdyś wszystko było jasne.

Wszystkie te lata, gdy naśmiewał się z niezaspokojonej ciekawości Aidana, stanęły mu teraz kością w gardle. Dla niego liczyły się tylko seks i walka. Jaki był naiwny. W życiu chodziło o coś więcej niż o poszukiwanie wielowiecznego proroctwa.

Kim byli członkowie Starszyny? Kto dał im władzę? Skąd tak drastyczna zmiana w ich wyglądzie? W jaki sposób dowiedzieli się o Kluczu? Dlaczego przestają się starzeć? Nigdy cię to nie zastanawiało?

Zadajesz zbyt wiele pytań, Cross.

Czysta głupota. Nigdy nie wyruszał na misję, dopóki nie poznał szczegółów, a tymczasem, jak pokazało parę ostatnich chwil, nie wiedział nic o życiu.

– Koniec z tym. – Wyprostował się, przeżywając moment nagłego olśnienia. – To się musi zmienić.

Nagle usłyszał swoje imię i zamarł, próbując zorientować się, skąd pochodzi głos. Usłyszał je ponownie i podniósł wzrok ku rzędowi monitorów.

– Cross.

Na wysuniętym najbardziej na prawo monitorze zobaczył sen Aidana... i jego samego.

Nakładając krem na twarz, Lyssa rozmyślała nad swoim dylematem. Nie mogła pomóc Aidanowi z książkami, bo nie rozumiała z nich ani słowa, ale zauważyła, że wszystkie kupione wczoraj tomy dotyczą Stonehenge. Nie wiedziała, dlaczego tak bardzo interesuje się tym miejscem, więc postanowiła się tego dowiedzieć.

Nieważne, co będzie musiała zrobić, nie zamierzała pozwolić mu tak po prostu zniknąć z jej życia. Nie po tym, co powiedział jej dziś rano. Jej nieśmiertelny wojownik przeżył całe swoje życie, nie potrzebując, nie kochając żadnej kobiety – dopóki nie spotkał jej. Teraz ona była jego snem i był to dar, z którego nie zamierza zrezygnować bez walki.

Wyszła z łazienki i zatrzymała się w półkroku. Aidan spał na łóżku. Spojrzała na niego z czułością, a jej serce przepełniła miłość.

– Moje kochane biedactwo, nawet kochankowie ze snów czasem potrzebują odpoczynku.

Przeszła bosą przez miękki dywan koloru owsianki, poprawiając zawiązany na piersiach ręcznik. Stanęła nad łóżkiem i zebrała rzeczy Aidana – luźne czarne spodnie i koszulkę w tym samym kolorze. W przeciwieństwie do ubrań, które kupił wczoraj, te leżały na nim znakomicie, oplatając mu biodra niczym druga skóra, rozszerzały się na nogach, żeby nie krępować ruchów. Dziwny materiał i brak jakichkolwiek szwów przypomniały jej, że pochodzą z innego świata.

Z sercem w gardle zapamiętywała ukochane rysy twarzy, rozluźnione podczas snu. Z wyjątkiem kilku siwych włosów na skroniach Aidan wyglądał, jakby tak jak ona miał trzydzieści lat.

– Piękny – wyszeptała, podziwiając jego nagie ramiona i złocistą szyję. Nachyliła się i przycisnęła usta do jego ust.

– Kocham cię.

Spał dalej.

Desperacko potrzebując kawy, ubrała się w bawełnianą, krótką sukienkę w pastelowe kwiatki. Była w połowie schodów, gdy usłyszała od drzwi wejściowych znajomy głos.

– Lyso?

Zbiegła ze schodów.

– Cześć, mam. – Objęła ją radośnie.

– Co się stało w twoim holu? – Zapytała matka, pokazując obcasem na połamane kafle.

– Upuściłam coś.

– Młot pneumatyczny?

Lyssa zaśmiała się.

– Śmiejesz się? – Matka spojrzała na nią badawczym wzrokiem i zagwizdała. – Popatrz tylko na siebie! Kimkolwiek jest ten facet, widzę, że przeszliście już do etapu miesiąca miodowego jego wizyty, co?

– Mamo! – Poszła do kuchni po kawę, gdzie znalazła przykryty talerz krakersów ozdobionych masłem orzechowym i rodzynkami.

– Co to ma być? – zapytała matka, wyteżając wzrok. Ubrana w miękką, lejącą, wielokolorową spódnicę i błękitną bluzeczkę na ramiączkach Cathy jak zawsze wyglądała wspaniale. Kiedy mówiła, gestykulowała, pobrząkując cieniutkimi złotymi bransoletami.

– Śniadanie.

– Znowu opiekujesz się Justinem?

– Nie. To moje śniadanie. – Podniosła krakersa i ugryzła go. Była to najsmaczniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadła. Przygotowana kochającymi rękami, przypominała namiętność ich nocnej uczy.

– Blee. – Matka zmarszczyła nos. – A więc gdzie on jest?

– Gdzie jest kto? – Lyssa nalala sobie do filiżanki kawy, dodała śmietankę i słodzik i popiła lepkie masło orzechowe.

– Nie udawaj głupiej. Chcę go poznać. Od lat nie wyglądałaś tak dobrze.

Lyssa uśmiechnęła się i wzięła kolejnego krakersa. Okrążyła barek, aby usiąść na swoim ulubionym miejscu.

Matka podążyła za nią, marszcząc brwi.

– Jest profesorem? – zapytała, spoglądając na porozrzucane w jadalni książki.

– Czy studentem?

– Coś w tym rodzaju.

– Po co te wszystkie tajemnice? Nie podoba mi się to.

Lyssa wpadła w chwilowy popłoch, zastanawiając się, jak wytłumaczy matce ozdobioną klejnotami książkę, ale z ulgą stwierdziła, że cenny przedmiot był schowany pod stosem papierów.

– Jesteś wścibska.

– Stonehenge? Zawsze chciałam tam pojechać.

– Ja nie. – Nie, jeśli oznaczałoby to, że Aidan musi wrócić do domu. Tyle się chciała o nim dowiedzieć, tyle mu pokazać, tyle z nim dzielić. Powiedział, że wszystko o niej wie, bo w Zmierzchu miał wgląd w jej myśli. Potrzebowała czasu, żeby poznać go równie dobrze.

– Poszedł do sklepu czy co? – Cathy rozejrzała się. – Może zobaczył, co zamierzasz podać na śniadanie, i poszedł kupić prawdziwe jedzenie. Naprawdę, Lyso, nie możesz karmić mężczyzny czymś takim.

– Śpi na górze.

– Och.

Natychmiast pożałowała, że powiedziała prawdę. Cathy pospieszyła na schody, zanim Lyssa zdążyła zaprotestować. Mogła jedynie iść za nią i wysyczyć:

– To już przesada, nawet jak na ciebie, mamo!

– Tylko zerknę. Obiecuję, że go nie obudzę. – Matka zatrzymała się przy drzwiach do sypialni i zamarła. Przez dłuższą chwilę nic nie mówiła, a potem wyszeptała:

– Jezu, on jest prawdziwy?

– Nie. To nadmuchiwana lalka. Najdroższy model.

Matka spiorunowała ją wzrokiem przez ramię.

– Proszę, proszę. – Ponownie popatrzyła na łóżko. – Gdzie go znalazłaś i czy jest ich więcej?

– To on mnie znalazł, pamiętasz? – I dzięki Bogu. Lyssa stanęła na palcach, żeby również na niego popatrzeć. Aidan Cross śpiący na jej łóżku był najbardziej erotycznym widokiem wszechczasów.

Obie milczały, upajając się obrazem wspaniałego męskiego okazu ułożonego w niewinnym śnie. W pokoju słychać było jedynie jego oddech, delikatny ruch powietrza wdychanego i wydychanego z jego płuc. Matka zrobiła krok do pokoju...

...i obronne syknięcie JB wystraszyło je obie na śmierć. Cathy podskoczyła z krzykiem, a przestraszona Lyssa zawtórowała jej piskiem.

Aidan nawet nie drgnął.

Lyssa wiedziała, że matka obudziłaby swoim krzykiem zmarłego, a i jej pisk nie pozostawiał wiele do życzenia w zakresie cucenia ciał. Jej łomoczące ze strachu serce przyspieszyło jeszcze bardziej. Zdecydowanie coś było nie tak.

– Mamo, musisz już iść.

– Dlaczego?

– Gorący facet. W moim łóżku. Domyśl się. – Gorący facet, który nie reagował na bodźce zewnętrzne.

– Nie wiem, jak zamierzasz go obudzić, jeżeli nie zareagował na dwie wrzeszczące baby. Biedactwo. Wykończyłaś go. – Cathy ruszyła w stronę schodów z ręką przyciśniętą do piersi. – To zwierzę jest opętane, Lyssso. Nie zatrzymasz przy sobie faceta, jeśli będziesz mieszkać z tą bestią.

– Nie martw się o to. – Sprowadziła matkę na dół i mocniej niż zwykle uściskała ją na pożegnanie, wdychając znajomy zapach Coco Chanel. Na wypadek gdyby nie miała już ku temu okazji, powiedziała:

– Kocham cię, mamo. Bardzo.

– Wiem, kochanie. – Cathy pogłaskała ją po głowie i plecach, aż napłynęły jej do oczu łzy.

– Czy zobaczę kiedyś to twoje ciacho w stanie czuwania?

Lyssa wyprostowała ramiona.

– Uczynię wszystko, aby tak się stało. Obiecuję.

– Connor, do jasnej cholery. Gdzie ty się podziewasz?

Tak jak wszyscy Śniący, Aidan doskonale orientował się w swoim otoczeniu. Chociaż w przeciwieństwie do zwykłych Śniących, jego strumień świadomości był słabszy, jakby za mgłą. Connor poświęcił cenny czas, sprawdzając, czy będzie mógł się połączyć z przyjacielem z pokoju sterowania, czy będzie musiał wyjść. W końcu wykasował kilka ostatnich minut wszystkich nagrań w świątyni i dołączył do Philipa.

– Cross wrócił do Zmierzchu w stanie snu.

Philip zmarszczył czoło i pokiwał głową.

– Idź do niego. Pójdę do pokoju sterowania i zobaczę, co da się zrobić.

– Nie ma mowy. To zbyt niebezpieczne. Nie będziesz miał nikogo na czatach.

– Pieprzę to – parsknął. – Zadaliśmy sobie tyle trudu. Nie możemy tego teraz

zmarnować. Nasze szanse, żeby dojść tam ponownie, są równe zeru i wiesz o tym dobrze.

– Znajdziemy inny sposób. Nie możesz tego zrobić sam.

– Tracisz czas i oddech.

Connor jęknął i przeklął. Nie miał wyboru, musiał iść do Aidana i wiedział, że gdy odejdzie, Philip zrobi, co zechce.

– Jak cię złapią, skopię ci tyłek.

– Umowa stoi. Idź już.

Connor okrążył budynek i doszedł do pokrytego trawą placu za Świątynią, gdzie wzbil się w górę, szybując ponad domem Aidana, ku wysokim górcom, a potem poza nie. Przed nim rozciągała się Dolina Snów, szerokie złote promienie unoszące się z dna doliny znikwały na zamglonym niebie. Różnorodne strumienie nieświadomych myśli rozciągały się jak wzrokiem sięgnąć. Wijące się cienie i wstęgi czarnego dymu zdradzały Koszmara, którym udało się przeniknąć do doliny pomimo najlepszych starań Strażników. To pole walki nie było piekłem podobnym do Wrót, ale rozgrywająca się bitwa była tu równie zacięta.

Poleciał nad skraj doliny, najbardziej oddalonej od świątyni. Tu, w opuszczonym łańcuchu skalistych wzniesień pobłyskiwało jasnoniebieskie światło należące do strumieni podświadomości Aidana.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Connor był już tu kiedyś. Jego uwagę przykuło ledwo dostrzegalne światło u szczytu gładkiej skały. Zauważył tę anomalię, gdy kończył misję, a jego późniejsze śledztwo doprowadziło do ponownego krótkiego spotkania, podczas którego zdołał się jedynie dowiedzieć, że Aidan szczęśliwie przeżył podróż na płaszczyznę śmiertelników, i dojrzeć błądy obraz pomieszczenia z konsolą.

Wstępując w chłodny strumień, Connor wszedł w sen Aidana. Jego najlepszy przyjaciel umiejscowił ich na ganku swojego domu, gdzie oboje czuli się swobodnie.

– Wybrałeś najgorszy czas, Cross.

Na widok podchodzącego Connora Aidan potarł się po karku.

– Jakkolwiek złe miałem przypuszczenia, rzeczywistość jest jeszcze gorsza.

Nagle ich uwagę przykuło skrzypienie prowadzących na ganek schodów i ujrzeli podchodzącego przedstawiciela Starszyzny. Kaptur skrywał jego tożsamość, ale kiedy Connor zobaczył, że Aidan sztywnieje, stanął w gotowości. Niestety zbyt późno.

Zanim zdążył się zorientować w sytuacji, szata opadła, a spod niej wyłoniły się Koszmara.

Rozdział piętnasty

Connor zobaczył, że Aidan wyciąga miecz z zawieszanej na plecach pochwy. On sam wyjął sztylet z torebki na udzie i ruszył do walki.

Gotował się z wściekłości, a jego mięśnie pulsowały chęcią rozerwania wroga na strzępy, aż ryknął z furią na kłębiące się wokół Koszmary. Wypełniony wściekłością i frustracją ryk był tak przerażający, że spłoszone Koszmary zaczęły się rozpraszać, niektóre tak przestraszone, że rozpadły się w cuchnący proch. Piszczwały dziecięcymi głosikami, co wywołało u Aidana taką furię, że Connor zatrzymał się w pół ciosu i patrzył na przyjaciela z podziwem. Nie przypadkiem Aidan Cross był najlepszym Mistrzem Miecza – gdy przychodziło do wymachiwania ostrzem, był niepokonany.

Koszmary zaczęły się wycofywać, kłębiąc się podstępnie wokół nich. Nabuzowany agresją Connor doskoczył do cienistych form, torując sobie drogę sztyletem. A stojący u jego boku Aidan walczył z taką zaciętością, jakiej Connor nie widział u niego od wielu lat.

Dzieląc uwagę pomiędzy Aidana i Koszmary, Connor nie zauważył, że nie byli już sami. Zanim zrozumiał, co się działo, stało za nimi tysiące Starców z wyciągniętymi mieczami. Wkrótce całą porośniętą trawą polanę wypełniło morze postaci w szarych kapturach i Koszmarów, z którymi walczyli. Rozprzestrzerali się jak rosnąca plama, otaczając ganek i cały dom.

Connor nie mógł zrozumieć, co się działo, ale w tej chwili nie miało to znaczenia. Obchodziły go tylko Koszmary, chęć zabicia każdego z nich. Z pomocą Starszyny był to osiągalny cel.

W każdej bitwie przychodzi moment, gdy wiatry pomyślności zmieniają kierunek. Każdy Mistrz Miecza potrafi instynktownie rozpoznać taki moment. Przychodzi do niego w postaci zastrzyku adrenaliny, przyływu sił, zapachu zwycięstwa.

Właśnie w tym momencie triumfu Starszyna wykonała ruch. Poruszając się niczym jeden organizm, Starcy wspięli się na schody i otoczyli Aidana morzem wyciągniętych ramion. Odciągnęli go od niebezpieczeństwa. Kapitan walczył jak obłąkany, ale nie był w stanie przeciwstawić się przeważającej liczbie napastników. Connor zaryczał z frustracji i strachu o przyjaciela, ale nie mógł nic zrobić, uwikłany w walkę z pozostałymi Koszmarami. Nie mógł się odwrócić, nie mógł przyjść z pomocą.

Pozostało mu jedynie kontynuować walkę i poprzysiąc prywatną zemstę.

Lyssa wpatrywała się w otwartą w dłoniach książkę i włożoną w nią karteczkę.
Kocham cię.

Nigdy wcześniej nie widziała pisma Aidana, ale nie miała wątpliwości, że napisane pewną ręką litery były jego dziełem. Jak sam Aidan, pismo było piękne i

zamaszyste, z ostrymi kątami.

Płakała i wodziła palcem po liniach słów. Myślał, że zostając z nią, narazi ją na niebezpieczeństwo. Z miłości do niej był gotów zrezygnować z własnego szczęścia.

– Aidanie... – Otarła łzy i zacisnęła pięść na medaliku. – Nie musisz robić tego sam, nie pozwolę ci odejść bez walki.

Z głębokim westchnieniem odsunęła się od stołu i poszła na górę do łóżka. Zamknie oczy i będzie się modlić, żeby przejść do Zmierzchu i go ocalić. Nie miała pojęcia, co mogła dla niego zrobić. Spędziła niemal całe życie ukryta przed Starszyzną i Koszmarami, ale teraz nie miała wyboru, musiała stawić im czoła. Nie mogła zostawić Aidana w zawieszeniu – z ciałem w jednym świecie, a świadomością w drugim. Do tej pory ufała swojej intuicji i teraz też tak robi.

Oparła kolano na materacu i podpełzła do Aidana. Skuliła się u jego boku, otaczając go nogą i ramieniem. Jego pierś poruszała się rytmicznie, ale serce pędziło jak oszalałe. Przcisnęła twarz do jego szyi i wdychała zapach. Przypomnił jej o dotyku i czułości.

Aidan przeszedł dla niej przez cholerny galaktyczny rozłam. Nadszedł czas, aby zrobiła dla niego to samo.

Obudziła się na kocu, leżała na plaży. Potrzebowała chwili, żeby zorientować się w otoczeniu, ale zanim złapała oddech, dotarło do niej, co się stało. Skoczyła na równe nogi, odruchowo strzepując z ubrania piasek. Ostrożnie dotykała nowych ubrań, które stanowiły kobiecą wersję czarnych luźnych spodni i koszulki Aidana.

– Niezłe ciuchy – stwierdziła, podnosząc głowę. – Doskonale leżą.

Podbudowana wspomnieniami o chwilach spędzonych z Aidanem w jego świecie nabrała pewności, że musi ocalić swojego mężczyznę. Na myśl o kryjącym się w jego niebieskich oczach smutku i braku nadziei zakłuło ją w sercu.

Cieszę się, że jestem tu z tobą, powiedział w dniu, gdy pojawił się na jej progu. Był tak przepełniony radością, że podbił jej serce i uspił zdrowy rozsądek.

– Idę do ciebie, kochanie – wymruczała, kierując się w stronę ciężkich metalowych drzwi znajdujących się tuż poza kręgiem światła, które kreowało słońce z jej snu. Wzięła głęboki oddech, żeby dodać sobie odwagi, chwyciła za klamkę, otworzyła drzwi...

...i spojrzała w olśniewające, szare, niemalże metaliczne oczy, opaloną skórę i zaciśniętą w determinacji szczękę. Czarne jak atrament, związane z tyłu włosy sięgały mu aż za łopatki.

Patrzyła oniemiała.

– Twój szybki powrót daje mi nadzieję, że twoje uczucia do kapitana Crossa są takie same jak jego uczucia do ciebie – powiedział mężczyzna.

– Kim jesteś? I gdzie jest Aidan? Nie jest ranny?

Uśmiechnął się i ukłonił.

– Porucznik Wager, do usług. Przychodzę specjalnie, żeby zaprowadzić cię do kapitana Crossa, o nic się nie martw.

Zerknęła za jego wysoką postać, doliczyła się za nim przynajmniej dwudziestu ludzi, każdy z nich był piękny na swój sposób. Gwizdnęła.

– Niech mi nikt nie mówi, że nie potrafię śnić.

– Kapitan Cross również ma świetny gust – odrzekł mężczyzna. – Jakiego

koloru są moje oczy?

– Szare.

– A moje włosy?

– Czarne.

– A więc to prawda – mruknął i obejrzał ją rozbawionym wzrokiem od stóp do głów. – Niezły strój aż po naszyjnik.

Dopiero wtedy zauważyła, że mężczyźni ubrani są podobnie jak ona, ale ich stroje były wrzosowo-szare, nie czarne. To był mundur. Ze skierowanych na nią spojrzeń szybko odgadła, że ma na sobie strój zarezerwowany dla kapitana, i poczuła się niezręcznie.

– Ups. Naszyjnik to prezent, a reszta to pomyłka. Zaraz się przebiorę.

– Nie – odrzekł pospiesznie, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Wyglądasz świetnie, a element zaskoczenia zapewnia wspaniałą przewagę.

Odetchnęła.

– No cóż, mam tylko to. – Widząc jego uniesione brwi, dodała: – Jestem weterynarzem. Jeśli masz chore zwierzę, doskonale się nim zajmę, ale jeśli liczysz, że jestem Sydney Bristow, to bardzo się mylisz.

Uśmiechnął się szeroko.

– Zobaczmy, czy potrafisz wyjść ze strumienia snu.

– Co?

Pokazał gestem, żeby szła przed nim, a pozostali mężczyźni usunęli się z drogi.

– Zgodnie z proroctwem jesteś Kluczem i powinniśmy się ciebie bać. Nie potrafię sobie wyobrazić, że wyrządzasz nam jakąkolwiek szkodę, będąc uwięzioną we własnym strumieniu nieświadomości.

– A co się stanie, jeśli nie potrafię z niego wyjść?

– Nic.

– Okej. – Lyssa ścisnęła jego dłoń, a on ze zdumienia szeroko otworzył oczy. – Jak masz na imię?

– Philip.

– Obiecuj mi, Philipie, że jeśli ja nie będę w stanie nic zrobić, uratujesz kapitana Crossa, bez względu na wszystko.

– Oczywiście.

Odpowiedział z takim przekonaniem, że uwierzyła mu bez wahania.

– W porządku, to jestem gotowa.

Nie wiedziała na co. Ale dla Aidana była gotowa na wszystko.

Położył dłoń na jej talii i poprowadził do ściany migoczącego niebieskiego światła, za którą z trudem dostrzegła cienie postaci, zupełnie jakby patrzyła przez zasłonę niebieskiej wody.

– Widzisz to? – zapytał.

– Przytaknęła.

– Musisz tylko tam wskoczyć.

– W porządku. Idę w nicość. – Wzięła głęboki oddech i skoczyła.

Wiele osób, które spotykały na swej drodze Connora Bruce'a, często popełniało ten sam błąd – nie doceniali go. Zwykle udowadniał im to z nieukrywaną

satysfakcją. I ten dzień nie był wyjątkiem.

– Cieszymy się, że jesteś po naszej stronie – powiedział jeden ze Starców w imieniu całego kolektywu.

– Proszę wybaczyć moje wcześniejsze zachowanie. – Connor skłonił się w udawanym geście skruchy. – Nie lubię niespodzianek ani tym bardziej nie znoszę znajdować się w potrzasku.

– Wiedzieliśmy, że nie od razu zrozumiesz, dlaczego musieliśmy pojmać kapitana Crossa, ale mamy nadzieję, że wiesz, iż zawsze mamy na uwadze jedynie służbę i ochroną naszych ludzi.

– Tak jest – Connor skłamał. – Nikt w to nie wątpi, a już na pewno nie ja.

– Kapitan Cross zwątpił.

Connor wzruszył ramionami, ukrywając siłę nienawiści za przymkniętymi powiekami.

– Klucz namieszał mu w głowie, ale on zawsze stawiał swoje obowiązki ponad wszystkim. Jak spędzi trochę czasu z dala od swojej Śniącej, wróci mu rozum. Obywał się bez miłości dłużej niż którykolwiek znany mi mężczyzna, a pierwsze zauroczenie zawsze uderza każdemu do głowy, ale to tylko chwilowe. Z pewnością to rozumiecie.

– Oczywiście, doskonale to rozumiemy. Cross spędzi jakiś czas w odosobnieniu, po czym zostanie stopniowo zintegrowany ze społecznością.

– Gdy nadejdzie odpowiedni czas, polecam swoje usługi, aby pomóc mu w aklimatyzacji.

– Wspaniale. Bardzo doceniamy twoją współpracę. Możesz wrócić do swoich obowiązków, kapitanie Bruce.

Connor przejechał wzrokiem po morzu zakapturzonych głów. Skłonił się i wyszedł na dziedziniec, po którym przechadzali się Strażnicy, zupełnie nieświadomi rządzących ich życiem kłamstw.

Zrobiło się ciemno, a chłodna bryza przynosiła ze sobą zapach kwitnących nocą kwiatów. Z oddali dochodził huk wodospadów.

Dom.

Podobnie jak Aidan, Connor się tu urodził i nie pamiętał świata, który Strażnicy musieli opuścić dawno temu. Ale co właściwie stanowiło dom? Miejsce? Czy ludzie, dla których byłś ważny?

Wiedział, że go obserwują, i podążył prosto do Doliny Snów. Jako członek jednostki elitarnej nauczył się cierpliwości. Musiał się uspokoić i poważnie zastanowić, gdzie mogli uwięzić Aidana. Biegł zamyślony, dlatego nie zdołał się w porę zatrzymać, żeby uniknąć zderzenia z drobną blondynką, która tuż przed nim wyłoniła się ze strumienia snu.

Uderzył w nią z pełną siłą i runęli przy akompaniamencie tak głośnego krzyku dziewczyny, że aż zadzwoniło mu w uszach. Przyciskając ją do piersi, w ostatniej chwili zdołał się przekręcić i unióś w powietrze, tym samym unikając wypadku.

– Co się, do diabła, dzieje?! – krzyknęła, kopiąc go w goleń.

– Au! Cholera jasna.

– Puść mnie! – Drobniutka megiera w jego ramionach walczyła jak wściekła kocica, drapiąc, kopiąc, sycząc.

– Przestań! – rozkazał swoim najbardziej władczym głosem.

– Jestem Kluczem! – zawołała dziewczyna, spoglądając na niego ogromnymi, ciemnymi oczami, bez cienia strachu. – Rzucę... rzucę na ciebie klątwę!

W momencie gdy wypowiadała słowo „Klucz”, Connor dostrzegł jej ubiór i wyszczerzył się w uśmiechu, który nie opuścił jego ust, nawet gdy wymierzyła mu całkiem niezły prawy sierpowy w szczękę.

Potrząsnął nią i zawiśli w powietrzu.

– Hej! Uspokój się. Nazywam się Connor, jestem najlepszym przyjacielem Aidana.

Zatrzymała się w pół ciosu i otworzyła ze zdziwienia usta. Teraz mógł się jej przyjrzeć w symulowanym świetle gwiazd. Była piękna – smukła, ale kształtna, ze złotymi włosami, które opadały jej w nieładzie na ramiona. Pełne czerwone usta i ogromne brązowe oczy z nieco uniesionymi kącikami dodawały egzotyczności jej klasycznej urodzie.

– Och. – Zmarszczyła nos, a Connor zrozumiał, dlaczego Aidan mógł stracić dla niej głowę. – Przepraszam.

– Skąd wystraszałaś tę klątwę, co? – zaśmiał się.

Obrzuciła go surowym spojrzeniem, była piękna.

Pod nimi rozległ się głośny śmiech i pojawił się zgięty wpół Philip.

– Bruce, wygląda na to, że gdyby tylko chciała, skopałaby ci tyłek.

– Nigdy nie uderzyłbym kobiety – odparował Connor.

– Już dobrze, już dobrze. – Philip puścił do niej oko. – Nieźle sobie z nim poradziłaś, Lyso.

Pomimo jej niedawnej zaciekłości Connor nie potrafił sobie wyobrazić, że mogłaby stanowić źródło jakiegokolwiek zniszczenia. Była maleńka i odrobinę za chuda. Jej oczy były czyste i szczerze.

Spojrzała w dół, na odległą o dobry kilometr Ziemię i rzuciła mu się w ramiona, przywierając z całych sił.

– O cholera, postaw mnie na ziemi!

Connor opadł powoli na dno doliny, unosząc delikatne, ciepłe ciało Lyssy. Po części pragnął, aby Aidan powrócił w stan zatwardziałego kawalerstwa, z drugiej strony jednak musiał przyznać, że Lyssa była ślicznotką z niezłym charakterkiem. Zdarzało się, że przychodzili do nich Śniący w swoich snach, ale żaden z nich nie potrafił opuścić swego strumienia nieświadomości i wstąpić pomiędzy nich.

Gdy tylko poczuła grunt pod nogami, spojrzała na blond olbrzyma, który tak ją wystraszył. Natychmiast uderzyły ją dwie rzeczy. Po pierwsze – był ogromny, musiał mieć dobrze ponad dwa metry wzrostu i ważyć przynajmniej sto kilo. Po drugie – był tak samo piękny jak każdy inny Strażnik, którego dotychczas spotkała, i mówił z tak samo cudownym akcentem.

– Fajny strój – uśmiechnął się.

– Dość tego – wymruczała. – Muszę się przebrać.

– Nie, nie rób tego – zaoponował. – Założę się, że Cross chciałby cię w tym zobaczyć.

Na wspomnienie o Aidanie poczuła napływające łzy i problemy z garderobą odeszły na dalszy plan.

– Muszę się z nim zobaczyć. Musimy się pośpieszyć.

– Zgadza się – powiedział Philip, poważniejąc. – Nie mamy zbyt wiele czasu. Wszędzie są kamery Starszyny. Szybko się dowiedzą, że Lyssa tu jest.

– Zabrali go – Connor wydukał ponuro. – Nie mam pojęcia gdzie.

Lyssa stała oniemiała, zrozpaczona, czując się jak kompletna idiotka. Co ona sobie w ogóle wyobrażała, przychodząc tutaj? Ludzie Aidana byli świetnie przygotowani, żeby pomóc kapitanowi. Pewnie będzie im tylko przeszkadzać.

– Widziałem, gdzie go zabrali. – Philip dał znak swoim ludziom, którzy stali w luźnej grupie. – Obserwowałem ich na panelu kontroli.

– O kurwa! – wykrzyknął nagle Connor, aż wszyscy na niego spojrzeli, zaalarmowani jego niskim, zaniepokojonym tonem głosu.

W świetle rzucanym przez otaczające ich strumienie dostrzegli okrążającą ich czarną plamę w kształcie perfekcyjnego okręgu, która z każdą sekundą stawała się coraz większa.

– Co to jest? – zapytała przerażona Lyssa.

– Koszmary. – Philip wyciągnął miecz. – Tysiące Koszmarów.

Rozdział szesnasty

Lyssa z przerażeniem patrzyła na wijące się czarne cienie. Wyglądały jak gęsta chmura mgły. Wydobywał się z nich dziwny dźwięk, wysoki skrzek, który działał jej na nerwy jak przeciągane po tablicy paznokcie. W kakofonii dźwięków dawało się rozróżnić pojedyncze słowa, ale nie mogła doszukać się w nich żadnego sensu.

– Co one robią? – Zapytała, kucając, tak że obserwowała wszystko pomiędzy nogami olbrzymów, którzy uformowali wokół niej ochronny krąg.

Mężczyźni z niecierpliwością przestępowali z nogi na nogę.

– Nic nie robią – odrzekł Connor.

Zamilkła, ale po kilku minutach nie wytrzymała i zapytała:

– Czy dzieje się coś, czego ja nie widzę?

– Nic się nie dzieje – wymruczał Philip. – Na tym właśnie polega problem.

Przesunęła się, żeby mieć lepszy widok.

– Hmm. – Trudno było jej pogodzić uczucie wszechogarniającego przerażenia wywołane koszmarnym snem z tymi majaczącymi kłęбами dymu. Nachyliła się i zawołała:

– Bu!

Pospiesznie odsunęły się od nich.

– Cholera. – Connor wpatrywał się w nią z wytrzeszczonymi oczami.

Zrobiła niewinną minkę.

– Przepraszam.

Naraz dostrzegła, że wszyscy mężczyźni przyglądają się jej z uwagą.

Westchnęła głośno i wróciła na środek okręgu. Świetnie. Wszyscy byli świadkami jej dziecinnego zachowania.

– Przyciąga je – powiedział Connor z podziwem w głosie – ale również się jej boją. Nie uwierzyłbym, gdybym nie widział tego na własne oczy.

– Musimy się w końcu przekonać, jakie posiada zdolności. – Philip przekreślił się i stanął tak, żeby móc obserwować zarówno Lyssę, jak i Koszmary. – Miałem nadzieję, że jej obecność wystraszy Starszyznę i da nam przewagę. Nigdy bym nie przewidział takiego rozwoju wypadków. Szczerze mówiąc, obawiałem się czegoś zupełnie innego.

– Dowiedziałeś się czegoś w pokoju sterowania? – zapytał Connor.

– Czy możemy o tym porozmawiać w drodze do Aidana? – Lyssa nerwowo kopała w ziemię. – W tej chwili niewiele obchodzi mnie, co mam zrobić zgodnie z przepowiednią.

– To dla nas niezwykle ważne – odrzekł Connor, wpatrując się w nią niebieskimi oczami.

Westchnęła z pokorą.

– Wiem. Aidan wspominał mi, że szukał mnie od wieków, usiłując odkryć, co

miałabym zrobić. Rozumiem, jak ważna jest dla was ta legenda, i obiecuję, że jeśli pomożecie mi odzyskać Aidana, ja pomogę wam zrozumieć, jaką pełnię w niej funkcję.

– Potrzebujemy kapitana tutaj – powiedział jeden z mężczyzn, nie spuszczać wzroku z wijących się Koszmarów. – Pod jego dowództwem nigdy nie ponieśliśmy klęski. Jaki będziemy mieć z niego pożytek, gdy przejdzie do twojego świata?

Wśród żołnierzy rozległ się szmer przytakiwań.

– Akceptuję możliwość, że będzie chciał z wami zostać – zapewniła ich z uniesioną wysoko brodą. Nie mogła sobie pozwolić na płacz przed oddziałami Aidana. – Ale nie w ten sposób: gdy częściowo jest tu, częściowo ze mną.

– A może to o to właśnie chodzi. – Connor zbliżył się do niej. – Może nie masz otworzyć Wrót do Koszmarów, które najwyraźniej nie wiedzą, jak do ciebie podejść. Może chodzi o drzwi pomiędzy Zmierzchem a twoim światem?

– Nie sądzę. – Założyła ręce na piersiach. – Aidan powiedział mi, że Mistrzowie Miecza zostali stworzeni, żeby zapobiec przedostawaniu się Koszmarów do mojego świata. Nigdy bym ich tam nie wpuściła.

– Prawdę mówiąc – wtrącił po cichu Philip – jesteśmy po to, żeby ciebie zabić. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Zobaczmy, czy pozwolą nam odejść bez walki. – Connor schował miecz, wyciągnął krótki sztylet, podszedł do niej i objął ją w tali potężnym ramieniem. Delikatnie odepchnął się od ziemi, unosząc ich w górę. Lyssa przywarła do niego z całych sił.

Koszmary wiły się jak oszalałe, z coraz większym hałasem, ale nie zaatakowały.

Philip i jego ludzie również się unieśli z mieczami, które trzymali gotowe do walki, aż znaleźli się wysoko w górze. Potem Philip wydał komendę, której nie zrozumiała, i wszyscy schowali miecze.

– Tuż za wzniesieniem znajduje się jezioro.

Poczuła, jak Connor przytakuje.

– Wiem, gdzie to jest. Lecimy.

Gdy szybowali poprzez zamglone powietrze, Lyssa oglądała znajdujący się pod nią ład. To piękne miejsce było światem Aidana. Przez stulecia bronił go z narażeniem życia. Był tu prawie nieśmiertelny i siłą myśli wpływał na otaczające go rzeczy. Oczy ją piekły od wezbranych łez. Zdała sobie sprawę, że Ziemia nie była odpowiednim miejscem dla kogoś takiego jak Aidan. Znajdzie drogę powrotną i nigdy już się nie zobaczą.

Usłyszała przy uchu głos Connora:

– Jeśli trzymają Crossa pod powierzchnią wody, nie ma możliwości, żeby podejść tam niezauważonym.

Philip spojrzał na niego z ukosa.

– Byłeś już tam?

– Niezupełnie. Z tego, co zdążyłem się zorientować, do jaskini jest tylko jedno wejście i nie ma możliwości, żeby się zakraść.

– A niech to.

Skrzywiła się, słysząc sfrustrowany głos porucznika.

– Co się z wami stanie, gdy uwolnicie kapitana Crossa? Czy Starszyzna się wścieknie?

Wszyscy mężczyźni zmarkotnieli. W końcu Connor odpowiedział na jej pytanie:

– Jesteśmy świadomi ryzyka.

– Zabiją mnie? – zapytała, chcąc przygotować się na nadchodzącą konfrontację. Wszystko było możliwe.

– Wątpię, żeby Cross dopuścił, aby stała ci się jakakolwiek krzywda – odrzekł sucho.

– A ty? I porucznik? Nie macie żadnych powodów, żeby mi ufać. Sama sobie nawet nie ufam. Nie mam pojęcia, co takiego miałam zrobić według przepowiedni. Co, jeśli kichnę i wszystko wybuchnie?

Poczuła, jak napinają się trzymające ją ramiona, co zresztą bardzo jej odpowiadało, gdyż byli wysoko nad stałym lądem.

– Kochasz go?

– Bardzo.

– A jeśli mu zagrażasz?

– Ufam, że się tym zajmiecie.

Poczuła na plecach, jak jego pierś wznosi się i opada.

– Oddałabyś za niego życie?

– Jeśli zajdzie taka potrzeba – zapewniła, a smagający ją wiatr rozmazał łzy po jej skroniach, aż zmoczyły jej włosy. – Zaryzykował wszystko, przychodząc do mnie, wiedząc, że nawet jeśli uda mu się przejść, nie będę go pamiętać. Spędziliśmy razem tak mało czasu, ale to mu wystarczyło. Tak bardzo chciał ze mną być.

– Ty pragniesz go tak samo?

– O tak – uśmiechnęła się i odwróciła się, żeby spojrzeć na Connora, ale rozpuszczone włosy smagane przez porywy wiatru zasłoniły jej twarz. Odgarnęła je z niecierpliwością i nagle odkryła, że są spięte gumką. – Ty to zrobiłeś?

Zaprzeczył.

– O rany.

– Masz rację. O rany.

Przez chwilę lecieli w ciszy, po czym Connor powiedział:

– Gdy dolecimy do jeziora, od razu schodzimy pod taflę wody. Jaskinia znajduje się dość głęboko i potrzebujemy rozpędu, żeby się tam dostać. Ostrzegę cię, gdy nadejdzie czas. Wstrzymaj oddech i nie opieraj się. Staraj się utrzymać ciało wyprostowane i przyciśnij do siebie ręce, żeby zmniejszyć opór wody.

– Rozumiem.

– Nie mam pojęcia, co zastaniemy pod wodą. Doskonale strzegą tego miejsca i wiedzą, że nadchodzimy.

– Rozumiem. Postaram się nie wchodzić w paradę.

– Dobrze. Wolałbym cię zostawić na łądzie, ale przebywasz obecnie z jedynymi ludźmi w Zmierzchu, którzy chcą cię utrzymać przy życiu.

Lyssa poczuła, jak drży jej dolna warga, i przygryzła ją. Wszyscy w tym świecie liczyli na jej śmierć.

Przelecieli ponad niskim wzniesieniem i zaczęli opuszczać się z zaskakującą

prędkością do jeziora.

– Za mną! – wykrzyknął w stronę pozostałych mężczyzn i dodał ciszej: – Przygotuj się.

Wzięła głęboki wdech i zanurzyli się głowami w dół w lodowatej wodzie. Próbuąc zachować spokój, Lyssa poczuła zawroty głowy i ucisk w płucach od niesamowitego zimna. Miała wrażenie, jakby była zanurzona w lodzie. Na moment, zanim straciła przytomność, wlecieli w ciepłe, wilgotne powietrze.

Krztusiła się i łapała oddech, nagle ktoś wyciągnął ją z wody i rzucił na ląd. Wytarła z wody oczy i zobaczyła zamieszanie, jakie wywołało ich przybycie. Jej Strażnicy walczyli na miecze z legionem postaci w szarych kapturach, które również nieźle wywijały śmiertelnościami ostrzami. Przestrzeń była mała i zatłoczona, zdominowana przez okrągły komputer i monitor z szybko zmieniającymi się obrazami. W zależności od kąta, pod którym patrzyła, mogła zajrzeć do przyległego pomieszczenia wypełnionego szerokimi strumieniami światła jak ten, z którego sama wcześniej wyskoczyła. Strumienie świadomości.

Dostrzegła rozciągający się po przeciwnej stronie jaskini korytarz i ruszyła do akcji. Uskoczyła z drogi Starcowi, który cofał się przed mieczem napastnika. Uchyłała się przed padającymi ciałami i potężnymi ostrzami, szukając Aidana.

Kiedy znalazła się w wydrążonym w skale korytarzu, zaczęła biec. Zatrzymywała się tylko po to, żeby zajrzeć do kolejnych sal. Nagle usłyszała za sobą kroki, odwróciła się i z ulgą stwierdziła, że biegnie za nią Philip. Przed nimi rozciągał się nieskończony rząd otworów. W butach chlupała jej woda, a luźne spodnie, tak zwiewne, gdy były suche, ciężko oplatały nogi. Zażyczyła sobie, żeby wyschły, ale nie udało jej się spowodować zmiany.

– Idź dalej – namawiał ją Philip, biorąc na siebie sprawdzanie pomieszczeń po lewej stronie. On także był ciągle mokry.

W kolejnym pomieszczeniu, do którego zajrzała, zobaczyła mężczyznę zamkniętego w szklanym, cylindrycznym naczyniu. Zachłysnęła się powietrzem, z rosnącą nadzieją, ale szybko uświadomiła sobie, że znajdujący się w środku czarnowłosa osobnik jest dużo mniejszy od Aidana. W dalszych komnatach znalazła więcej mężczyzn w szklanych tubach. Wszyscy wyglądali, jakby spali. Albo byli martwi.

– Co to za miejsce?

– Piekło – odrzekł Philip, zaciskając dłoń na rękojeści miecza.

Szli dalej.

Wreszcie go znalazła, jego czarne ubranie kontrastowało z białymi szatami pozostałych nieszczęśników.

– O mój Boże – wykrzyknęła ze ściśniętym żołądkiem. Miał opuszczoną nisko głowę, z brodą na piersi, ale jego ciało jakimś dziwnym sposobem utrzymywało się w pionie. Lyssa wbiegła do pomieszczenia i zaczęła walić w tubę, usiłując znaleźć drzwi i jakoś ją otworzyć.

– Aidanie! Aidanie, odpowiedz mi!

Na myśl, że może być martwy, pokój zawirował wokół niej.

– Uważaj! – Philip złapał ją za ramię i pociągnął.

Kątem oka dostrzegła opadający miecz, który prawie obciął jej ramię.

– Chryste! – Uskoczyła na lewo, uciekając przed szarżującym Starcem.

– Zabij ją, poruczniku – rozkazał Starzec, zanim uskoczył przed opadającym z wielką siłą mieczem Philipa, aż zsunął mu się z głowy kaptur. – Co robisz?

Philip odepchnął ją za siebie i przystąpił do walki.

– W jaki sposób mogę uwolnić stąd kapitana?

– Został odizolowany dla ogólnego dobra.

Lyssa z przerażeniem wpatrywała się w Starca. Wyglądał, jakby był martwy. Jego skóra była cienka niczym pergamin i pomarszczona. Miał całkiem białe włosy. Gapił się na nią pobladłymi oczyma. Lyssa była przekonana, że mężczyzna niczego bardziej nie pragnie niż ją zabić.

– Zapytam jeszcze raz, Starcze. – Philip zadał mu prawie cios w brzuch. – W jaki sposób możemy uwolnić kapitana Crossa?

– Nigdy ci nie powiem! – Starzec odpowiedział zjadliwie.

Lyssa patrzyła w osłupieniu, jak dwaj tak różni z wyglądu mężczyźni – jeden młody i w pełni sił, drugi wyglądający jak żywy trup – ścierali się z godnym podziwu kunsztem. Podczas trwania walki wycofywała się powoli, aż dotknęła krawędzi blatu. Niepewnie się obejrzała, żeby sprawdzić, czego dotyka. Stała przed nią konsola komputerowa podobna do tej, która znajdowała się w jaskini, tylko mniejsza. Widniały na niej jakieś napisy w nieznanym języku, ale rozpoznała otwór na klucz.

W porządku. Wzięła głęboki oddech i starając się powstrzymać wstrząsające jej ciałem dreszcze, zaczęła zastanawiać się, jakiego typu klucza powinna szukać. Naraz go poczuła.

Spojrzała w dół i ze zdziwieniem dostrzegła, że na jej dłoni spoczywał zaokrąglony klucz.

– A niech to – westchnęła, zaskoczona swoimi umiejętnościami w świecie Aidana. Jak widać, niczego nie musiała szukać. Szybko sprawdziła, że posiada właściwy klucz. Teraz musiała pomóc Philipowi pozbyć się Starca.

– Mam! – uśmiechnęła się, wyobrażając sobie dzbanek z rączką, który natychmiast pojawił się w jej dłoni. Szeroki na dole, z wąskim dzióbkiem, wyglądał dokładnie jak maskotka napoi Kool-Aid. Poczekała na dogodny moment i wkroczyła do akcji, roztrzaskując go na głowie Starca.

Szkló rozprysło się, a Starzec wydał z siebie gulgoczący odgłos i upadł u jej stóp, wypuszczając z ręki miecz. Lyssa rzuciła w kąt rączkę od dzbanka i wytarła dłonie w mokre spodnie.

– Wow! – wykrzyknął Philip z ciągle uniesioną w zamachu ręką.

– Trzymaj. – Rzuciła mu klucz. – Uwolnij Aidana z tuby.

Philip podszedł do konsoli.

– Już się robi.

Włączył ekran dotykowy. Chwilę później syk powietrza zasygnalizował otwieranie komory i Lyssa podbiegła, żeby złapać wypadającego Aidana.

– Kochanie – wyszeptała, stojąc z szeroko rozstawionymi nogami, żeby go udźwignąć.

Przytrzymał się jej kurczowo, wyprostował i przylgnął policzkiem do jej policzka.

– Jesteś mokra – zauważył niewyraźnym szeptem. – I nie z powodu, który

lubię.

– Maniak seksualny – odrzekła z gardłem zaciśniętym ze szczęścia. Była przerażona, widząc go takiego bezradnego: nieustraszonego faceta, który nawet spał w stanie gotowości do walki. – Dobrze się czujesz?

Położył ogromne dłonie na jej talii i mocno ją do siebie przytulił. Trzymał ją w ten sposób przez dłuższą chwilę, po czym poczuła, że podnosi głowę i napina mięśnie, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Nie, nie czuję się dobrze. Jestem wkurwiony i skołowany. Co, u diabła, tutaj robisz?

– Ratuję cię.

– Ja pierdolę.

– Czy możesz przestać myśleć tylko o seksie?

Aidan wybuchnął gromkim śmiechem.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, laleczko.

Przeciągnęła rękami wzdłuż jego pleców i włożyła dłonie w jedwabiste włosy na jego karku. Wtuliła się w niego i stanęła na palcach, żeby obsypać jego szyję słodkimi pocałunkami. Gdy przeciągnęła językiem po jego pulsującej tętnicy, jęknął i zadrżał.

– Lyso – wyszeptał i przytulił ją tak mocno, że zapało jej dech w piersiach.

– Tak się o ciebie martwiłam.

– Jestem przerażony. To ostatnie miejsce, gdzie powinnaś się znaleźć.

Ocierала się o niego, a on obejmował ją mocno, wędrując dłońmi po jej ciele.

– Kapitanie.

Aidan podniósł głowę i skinął na kłaniającego się porucznika.

– Dziękuję.

– Cóż – westchnął Philip – nasze motywy nie były do końca altruistyczne.

Będziemy potrzebowali dowódcy, żeby wygrać.

– Kto jest z tobą?

Philip wyrecytował listę imion.

– Rozumiem, że to jedynie misja ratunkowa? – Aidan odsunął Lyssę od siebie i skoncentrował się na sytuacji.

– Jak na razie, tak. Spędziłem dziś trochę czasu w świątyni.

– W pomieszczeniu z konsolą?

Philip przytaknął i dodał:

– Myślę, że to właśnie tam znajdziemy to, czego potrzebujemy. Starszyzna tyle przed nami ukrywała. Wiedziałaś, że możemy poruszać się w jej świecie za pośrednictwem Śniącego?

– Tak.

– I możemy bez problemów poruszać się pomiędzy płaszczyznami egzystencji? O tym też wiedziałaś?

– Tak.

– A więc możesz wrócić! – krzyknęła Lyssa z nadzieją.

Aidan pokręcił głową.

– Myślę, że przebywanie z tobą może być niebezpieczne, i dopóki nie upewnię się, że tak nie jest... – Zacerpnął powietrza i odwrócił głowę.

Lyssa przygryzła wewnątrz policzka, żeby powstrzymać się przed daniem upustu frustracji na niesprawiedliwość tej sytuacji. Ani ona, ani Aidan na to nie zasłużyli. Czekali na siebie tyle czasu po to, żeby teraz rozdzieliły ich okoliczności, na które nie mają żadnego wpływu.

Przez dłuższą chwilę Aidan stał bez ruchu, spięty, jakby szykował się do jakiegoś wymagającego wysiłku zadania. Skóra Lyssy pokryła się gęsią skórą, mimo iż nie było jej zimno.

– Na co czekasz, Cross? – zagrmiał Connor, wpadając do pokoju. Spojrzał na szklaną tubę i z powrotem na Aidana. – Nie jesteś już rozmyty i udało ci się wyjść ze strumienia snu. Myślałem, że tylko ona to potrafi.

– Masz rację, tylko ona to potrafi. Ja nie śnię. Jestem tu.

– Co?

– Starszyzna sprowadziła mnie z powrotem – wyjaśnił Aidan. – W całości, świadomość i ciało.

– Wciskasz mi kit – zachnął się Connor. – Gdyby potrafili tworzyć rozłamy, które dają się zamknąć, już dawno przenieśliśmy się do płaszczyzny śmiertelników i zostawili tutaj Koszmary.

– Nie zdajemy sobie sprawy z tylu rzeczy. Na przykład te tuby. Umieszczają w nich kandydatów do grona Starszyzny.

– Co? – Philip odwrócił się od konsoli. – To niemożliwe.

Lyssa zmarszczyła brwi, przypominając sobie mężczyzn, których widziała w poprzednich pomieszczeniach. Zupełnie nie wyglądali jak Starcy w szarych kapturach.

– Lyssa musi stąd zniknąć – powiedział Aidan głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Odprowadź ją.

– Nie! – Złapała go za ramię, które pod jej palcami napięło się jak stal.

Spojrzał na nią lodowato niebieskimi oczami.

– Według mojej wiedzy, gdy wychodzisz poza swój strumień snu, twoje życie jest zagrożone. Nie powinnaś narażać się dla mnie.

– Ale ty możesz narażać się dla mnie?

Aidan nic nie odpowiedział, zacisnął mocno szczękę, a jego niesamowite oczy, które zaledwie przed chwilą patrzyły na nią z taką miłością, były pozbawione emocji. Stare.

– Chcę, żebyś żyła, Lyso. Bardziej, niż pragnę, żebyś była ze mną.

Connor podał Aidanowi swój miecz, po czym objął ją w pasie i uniósł nad ziemię. Gdy zbliżali się do wyjścia, zdezorientowana zaczęła krzyczeć.

– Nie utrudniaj tego. – Aidan odwrócił głowę, zacisnął szczękę i rozszerzył nozdrza. – Jaką mamy sytuację, Wager?

Connor wydostał się z pokoju.

– Nie bierz tego do siebie – wyszeptał jej do ucha. – Musi wyzbyć się emocji, bo nie zdoła skoncentrować się na następnym ruchu.

Długonogi Connor szybko pokonał dystans dzielący ich od jaskini. Zobaczyła w kącie powiązanych Starców, niektórzy byli ranni, inni grozili im poważnymi konsekwencjami. Ludzie Aidana niewiele robili sobie z ich złorzeczeń, ale trzymali ostrza skierowane w stronę zgromadzenia.

Ktoś pospiesznie pracował przy konsoli. Gdy zobaczył nadchodzącego Connora, powiedział:

– Kapitanie, mógłbyś na to spojrzeć?

Connor przytaknął i postawił ją na ziemi.

– Nie ruszaj się stąd – przykazał.

Podszedł do monitora, nad którym skupili się również żołnierze Aidana. Całkowicie ich to pochłonęło, tylko Starcy rzucali jej nienawistne spojrzenia. Powietrze było bardzo wilgotne ze względu na bliskość ogromnego zbiornika wodnego. Lyssa drżała z zimna, jakby chłód wypełniał ją od środka.

Mężczyźni pracowali przy konsoli, a ona starała się uspokoić. Walczyła z wszechogarniającym pragnieniem, żeby pójść z powrotem do Aidana. Świadomość, że znajdował się tak blisko, była torturą. Pragnęła go całą swoją duszą i wątpiła, że kiedykolwiek uda jej się o nim zapomnieć, ale rozumiała jego motywy. Nie zniosłaby, gdyby coś mu się stało, i za wszelką cenę chciała z nim zostać. Jednak wiedziała, że sam będzie musiał przez to wszystko przejść, chociaż pragnęła mu w tym pomóc.

Była tak bardzo pogrążona w myślach, że nie zauważyła, gdy w pomieszczeniu zapanowała nienaturalna cisza. Nagle dobiegł ją seksowny, zmysłowy zapach Aidana.

Zamarła.

– Cały czas tu jesteś? – Stał za nią, prawie jej dotykając, tak że czuła jego miarowy, głęboki oddech. Wiedziała, dlaczego jej nie objął. Zaciśnęła powieki i dłonie.

Musieli rozstać się w ten sposób, bo Aidan nie mógł sobie pozwolić na uzewnętrznienie uczuć. Czułość, którą okazał jej po wyjściu z tuby, osłabiała go w oczach jego ludzi. Gdy raz przełamie się tamę, nie ma sposobu, żeby powstrzymać powódź, dopóki nie wypłynie cała woda. Ona także musiała się powstrzymać, świadoma, że będzie opłakiwać go tygodniami.

Ale nie mogła odejść, zanim nie powiedziała mu choć raz...

– Kocham cię.

Pomimo dystansu poczuła przeszywający jego ciało dreszcz. Chwycił ją za nadgarstki i pieścił kciukami jej skórę.

– Świetny strój – wyszeptał.

Poczuła spływającą po policzku łzę, potem następną i była wdzięczna, że nie widział, jak dotknęła ją jego odpowiedź. Przyjacielska, pozbawiona intymności. Otworzyła oczy, nie chcąc, żeby Starszyzna była świadkiem jej cierpień.

– Pamiętaj o swojej obietnicy – powiedział łagodnym głosem. – Nigdy nie zdejmuj naszyjnika. Nigdy.

Nie mogąc wydusić ani słowa, pokiwała głową.

Connor podszedł niepewnie. Zastanawiała się, co o nich myśli. Aidan puścił ją i ruszył do konsoli.

Z trudem przełknęła ślinę i odwróciła się do niego plecami.

– Chodźmy.

Każdy krok, który dzielił ją od Aidana, sprawiał jej ból. Connor wszedł do płytkiej wody i wyciągnął ku niej ramiona...

...krzyk uwiązał jej w gardle, gdy złapały ją od tyłu silne, znajome ramiona,

jedno zacisnęło się na jej talii, a drugie wsunęło się pomiędzy piersi.

– Kocham cię – szepnął Aidan gardłowym głosem, przyciskając usta do jej ucha, oplatając jej ciało w cichej desperacji.

– Powiedz, że o tym wiesz.

Zacisnęła dłonie na jego przedramionach.

– Wiem.

Lyssa chciała mu jeszcze powiedzieć, żeby o niej śnił. Ale nie zdążyła.

Obudziła się raptownie, jej serce waliło tak mocno, że czuła, jak rozbija się o żebra. Jej skórę pokrywał pot i dyszała jak szalona.

Przestrzeń obok niej była pusta, chociaż na poduszce odcisnięty był kształt głowy mężczyzny, który jeszcze nie tak dawno na niej spoczywał.

– Aidan. – Po jej policzkach spłynęła łza.

Zakryła twarz poduszką, wdychała zapach jego skóry i płakała.

Rozdział siedemnasty

Aidan stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękami splecionymi na plecach i wpatrywał się w zamkniętego w tubie kandydata do grona Starszyny, chociaż miał przed oczami tylko twarz Lyssy – jej ogromne, ciemne oczy, w których kryły się ból i dezorientacja. Wziął głęboki oddech i za wszelką cenę usiłował nie oszaleć na myśl o ciągnących się przed nim dniach, o wieczności bez Lyssy.

– Cross, do cholery!

Odwrócił się i dostrzegł groźne spojrzenie Connora.

– Facet, do kurwy nędzy, stoję tu i wołam cię od kilku dobrych minut – złościł się.

Aidan wzruszył beznamiętnie ramionami.

– Czego chcesz?

Connor westchnął i przeczesał dłonią jasne włosy.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy. A przynajmniej żebyś nie był taki załamany.

– Zrobiłeś to, o co prosiłem?

Connor skinął głową.

– Oprócz Lyssy nikt na Ziemi nie pamięta o twoim istnieniu.

– Na nią wciąż to nie działa? – zapytał nieśmiało.

– Przykro mi. – Connor wzruszył bezradnie ramionami. – Jest zbyt silna.

Aidan odwrócił się, czując gulę w gardle. Nie mógł znieść, że Lyssa cierpiała tak samo jak on. Z trudem oddychał z bólu, a ona była dużo bardziej wrażliwa. To właśnie jej empatia przyciągnęła go do niej.

– Pracuj nad tym.

– Wager stara się, jak może.

Connor milczał przez chwilę, a potem zapytał:

– Chciałbyś o niej zapomnieć, gdybyś miał taką możliwość?

– Nie – uśmiechnął się smutno. – Lepiej jest kochać i utracić kogoś niż nigdy nie zaznać miłości.

– Nie znam się na tym, facet – odrzekł Connor. – Podoba mi się po tej stronie płotu. Szczerze mówiąc, trawa tutaj wygląda na dużo zieleńszą.

Connor odszedł niemal bezszelestnie po kamiennej posadzce.

Niewypowiedziane pytania wisiały w powietrzu jeszcze długo po jego wyjściu i Aidan był wdzięczny, że przyjaciel mu ich oszczędził. Nie potrafił rozmawiać o Lyssie i o tym, co razem robili. Było to zbyt bolesne.

Zacisnął mocno oczy i próbował skupić się na czekającym go zadaniu, ignorując przeszywający ucisk w piersi. Nie miał pojęcia, ile upłynęło czasu. To nie miało żadnego znaczenia.

– Cross!

Kierując się instynktem, Aidan chwycił oparty o tubę miecz i odwrócił się z

szybkością błyskawicy. Sheron ledwie zdołał uskoczyć w tył.

Starzec wzniosł dłoń w poddańczym geście.

– Nie mam przy sobie broni, kapitanie.

Aidan zmrużył oczy.

– Jak tu wszedłeś? Nie było cię razem z innymi.

– Rozczarowujesz mnie. Sądziłem, że lepiej cię wyszkoliłem.

– Nauczyłeś mnie wystarczająco dużo, żebym wyrządził ci krzywdę. W tej chwili tylko to się liczy.

– Naprawdę? – Sheron rozejrzał się po pokoju. – A więc rozumiem, że nie chcesz usłyszeć, w jaki sposób mógłbyś wrócić do swojej Śniącej i stać się bardziej produktywny w jej świecie niż tutaj?

Aidan dostrzegł przebłysk uśmiechu pod kapturem i ruszył na swojego dawnego Mistrza. Rzucił go na szorstką ścianę i przycisnął przedramię do jego tchawicy.

– Radzę ci zacząć mówić.

Sheron skinął głową i Aidan lekko poluzował nacisk.

Łapiąc oddech, Sheron powiedział:

– Na Ziemi istnieją legendy o snach.

– Do rzeczy.

– Pewne kultury nauczyły się kontrolować sny przy użyciu różnych przedmiotów: łapaczy snów, lalek, symboli.

Aidan zainteresował się słowami Starca.

– Mów dalej.

– Myślisz, że skąd biorą się podobne pomysły? W każdej legendzie kryje się ziarnko prawdy.

– Wiem. I co z tego?

– Na planecie Śniących są miejsca, gdzie znajdują się obiekty, które leżą u źródła tych legend. Zostały tam zostawione, gdy poszukiwano Klucza. Istniała możliwość, że Mistrzowie Miecza nie zdołają go zabić, i Starszyzna chciała mieć plan awaryjny.

W Aidanie zagotowała się krew.

– Co zamierzacie zrobić?

– Wszystko, co musisz wiedzieć, znajduje się w książce, którą ze sobą zabrałeś. – Sheron zniżył głos, a jego słowa stawały się coraz bardziej naglące. – Wyślą kogoś po te przedmioty. Podczas gdy ty tu jesteś, ktoś będzie działał przeciwko twojej Śniącej w jej świecie.

– Dlaczego mam ci wierzyć?

– A dlaczego miałbym kłamać?

Aidan uniósł brew.

– Żeby się mnie pozbyć.

– Ach... – uśmiechnął się Sheron. – No tak.

Aidan odsunął się od ściany i uniósł miecz. Jego serce biło rytmicznie, pierś wznosiła się i opadała spokojnie, ale jego emocje szalały.

– Książka mówi coś o Kluczu, Wrotach i Strażniku niszczących świat, jaki znamy.

– Tak? – zdziwił się Sheron.

Aidan przypomniał sobie przetłumaczone fragmenty i nagle zaczął wątpić w wyciągnięte konkluzje.

– Cross, kamery są wszędzie. Zanim twoi ludzie nie przejęli kontroli nad jaskinią, nie mogłem ci nic powiedzieć. Wszystko wydarzyło się zgodnie z planem. Mistrzowie Miecza nie opanowaliby tego miejsca, gdyby cię tu nie sprowadzono. A ty musisz odnaleźć ukryte przedmioty, jeśli chcesz ją uratować. Zaufaj mi.

– A naszyjnik?

– Przeczytaj książkę. Wszystko tam znajdziesz. Starszyzna nie wie, że ją wzięłeś. Twoi ludzie zapewnią ci wystarczająco dużo czasu.

– Zdradzasz pozostałych członków Starszyzny. Dlaczego to robisz?

– Wszyscy pragniemy tego samego: zagłady Koszmarów. Po prostu wierzę, że można osiągnąć to w inny sposób. Ja sam nie mogę nic zrobić, nie narażając się na utratę pozycji, ale ty możesz dokonać tego w moim imieniu. Być może nie rozumiesz, dlaczego tak postępuję. Jak myślisz, dlaczego ofiarowałem ci naszyjnik? Uwierz mi, wszystko ma swój cel. – Sheron skierował się do wyjścia, otulając się szarymi szatami.

Aidan skoczył, żeby go zatrzymać, ale Mistrz odszedł tak szybko, jak się pojawił. Jakby rozpląnął się w powietrzu.

JB mruczał głośno i chodził po jej udzie, Lyssa wtuliła się w poduszki i naciągnęła na głowę narzutę.

– Odejdź – zaprotestowała, wściekła, że ją obudził. Gdy spała, nie myślała o Aidanie. Po raz pierwszy w życiu brak snów był prawdziwym błogosławieństwem. Od ich rozstania minął miesiąc, ale ból nie ustępował. Tęskniła za nim dokładnie tak samo.

Sprawę pogarszał jeszcze fakt, że nikt nie pamiętał Aidana, więc z nikim nie mogła podzielić się swoim cierpieniem. Gdyby nie pozostawione przez niego przedmioty – książki, medalik, miecz – pomyślałaby, że zupełnie zwariowała. Chociaż i tak była bliska szaleństwa. Czasami, w najczarniejszych chwilach, gdy wypłakała wszystkie łzy, żałowała, że Aidan nie wyczyścił również jej pamięci. Chociażby na moment, na jedną krótką chwilę spokoju.

JB wspiął się wyżej i wtulił w nią głowę. Lyssa wyjęła rękę spod koca i zaczęła drapać go za uchem.

Kot ziewnął, a ona zapłakała. Przygnieciona ciężarem żalu zwinęła się w kłębek. Jej ciałem wstrząsało gwałtowne łkanie i czuła ból w każdym najmniejszym kawałeczku złamanego serca.

Pograżyła się we wspomnieniach, przypominając sobie jego błyszczące z pożądania niebieskie oczy.

Silne, potężne ciało i piękną, męską twarz. Wyimaginowany dotyk jego szorstkich palców pieścił jej ciało.

Kocham cię. Powiedz, że o tym wiesz.

Wierzyła w to całą duszą. Było to jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem. Znaleźć taką miłość tylko po to, żeby ją stracić... Świadomość, że gdzieś tam jest, kocha ją, a jednak nigdy się już nie zobaczy, rozbiła ją.

Usłyszała dzwonek do drzwi.

Zignorowała go. Wcześniej odwiedziła ją matka, żeby ją zbesztać, i kazała jej iść do lekarza. Siedzenie i udawanie, że jest tylko zmęczona, a nie usycha z powodu utraconej miłości, było jak tortura. W końcu nawrzeszczała na matkę, a ta wybiegła z domu. I Lyssa mogła spokojnie pograżyć się w rozpacz. Chodzenie do pracy było nadludzkim wysiłkiem i nawet stawianie czoła wścibskim wizytom domowym było ponad jej siły.

Drzwi otworzyły się, a Lyssa jęknęła i szczerzej przykryła się narzutą. Jeśli to nie matka, to musi być Stacey. Nie miała ochoty widzieć żadnej z nich.

– Lyso?

Słodki akcent Aidana pieścił jej skórę niczym ciepły aksamit. Zamarła. Bała się, że się obudzi, albo że umarła i trafiła od nieba, gdzie spełniło się jej największe marzenie.

– Laleczko... – Miłość i zaniepokojenie w jej najdroższym głosie sprawiło, że zaczęła płakać jeszcze bardziej. Nagle przyciągnęły ją do siebie czyjeś dłonie. Wtuliła się w twarde, znajome ciało. Usiadła na nim okrakiem, objęła go z całej siły, wcisnęła nos w jego szyję i płakała, moczając jego skórę.

– Lyso... – Głaskał ją po plecach i całował jej włosy. – Nie płacz. Twój płacz mnie zabija.

– Stacey nie pamięta... nikt nie pamięta...

– Spójrz na mnie – wyszeptał.

Wzięła głęboki, drżący oddech. Podniosła głowę i spojrzała w jego ciemnoszafirowe głębokie oczy, w których kryły się stulecia wspomnień. Ujęła w dłonie jego niesamowicie piękną twarz i przycisnęła drżące usta do jego ust.

– Myślałam, że odszedłeś na zawsze.

– Jestem tu – odrzekł gardłowym głosem – i kocham cię. Bóg mi świadkiem, że kocham cię za bardzo. – Pocałował ją namiętnie.

Włożył dłonie w jej włosy i przechylił jej głowę, żeby lepiej dopasować usta. Jego ciało zdrząło i zrobiło się twardsze. Wszędzie.

Targana żalem, dezorientowana, musiała się przekonać, że Aidan jest prawdziwy. Podniosła koszulkę, żeby dotknąć jego gorącej, gładkiej skóry. Wydał z siebie gardłowy pomruk, a ona połknęła ten dźwięk, pieszcząc jego wargi językiem. Poczula jego narastające pożądanie, upajała się tym, jak na niego działa, a jego pocałunki zmieniły się z żarliwej miłości w palącą cielesną żądzę.

Przesunęła dłonie na pasek jego dżinsów.

– Poczekaj – powiedział, chociaż wyglądał, jakby to była ostatnia rzecz, której pragnął. Odsunęła jego rękę i odpięła mu rozporek. – Laleczko... – Na dźwięk jego słów stwardniały jej sutki. W jego głosie brzmiało jednocześnie poddanie i żądanie. – Lepiej ze mną nie zaczynaj. Od miesiąca szaleję z tęsknoty za tobą. Pozwól mi najpierw trochę ochłonać.

– Ochłoniesz za kilka minut.

Ujęła jego twarde, gruby, prężący się penis. Syknął głośno, gdy zacisnęła na nim dłoń. Jego ubrania nie leżały najlepiej, ale teraz wiedziała już dlaczego. Był to dowód na to, że nie śni.

Polizała koronę jego członka.

– Ach... – jęknął. – Zrób to jeszcze raz.

Przeciągnęła językiem wzdłuż pulsującej żyły, a Aidan odchylił do tyłu głowę. Wsunął dłonie w jej włosy i pociągnął ją w górę, aż spojrzała na niego zdziwiona. Jego oczy były prawie czarne, z rozszerzonymi zmysłowo źrenicami, policzki rozpalone z pożądania. Dysząc ciężko, przez rozchylone usta szepnął:

– Otwórz buzię.

Zaskoczył ją ten szorstki rozkaz. Była zszokowana, gdy przyciągnął ją bliżej, łapiąc drugą ręką za nasadę penisa. Skierował go w stronę jej ust.

– Aidanie?

Wsunął się w jej otwarte usta, odchylając do tyłu głowę, gdy oplotła go wargami.

– Marzyłem, żebyś mnie w ten sposób dotykała.

Dopiero wtedy zorientowała się, że jej nieśmiertelny uwodziciel cały drży. Przejechała lekko językiem po wrażliwym spodzie koniuszka, a Aidan wyprężył się jak struna i jęknął. Mogłaby się założyć, że nigdy podczas seksu nie pozwolił sobie na taką utratę kontroli.

– Lysso...

Uśmiechnęła się.

Podniósł głowę i przyglądał się jej, mrużąc oczy.

– Zabijasz mnie.

Zaczęła ssać delikatnie, żeby zobaczyć, jak się wije z rozkoszy, po czym uwolniła go, żeby powiedzieć: – To by dopiero było osiągnięcie.

Przyciągnął ją do siebie.

– Doskonale sobie radzisz, wierz mi.

– Chciałam umrzeć – szepnęła. – Każdego dnia, od miesiąca.

– Nawet tak nie mów. – Aidan podniósł nogę i odsunął kopnięciem stół do kawy. Pochylił się nad nią i przycisnął potężnym ciałem. – Jak dużo pamiętasz z ostatniego razu, gdy byliśmy razem?

– Zbyt dużo.

– Nie uda im się, Lysso. – Zacisnął szczękę, zadarł jej sukienkę i zerwał koronkowe majtki. – Poradzimy sobie.

Na dźwięk determinacji w jego głosie jej serce aż podskoczyło.

– A jak poradzimy sobie ze sprawą nieśmiertelności i śmiertelności?

Przesunął dłonią wzdłuż jej łydki, zatrzymał się na kolanie i odchylił je.

Wpatrywał się intensywnie w jej oczy, podczas gdy jego szorstkie palce znalazły się między jej udami, rozchyliły wargi, odnalazły łechtaczkę.

– Będziemy żyć każdym kolejnym dniem, aż coś wymyślimy.

Wsunął w nią dwa palce, a Lyssa całkowicie poddała się jego dotykowi. – Wager i Connor pracują nad tym w Zmierzchu, a ja będę pracował tutaj.

Jej oddech stawał się coraz cięższy, gdy z niezwykłą precyzją masował jej najbardziej wrażliwe tkanki.

– Pracował nad tym? – Tylko tyle zdołała wydukać. Pieścił kciukiem jej łechtaczkę, jednocześnie wsuwając w nią palce. W tę i z powrotem.

Aidan ułożył się wygodnie, podparty na łokciu, i obserwował jej narastającą żądzę. – Wygląda na to, że czeka mnie wyprawa po skarby.

Gdy Lyssa zaczęła się wć z rozkoszy, wyciągnął z niej palce, przełożył przez

jej biodra jedną z odzianych w dzins nóg, żeby ją unieruchomić, i kontynuował rozkoszne drażnienie.

– Cooo?

W jego oczach błysnął chochlik.

– Kiedyś skończymy. Myślisz, że przyszły tydzień to odpowiedni czas? – Podrażnił szczególnie wrażliwe miejsce, aż jęknęła z rozkoszy.

– A twoi ludzie cię nie potrzebują? – wydyszała rozpalona do czerwoności, łapczywie pochłaniając jego palce. Tydzień w łóżku z Aidanem... Zadrzała.

– Potrzebuję cię. Gdy odeszłaś z Connorem... – Jego palce przestały się poruszać. Zamknął na chwilę oczy i głośno westchnął.

Uniosła rękę i pogłaskała go po policzku, a Aidan wtulił się w jej dłoń.

– Muszę się sporo nauczyć – powiedział poważnie. – Cały czas nie mamy zielonego pojęcia, co potrafisz ani, co rzekomo miałybyś zrobić. I jeszcze ten cholerny medalik... Ale dojdziemy do tego. Najważniejsze, że będziemy razem.

– Kocham cię. – Po jej policzkach popłynęły łzy.

Uśmiechnął się zawadiacko. – Wiem.

Jego nagi penis parzył ją w biodro. Lyssa sięgnęła po niego, pragnąc go dotykać, kochać, dać mu taką samą rozkosz, jaką on jej dawał. Wysunęła język i oblizwała wargi.

– Myślałam, że chciałeś, żebym ssła twojego kutasa.

Nachylił się nad nią i pocałował ją w kącik ust.

– Cóż, gdy zaczniesz mówić o śmierci, dzieje się coś dziwnego, trzeźwieję.

Przesunęła głowę i przywarła do jego ust.

– Czego szukasz? Będziesz musiał podróżować?

– Niestety, tak.

– Jak sobie poradzisz?

Uśmiechnął się.

– Chad ukradł miecz bogatemu kolekcjonerowi, który skupował bezcenne przedmioty na czarnym rynku. Dowiedzieliśmy się, że teraz poszukuje specjalisty, który znajdzie dla niego inne skarby. Biegłe posługuję się każdym ziemskim językiem i byłem świadkiem paru wieków historii, więc na pewno zapewnię sobie tę pracę. Wykorzysta mnie, aby poszerzyć zbiory, a ja skorzystam z jego pieniędzy i opłaconych podróży.

Poruszył palcami, a Lyssa wbiła paznokcie w jego przedramiona.

– Wiesz, że nie będę pamiętała ani słowa z tej rozmowy.

– Będę miał wiele czasu, żeby ci ją powtórzyć.

Mrucząc z frustracji, bezskutecznie walczyła z jego przeważającą siłą. Znajdowała się na krawędzi upragnionego orgazmu, ale nie mogła wyjść mu naprzeciw z przygwożdżonymi do podłogi biodrami.

– Chcesz dojść? – zapytał z szelmowskim uśmieszkiem.

– Tak!

Zachichotał i koniuszkiem kciuka delikatnie zaczął masować jej łechtaczkę kulistymi ruchami.

Jęcząc z rozkoszy, szczytowała wokół jego zanurzonych palców, odrzucając do tyłu głowę, drżąc w spazmach rozkoszy.

– Chryste, ale jesteś piękna.

Pocałował ją, powoli pieszcząc językiem jej usta, tak że zapragnęła go jeszcze bardziej. Wsunęła dłonie pod jego koszulę i głaskała jego potężne mięśnie pleców. Aidan szeptał nieprzyzwoite, ostre słowa, przykrywając ją swoim twardym ciałem.

Krzyknęła, gdy wszedł w nią gwałtownie. Złapał ją za ramiona, a z jego gardła wyrwał się wibrujący, głęboki pomruk.

– Boże, Aidan...

Przeciągnął kciukami po jej kościach policzkowych i pocałował łąpczywie.

– Lysso – wymruczał – dziel ze mną swoje życie...

– Tak... – Podniosła się, wychodząc naprzeciw jego desperackim pocałunkom.

– Zostań ze mną.

– Znajdziemy jakiś sposób – obiecał.

Twardy supeł strachu, który czuła po przebudzeniu, zaczynał się powoli rozplątywać, uwalniając jej zmysły, co pozwoliło jej skoncentrować się na miejscu, w którym byli ze sobą połączeni.

– Aidanie?

Delikatnie wgryzał się w jej ramię.

– Tak?

– Zaczynj się ruszać – wyjęczała, rozkoszując się jego ogromnym, wspaniałym kutasem w sobie, ale potrzebowała ruchu, tarcia, chciała poczuć jego napinające się mięśnie.

– Zniecierpliwiona? – drażnił się z nią.

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

Uśmiechnął się.

– Szalałem bez ciebie. A teraz jestem w tobie, jestem częścią ciebie, połączony z tobą. I zamierzam się tym nasycić.

Zacisnęła oczy i jęknęła.

– Wolałam, gdy rozpląywałeś się pod moim dotykiem.

– Zawsze rozpląwam się pod twoim dotykiem. – Napiął pośladki i wsunął się odrobinę głębiej, aż poczuła jego ciężkie jądra. – Nigdy się tobą nie nasycę, Kocham cię do szaleństwa. A to daje ci pełną kontrolę.

– Tak jakbym potrafiła ci odmówić – wydyszała, oplatając wokół niego nogi, przynaglając go, żeby ją zerznął. – Jesteś jak narkotyk.

Objęła jego plecy, wbijając paznokcie w twarde mięśnie po obu stronach jego kręgosłupa. Wzięła głęboki oddech i ścisnęła swoje wewnętrzne mięśnie.

– Ja pierdolę – jęknął i naprężył się jak struna.

– Dokładnie o tym samym myślałam! – Zaczęła więc się pod nim, żalując, że nie zdjęła z siebie ubrań, ale była zbyt niecierpliwa, żeby teraz się tym zajmować.

Pocałował ją, uwodząc głębokimi, powolnymi ruchami języka. Zaczął poruszać biodrami. Nie wchodził głębiej ani się nie wycofywał, tylko pocierał kością łonową o jej łechtaczkę. Szczytowała ponownie, a orgazm przetoczył się przez nią intensywnymi falami rozkoszy. Z trudem łapała powietrze. Aidan jęknął, gdy jej cipka zacisnęła się wzdłuż jego długiego, pulsującego penisa.

– Kocham cię – wyjęczała, przywierając do jego wspaniałego ciała.

Gdy minął orgazm, była ledwie żywa, ręce opadły jej na boki, rozluźniła nogi.

– Wyjdź za mnie – wyszeptał tuż przy jej skórze.

Pocałowała go słodko i uśmiechnęła się.

– Jasne. Ty, ja i takie orgazmy, a będę mogła stawić czoła całemu światu, twojemu także.

Wtulił nos w jej szyję.

– Wygodnie ci? – zapytał z rozbawieniem.

– Uhm...

– To dobrze, bo zostaniemy tu jakiś czas.

Słowniczek

Chōzuya: fontanna przy wejściu do *jinja*, gdzie goście mogą obmyć się przed wejściem do kompleksu świątyni.

Haiden: jedyna powszechnie dostępna część świątyni shinto.

Honden: najświętsza część świątyni shinto, zwykle zamknięta dla publiczności.

Jinga: potocznie *jinja*, określa zabudowania świątyni.

Shōji: w tradycyjnej japońskiej architekturze ścianka działowa albo drzwi z *washi* (papieru ryżowego rozciągniętego na drewnianej ramie). Drzwi *shōji* są zwykle przesuwane lub składają się na pół, w ten sposób zajmują mniej miejsca, kiedy się je otwiera.

Tai-chi: chińska sztuka walki. Istnieją różne style tai-chi chuan, chociaż uważa się, że wszystkie oparte są na systemie, który w roku 1820 rodzina Chen przekazała rodzinie Yang. Tai-chi chuan uważana jest za łagodną sztukę walki, uprawianą przy jak największym rozluźnieniu wszystkich mięśni, w przeciwieństwie do twardych sztuk walki wykorzystujących różne stopnie napięcia mięśni.

Wrota Torii: wejście do świątyni shinto symbolizujące Ziemię Świętą. Wrota stanowią przejście pomiędzy światem fizycznym a duchowym.

Podziękowania

Dziękuję wspaniałej Annette McCleave za konstruktywną krytykę (www.AnnetteMcCleave.com).

Główną bohaterkę nazwałam Lyssa na część mojej przyjaciółki Alyssy Hurzeler i pierwszej czytelniczki niniejszej powieści. Dziękuję za szczerą.

Rose Shapiro dziękuję za pomoc edytorską i sugestie. Ogromnie mi pomogłaś.

Podziękowania dla Allure Authors (www.AllureAuthors.com) za podtrzymywanie mnie na duchu. Pisarstwo to ciężki kawałek chleba, a wasza przyjaźń i wsparcie bardzo mi pomogły.

Dziękuję mojej redaktorce Ericie Tsang za przyjęcie tej serii powieści i entuzjazm. Jestem ci bardzo wdzięczna.

